

DANIELLE STEEL

SIOSTRY

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Sesja zdjęciowa na placu Concorde w Paryżu zaczęła się o ósmej rano. Teren wokół jednej z fontann był otoczony kordonem, a znudzony paryski żandarm przyglądał się przygotowaniom. Modelka przez wiele godzin stała w fontannie, skakała, pluskała się w wodzie, śmiała, odrzucając do tyłu głowę z wystudiowaną radością, i nawet była w tym przekonywająca. Miała na sobie suknię wieczorową uniesioną do kolan i etolę z norek. Wiatrak na akumulator o dużej mocy rozwiewał jej długie blond włosy.

Przechodnie zatrzymywali się, podziwiając wizażystkę w bezrękawniku i szortach, która wskakiwała i wyskakiwała z fontanny, dbając o to, aby makijaż modelki był w idealnym stanie. W południe modelka nadal być w doskonałej formie, zaśmiewała się z fotografem i jego dwoma asystentami i wdzięczyła do obiektywu. Samochody przejeżdżające obok zwalniały, a dwie amerykańskie nastolatki przystanęły i wpatrywały się w nią z zachwytem.

- Boże, mam! To przecież Candy! - powiedziała z podziwem starsza dziewczynka.

Przyjechały na wakacje z Chicago, ale nawet paryżanie od razu rozpoznawali Candy, która już w wieku siedemnastu lat była naj sławniejszą supermodelką nie tylko w Ameryce. Miała teraz dwadzieścia jeden lat i zdobyła fortunę, pracując na wybiegach Nowego Jorku, Paryża, Londynu, Mediolanu, Tokio i wielu innych miast. Agencja, która ją reprezentowała, ledwo nadążała z załatwianiem jej angaży. Candy była przynajmniej dwa razy w roku na okładce „vogue'a” i biła rekordy popularności.

Tak naprawdę nazywała się Candy Adams, ale nigdy nie używała swojego nazwiska. Wystarczało imię, bo i tak wszyscy ją znali. Pozując, wyglądała zachwycająco bez względu na to, czy biegła boso po śniegu w bikini na przenikliwym mrozie w Szwajcarii, spacerowała zimą wśród fal na Long Island ubrana w suknię wieczorową, czy przechadzała się po wzgórzach Toskanii w palącym słońcu, w długim do ziemi futrze z soboli. Pozowanie w fontannie na placu Concorde w lipcu było dla niej pestką pomimo typowych letnich upałów w Paryżu. Fotografia z paryskiej sesji miała pojawić się w październiku na okładce „vogue'a”, a Matt Harding, któremu pozowała, był jednym z naj słynniejszych fotografów. W ciągu ostatnich czterech lat pracowali ze sobą setki razy i Matt uwielbiał ją fotografować. W przeciwieństwie do innych sławnych modelek Candy była zaskakująco prostolinijna, wyrozumiała, wesoła, dowcipna i miła. No i niewiarygodnie piękna. Miała niemal idealnie fotogeniczną twarz, bez żadnych skaz i defektów. Delikatna niczym kamea, o regularnych

rysach, z burzą naturalnych blond włosów, przeważnie rozpuszczonych, i z ogromnymi niebieskimi oczami w kolorze nieba. Matt wiedział, że Candy lubi nocne życie, ale w zadziwiający sposób nigdy nie było tego po niej widać następnego dnia. Kiedyś pewnie przestanie jej to uchodzić na sucho, ale na razie mogła jeszcze poszaleć. Lata dodawały jej tylko urody. Co prawda w wieku dwudziestu jeden lat trudno spodziewać się oznak niszczącego działania czasu, ale u niektórych modelek w jej wieku można już było je zauważyć. Matt nadal widział w niej naturalny wdzięk, który miała jako siedemnastolatka, podczas pierwszej sesji zdjęciowej dla „Vogue'a”. Uwielbiał ją. Jak zresztą wszyscy z branży.

Miała metr osiemdziesiąt pięć wzrostu, ważyła najwyżej pięćdziesiąt dwa kilo i prawie nic nie jadła. Pomimo że w rzeczywistości była chuda, na jego zdjęciach zawsze wyglądała fantastycznie. Sesja zakończyła się o wpół do pierwszej i Candy wyskoczyła z fontanny, jak gdyby spędziła tam zaledwie dziesięć minut, a nie cztery i pół godziny. Po południu mieli robić kolejne zdjęcia przy Łuku Triumfalnym, a wieczorem na wieży Eiffła ze sztucznymi ogniami w tle. Candy nigdy nie narzekała na trudne warunki i wydłużone godziny pracy, i z tego powodu fotografowie chętnie z nią pracowali. Poza tym zdjęcia zawsze wychodziły dobrze, bo Candy była .wyjątkowo fotogeniczna.

- Gdzie chciałabyś zjeść lunch? - zapytał Matt, kiedy asystenci spakowali jego sprzęt fotograficzny, a Candy zdjęła etolę z białych norek i wycierała sobie nogi ręcznikiem, uśmiechając się beztrąsko.

- Nie wiem. Może w L' Avenue? - zaproponowała.

Była odprężona, bo mieli dużo czasu. Ekipa potrzebowała około dwóch godzin, aby zorganizować sesję pod Łukiem Triumfalnym. Matt poprzedniego dnia omówił ze swoimi asystentami wszystkie szczegóły i mogli pojawić się dopiero wtedy, gdy wszystko będzie dopięte na ostatni guzik. Dzięki temu zyskali kilka godzin wolnego czasu na lunch. Wiele modelek i słynnych postaci świata mody bywało w L' Avenue, Costes, Buddha Bar, Man Ray i w różnych innych paryskich lokalach. Matt również lubił L' Avenue, a poza tym stamtąd było niedaleko do Łuku Triumfalnego. Zdawał sobie sprawę z tego, że nie ma zbyt wielkiego znaczenia, gdzie pójdą, bo Candy, podobnie jak wszystkie modelki, pewnie i tak niewiele zje, wypije tylko litry wody. Modelka stale oczyszcza swój organizm, żeby nie przybrać ani grama na wadze. Zresztą trudno przytyć, kiedy zjada się dwa liście sałaty. Candy raczej z roku na rok szczupłała, ale pomimo śmiesznie niskiej wagi w stosunku do swego wzrostu wyglądała zdrowo. Można było policzyć jej żebra, kości na barkach i klatce piersiowej. Matt czasami martwił się, czy nie ma problemów z trawieniem, ale ona zbywała śmiechem jego

obawy. Większość słynnych modelek popadała w anoreksję lub była na jej granicy, albo miała jeszcze poważniejsze dolegliwości. To była nieodłączna część tego zawodu.

Prywatny szofer zawiózł ich do restauracji przy avenue Montaigne, która jak zwykle o tej godzinie i porze roku była zatłoczona. W następnym tygodniu miał odbyć się pokaz kolekcji *haute couture* i do Paryża zaczęli już zjeżdżać projektanci, fotografowie i modelki. W dodatku był to szczyt sezonu turystycznego. Amerykanie uwielbiali tę restaurację, podobnie jak hołdujący modzie paryżanie. Jeden z właścicieli natychmiast rozpoznał Candy i zaprowadził do stolika na oszklonym tarasie, który nazywano Werandą. Tam lubiła siedzieć najbardziej. Podobało jej się, że w paryskich restauracjach można palić. Nie była nałogową palaczką, ale czasami pozwalała sobie na papierosa i czuła się dobrze, wiedząc, że nie będzie zmuszona znosić groźnych spojrzeń i nieprzyjemnych uwag. Matt twierdził, że Candy należy do niewielu kobiet, które z papierosem wyglądają pociągająco. Wszystko robiła z wdziękiem, nawet gdy zawiązywała sznurówki, wyglądała seksownie. Po prostu miała klasę. Matt zamówił kieliszek białego wina, a Candy poprosiła o dużą butelkę wody mineralnej. Zamówiła sałatę bez sosu, a Matt tatarą, po czym rozsiedli się wygodnie, żeby odpocząć. Wszyscy goście w restauracji wpatrywali się w słynną modelkę. Miała na sobie dzinsy i koszulkę na ramiączkach, a na nogach srebrne sandały na płaskim obcasie, które kupiła w Portofino. Często kupowała sandały w Portofino lub w Sto Tropez, gdzie przeważnie bywała latem. Przez cienką białą bawełnianą bluzkę prześwitywały jej sutki, co bynajmniej nie przeszkadzało ani modelce, ani mężczyznom, którzy pozerali ją wzrokiem. Czuła się dobrze we własnej skórze. - Czy wybierasz się w ten weekend do St. Tropez? - zapytał Matt, przypuszczając, że odpowiedź będzie twierdząca. - Valentino wydaje przyjęcie na jachcie.

Wiedział, że Candy zostanie zaproszona w pierwszej kolejności, a ona rzadko odrzucała zaproszenia, a już z pewnością nie takie jak to. Zwykle spędzała czas w hotelu Byblos z przyjaciółmi albo na jakimś jachcie. Candy była rozrywana i wszędzie oczekiwana. Każdy chciał pochwalić się, że znana modelka będzie na jego przyjęciu, licząc, że inne sławy też tam przyjdą. Ludzie traktowali ją jako wabik i dowód sukcesu towarzyskiego. Stanowiło to dla niej poważne obciążenie i często zakrawało na wykorzystywanie, ale Candy wcale się tym nie przejmowała i przyzwyczała się do takich sytuacji. Chodziła tam, gdzie miała ochotę i gdzie spodziewała się dobrej zabawy. Ale tym razem kompletnie go zaskoczyła. Pomimo wyjątkowej urody była inteligentną kobietą o bogatym wnętrzu, a nie bezmyślną powierzchowną piękną, jak to często bywa. Nie była ani trochę zblazowana i cieszyło ją wszystko, co robiła. Mattowi właśnie to się w niej podobało.

- Nie mogę pojechać do St Tropez - odparła, skubiąc liść sałaty. Matt zauważył, że do tej pory przełknęła zaledwie dwa kęsy.

- Masz jakieś inne plany?

- Tak. Muszę jechać do domu. Rodzice co roku robią przyjęcie z okazji święta 4 Lipca. Mama chyba by mnie zabiła, gdybym się tam nie pojawiła. Dla mnie i moich sióstr to takie galowe przedstawienie.

Matt wiedział, że Candy jest bardzo związana z siostrami. Żadna z nich nie była modelką i jeśli dobrze pamiętał, Candy była najmłodsza.

- Nie masz w przyszłym tygodniu pokazów *haute couture*? Candy najczęściej występowała w sukniach ślubnych Chanel, a wcześniej w kreacjach Saint Laurenta. Była olśniewającą panną młodą.

- Nie w tym roku. Biorę dwa tygodnie urlopu. Obiecałam. Zwykle jechałam na przyjęcie do domu i wracałam na pokazy, ale w tym roku postanowiłam, że spędzę u rodziców dwa tygodnie. Nie widziałam się z siostrami od świąt Bożego Narodzenia. Rodzicom ciężko, kiedy wszystkie jesteśmy poza domem. Ja od marca rzadko bywam w Nowym Jorku i mama narzeka, więc zostanę na dwa tygodnie, a potem lecę do Tokio na sesję zdjęciową do japońskiego wydania „Vogue'a”.

Wiele modelek zarobiło w Japonii spore pieniądze, zwłaszcza Candy, która dostawała największą gażę. Japońskie magazyny mody biły się o nią. Japończycy ubóstwiali jej blond włosy i podziwiali wzrost.

- Mama jest naprawdę wkurzona, kiedy mnie długo nie widzi - dodała, a Matt się roześmiał. - Co cię tak rozśmieszyło?

- Ty. Jesteś najsłynniejszą modelką, a martwisz się, że twoja mama będzie wściekła, jeśli nie przyjedziesz na jakiegoś grilla, piknik czy coś w tym rodzaju. To mi się właśnie w tobie podoba. Tak naprawdę jesteś jeszcze dzieckiem.

W zruszyła ramionami z figlarnym uśmiechem.

- Kocham mamę - powiedziała z rozbijającą szczerością - i moje siostry. Mamie naprawdę jest smutno, kiedy nie ma nas w domu. Czeka na nas w święto 4 Lipca, w Święto Dziękczynienia i w Boże Narodzenie. Kiedy raz nie dotarłam na Święto Dziękczynienia, mama wymawiała mi to przez cały rok. Ona twierdzi, że najważniejsza jest rodzina. I chyba ma rację. Kiedy będę miała dzieci, też będę tak uważać. Ta praca jest fajna, ale nie będzie trwać wiecznie. A rodzina tak.

Candy nadal wyznawała wartości, które przekazali jej rodzice, i głęboko w nie wierzyła, ale bardzo lubiła swoją pracę. Jednak o wiele bardziej zależało jej na rodzinie. Nawet bardziej niż na mężczyznach, z którymi jak do tej pory łączyły ją krótkotrwałe i przelotne związki. Matt zaobserwował, że byli to zazwyczaj dranie - albo młodzi, którzy chcieli się nią popisać, albo starsi, którzy liczyli na coś więcej. Podobnie jak wiele innych pięknych młodych kobiet przyciągała mężczyzn, którzy chcieli ją wykorzystać, pokazując się z nią publicznie i pławiąc się w blasku jej sławy. Ostatnio przy jej boku pojawił się włoski playboy słynny z tego, że pokazywał się w towarzystwie pięknych kobiet - i zaraz zniknął. Przed nim był młody brytyjski lord, który wyglądał normalnie, ale zaproponował seks z pejczeniem i krępowaniem rąk, w dodatku był biseksualny i silnie uzależniony od narkotyków. Candy przeraziła się i uciekła. Większość jej związków miała przelotny charakter. Nie miała czasu ani potrzeby, żeby się ustatkować, bo z mężczyznami, których spotykała na swojej drodze, wcale nie pragnęła spędzić reszty życia. Zawsze powtarzała, że jeszcze nigdy nie była tak naprawdę zakochana. Żaden z poznanych w ostatnim czasie mężczyzn nie dorównywał chłopakowi, z którym chodziła jeszcze w liceum, ale on zaczął studiować i straciła z nim kontakt.

Candy nie poszła na studia. Pierwszy kontrakt podpisała w ostatniej klasie licealnej. Obiecała wtedy rodzicom, że będzie kontynuować naukę. Chciała wykorzystać możliwości, które się przed nią otworzyły. Udało jej się odłożyć masę pieniędzy, chociaż sporo wydała na luksusowy apartament na ostatnim piętrze w Nowym Jorku, mnóstwo świetnych ciuchów i wymyślnych rozrywek. Studia coraz bardziej schodziły na dalszy plan. Po prostu nie widziała w tym sensu i stale tłumaczyła rodzicom, że nie dorównuje inteligencją swoim siostram. Oni byli innego zdania. Uważali, że powinna podjąć naukę, kiedy trochę zwolni tempo życia. N a razie żyła na pełnych obrotach. Była u szczytu sławy i napawała się swoimi sukcesami.

- Nie mogę wprost uwierzyć, że jedziesz do domu na piknik z okazji święta 4 Lipca. Czy mogę ci to jakoś wyperswadować? - zapytał z nadzieją w głosie Matt.

Miał dziewczynę, ale ona była we Francji, a z Candy łączyła ich przyjaźń. Lubił jej towarzystwo i chciał, żeby pojechała na weekend do Sto Tropez.

- Nie - powiedziała stanowczo. - Mama byłaby załamana. Nie mogę jej tego zrobić. A siostry by się na mnie wkurzyły. Wszystkie przyjadą.

- Tak, ale to co innego. Jestem pewien, że nie mają takich propozycji jak przyjęcie na jachcie u Valentina.

- Nie, ale też mają swoje zajęcia. Przyjeżdżamy do domu na święto 4 Lipca, bez względu na wszystko.

- Co za patriotyzm! - zauważył cynicznie, drocąc się z nią, podczas gdy ludzie nadal przechodzili koło stolika, gapiąc się na nich, zwłaszcza na jej piersi. Trzy lata wcześniej poddała się operacji powiększenia biustu, który wyraźnie odznaczał się na jej szczupłej sylwetce. Nowe piersi Candy nie były przesadnie duże, ale dobrze zrobione i przyciągały wzrok. W przeciwieństwie do większości implantów, szczególnie tych tańszych, były miękkie w dotyku. Operację przeprowadził najlepszy chirurg plastyczny w Nowym Jorku, ku zgrozie matki i sióstr. Ale wytłumaczyła im, że musiała to zrobić ze względu na swoją pracę. Ani siostram, ani matce nigdy nie przyszłoby na myśl, żeby zrobić coś takiego, a dwóm z nich nawet nie byłoby to potrzebne. Matka Candy w wieku pięćdziesięciu siedmiu lat nadal miała świetną figurę i nieprzeciętną urodę.

Wszystkie kobiety w rodzinie były atrakcyjne, ale każda miała inny typ urody. Candy w ogóle nie była do nich podobna. Zdecydowanie najwyższa, odziedziczyła urodę i wzrost po ojcu, bardzo przystojnym mężczyźnie, który grał kiedyś w piłkę nożną w Yale, liczył metr dziewięćdziesiąt trzy wzrostu i będąc chłopcem, miał identyczne blond włosy jak Candy. Jim Adams w grudniu obchodził swoje sześćdziesiąte urodziny. Ani matka, ani ojciec Candy nie wyglądali na swój wiek. Stanowili nadal atrakcyjną parę.

Tammy, podobnie jak matka, była ruda. Annie miała włosy w kolorze kasztanowego brązu z miedzianymi refleksami, a Sabrina prawie kruczoczarne. Ojciec lubił żartować, że ma każdą córkę w innym kolorze. Jako nastolatki wyglądały jak dziewczyny z reklam szamponu Breck - Azjatka, arystokratka, dystygowana i ładna. Wszystkie cztery były śliczne i często zwracały na siebie uwagę, co zresztą nie zmieniło się do tej pory. Candy z powodu wzrostu, wagi, sławy i zawodu miała największe powodzenie, ale jej siostram też niczego nie brakowało.

Skończyli lunch w L' Avenue. Matt zjadł różowy *macaron* z sosem malinowym, a Candy uznała, że jest za słodki, i wypła filiżankę czarnej *caffè filtre*, pozwalając sobie na przyjemność w postaci jednej malutkiej kostki czekolady, co nieczęsto jej się zdarzało. Po lunchu szofer zawiózł ich pod Łuk Triumfalny. Po chwili Candy pojawiła się w olśniewająco pięknej czerwonej sukni wieczorowej i sięgającej do ziemi etoli z soboli. Wyglądała oszalamiająco, kiedy dwóch policjantów pomagało jej przejść przez ulicę do miejsca, gdzie czekał na nią Matt z całą ekipą pod francuską flagą zwisającą z Łuku Triumfalnego. Na jej widok Matt rozpromienił się: Candy była najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widział.

- A niech to, dziecino, jesteś olśniewająca w tej sukni.

- Dzięki, Matt - odparła, skromnie uśmiechając się do dwóch policjantów, na których także zrobiła wrażenie. O mało nie doszło do kilku kolizji, ponieważ zwariowani paryscy kierowcy zatrzymywali się z piskiem opon, żeby pogapić się na atrakcyjną modelkę.

Sesja pod Łukiem Triumfalnym zakończyła się tuż po siedemnastej. Candy wróciła do Ritza na czterogodzinną przerwę. Wzięła prysznic, zadzwoniła do swojej agencji w Nowym Jorku i o dziewiątej wieczór pojechała pod wieżę Eiffla na ostatnią część sesji w łagodnych promieniach zachodzącego słońca. Po zakończeniu zdjęć udała się na przyjęcie i o czwartej nad ranem wróciła do hotelu pełna energii, w doskonałej formie. Matt zniknął dwie godziny wcześniej. Zawsze podkreślał, że nie ma to jak mieć dwadzieścia jeden lat. W wieku trzydziestu siedmiu nie mógł za nią nadażyć, podobnie jak większość mężczyzn, którzy nie odstępowali jej na krok.

Candy spakowała torby, wzięła prysznic i położyła się na chwilę. Dobrze się bawiła tego wieczoru, ale przyjęcie było typowe. Nic nadzwyczajnego. Musiała wyjechać z hotelu o siódmej rano, żeby na ósmą dotrzeć na lotnisko Charles'a de Gaulle'a i zdążyć na samolot o dziesiątej. Na lotnisku Kennedy'ego miała być w południe lokalnego czasu. Licząc godzinę na odebranie bagaży, formalności celne i dwie godziny jazdy samochodem do stanu Connecticut, powinna być w domu na piętnastą. A to dawało jej mnóstwo czasu przed przyjęciem, które miało się odbyć dopiero następnego dnia. Chciała posiedzieć trochę z rodzicami i siostrami przed całym tym szaleństwem 4 Lipca.

Wychodząc z Ritza, Candy uśmiechnęła się do znajomych recepcjonistów i pracowników ochrony. Była w dzinsach i podkoszulku, a włosy, których nie chciało jej się uczesać, spięła w koński ogon. Niosła ogromną starą torbę od Hermesa, ze skóry aligatora w kolorze koniaku, którą upolowała w sklepie ze starociami przy Palais - Royal. Przed hotelem czekała na nią limuzyna. Wiedziała, że znów przyjedzie do Paryża, ponieważ często tu pracowała. Kiedy pod koniec lipca wróciła z Japonii, na wrzesień miała już zaplanowane dwie sesje w stolicy Francji. Jeszcze nie wiedziała, co będzie robić w sierpniu, i miała nadzieję, że uda jej się wygospodarować czas na kilka dni urlopu w Hamptons albo na południu Francji. Miała wiele możliwości spędzania wolnego czasu, ale chciała pobyć kilka tygodni w domu. Zawsze była to dla niej wielka frajda, pomimo że siostry często drwiły sobie z jej trybu życia. Mała dziewczynka Candace Adams, najwyższa w klasie i sprawiająca najwięcej kłopotów, jest teraz piękną modelką znaną na całym świecie jako Candy. I choć kochała swój zawód i wszędzie czuła się dobrze, nie było na świecie drugiego takiego miejsca

jak jej dom rodzinny i nikogo nie kochała bardziej niż mamę i siostry. Ojca także kochała, ale łączyły ich trochę inne więzy.

Jadąc przez Paryż w porannym ruchu ulicznym, zagłębiła się wygodnie w fotelu. Ta piękna kobieta była w głębi duszy nadal małą córeczką swojej mamusi.

ROZDZIAŁ DRUGI

Promienie słońca zalewały Piazza della Signoria we Florencji, kiedy młoda ładna kobieta kupowała *gelato* od ulicznego sprzedawcy lodów. Poprosiła płynnie po włosku, o jedną gałkę o smaku cytrynowo - czekoladowym i kiedy skosztowała tej mieszanki smaków, odrobina lodów spłynęła z rożka na jej dłoń. Liziała topiące się lody, a jej miedziane włosy błyszczały w promieniach słońca, kiedy przechodziła obok Galerii Uffizi, idąc w kierunku domu. Mieszkała we Florencji od dwóch lat. Przyjechała tu po ukończeniu studiów w Rhode Island School of Design, gdzie uzyskała tytuł magistra sztuki. Była to powszechnie szanowana uczelnia dla ludzi uzdolnionych artystycznie, przeważnie projektantów, chociaż uczyło się tam również sporo studentów sztuk pięknych. Potem studiowała w paryskiej Bcole des Beaux Arts, którą też dobrze wspominała. Całe życie marzyła o tym, żeby studiować sztukę we Włoszech i w końcu udało jej się tutaj przyjechać.

Codziennie brała lekcje rysunku, a także uczyła się technik starych mistrzów. W poprzednim roku wiele już osiągnęła, ale wiedziała, że nadal ma przed sobą dużo nauki. Miała na sobie bawełnianą spódnicę, sandaalki, które kupiła na jakimś straganie za piętnaście euro, i bluzkę w stylu rustykalnym kupioną podczas wycieczki samochodowej do Sieny. Nigdy przedtem nie była tak szczęśliwa. Ziściło się jej marzenie. Mieszkała we Florencji. Miała uczestniczyć w lekcji rysunku z udziałem żywego modelu o osiemnastej, a nazajutrz leciała do Stanów. Nie znosiła wyjazdów, ale obiecała mamie, że jak co roku przyjedzie do domu. Bolesnie odczuwała każdy wyjazd z Florencji, choćby na kilka dni. Tym razem miała wrócić za tydzień i zaraz wyjechać z przyjaciółmi do Umbrii. Odkąd zamieszkała we Włoszech, zwiedziła bardzo wiele miejsc, była nad jeziorem Como, spędziła parę dni w Portofino i zobaczyła chyba wszystkie kościoły i muzea. Uwielbiała szczególnie zabytki Wenecji. Wynajęła malutkie mieszkanie na poddaszu popadającej w ruinę kamienicy, które w pełni jej odpowiadało. W jej obrazach było widać ciężką pracę ostatnich kilku lat. Jeden z nich podarowała rodzicom jako prezent bożonarodzeniowy. Byli zdumieni jego głębią i pięknem. Przedstawiał Madonnę z Dzieciątkiem. Namalowała go w stylu starych mistrzów, używając wszystkich technik, jakich się nauczyła. Zmieszała nawet sama farbę według starożytnej receptury. Mama orzekła, że to prawdziwe dzieło sztuki i powiesiła obraz w salonie. Annie sama przywiozła go do domu i rozpakowała w wigilię Bożego Narodzenia. Teraz jechała do domu na coroczne rodzinne przyjęcie z okazji święta 4 Lipca. Poruszały zawsze z siostrami niebo i ziemię, żeby nie zrobić rodzicom zawodu. W tym roku było to dla

niej prawdziwe poświęcenie. Miała tyle rzeczy do zrobienia że złość ją brała na samą myśl o tym, iż musi się od nich oderwać, nawet na tydzień. Ale podobnie jak siostry nie chciała zrobić przykrości matce, która nie mogła się doczekać, żeby zobaczyć córki. Mówiła o tym przez cały rok. Annie nie miała telefonu w swoim staroświeckim mieszkaniu, ale matka dzwoniła do niej często na telefon komórkowy, by się dowiedzieć, co u niej się dzieje, i cieszyła się, słysząc radosne podniecenie w głosie córki. Nic nie ekscytowało Annie tak, jak jej praca. Czasami potrafiła siedzieć godzinami w Galerii Uffizi, analizując obrazy, albo zwiedzała okolicę, żeby obejrzeć wielkie dzieła. Florencja była dla niej prawdziwą mekką.

Ostatnio zakochała się w młodym artyście z Nowego Jorku. Przyjechał do Florencji zaledwie pół roku temu i poznali się tuż po jej powrocie z rodzinnych świąt Bożego Narodzenia w Connecticut. Spotkali się w studiu znajomego artysty, młodego Włocha, w sylwestra i od tamtej pory ich romans burzliwie się rozwijał. Podziwiali nawzajem swoje prace i łączyło ich głębokie oddanie dla sztuki. Jego obrazy były bardziej współczesne, a jej bardziej tradycyjne, ale mieli wiele wspólnych poglądów i teorii. Przez jakiś czas pracował jako projektant, ale nie znosił tej pracy, nazywając ją prostytutką. W końcu zdołał oszczędzić trochę pieniędzy i przyjechał do Włoch, żeby malować obrazy i przez rok studiować.

Annie miała więcej szczęścia. Chociaż skończyła już dwadzieścia sześć lat, rodzina nadal jej pomagała. Mogłaby mieszkać we Włoszech do końca życia i nic nie sprawiłoby jej większej przyjemności. Kiedy była małą dziewczynką, marzyła o tym, żeby zostać artystką, a w miarę upływu czasu jej determinacja rosła. Różniła się w tym od sióstr, które dużo zarabiała i miały bardziej praktyczne zainteresowania. Najstarsza była adwokatką, kolejna producentką telewizyjnego programu rozrywkowego w Los Angeles, a najmłodsza słynną na całym świecie supermodelką. Annie jako jedyna była artystką i miała gdzieś tak zwaną karierę i komercyjny sukces. Najszczęśliwsza była wtedy, kiedy zagłębiała się w swojej pracy i nawet nie zastanawiała się nad tym, czy sprzeda swoje dzieło, czy nie. Miała dużo szczęścia, gdyż rodzice wspierali jej pasję, ale nie wątpiła, że pewnego dnia stanie na własnych nogach. Na razie chłonęła jak gąbka starożytne techniki i niezwykłą atmosferę Florencji.

Jej siostra Candy często bywała w Paryżu, ale Annie nigdy nie mogła się oderwać od swoich zajęć, żeby do niej pojechać. Choć kochała najmłodszą siostrę, to niewiele miały wspólnego. Annie podczas pracy nie zwracała uwagi na to, czy jest uczesana, czy jej ubranie jest pochłapane farbami. Świat Candy, pełen pięknych ludzi i wykwintnych ubrań, był oddalony o całe lata świetlne od jej świata przymierających głodem artystów, którzy szukali najlepszych sposobów mieszania farb. Kiedy Candy namawiała ją, żeby zrobiła sobie

przyzwoitą fryzurę i makijaż, Annie wybuchała śmiechem. Takie rzeczy w ogóle nie zaprzętały jej głowy. Jej umysł nadawał na innych falach. Annie jadła, spała, piła i żyła dla sztuki. Sztuka była tym, co kochała najbardziej, a jej chłopak był takim samym pasjonatem. Przez ostatnie pół roku. byli niemal nie rozłączni, podróżowali razem po Włoszech, oglądając znane i mniej znane dzieła sztuki. Związek kwitł. Zwierzyła się matce przez telefon, że Charlie jest pierwszym normalnym artystą, jakiego poznała, i że bardzo wiele ich łączy. Martwiła się tylko tym, że pod koniec roku planował wrócić do Nowego Jorku. Miała nadzieję, że zdoła go jakoś przekonać, by został. Namawiała go codziennie, żeby przedłużył swój pobyt we Florencji. Ale jako Amerykanin nie mógł legalnie podjąć pracy we Włoszech, a pieniądze kiedyś musiały mu się skończyć.

Annie postanowiła usamodzielnąć się finansowo przed trzydziestką, zaczynając od sprzedawania prac w jakiejś galerii. Miała już dwie wystawy w małej galerii w Rzymie i sprzedała kilka obrazów. Ale bez pomocy rodziców nie poradziłaby sobie i kto wie, jak długo to jeszcze potrwa. Charlie czasami dokuczał jej z tego powodu, mówiąc, że to obskurne mieszkanie wynajęła dla niepoznaki, bo gdyby tylko chciała, rodzice mogliby wynająć dla niej jakieś przyzwoite lokum. Większość artystów, których znali, nie była w tak komfortowej sytuacji. Ale pomimo tych przytyków Charlie podziwiał talent i wysoki poziom jej malarstwa. Podobnie jak inni nie wątpił, że Annie ma ogromny potencjał i już w wieku dwudziestu sześciu lat jest na dobrej drodze, aby stać się niezwykłą artystką. Jej warsztat cechowała głębia, realizm i niezwykła wprawa, jeśli chodzi o technikę wykonania. Kiedy udało jej się po mistrzowsku przedstawić jakiś szczególnie trudny temat, Charlie nie omieszkał podkreślić, że jest z niej bardzo dumny.

W najbliższy weekend chciał wybrać się z nią do Pompei obejrzeć słynne freski, ale Annie powiedziała, że jedzie do domu na coroczne przyjęcie z okazji 4 Lipca. - A cóż to za wielka sprawa?

Charlie nie utrzymywał bliskich kontaktów z rodziną i nie miał zamiaru jej odwiedzać w trakcie rocznego urlopu naukowego. Nieraz dokuczał Annie, że jest aż tak związana z rodzinnym domem. Przecież ma już dwadzieścia sześć lat.

- To jest wielka sprawa, bo jesteśmy ze sobą bardzo zżyci - wyjaśniła. - Nie chodzi o święto 4 Lipca, tylko o to, że chcę spędzić tydzień z moimi bliskimi. Na Święto Dziękczynienia i Boże Narodzenie też jeżdżę do domu ostrzegła go, żeby potem nie było rozczarowań ani nieporozumień na ten temat. Święta były dla nich nietykalne.

Charlie, trochę poirytowany, oznajmił, że nie ma zamiaru czekać na nią cały tydzień i komuś innemu zaproponuje ten wyjazd. Annie była rozczarowana, że nie pojedą tam razem, ale postanowiła nie robić z tego problemu. Przynajmniej czymś się zajmie pod jej nieobecność. Charlie ostatnio przeżywał kryzys twórczy i walczył, żeby wprowadzić w życie nowe techniki i koncepcje. Na razie nie szło mu dobrze, ale był przekonany, że zły okres wkrótce minie. Był bardzo utalentowanym artystą, chociaż starszy kolega, który udzielał mu rad we Florencji, uznał, że czystość jego dzieł jest skażona doświadczeniami zawodowymi projektanta. Powiedział mu, że jego prace mają cechy sztuki użytkowej i trzeba to zmienić. Charlie poczuł się głęboko urażony i nie odzywał się całymi tygodniami do samozwańczego krytyka. Podobnie jak wielu artystów, był przeczulony na punkcie swoich dokonań. Annie była bardziej otwarta na krytykę i chętnie ją przyjmowała, żeby udoskonalić swój warsztat. Candy i Annie cechowała zadziwiająca skromność.

Annie od wielu miesięcy próbowała namówić siostrę, żeby ją odwiedziła w przerwach między podróżami do Paryża czy Mediolanu, ale Florencja nigdy nie była jej po drodze. Candy w wolnych chwilach wołała pojechać do Londynu albo do St. Tropez. Annie też nie miała ochoty lecieć do Paryża i mieszkać w jakimś luksusowym hotelu typu Ritz. Wołała włączyć się po Florencji, jeść lody albo po raz tysięczny odwiedzić Galerię Uffizi. Lepiej czuła się w sandałach i szerokiej spódnicy niż wystrojona, z makijażem i na szpilkach, jak kobiety z otoczenia Candy. Nie lubiła tych wszystkich powierzchownych ludzi, z którymi spędzała czas jej siostra. A Candy zwykle mawiała, że znajomi Annie wyglądają, jakby potrzebowali porządnej kąpieli. Dwie siostry żyły w dwóch różnych światach.

- To kiedy wyjeżdżasz? - zapytał Charlie, kiedy przyszedł do jej mieszkania.

Obiecała mu, że po warsztatach zrobi pożegnalną kolację. Kupiła makaron, świeże pomidory i inne warzywa i postanowiła zrobić sos, o którym ostatnio usłyszała. Charlie przyniósł butelkę chianti i kiedy gotowała, nalał jej kieliszek wina, podziwiając ją z drugiego końca pokoju. Była piękną kobietą, zachowywała się naturalnie i skromnie. W rzeczywistości miała bardzo dobre wykształcenie w swojej dziedzinie, wysokie kwalifikacje i pochodziła z bardzo zamożnej rodziny, o czym nigdy nie wspominała. Prowadziła ciche życie artystki wypełnione ciężką pracą. Jedynym znakiem dobrego pochodzenia był na palcu jej lewej dłoni mały złoty sygnet ozdobiony herbem matki.

- Wyjeżdżam jutro - przypomniała mu, stawiając na stole kuchennym dużą miskę pasty, która pachniała cudownie. Sama utarła parmezan. Danie było gorące i świeże. - Właśnie dlatego zrobiłam pożegnalną kolację. A kiedy jedziecie z Cesco do Pompei?

- Pojutrze - odparł po cichu, uśmiechając się do niej przez stół, kiedy usiedli na dwóch niepasujących do siebie i trochę rozchwianych krzesłach, które znalazła na śmietniku. Większość mebli zdobyła w podobny sposób. Pieniądze od rodziców wydawała tylko na niezbędne rzeczy, czyli na czynsz i jedzenie. Nie pozwalała sobie na żadne luksusy. Jeździła małym, piętnastoletnim fiatem. Co prawda, mama była przerażona, że to niebezpieczne auto, ale Annie odmówiła przyjęcia pieniędzy na nowy samochód.

- Będzie mi ciebie brakowało - powiedział ze smutkiem. Nie rozstawali się ze sobą od chwili, kiedy się poznali. Wyznał jej miłość po miesiącu znajomości. On podobał jej się bardziej niż inni mężczyźni, których spotkała do tej pory, i odwzajemniała jego miłość. Martwiło ją jedynie, że Charlie za pół roku planował wrócić do Stanów. Cały czas namawiał ją, żeby pojechała z nim na stałe do Nowego Jorku, ale Annie nie chciała wyjeżdżać z Włoch, nawet dla niego. Kiedy Charlie wyjedzie, będzie musiała podjąć bardzo trudną decyzję. Pomimo że go kochała, wcale nie zamierzała poświęcić studiów we Florencji dla mężczyzny. Do tej pory sztuka zawsze stała u niej na pierwszym miejscu. Po raz pierwszy miała co do tego wątpliwości i to ją zaniepokoiło.

- Może wyskoczmy gdzieś tylko we dwoje po powrocie z Umbrii? - zaproponował z nadzieją w głosie, a Annie uśmiechnęła się. W lipcu planowali wycieczkę z przyjaciółmi do Umbrii, ale on pragnął potem pojechać gdzieś tylko z nią.

- Pojedziemy, dokąd tylko zechcesz - odparła.

Pochylił się nad stołem i pocałował ją, a ona nałożyła mu na talerz pastę, która im obojgu bardzo smakowała. Miała dobry przepis i była doskonałą kucharką. Charlie często powtarzał, że spotkanie jej było najlepszą rzeczą, jaka mu się zdarzyła, kiedy przyleciał do Europy. Chwytał ją tym za serce. Zrobiła mu zdjęcia, żeby pokazać mamie i siostrze, ale one już się domyśliły, że to coś poważnego. Mama miała nadzieję, iż Charlie namówi Annie do powrotu. Szanowała pasję córki, ale Włochy były tak daleko ... Ulżyło jej, kiedy córka zapowiedziała swój przyjazd. Obawiała się co roku, że któraś z córek w końcu złamie tradycję i nie przyjedzie na rodzinne spotkanie. A kiedy tak się stanie, nic już nie będzie wyglądało tak samo. Na razie żadna nie założyła jeszcze rodziny i matka cieszyła się każdą chwilą spędzoną z córkami.

Annie przyjeżdżała rzadziej niż siostry, ale trzy najważniejsze święta w roku, które wspólnie obchodzili, były dla niej świętością. Charlie nie był w domu prawie cztery lata. Annie nie wyobrażała sobie tak długiego rozstania z bliskimi i we Florencji brakowało jej tylko jednej rzeczy - rodziny. Następnego dnia Charlie odwiózł ją na lotnisko. Leciła do

Paryża, tam czekała ją trzygodzinna przerwa, a o szesnastej lot do Nowego Jorku, gdzie miała być na szóstą czasu lokalnego. Spodziewała się dotrzeć do domu tuż po kolacji, którą rodzice jadali około dwudziestej pierwszej. Tydzień wcześniej zadzwoniła do swojej siostry Tammy i okazało się, że przyjadą do domu mniej więcej w tym samym czasie. Candy miała być wcześniej, również Sabrina, pod warunkiem że nie będzie przedłużała pracy w biurze w Nowym Jorku. Na pewno zabierze ze sobą tego okropnego zwierzaka. Annie jako jedyna w rodzinie nie znosiła psów. Pozostali członkowie rodziny nie rozstawali się ze swoimi czworonogami, z wyjątkiem Candy, kiedy podróżowała służbowo. Poza tym zawsze zabierała swojego miniaturowego yorkshire terriera, który był rozpuszczony do granic absurdu i zazwyczaj wystrojony w różowe kaszmirowe sweterki i kokardki.

- Dbaj o siebie - powiedział Charlie poważnym głosem, po czym pocałował ją długo i mocno. - Będę za tobą tęsknił. - Wyglądał na porzuconego i przygnębionego jej wyjazdem.

- Ja też - odparła łagodnie. Poprzedniej nocy kochali się godzinami. - Zadzwonię - obiecała. Zawsze mieli kontakt przez telefon komórkowy, nawet gdy rozstawali się tylko na kilka godzin. Kiedyś Charlie wyznał jej, że jest mu bliższa niż rodzina. Nie mogła zrewanżować mu się tym samym, ale nie miała żadnych wątpliwości, że bardzo go kocha. Po raz pierwszy w życiu czuła, że znalazła bratnią duszę, a być może nawet towarzysza życia. Chociaż, podobnie jak Charlie, w ciągu najbliższych paru lat nie zamierzała brać ślubu. Myślała o tym, żeby po powrocie zaproponować mu wspólne mieszkanie. Wiedziała, że on tego chce, i była już gotowa na taką decyzję. Rozmawiali na ten temat w nocy przed jej wyjazdem. W ciągu ostatnich sześciu miesięcy stali się nierozłączni. Charlie często powtarzał, że będzie ją kochał bez względu na wszystko. Nawet jeśli będzie gruba, stara, bez zębów, straci talent lub rozum. Śmiała się z tego, co mówił, i zapewniała go, że zrobi wszystko, co w jej mocy, by nie stracić ani zębów, ani rozumu.

Zapowiedzieli jej lot i zanim odeszła, pocałowali się jeszcze po raz ostatni. Przechodząc przez bramkę odprawy paszportowej, pomachała mu na pożegnanie. Zapamiętała, jak wyglądał. Wysoki, przystojny młody mężczyzna, który machał do niej, a jego oczy wyrażały tęsknotę. Tym razem jeszcze nie zaprosiła go do domu rodzinnego, ale planowała zrobić to na święta Bożego Narodzenia, szczególnie że właśnie wtedy miał wracać do Stanów. Chciała, by poznał jej rodzinę, mimo że siostry bywały czasem trochę męczące.

Szczególnie Sabrina i Tammy, które miały silne charaktery i prowadziły zupełnie inny tryb życia. Pod wieloma względami więcej łączyło ją z Charliem niż z siostrami, chociaż kochała je nad życie. Siostrzana solidarność była dla każdej z nich świętością.

Zagłębiła się w fotelu, żeby odbyć krótki lot do Paryża. Siedząca obok starsza pani leciała z wizytą do córki. Kiedy samolot wylądował, Annie zaczęła włączyć się po lotnisku. Charlie zadzwonił na komórkę w tym samym momencie, gdy włączyła ją tuż po lądowaniu.

- Już za tobą tęsknię - powiedział z tęsknotą w głosie. Co ja bez ciebie zrobię przez cały tydzień? - Zwykle się tak nie rozklejał, dlatego wzruszył ją. Łączyła ich taka bliskość, że kilkudniowy wyjazd był ciężkim przeżyciem dla obojga.

- Będziesz się dobrze bawił w Pompejach - pocieszyła go - a ja niedługo wrócę. Przywiozę ci masło orzechowe obiecała. Od chwili przyjazdu do Włoch bez przerwy jęczał, że brakuje mu masła orzechowego. Annie nie tęskniła za niczym, co zostawiła w Stanach, oprócz rodziny. Uwielbiała Włochy i w ciągu dwóch lat przyzwyczała się do innej kultury, języka, obyczajów i kuchni. Właściwie teraz każda podróż do Stanów była dla niej swego rodzaju szokiem kulturowym. Tęskniła za Włochami bardziej niż za Ameryką i pragnęła tam zostać na zawsze. Byłoby jej bardzo ciężko to wszystko rzucić, gdyby Charlie za pół roku chciał zabrać ją ze sobą. Czuła się rozdarta między mężczyzną, którego kochała, i miejscem na świecie, gdzie czuła, że żyje pełnią życia. Samolot linii Air France wystartował z lotniska Charles'a de Gaulle'a o czasie. Annie wiedziała, że jej siostra odleciała z tego samego lotniska sześć godzin wcześniej. Jednak Candy nie chciała na nią czekać, głównie dlatego, że latała tylko pierwszą klasą, a Annie turystyczną. Candy w przeciwieństwie do Annie była niezależna finansowo. Annie nie przyszłoby na myśl, żeby polecieć pierwszą klasą na koszt rodziców, a Candy raczej by umarła, niż poleciała klasą turystyczną, skurczona w fotelu, nie mając miejsca na rozprostowanie nóg, z tłumem ludzi po obu stronach. W dodatku nie mogłaby rozłożyć fotela. Fotele w pierwszej klasie zamieniały się w porządne łóżka i Candy nie miała ochoty, żeby ją ominęła ta przyjemność. Powiedziała Annie, że spotkają się w domu. Myślała nawet, żeby dopłacić jej do biletu, ale wiedziała, że siostra nigdy nie przyjęłaby od niej żadnej jałmużny.

Kiedy samolot wystartował, Annie była w pełni zadowolona ze swojego fotela w klasie turystycznej. Chociaż tęskniła za Charliem, sama myśl o spotkaniu z rodziną sprawiała, że jak najszybciej chciała być na miejscu. Rozsiadła się wygodnie w fotelu, uśmiechnęła się i zamknęła oczy, myśląc o domu.

ROZDZIAŁ TRZECI

Tammy miała w Los Angeles zwariowany dzień. O ósmej rano siedziała już przy biurku, próbując przed wyjazdem dopiąć wszystko na ostatni guzik. Program rozrywkowy, którego od trzech lat 'była producentką, miał przerwę w emisji z powodu wakacji, ale pracowała już nad nowymi odcinkami. Tydzień wcześniej gwiazda występująca w programie oznajmiła, że spodziewa się bliźniąt. Prowadzącego program aresztowano za narkotyki, lecz sprawę udało się zatuszować. Pod koniec ubiegłego sezonu zwolnili dwóch aktorów i nadal nie znaleźli nikogo na ich miejsce. Dźwiękowcy urządzili strajk ostrzegawczy, który mógł opóźnić początek kolejnego sezonu, a jeden ze sponsorów straszył, że zacznie finansować konkurencyjny program. Na biurku leżały informacje od prawników na temat kontraktów, a na sekretarce były nagrane wiadomości od agentów. Miała do załatwienia tysiące spraw, które były częścią skomplikowanej logistycznie produkcji najpopularniejszego programu telewizyjnego.

Tammy studiowała produkcję i komunikację społeczną na Uniwersytecie Kalifornijskim i po studiach zaczęła pracę w Los Angeles jako asystentka producenta programu, który od lat był na antenie. Potem pracowała przy dwóch produkcjach: przy programie z gatunku *reality show*, którego nie znosiła, i przy *Randce w ciemno*. Przez ostatnie trzy lata była producentką *reality show*. Lekarze o praktyce lekarskiej czterech kobiet. Program ten przez ostatnie dwa sezony bił rekordy oglądalności. Tammy od zawsze żyła pracą. Jej ostatni związek rozpadł się prawie dwa lata temu. Od tamtej pory umówiła się na dwie randki, które okazały się kompletną porażką. Kiedy późnym wieczorem wychodziła z biura, wydawało jej się, że nigdy nie będzie miała czasu ani energii, żeby kogoś poznać. Najlepszym jej przyjacielem była Juanita, miniaturowa suczka rasy chihuahua, która ważyła nieco ponad kilogram i spała pod jej biurkiem, kiedy ona pracowała.

Tammy we wrześniu kończyła trzydzieści lat i siostry dokuczały jej, że zostanie starą panną. Pewnie miały rację. W wieku dwudziestu dziewięciu lat nie znajdowała czasu na to, żeby się umawiać z mężczyznami, zrobić sobie przyzwoitą fryzurę, przeczytać czasopisma czy wyjechać gdzieś na weekend. Taką cenę była skłonna zapłacić za tworzenie i produkcję popularnego programu telewizyjnego. W ciągu ostatnich dwóch sezonów dostali dwie nagrody Emmy.

Wskaźniki oglądalności były wszelkie rekordy. Sieć telewizyjna i sponsorzy uwielbiali ich, ale Tammy wiedziała lepiej niż ktokolwiek, że taka sytuacja będzie trwać dotąd, póki nie

spadnie oglądalność. W telewizji popularność najlepszych programów w okamgnieniu mogła spaść do zera. Szczególnie, gdy główna gwiazda jest w ciąży i musi leżeć w łóżku. Tammy postanowiła sprostać temu wyzwaniu, ale nie miała pojęcia, jak to zrobić. Przynajmniej na razie. Wiedziała, że zdoła pokonać wszystkie przeciwności. Jak zawsze. Była w tym prawdziwą mistrzynią. Do dziesiątej rano zdążyła załatwić wszystkie telefony, porozmawiać z czterema agentami, odpowiedzieć na e - maile i dać swojej asystentce górę listów do przepisania. Musiała je podpisać przed wyjściem z biura o trzynastej, żeby zdążyć na lot do Nowego Jorku o piętnastej. Rodzina nie miała pojęcia, jak wygląda jej codzienne życie i w jakim napięciu żyje, żeby utrzymać swój program na najwyższym poziomie. Wypiła w przelocie trzecią filiżankę kawy i popatrzyła na malutką suczkę, która spała spokojnie pod biurkiem. Juanita podniosła łeb, łypnęła ślepkami, przewróciła się na bok i znów zasnęła. Tammy miała pieska od czasu studiów i wszędzie go ze sobą zabierała. Kiedy wychodziła z biura, żeby załatwić sprawy albo pójść na lunch, wsadzała ją do swojej torby od Hermesa. - Cześć, Juan. Jak się masz, kochanie?

Malutki piesek pisnął cichutko i znów ułożył się pod biurkiem. Ludzie, którzy tu wchodzili, wiedzieli, że mają patrzeć pod nogi. Gdyby cokolwiek stało się Juanicie, Tammy byłaby zdruzgotana. Jak twierdziła jej matka, córka była w niezdrowy sposób przywiązana do tego zwierzaka. Juanita zastępowała Tammy wszystko, czego brakowało jej w życiu - mężczyznę, dzieci, przyjaciółki, z którymi można wyskoczyć na kawę, i siostry, za którymi tęskniła, odkąd wszystkie opuściły dom rodzinny. W tej małej suczce ulokowała całą swoją miłość. Kiedyś Juanita zgubiła się na terenie biurowca i wszyscy brali udział w poszukiwaniach, a Tammy wpadła w histerię i nawet wybiegła na ulicę. W końcu znaleziono ją śpiącą spokojnie obok grzejnika. Teraz wszyscy ją znali, podobnie jak jej panią, z powodu wielkiego sukcesu, jaki odnosił program i obsesji na punkcie psa.

Tammy była kobietą o olśniewającej urodzie, miała burzę długich kręconych rudych włosów, tak pięknych, że ludzie czasem podejrzewali, że to peruka. Ognistoczerwony kolor włosów i zielone oczy odziedziczyła po matce, policzki i nos usiane były piegami, które sprawiały, że wyglądała filuternie i młodo. Była najniższa z sióstr, miała sylwetkę młodej dziewczyny i nieodparty urok osobisty, choć czasami w pracy bywała strzępkiem nerwów. Wyjście z biura i lot samolotem to dla niej niczym odcięcie pępownicy, ale święto 4 Lipca zawsze spędzała w domu. To była dobra pora na spotkania rodzinne, bo aktorzy mieli wakacyjną przerwę. W Święto Dziękczynienia i Boże Narodzenie było gorzej, ponieważ wypadały akurat w środku sezonu i trwała zaciekle walka o głosy widzów. Ale wtedy też

odwiedzała rodzinę bez względu na wszystko. Zabierała ze sobą telefon komórkowy, komputer i miała stały kontakt z całą ekipą. Tammy była profesjonalistką w każdym calu, prawdziwym archetypem kobiety na stanowisku kierowniczym w telewizji. Rodzice byli z niej dumni, ale martwili się o jej zdrowie. Wydawało się mało prawdopodobne, żeby żyć w takim stresie, dźwigać na swoich barkach taką odpowiedzialność i nie mieć żadnych problemów ze zdrowiem. Matka nieustannie błagała ją, by zwolniła tempo, a ojciec otwarcie podziwiał za sukces, jaki osiągnęła. Siostry ze śmiechem mówiły, że jest szalona, co do pewnego stopnia było prawdą. Tammy sarna powtarzała, że trzeba być wariatem, by pracować w telewizji, ale właśnie dlatego ta praca tak jej się podobała. Była przekonana, że przetrwała w niej dzięki temu, że wychowała się w normalnej rodzinie. Czasami tęskniła za tymi szczęśliwymi latami dzieciństwa, ponieważ odkąd opuściła dom, już nigdy nie miała poczucia całkowitego spełnienia. W dodatku każda z sióstr osiadła w innym miejscu. Annie mieszkała we Florencji, Candy jeździła po całym świecie, biorąc udział w sesjach zdjęciowych lub pokazach mody, a Sabrina pracowała w Nowym Jorku. Chwilami bardzo za nimi tęskniła, ale kiedy wreszcie późnym wieczorem znalazła chwilę, żeby do nich zadzwonić, okazywało się, że różnica czasu zawsze była niekorzystna, i w końcu wysyłała do nich e - maile. Kiedy siostry dzwoniły do niej na komórkę, zwykle właśnie biegła z jednego spotkania na drugie albo była na planie i mogły zamienić jedynie kilka słów. Teraz nie mogła się już doczekać wspólnego weekendu.

- Tammy, twój samochód czeka na dole - poinformowała ją asystentka o dwunastej czterdzieści, kiedy wyjrzała ze swojego gabinetu.

- Macie dla mnie jeszcze jakieś listy do podpisania? zapytała Tammy z niepokojem w głosie.

- Oczywiście, że marny - odparła Hailey, przyciskając do piersi plik dokumentów, które następnie położyła na biurku Tammy. Tammy rzuciła okiem na listy i podpisała się zamasyście pod każdym z nich. Przynajmniej teraz mogła wyjechać z czystym sumieniem. Wszystkie najważniejsze sprawy zostały załatwione. Nie potrafiłaby zostawić jakichś niepodpisanych dokumentów i z tego powodu zwykle przychodziła do biura w soboty, a często w niedziele, i prawie nigdy nie wyjeżdżała z miasta.

Uwielbiała swój dom w Beverly Hills, w którym zamieszkała przed trzema laty i jeszcze nie skończyła go urządzać. Nie chciała korzystać z pomocy dekoratora wnętrz, a sarna nigdy nie miała na to czasu. Pudła z chińską porcelaną i dekoracyjnymi bibelotami nadal stały nierozpakowane. Obiecywała sobie i rodzicom, że pewnego dnia zwolni tempo życia, ale to

jeszcze nie był ten moment. Teraz była u szczytu kariery, jej program bił rekordy oglądalności i jeśli straciłaby ten rozmach, być może wszystko poszłoby na marne. Tak naprawdę kochała to zwariowane, pełne niespodzianek życie. Ubóstwiała dom, pracę i przyjaciół, pod warunkiem że miała czas, by się z nimi spotkać, a to prawie nigdy się nie zdarzało, bo zawsze była zajęta. Lubiła Los Angeles, podobnie jak Annie Florencję, a Sabrina Nowy Jork. Tylko Candy była szczęśliwa wszędzie, gdzie gwarantowano jej pięciogwiazdkowy hotel. Tammy zawsze mawiała, że Candy w głębi duszy jest koczowniczką Candy - chociaż tylko osiem lat młodsza od Tammy była jeszcze dzieckiem. Obie prowadziły zupełnie inny tryb życia. Zawód Candy był związany z eksponowaniem jej niezwyklej urody. Praca Tammy polegała na pokazywaniu urody innych ludzi i wykorzystaniu własnej inteligencji, i chociaż sama była atrakcyjną kobietą, nie miało to dla niej znaczenia. Była zbyt zajęta rozwiązywaniem problemów w pracy, żeby pomyśleć o swoim wyglądzie, i dlatego w jej życiu od ponad dwóch lat nikt się nie pojawił. Nie miała czasu na mężczyzn, a ci, których spotykała na swojej drodze, przeważnie jej się nie podobali. Nie należeli do tych, z którymi chciałaby się na poważnie związać. Najczęściej byli zbiegowani, egocentryczni i napuszeni. Woleli umawiać się na randki z aktorkami i bardziej zależało im na zdradzeniu żony niż na poważnym związku. Nie znosiła wysłuchiwania tych wszystkich bzdur, kłamstw i przechwałek i oczywiście nie interesowała jej rola kochanki. Wszyscy aktorzy, których poznawała, wydawali jej się dziwakami. Kiedy przyjechała do Los Angeles i zaczęła pracę w branży, umawiała się z facetami, którzy w większości przypadków ją rozczarowali. Gdy wychodziła z biura, wolała zrelaksować się w domu w towarzystwie Juanity i odreagować szaleńcze tempo całego dnia pracy. Nie miała ani czasu, ani siły, żeby zanudzić się na śmierć z jakimś fagasem, który będzie jej opowiadał, jakie ma nieudane małżeństwo, jak stuknięta jest jego wkrótce była żona i że właśnie czeka na papiery rozwodowe. Trudno było poznać zdrowego mężczyznę bez zobowiązań, a w wieku dwudziestu dziewięciu lat nie spieszyło jej się do zamążpójścia. Bardziej interesowała ją kariera. Matka przypominała jej co roku, że czas nieubłaganie ucieka i pewnego dnia będzie za późno, ale na razie tym się nie przejmowała. Brała udział w wyścigu o sukces w Hollywood i była w swoim żywiole.

O trzynastej pięć wsadziła Juanitę do swojej torby od Hermesa, po czym porwała stertę teczek, komputer i aktówkę. Asystentka wysłała już kogoś, żeby zaniósł jej walizkę do czekającego na dole samochodu. Tammy nie potrzebowała zbyt wielu rzeczy na ten weekend. Zabrała głównie dzinsy, podkoszulki, białą spódnicę na przyjęcie i dwie pary espadryli na

koturnach od Christiana Laboutina. Na ramieniu nosiła kilka bransoletek i pomimo braku troski w tej dziedzinie, zawsze wyglądała elegancko i swobodnie. Była jeszcze na tyle młoda, że dobrze jej było we wszystkim, cokolwiek na siebie włożyła. Juanita wysunęła lepek z torby i zaczęła dygotać, kiedy Tammy wybiegła z biura, machając na pożegnanie do swojej asystentki, i wpadła do windy. Dwie minuty później siedziała w samochodzie zmierzającym w kierunku lotniska w Los Angeles. Znalazła jeszcze czas, by odbyć kilka rozmów przez komórkę, i była zirytowana, kiedy dowiedziała się, że inni pracownicy wyszli wcześniej z biura i także wybierali się na świąteczny weekend. W połowie drogi na lotnisko nie miała już nic do załatwienia, więc usiadła wygodnie w fotelu i odpoczywała. Zamierzała popracować w czasie lotu i liczyła na to, że nie będzie siedzieć obok jakiejś gaduły.

Matka zawsze jej powtarzała, że może spotkać na pokładzie samolotu mężczyznę swojego życia. Tammy uśmiechnęła się na samą myśl o tym. Nie szukała żadnego Czarującego Księcia. Wystarczyłby jej Pan Zwyczajny, ale takiego też nie szukała. Zresztą nie szukała żadnego. Chciała tylko, aby w kolejnym sezonie jej program utrzymał oglądalność na tym samym poziomie. To było wystarczająco trudne zadanie, jeśli los zgotuje jej następną taką niespodziankę, jak ciąża gwiazdy. Tammy nadal nie wiedziała, jak rozwiązać tę sytuację. Ale wierzyła, że coś wymyśli. Nie miała innego wyjścia.

Kiedy przyjechali na lotnisko, przy krawężniku czekała na nią obsługa dla VIP - ów, a pracownik witający gości od razu ją rozpoznał. Kiedyś już się nią zajmowali. Zorganizowała to wszystko jej asystentka. Sprawdzili bagaże, zanieśli walizkę i powtarzali, że ma uroczego pieska.

- Słyszałaś to, Juan? - zapytała Tammy, pochylając się, żeby pocałować swoją ulubienicę. - Uważają, że jesteś ślicznotką. Jasne, że jesteś.

Juanita zadrżała w odpowiedzi. Tammy wyjęła z torby kaszmirowy sweterek, który miała zamiar włożyć pieskowi w samolocie. Zabrała też kaszmirowy sweter dla siebie. Zawsze narzekała, że w kabinie pierwszej klasy można zamarznąć na kość. Prawdopodobnie było jej ciągle zimno, bo jadała nieregularnie i za mało spała. Cieszyła się, że w ten weekend wreszcie porządnie się wyśpi. Czuła się w domu niczym dziecko w łonie matki. Było to jedyne miejsce na świecie, gdzie ją kochano i rozpieszczano i gdzie nie musiała o nikogo się troszczyć. Mama rozczulała się nad córkami, bez względu na to, ile miały lat. Nie mogła się doczekać, kiedy - porozmawia z siostrami o trzydziestej piątej rocznicy ślubu rodziców, która przypadała na grudzień. Chciały urządzać dla nich wielkie przyjęcie. Dwie siostry

proponowały, żeby zorganizować je w Connecticut, ale Tammy uważała, że powinny wydać duże i eleganckie przyjęcie w jakimś nowojorskim hotelu. W końcu to doniosłe wydarzenie.

Obsługa dla VIP - ów zostawiła ją przy stanowisku odprawy celnej i Tammy resztę formalności załatwiła sama. Wzięła na ręce Juanitę, kiedy przechodziła przez bramkę z wykrywaczem metalu; mały piesek zatrzęsł się żałośnie, więc szybko włożyła go z powrotem do torby. Na pokładzie samolotu z ulgą spostrzegła, że nikt obok niej nie siedzi. Położyła swoją aktówkę na sąsiednim fotelu i wyjęła dokumenty. Następnie włożyła pieskowi sweter, bo w kabinie było bardzo zimno. Sama też wciągnęła sweter i zanim wystartowali, już pracowała. Podziękowała za szampana, po którym byłaby senna, wyjęła z torby butelkę wody mineralnej i dała pić pieskowi. Skończyła pracę, kiedy pokonali połowę drogi z Zachodniego na Wschodnie Wybrzeże, oparła głowę na fotelu i zamknęła oczy. Nie zwracała sobie głowy przerwą na lunch ani na oglądanie filmów, ponieważ większość, i to najnowszych, widziała na płytach DVD albo na prywatnych pokazach, jeśli miała czas na nie pójść. Rozłożyła fotel i przez resztę podróży spała. To był szalony tydzień, ale kiedy wreszcie wydostała się z biura, zaczynała się odprężać. Chciała być przytomna i wypoczęta, kiedy spotka się z siostrami. Miały sobie tyle do opowiedzenia. Ale najbardziej nie mogła się doczekać, kiedy uściska mamę.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Sabrina wyszła z biura o osiemnastej. Zamierzała wcześniej skończyć pracę, ale musiała jeszcze sprawdzić i podpisać kilka dokumentów. W świąteczny weekend nie było żadnych spraw do załatwienia, ale wzięła dzień urlopu, a jej sekretarka musiała zanieść dokumenty do sądu przed jej powrotem do pracy we wtorek. Sabrina lubiła zostawiać wszystkie sprawy dopięte na ostatni guzik. Pracowała jako adwokatka w jednej z najlepiej prosperujących kancelarii w Nowym Jorku i specjalizowała się w prawie rodzinnym. Zajmowała się głównie intercyzami, rozwodami i skomplikowanymi przypadkami związanymi z kuratelą nad dziećmi. W ciągu ośmiu lat praktyki adwokackiej przekonała się, że nie warto wychodzić za mąż, chociaż szalała za swoim przyjacielem, który był dobrym człowiekiem. Chris był adwokatem w konkurencyjnej kancelarii. Specjalizował się w ustawie antymonopolowej i był zaangażowany w procesy z powództwa grupowego, które toczyły się latami. Był solidny, miły i kochający. Spotykali się od trzech lat. Sabrina miała trzydzieści cztery lata. Nie mieszkali razem, ale sypiali raz w jej mieszkaniu, raz u niego, trzy lub cztery razy w tygodniu. Rodzice w końcu dali sobie spokój z pytaniami, czy i kiedy zamierzają wziąć ślub. Taki układ odpowiadał im obojgu. Sabrina wiedziała, że zawsze może liczyć na Chrisa, i chętnie spędzała z nim czas. Lubili teatr, filharmonię, balet, piesze wędrówki, spacerować, grę w tenisa ... Większość ich przyjaciół wzięła już ślub i miała nawet po dwoje dzieci. Sabrina nie była jeszcze gotowa, żeby o tym myśleć, i wcale nie miała na to ochoty. Oboje zostali współnikami w swoich kancelariach. Chris miał prawie trzydzieści siedem lat i od czasu do czasu przebąkiwał coś o dzieciach, a Sabrina mu przytakiwała. Może chciała mieć kiedyś dzieci, ale na pewno nie teraz. Chociaż w wieku trzydziestu czterech lat wśród znajomych należała do nielicznego grona bezdzietnych kobiet. Uważała, że jej związek z Chrisem prawie niczym nie różni się od małżeństwa, może tylko tym, że nie musi obawiać się bólów głowy, rozwodu i wszystkich tych bolesnych przeżyć, z którymi miała do czynienia na co dzień w pracy. Nie chciała przeżywać tego, co jej klientki, które nienawidziły swoich mężów i były gorzko rozczarowane małżeństwem. Kochała Chrisa i ich wspólny model życia we dwoje bardzo jej odpowiadał. Nazajutrz wybierała się na przyjęcie do rodziców i miała przenocować w domu rodzinnym w Connecticut. Chris wiedział, że przywiązywała dużą wagę do tych spotkań. Lubił jej rodziców i siostry. W ogóle wszystko mu się w niej podobało. Nie mógł tylko w żaden sposób zrozumieć tej awersji do małżeństwa, bo przecież jej rodzice byli szczęśliwą parą. Zdawał sobie sprawę, że praktyka adwokacka zniechęciła ją do ślubu.

Początkowo myślał, że pobiorą się za kilka lat. Ale z czasem popadli w wygodną rutynę. Mieszkali zaledwie kilka przecznic od siebie i z łatwością przemieszczali się tam i z powrotem. On miał klucz do jej mieszkania, a ona do jego. Kiedy do późna zostawała w biurze, dzwoniła do niego i prosiła, żeby wyprowadził na spacer psa. Beulah, suczka rasy basset, była dla nich substytutem dziecka. Podarował jej tego psa w prezencie pod choinkę trzy lata temu i Sabrina uwielbiała go. Beulah miała budzącą litość powierzchowność typową dla tej rasy i pasujący do niej charakter. Kiedy nie poświęcano jej dość uwagi, popadała w głęboką depresję i potem trzeba było ją leczyć pochlebstwami. Pomimo że ważyła dwadzieścia siedem kilo, spała w nogach ich łóżka. Ale Chris nie mógł protestować, bo przecież był to prezent od niego.

Sabrina przysłała z biura do domu, żeby zabrać psa. Beulah siedziała w swoim ulubionym fotelu w salonie obok kominka z obrażoną miną. Najwyraźniej miała żal do swojej pani, że spóźniła się, żeby ją zabrać, wyprowadzić na spacer i nakarmić.

- No chodź - powiedziała Sabrina, wchodząc do pokoju. - Nie bądź takim ponurakiem. Musiałam skończyć pracę. Nie mogę dać ci obiadku przed wyjściem, bo będziesz wymiotować w samochodzie.

Beulah cierpiała na chorobę lokomocyjną i nie znosiła długich podróży. Sabrina wiedziała, że dojazd do Connecticut zabierze im co najmniej dwie godziny, a pewnie więcej ze względu na świąteczny ruch na drodze. Zapowiadała się długa i powolna jazda samochodem. A Beulah nie znosiła jadać o nieregularnych porach. Miała nadwagę z powodu braku ruchu. W weekendy Chris zabierał psa do parku, gdzie razem biegali, ale ostatnio i on, i Sabrina byli bardzo zajęci.

On prowadził dużą sprawę, a ona zajmowała się aktualnie sześcioma trudnymi rozwodami, z których przynajmniej trzy mogły zakończyć się procesami sądowymi. Należała do najbardziej wziętych adwokatów specjalizujących się w rozwodach wśród elity Nowego Jorku i była przeładowana pracą.

Sabrina podała Beulah ciasteczko dla psów, którym korpulentna suczka wzgardziła. W ten sposób chciała ukarać swoją panią, co zdarzało się dość często. Sabrina tylko uśmiechnęła się pod nosem. Chris był lepszy w rozweselaniu ich ulubienicy i miał do niej więcej cierpliwości. A Sabrina chciała jak najszybciej wyjechać. Spakowała się już poprzedniego dnia wieczorem i musiała jedynie zdjąć służbowe ubranie - ciemnoszary płócienny garnitur, w którym wystąpiła rano w sądzie, jedwabną szarą koszulkę, sznur pereł i szpilki. Na podróż do Connecticut włożyła dżinsy, bawełniany podkoszulek i sandały. Nie mogła się już doczekać,

kiedy dojedzie do domu, ale wiedziała, że dotrze dopiero koło dziesiątej wieczór, kiedy Candy i Annie już tam będą.

Natomiast Tammy zjawi się dopiero około drugiej nad ranem. Jej samolot miał wylądować na lotnisku JFK w Nowym Jorku o wpół do dwunastej w nocy, potem czekała ją jeszcze podróż do Connecticut. Sabrina nie mogła się doczekać, kiedy wreszcie będą razem. Według niej za rzadko się spotykały. Dwa lata wcześniej pojechali z Chrisem w odwiedziny do Tammy, ale od tamtej pory nie widzieli się. Pobyt u Tammy miło wspominali, chociaż ciągle pracowała. Chris oskarżał dwie najstarsze siostry o pracoholizm. On potrafił wyjść z biura o rozsądnej godzinie i odmawiał pracy w weekendy, podczas gdy Sabrina miała zawsze pod ręką swoją aktówkę wypchaną po brzegi dokumentami, które chciała przeczytać lub przygotować do sprawy. Chris także był dobrym prawnikiem, ale miał większy dystans do swego zawodu, dzięki czemu stanowili dobraną parę. On potrafił ją trochę wyluzować, a ona umiała postawić go do pionu. Nie pozwalała mu odwlekać różnych spraw, do czego miał skłonności, i czasami suszyła mu o to głowę, ale on umiał śmiać się z żartów na własny temat. Życzyła Tammy, żeby poznała takiego mężczyznę jak Chris, ale w świecie jej siostry takich nie było. Sabrinie nie spodobał się żaden mężczyzna, z którym Tammy spotykała się w ciągu ostatnich dziesięciu lat. Jej siostra przyciągała do siebie samych egocentrycznych i trudnych facetów. Sabrina wybrała mężczyznę podobnego do ojca - był wyrozumiały, dobry, pogodny i kochający. Chris nawet trochę przypominał ojca z wyglądu i trochę żartowano z tego powodu. Ale cała rodzina od razu go pokochała. Sabrina też go kochała, tylko że nie chciała wyjść za mąż. Obawiała się, że wtedy wszystko się schrzani, podobnie jak w innych małżeństwach, które znała ze swojej praktyki zawodowej. Słyszała często od par małżeńskich, że było wspaniale, dopóki mieszkali razem, nieraz całymi latami, a po ślubie wszystko się rozpadło. Jedno z nich lub oboje zamienili się w potwory. Nie bała się, że Chris stanie się potworem ani że ona sama taka będzie, ale po co ryzykować? Teraz było idealnie.

Kiedy postawiła walizkę koło drzwi wejściowych, Beulah spojrzała na nią smętnie. Myślała, że pani ją zostawi. - Nie patrz tak na mnie, głuptasie. Jedziesz ze mną. Kiedy to powiedziała i wzięła do ręki smycz, Beulah zeskoczyła z fotela, machając ogonem. Sabrina przypięła jej smycz, wyłączyła światło, wzięła torbę i wyszły z domu. Auto trzymała w pobliskim garażu. Używała go tylko do wyjazdów za miasto. Włożyła torbę do bagażnika, a Beulah dostojnie usiadła na przednim fotelu dla pasażera i z zainteresowaniem spoglądała przez okno. Sabrina cieszyła się, że jej rodzice mieli poczucie humoru na temat psów swoich córek. Kiedy były dziećmi, miały cocker - spaniele, ale u rodziców od dawna nie było

żadnego psa. Nazywali trzy psy swoich córek” psimi wnukami”, ponieważ mama straciła już nadzieję, że zostaną dziadkami. I jak na razie wyglądało na to, że ma rację.

Sabrina zawsze myślała, że pierwsza wyjdzie za mąż któraś z jej młodszych sióstr, prawdopodobnie Annie. Candy była jeszcze za młoda i nie traktowała poważnie związków z mężczyznami. Zawsze poznawała niewłaściwych mężczyzn, którzy spotykali się z nią tylko dla jej urody i sławy. Tammy w ciągu ostatnich dwóch lat najwyraźniej dała sobie spokój z randkami i pewnie nigdy nie uda jej się spotkać przyzwoitego faceta w tej zwariowanej branży, w której pracowała. A ona i Chris nie zamierzali cokolwiek zmieniać, ponieważ odpowiadał im taki układ. Annie była jedyną spośród nich, co do której istniało choćby niewielkie prawdopodobieństwo, że będzie chciała wyjść za mąż. Wyjeżdżając z garażu, Sabrina zaczęła się zastanawiać, czy ten nowy chłopak Annie to coś poważnego. Wyglądało na to, że siostra jest w nim zakochana. Powiedziała, że jest niesamowity, ale może nie dość niesamowity, żeby za niego wyjść. Annie oznajmiła wymijająco, że jej narzeczony pod koniec roku przeprowadza się z powrotem do Nowego Jorku. Sabrina przypuszczała, że tylko w tej sytuacji siostra mogłaby się zdecydować na wyjazd z Florencji. Annie uwielbiała to miasto, co także martwiło Sabrinę, A jeśli ona na zawsze zostanie w Europie? Do Florencji było jej jeszcze trudniej dotrzeć niż do Los Angeles, gdzie mieszkała Tammy. Sabrina tęskniła za siostrami, a duże odległości, jakie ich dzieliły, uniemożliwiały częste kontakty między nimi. Czasem udawało jej się spotkać z Candy. Starła się umówić z nią na lunch, kolację albo chociaż na kawę, ale pozostałe dwie siostry widywała bardzo rzadko.

Do Chrisa zadzwoniła z telefonu samochodowego, kiedy wjechała na autostradę. Właśnie wrócił do domu wyczerpany, ale szczęśliwy, bo wygrał z kumplem w squasha.

- O której jutro wyjeżdżasz? - zapytała. Już się za nim stęskniła. Zawsze tak było, kiedy spędzali noc osobno, ale dzięki temu noce, które spędzali razem, były jeszcze przyjemniejsze.

- Przyjadę po południu, tuż przed przyjęciem. Pomyślałem, że zechcesz być trochę sama z siostrami. Wiem, jak to jest z wami, dziewczynami. Buty, fryzury, faceci, kiecki, praca, moda. Macie sporo do obgadania.

Stroił sobie z niej żarty, ale niewiele się pomylił. Kiedy się spotykały, śmiały się, gadały i chichotały jak nastolatki do późna w nocy. Tyle że teraz podczas swych pogaduszek paliły papierosy, piły alkohol i o wiele lepiej wyrażały się o swoich rodzicach. Zdawały sobie sprawę z tego, że wygrały los na loterii, mając taką wspaniałą matkę i wyrozumiałego ojca.

Kiedy Tammy i Sabrina były nastolatkami, dawały się nieźle we znaki rodzicom. Candy i Annie były spokojniejsze i korzystały z przywilejów, które wcześniej wywalczyły starsze siostry. Sabrina zawsze powtarzała, że potrafiły wykończyć matkę. Wychowanie czterech córek musiało być bardzo trudne. Mama wspaniale wywiązała się ze swojej roli, podobnie zresztą jak tata. On jednak często zostawiał podjęcie trudnych decyzji żonie i całkowicie zdawał się na nią, co doprowadzało Sabrinę do szału. Matka potrzebowała jego wsparcia, a on nie chciał uczestniczyć w ich nieporozumieniach. Był kochankiem, a nie bokserem. A matka potrafiła być stanowcza, jeśli była przekonana, że ma rację, czym narażała się córkom. Sabrina uważała, że jej mama jest odważna, i bardzo ją za to szanowała. Miała nadzieję, że sama będzie kiedyś postępowała podobnie, jeśli starczy jej odwagi, żeby mieć dzieci. Jeszcze się na to nie zdecydowała - była to jedna z tych decyzji, które na razie od siebie odsuwała, podobnie jak decyzję o małżeństwie. W wieku trzydziestu czterech lat nie słyszała jeszcze tykania swojego zegara biologicznego. Nie odczuwała żadnego pośpiechu. Natomiast Tammy bała się, że ominie ją macierzyństwo, jeśli nie znajdzie właściwego mężczyzny. W święta Bożego Narodzenia powiedziała, że jeśli nie będzie miała innego wyjścia, to pewnego dnia zgłosi się do banku spermy. Ale siostry przekonywały ją, żeby przestała panikować, bo znowu trafi na niewłaściwego faceta, a na dzieci ma jeszcze czas. Tammy najwyraźniej całkowicie dała sobie spokój. Mówiła, że każdy facet to świr i dziwak, a Sabrina nie zaprzeczała, bo też tak uważała, sądząc po tych, których widziała w ciągu ostatnich lat.

N a szczęście Chris w niczym nie przypominał świra ani dziwaka. To Sabrina była bardziej zwariowana od niego, przynajmniej jeśli chodzi o niechęć do małżeństwa. - Co będziesz robił dziś wieczór? - zapytała Chrisa przez telefon, stojąc w korku.

Jeśli będzie jechała w takim tempie, to podróż do domu zajmie całe wieki, ale miło było z nim pogadać. Jak zawsze. Sprzeczali się bardzo rzadko, a kiedy już doszło do kłótni, szybko się godzili. W tym też był podobny do jej ojca, który nie znosił żadnych nieporozumień, a szczególnie z żoną i córkami. Ojciec był najspokojniejszym człowiekiem na ziemi w kontaktach międzyludzkich, podobnie jak Chris.

- Pomyślałem, że zrobię sobie coś na kolację, obejrzę mecz w telewizji i położę się do łóżka. Jestem wykończony. - Wiedziała, że ciężko pracował nad sprawą firmy petrochemicznej. Sprawa dotyczyła zanieczyszczenia środowiska i mogła ciągnąć się latami. Chris był w tym procesie głównym obrońcą i zyskał duży rozgłos. Była z niego dumna.

- Jak się czuje Beulah?

Sabrina spojrzała na psa siedzącego na przednim fotelu dla pasażera i uśmiechnęła się.

- Właśnie zasnęła. Była na mnie wkurzona, kiedy wróciłam do domu. Spóźniłam się. Jesteś o wiele bardziej wyrozumiała w tym względzie niż ona.

- Wybaczy ci, jak zacznie hasać po trawie i gonić króliki. - Beulah w głębi duszy była myśliwym, chociaż żyła w mieście i goniła jedynie gołębie w parku, gdzie Chris zabierał ją, żeby się wybiegała. - Jak przyjadę, to ją trochę rozruszam.

- Przyda jej się to. Jest coraz grubsza - odparła Sabrina. Kiedy to powiedziała, szarpnięcie samochodu wyrwało ze snu Beulah, która spojrzała na nią piorunującym wzrokiem, jakby słyszała jej słowa. - Przepraszam, Beulie, nie chciałam, żeby to tak zabrzmiało. - Pies zwinął się w kłębek, prychnął i z powrotem zasnął. Sabrina uwielbiała Beulah i dobrze się czuła w jej towarzystwie. - Mam nadzieję, Juanita znowu jej nie zaatakuje - powiedziała do Chrisa. Ostatnim razem potwornie ją wystraszyła.

- To żenujące. Jak Beulah może się obawiać psa, który waży nieco ponad kilogram?

- Juanita myśli, że jest dogiem niemieckim. Zawsze atakuje inne psy.

- Jadam taco, które jest większe od niej. Juanita jest prześmieszna, wygląda jak nietoperz. - Uśmiechnął się, wyobrażając sobie trzy psy w jednej rodzinie, z których jeden był głupszy od drugiego. York Candy przypominał małą księżniczkę i zawsze nosił kokardki, które zdzierał z siebie, kiedy tylko nadarzyła się ku temu sposobność. Był trzy kilogramowym psem obronnym.

- Nie mów tak - ostrzegła go Sabrina. - Tammy uważa, że ona jest cudowna.

- No tak, miłość jest ślepa, nawet do psów. Dobrze, że chociaż twoja siostra Annie jest przy zdrowych zmysłach.

- Ona nigdy nie lubiła psów. Uważa, że to jedno wielkie utrapienie. Kiedyś ogoliła cocker - spaniela mamy i mama dała jej karę na trzy tygodnie. Annie tłumaczyła się, że psu było gorąco z tą całą sierścią w samym środku lata. Biedna psina wyglądała żałośnie. - Oboje roześmiali się na samą myśl o ogolonym psie, ale ruch był coraz większy i Sabrina musiała kończyć rozmowę. Chris powiedział, że ją kocha i że zobaczą się nazajutrz w jej rodzinnym domu.

Sabrina myślała o nim, jadąc samochodem, i była szczęśliwa, że go spotkała. Nie było łatwo poznać przyzwoitego faceta. Mężczyźni tacy jak Chris należeli do rzadkości. Bardzo dobrze zdawała sobie z tego sprawę i dziękowała Bogu za to, że są ze sobą tacy szczęśliwi. W miarę upływu czasu coraz lepiej się dogadywali i właśnie dlatego matka nie mogła zrozumieć, dlaczego córka nie wykazuje żadnego zainteresowania zamążpójściem. Sabrina taka już była i

zawsze powtarzała, że nie ma w tym żadnej winy po stronie Chrisa, który bardzo chętnie wziąłby z nią ślub. Ale też nigdy na nią nie naciskał w tej sprawie i akceptował ją taką, jaka była ze wszystkimi jej fobiami i całą resztą. Podróż do Connecticut ciągnęła się tym razem wyjątkowo długo. Sabrina zadzwoniła do domu, żeby przeprosić za spóźnienie, a mama powiedziała jej, że Annie i Candy już przyjechały i siedzą koło basenu, że obie fantastycznie wyglądają, choć Candy nie przytyła ani grama, ale przynajmniej nie schudła. A Annie opowiadała im o Charliem. Dodała, że wygląda to na poważny związek, na co Sabrina uśmiechnęła się pod nosem.

- Postaram się być jak najszybciej, mamó. Przepraszam za to spóźnienie.

- Przypuszczałam, że będziesz później, kochanie. Nic się nie martw. Wiem, że ciężko ci wyrwać się z biura. A jak tam Chris?

- Dobrze. Przyjedzie jutro po południu. Chciał dać nam trochę czasu na babskie pogaduszki. Jest niesamowity, jak zwykle.

- To prawda - przyznała matka. - Jedź bezpiecznie, Sabrino. Nie śpiesz się. I tak będziemy siedzieć do późna. Tammy przyjeżdża dopiero po drugiej w nocy. Też była dziś w pracy. Obie za ciężko pracujecie, ale muszę przyznać, że odnosicie sukcesy. Zastanawiam się tylko, skąd się u was wzięło to zamiłowanie do pracy. Nie przypominam sobie, żebyśmy z tatą pracowali tak ciężko jak wy.

- Dzięki, mamó.

Matka nigdy nie szczędziła im pochwał. Była dumna ze wszystkich czterech córek, bo każda na swój sposób dobrze sobie radziła. Co więcej, każda była szczęśliwa i znalazła swoje miejsce w życiu. Matka nigdy ich ze sobą nie porównywała, nawet w dzieciństwie, i traktowała każdą jako odrębną indywidualność, która ma inne talenty i potrzeby. Dlatego teraz córki miały z nią świetny kontakt, a każda na swój sposób za nią przepadała. Mama była dla nich czymś więcej niż najlepszą przyjaciółką. Miały jej bez - warunkową miłość i wsparcie, ale matka nigdy nie zapominała o tym, że jest ich matką, a nie tylko przyjaciółką. Sabrinie podobał się taki układ i wszyscy jej znajomi lubili mamę. W dzieciństwie koleżanki i koledzy uwielbiali przesiadywać u nich w domu i wiedzieli, że są tam mile widziani, pod warunkiem że będą grzeczni i uprzejmi. Kiedy były nastolatkami, matka nie tolerowała alkoholu ani narkotyków i nie licząc kilku wyjątków, ich znajomi przestrzegali tych reguł. A jeśli nie szanowali jej zasad, mama była nieprzejednana. Sabrina wjechała na podjazd rodzinnego domu tuż po dziesiątej wieczór. Wypuściła Beulah z samochodu i poszła w stronę basenu, gdzie spodziewała się wszystkich zastać. Dziewczyny pływały, a rodzice siedzieli na

leżakach. Przybycie Sabriny wywołało wielkie poruszenie i okrzyki radości. Candy wyskoczyła z basenu i chwyciła ją w objęcia. Sabrina, przemoczona do suchej nitki, uściśkała i wyciąowała Annie i wszystkie trzy zaczęły śmiać się ze szczęścia. Annie powiedziała, że warto było zostawić Florencję tylko po to, żeby ją zobaczyć, i przyznała, że Sabrina wspaniale wygląda. Sabrina obcięła prawie kruczoczarne włosy, które teraz sięgały jej do ramion. Kiedy były dziećmi, Annie zawsze powtarzała, że Sabrina, z mlecznobiałą cerą, czarnymi włosami i dużymi niebieskimi oczami, wygląda jak Królowa Śnieżka. Ona i Candy miały oczy po ojcu. Natomiast Tammy i Annie odziedziczyły zielone oczy po matce. Tammy miała też rude włosy po matce, ale włosy mamy były proste, a teraz obcięła je na krótko. Natomiast Tammy jako jedyna w rodzinie miała mocno kręcone włosy, które w szkole były jej utrapieniem. Prostowała je całymi latami. Teraz pozwoliła, żeby rosły naturalnie i tworzyły burzę miękkich loków. Sabrina, podobnie jak siostry, ale w zupełnie innym stylu, była młodą piękną kobietą. Miała długie nogi i zgrabną figurę. Nie dorównywała wzrostem Candy, ale była wysoka. Tammy była niska, jak matka, a Annie średniego wzrostu, gdzieś pomiędzy dwiema siostrami, ale także miała nieprzeciętną urodę.

- Co to za facet, ten Charlie? - zapytała Sabrina Annie, siadając na brzegu basenu z nogami w wodzie i szklanką lemoniady, którą przyniosła jej mama. Mama promieniała ze szczęścia, że cała rodzina wkrótce będzie razem. Spoglądała z czułością na męża, a on uśmiechał się do niej. Wiedział, ile to dla niej znaczy. Pochylił się nad żoną i pocałował ją. Po blisko trzydziestu pięciu latach nadal byli w sobie zakochani i to było widać.

W ciągu tych wszystkich lat zdarzały im się sprzeczki, ale nigdy nie było to nic poważnego. Ich małżeństwo było stabilne od dnia ślubu. Sabrina czasami się zastanawiała, że może właśnie z tego powodu nie może zdecydować się na ślub. Nie wierzyła, że może być szczęśliwa na tyle, żeby mieć takie udane małżeństwo jak rodzice, a nie chciała, by było gorsze. Najlepszym kandydatem na męża był właśnie Chris, ale czy ona, Sabrina, będzie równie dobrą żoną jak jej matka? Jane Adams wydawała jej się idealną żoną i matką. Kiedy powiedziała o tym matce, Jane była poruszona, tłumaczyła córce, że ma podobne wady i rozterki jak wszystkie kobiety, podkreślała zasługi Jima dla ich udanego małżeństwa i powiedziała, że jest doskonałym partnerem. Przyznała, że teraz z perspektywy czasu łatwo jej mówić o tym wszystkim, ale kiedy wychodziła za mąż, też była przerażona. Małżeństwo było dla niej poważną decyzją, ale postanowiła zaryzykować.

- Opowiedz mi o Charliem - nalegała Sabrina. - Czy to coś poważnego? Czy będą zaręczyny?

- O rety, nie - odpowiedziała bez troski Annie. - Jeszcze nie teraz. To wspaniały facet, ale znamy się tylko pół roku. Mam dopiero dwadzieścia sześć lat, nie chcę jeszcze wychodzić za mąż. Chyba ty będziesz pierwsza. Jak tam Chris?

- Jest niesamowity - odparła Sabrina, po czym musiały przerwać rozmowę, bo miniaturowy yorkshire terrier Candy zaczął zajadłe ujadać na basseta, a przerażona Beulah schowała się pod krzakiem, podczas gdy york z małą różową kokardką trzymał go na dystans.

W drodze do domu Candy zatrzymała się, żeby odebrać swojego teriera z miejsca, gdzie oddała go na przechowanie. Tęskniła za nim podczas pobytu w Paryżu i była uszczęśliwiona, że znowu ma go przy sobie.

- Mój pies to ciepłe kluchy - powiedziała Sabrina, śmiejąc się ze swojej pupilki. - Myślę, że ona ma zaniżone poczucie własnej wartości i łatwo wpada w depresję.

- Poczekaj, jak Juanita ją zaatakuje - powiedziała Candy ze śmiechem. Nawet Zoe jej się obawiała.

- A jak było w Paryżu? - zapytała ją Sabrina.

- Wspaniale. Cała ekipa pojechała na weekend do St. Tropez. Ja wołałam być tu z wami.

- Ja też - powiedziała Annie z promiennym uśmiechem.

- Wszystkie wołałyśmy tu przyjechać.

Sabrina uśmiechnęła się do swoich rodziców. Wszystko dookoła wydawało się takie sielankowe i spokojne. Dom rodzinny przypominał im dzieciństwo, znowu czuły się w nim bezpieczni i kochani. Zawsze była tu szczęśliwa. Usiedli w ogrodzie i rozmawiali przez kolejną godzinę, a potem ojciec poszedł spać. Marna czekała na Tammy. Chciała ją przywitać. Sabrina przebrała się w kostium kąpielowy i pływała razem z siostrami w basenie. W końcu około pierwszej w nocy poszły do domu i włożyły koszule nocne. Marna postawiła na stole kuchennym kanapki, ciasteczka i lemoniadę.

- Gdybym nadal tutaj mieszkała, straciłabym pracę z powodu tuszy - mruknęła Candy, odgryzając kawałek ciasteczka i odkładając resztę na talerz.

- Chyba ci to nie grozi - skomentowała Annie. Ona też się martwiła, że Candy tak mało waży. Zarabiała zbyt dużo pieniędzy i miała za silną motywację, żeby nie przybierać na wadze.

Siedziały w kuchni i rozmawiały, kiedy podjechała limuzyna Tammy. Usłyszały trzask zamykanych drzwi samochodowych i chwilę później Tammy wbiegła do kuchni. Wszystkie cztery siostry padły sobie w ramiona, śmiejąc się i gadając jedna przez drugą,

podczas gdy Juanita zajadła na nie czekała. Juanita w ciągu dwóch sekund zdążyła rozerwać zębami kokardkę Zoe i zapędzić Beulah pod krzesło. Pies Tammy nie odziedziczył po niej osobowości, ale bez wątpienia, chociaż najmniejszy, był najbardziej zajadły z całej kompanii. Tammy podniosła swoją pupilkę do góry i dała jej klapsa, ale kiedy z powrotem postawiła Juanitę na podłodze, ta znowu zaczęła gonić oba psy.

- Jest beznadziejna - przepraszała Tammy, po czym przyjrzała się siostrom. - : Jak wy wspaniale wyglądacie! Tak bardzo się za was stęskniłam!

Objęła matkę i przytuliła ją. Kilka minut później Jane wstała. Zrobiła to, co do niej należało. Powitała wszystkie córki w domu i mogła je teraz zostawić same. Wiedziała, że będą siedzieć do późna, nadrabiając zaległości, opowiadając sekrety i historyjki o swoim życiu. Najwyższy czas pójść spać, by mogły poczuć się swobodnie.

- Do zobaczenia rano - powiedziała, ziewając, kiedy wychodziła z kuchni. Tak bardzo się cieszyła, że ma wszystkie córki pod własnym dachem. Te chwile należały do najpiękniejszych w całym roku.

- Śpij dobrze, mamo, do jutra - odpowiedziały chórem i pocałowały ją na dobranoc, podobnie jak w dzieciństwie. Kiedy marna poszła spać, podkradły butelkę wina i rozmawiały do czwartej nad ranem, a potem poszły na górę. Ich dom rodzinny był niezwykły, kiedy były dziećmi, każda miała własny pokój. Wszystkie przyznały, że czuły się znowu tak, jakby były dziećmi, i wszystko dookoła przywoływało jakieś wspomnienia. Zgodziły się co do tego, że ich matka wygląda bardzo ładnie. Postanowiły, że nazajutrz porozmawiają o przyjęciu z okazji rocznicy ślubu rodziców. Miały sobie tyle do powiedzenia i tak wiele je łączyło, że wszelkie nieporozumienia, które między nimi istniały w przeszłości, zniknęły, kiedy spotkały się jako dorosłe kobiety. Tylko Candy wydawała im się dziecinna, ale ona była jeszcze bardzo młoda, choć prowadziła bardzo dorosły tryb życia. Wcześniej zdobyła pieniądze i osiągnęła sukces, co sprawiło, że wydawała się bardziej dojrzała, niż w rzeczywistości było. Sabrina i Tammy martwiły się o nią i czasami na ten temat rozmawiały. Candy, robiąc karierę jako supermodelka, była świadkiem zepsucia tego świata. Miały jedynie nadzieję, że jakoś sobie z tym poradzi. Najbardziej zamartwiały się tym, że nic nie jadła. Annie zachowywała do tej sprawy większy dystans i uważała, że wszystko jest w porządku. Ale ona w pewnym sensie była mniej świadoma wyzwań, którym Candy musiała na co dzień stawiać czoło, i niebezpieczeństw, jakie na nią czyhały w jej branży. Życie Annie było tak mało skomplikowane, że nie potrafiła nawet wyobrazić sobie, jak wygląda życie Candy. Obie żyły

na dwóch różnych planetach. Starsze siostry były bardziej świadome tych wszystkich zagrożeń, jakie na nią czyhały.

Pocałowały się na dobranoc i poszły do swoich pokoi, a kilka minut później Sabrina przyszła do Tammy, żeby powiedzieć jej, jaka jest szczęśliwa, że się spotkały. Tammy siedziała w łóżku, w różowej koszuli nocnej, z burzą rudych loków na głowie.

- Chciałabym, żebyśmy mieszkały bliżej siebie - powiedziała smutnym głosem Sabrina.

- Ja też bym chciała - westchnęła Tammy. - Tak bardzo mi was brakuje. Przychodzi mi to na myśl za każdym razem, kiedy się spotykamy. Ale tutaj nie ma dla mnie żadnej przyzwoitej pracy. Wszystkie największe programy są realizowane w Los Angeles.

- Wiem - odparła Sabrina, kiwając głową. - Powinnam częściej cię odwiedzać. Ciągle jestem zawałona robotą - dodała rozżalonym głosem.

- Wszystkie mamy to samo - zauważyła Tammy. - Czas tak szybko mija. Gdy pomyślę, że muszę czekać pół roku, aby spotkać się z tobą! Czasami chciałabym, żebyśmy znowu wszystkie mieszkały tutaj z mamą i tatą i były dziećmi.

- Ja też - przyznała Sabrina, przytulając siostrę. - Cieszę się, że nadal przyjeżdżamy do domu. Przynajmniej to nam zostało. Może powinnyśmy zorganizować wycieczkę i odwiedzić Annie we Florencji. Byłoby wesoło. Może rodzice też by się tam wybrali?

- Nie sądzę, żeby tata pojechał, ale mama pewnie chętnie by się zgodziła. Ojciec zawsze myśli, że w biurze bez niego nie przeżyją. - Tammy się roześmiała. - Zdaje się, że sama też podobnie myślę, nie mówiąc już o tobie. Naprawdę powinnyśmy spędzać więcej czasu razem. Na razie wszystkie jesteśmy wolne, nie mamy mężów ani dzieci. Później może nam być trudniej się spotkać.

- Masz rację - powiedziała poważnym tonem Sabrina, a Juanita wystawiła głowę spod kołdry i warknęła na nią Sabrina zeskoczyła z łóżka zaskoczona groźnym wyglądem psa, który był niewiele większy od chomika. Basset spał smacznie w jej pokoju. - A może w trakcie naszego pobytu w domu zorganizujemy jakąś wycieczkę? Mogę wziąć tydzień urlopu, jeśli wcześniej go zaplanuję.

- Ja też mogłabym wziąć urlop - odparła Tammy, która tego szczerze chciała, aczkolwiek nie była pewna, czy ucieczka z pracy byłaby taka prosta. W sezonie prowadziła szalony tryb życia.

- Porozmawiamy jutro - zaproponowała Sabrina i poszła do swojego pokoju. Była uszczęśliwiona, że może spędzić trochę czasu z siostrami.

A ich matka słyszała z sypialni, jak kręcą się po domu i odwiedzają nawzajem w swoich pokojach. Uśmiechnęła się, odwracając się do Jima. Przypomniały jej się stare czasy, kiedy miała poczucie, że wszystko jest w porządku dopiero wtedy, gdy cztery córki leżały już w łóżkach. Rozkoszowała się, słuchając przyjemnych odgłosów życia całej rodziny zebranej pod jednym dachem. Dziękowała Bogu, że ma takie córki. Były dla niej największym darem od losu.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Kiedy nazajutrz rano dziewczyny kolejno wstawały, w kuchni czekała na nie matka, gotowa, żeby przyrządzić specjalne śniadanie dla każdej z nich. Chętnie dla nich gotowała, chociaż ostatnio zdarzało się to bardzo rzadko. Ojciec już dawno zjadł śniadanie, a teraz siedział koło basenu, czytając gazetę. Zawsze dawał im trochę czasu na pogaduszki i miał zamiar wrócić na pokład nieco później. Czuł się zagubiony, kiedy wszystkie jego kobiety zaczynały rajcować mu nad uchem. Wolał ciche i spokojne poranki.

Sabrina była zawsze rannym ptaszkiem i wstała jako pierwsza. Zeszła na dół, przywitała się w kuchni z mamą i zaproponowała, że pomoże jej przygotować śniadanie dla całej reszty, ale Jane uparła się, że zrobi to sama. Zaparzyła kawę w dzbanku, Sabrina nałapała sobie filiżankę i usiadła przy stole kuchennym, żeby pogadać z mamą, zanim reszta sióstr wstanie. Zdążyła wypić zaledwie dwa łyki, kiedy weszła Tammy, a tuż za nią Annie. Candy zawsze pojawiała się ostatnia. Pewne rzeczy pozostały niezmiennie, nawet po tylu latach. Najmłodsza z sióstr nadal smacznie spała na górze, chociaż jej york zszedł już na dół i bawił się w kuchni z Juanitą. Sabrina wypuściła swojego basseta do ogrodu, mając nadzieję, że trochę pobiega.

- Dzień dobry, dziewczęta - przywitała córki Jane. Miała na sobie białe szorty, różową bluzeczkę i sandaalki na płaskim obcasie. Sabrina od razu pomyślała, że mama nadal ma wspianą figurę. Trzy starsze siostry były szczęściarami i odziedziczyły po matce zgrabne nogi. Candy miała nogi po samą szyję po ojcu. - Co wam zrobić na śniadanie? - Wszystkie zaczęły mruczeć pod nosem, że raczej nie jadają śniadania, nie są głodne, ale przyznały, że kawa jest wyborna. Każda z nich żyła w innej strefie czasu. Była już prawie pora obiadowa dla Candy, która jeszcze spała, i dla Annie, która nie chciała się do tego przyznać, ale umierała z głodu. Kiedy mama nalewała kawę dla niej i dla Tammy, porwała pomarańczę z salaterki na owoce, stojącej na kuchennym blacie, i zaczęła obierać ją ze skóry. Tammy wydawało się, że jest środek nocy, ale była całkiem rozbudzona. Pomimo nieprzespanej nocy wszystkie czuły się rześko. Jane zaproponowała jajecznicę i położyła na stole bułeczki, masło i dżem. Wszystkie trzy siostry poczęstowały się, nie przerywając pogaduszek. Sabrina powiedziała, że ktoś musi obudzić Candy, żeby nie przespała całego dnia. Annie bez słowa poszła na górę i po dziesięciu minutach obie siostry zeszły do kuchni. Mama robiła już jajecznicę na bekonie. Wszystkie uparcie twierdziły, że nie są głodne, ale kiedy jajecznica była gotowa, nałożyły sobie obfite porcje z kilkoma plasterkami bekonu. Sabrina z ulgą

zauważyła, że Candy wzięła wszystkiego po trochu. Zapewne od kilku lat nie zdarzyło jej się zjeść tak obfitego śniadania. Mama usiadła z nimi przy stole.

- Co będziecie robić dzisiaj rano? - zapytała z zainteresowaniem.

Nie miały większego wyboru, ponieważ był to dzień świąteczny i wszystko było pozamykane. Ale Jane pomyślała, że mogą zadzwonić do swoich przyjaciół, którzy nadal mieszkali w miasteczku.

- Chciałabym po prostu posiedzieć z wami i z tobą, mamo - odparła Annie, wyrażając to, o czym myślała każda z nich. - I z tatą, jeśli nie będzie czuł się w mniejszości. Wiedziały, że ojciec lubi, kiedy przyjeżdżają do domu, ale zawsze potrzebował trochę prywatności. Kiedy były młodsze, spędzał mnóstwo czasu, grając z przyjaciółmi w golfa lub w tenisa, i podobno nadal miał taki zwyczaj. W wieku pięćdziesięciu dziewięciu lat niewiele się zmienił. Jego włosy były bardziej przyprószone siwizną, ale ciągle miał sprężysty krok. Wszystkie były też zgodne co do tego, że matka wygląda lepiej niż kiedykolwiek. Jak dawniej miała piękną twarz, na której tylko gdzieś tam można było dostrzec zmarszczki. Mogłaby z powodzeniem skłamać, że ma dziesięć lat mniej. Jane dbała o siebie. Trzy razy w tygodniu chodziła na gimnastykę i wspominała coś o lekcjach baletu, żeby zachować figurę. W każdym razie wszystkie te zabiegi opłacały się. Jane wyglądała lepiej niż w młodości.

- Mamo, czy zostało coś do zrobienia przed wieczornym przyjęciem? - zapytała Annie.

Matka odpowiedziała, że pracownicy firmy cateringowej mają przyjechać o szesnastej, a goście są zaproszeni na dziewiętnastą.

- Muszę tylko jeszcze pojechać do sklepu - oznajmiła Jane. - Po drugiej stronie autostrady jest supermarket, który dzisiaj będzie otwarty. Zapomniałam kupić korniszony dla ojca. - Na przyjęciu miały być hot dogi, hamburgery, pieczone kurczaki i różne przystawki. Firma cateringowa miała zorganizować bufet z sałatkami, frytkami, cebulą pokrojoną w plasterki, kilkoma półmiskami sushi, różnymi rodzajami lodów i ciast.

- Wiesz, jak ojciec lubi korniszony. Poza tym majonez się kończy, ale mogę pojechać po obiedzie - powiedziała Jane, nie chcąc opuszczać córek ani na minutę.

Annie popatrzyła na nią ze zrozumieniem i uśmiechnęła się.

- Mogę z tobą pojechać, mamo. Zróbmy to od razu po śniadaniu i będziemy mieć z głowy. Szybko się uwiniemy. - Sklep, o którym mówiła mama, znajdował się o dziesięć minut jazdy samochodem od ich domu. - Mogę załatwić zakupy sama, jeśli chcesz.

- Pojedziemy razem - zdecydowała Jane, opłukując talerze ze śniadania i wkładając do zmywarki, w czym pomagała jej Sabrina. Rzadko zdarzały się takie chwile, jak teraz, kiedy Jane była zadowolona, że ma dwie zmywarki. Mieli także dwie suszarki do ubrań. Dawniej nie daliby sobie rady, gdyby mieli mniejszą ilość sprzętu domowego. Ale teraz, kiedy zostali sami, Jane zwykle włączała zmywarki, zanim się zapełniły.

Wspólnie szybko posprzątały kuchnię i mama pobiegła na górę po kluczyki do samochodu i portfel. Chwilę później była już na dole i tylnym wejściem poszły z Annie do auta, podczas gdy reszta sióstr udała się do ogrodu zobaczyć, co robi ojciec.

Jane włączyła silnik w swoim mercedesie kombi i ruszyły, rozmawiając po drodze. Annie opowiadała matce o lekcjach, które brała we Florencji i o nowych technikach, których się nauczyła. Wszystkie były oparte na zasadach obowiązujących w sztuce starożytnej. Nauczyła się nawet przygotowywać farby, do których czasem dodawała jajko.

- Czy masz zamiar kiedyś wrócić do Stanów? - zapytała matka jak gdyby mimochodem, a Annie uśmiechnęła się. Wiedziała, że matka cierpiałaby, gdyby choć jedna z jej córek mieszkała na stałe bardzo daleko.

- Kiedyś tu wrócę, ale jeszcze nie teraz - odpowiedziała szczerze. - Chłonę tam wszystko całą sobą. To cudowne miejsce dla artysty.

- Podobnie jak Nowy Jork - odparła matka, próbując być delikatna w tej sprawie. - Mam tylko nadzieję, że nie zostaniesz na zawsze tak daleko.

- To nie jest aż tak daleko, mamo. Mogę przylecieć do domu w ciągu jednego dnia, gdybyś mnie potrzebowała.

- Nie chodzi o to. Dobrze mi z twoim ojcem. Po prostu chciałabym, żebyś przyjeżdżała do domu częściej niż trzy razy w roku na święta. Za rzadko cię widuję. Chciałabym, żebyś mieszkała bliżej domu.

- Wiem, mamo. Musicie odwiedzić mnie z tatą. Florencja to takie wspaniałe miasto. Będzie mi trudno stamtąd wyjechać, kiedy już się na to zdecyduję. - Nie wspomniała ani słowem, że Charlie planował powrót do Stanów i że ona też się nad tym zastanawia. Nie chciała przyznać, że ten związek ma dla niej aż tak duże znaczenie, szczególnie przed matką, by nie robić jej złudnych nadziei.

Znalazły bez problemów miejsce na parkingu przed supermarketem i weszły do środka. Wrzuciły do wózka na zakupy kilka rzeczy, po które przyjechały, i podeszły do ekspresowej kasy. W ciągu mniej niż pięciu minut znalazły się z powrotem na parkingu. Był upał i obie chciały jak najszybciej wrócić do domu i wskoczyć do basenu. Miały jeszcze dużo

czasu do przybycia gości. Jane pragnęła spędzić z córkami cały dzień w ogrodzie. Zapowiadano, że po południu będzie trzydzieści osiem stopni. Miała nadzieję, że do wieczora trochę się ochłodzi. Jeśli nie, to goście ugotują się w ogrodzie, gdyż o tej porze jeszcze mocno grzeje słońce. Ciemno zrobi się dopiero po ósmej.

- Jest większy upał niż we Florencji - rzekła Annie, kiedy wsiadły do klimatyzowanego auta. Mama włączyła stacyjkę i Annie poczuła na twarzy przyjemny powiew chłodnego powietrza.

Musiały przejechać w poprzek autostradę, żeby dostać się do domu, i Annie zaczęła opowiadać matce o Charliem, kiedy przed nimi pojawiła się ciężarówka, która wiozła na niskiej platformie ładunek stalowych rur. Jane uważnie słuchała córki, gdy nagle usłyszały głośny trzask i zobaczyły, że stalowe rury osuwają się na asfalt. Część stoczyła się po bokach, zmuszając auta po drugiej stronie drogi do gwałtownego skrętu. Reszta rur poleciała prosto na mercedesa Jane. Kiedy Annie krzyknęła z przerażenia, widząc, że trzy rury lecą wprost na ich samochód, matka spróbowała zwolnić. Annie instynktownie wyciągnęła rękę w kierunku matki i krzyknęła: „Mamo!”. Jak w scenie z filmu, którego nie da się zatrzymać, Annie zobaczyła dwie rury, wpadające przez przednią szybę do samochodu Jane, przez co matka straciła panowanie nad kierownicą, i auto znalazło się na przeciwległym pasie ruchu. Annie, próbując chwycić kierownicę, usłyszała dźwięk miażdżonego metalu, tłukącego się szkła i pisk hamulców dookoła. Zaczęła szukać wzrokiem matki ... drzwiczki po stronie kierowcy były otwarte. Zobaczyła kierowcę samochodu, w który uderzyły, po czym dookoła zapadła ciemność i dziewczyna straciła przytomność.

Dwie stalowe rury przebiły ich samochód, który przechylił się gwałtownie na bok, uderzył w dwa nadjeżdżające z przeciwka samochody i w końcu się zatrzymał. Samochody jadące za nimi i przed nimi zahamowały z piskiem opon i natychmiast zrobił się korek. Ktoś zadzwonił po policję. W samochodach, które brały udział w wypadku, nikt nie dawał znaku życia, a kierowca ciężarówki stał na poboczu i płakał, widząc masakrę, którą spowodował. Gdy przyjechała policja, był w stanie szoku i nie mógł mówić. Nadjechały wozy straży pożarnej, karetki pogotowia, drogówka, miejscowy radiowóz. W wypadku zginęli kierowcy trzech aut oraz łącznie pięciu pasażerów. Strażakom udało się ustalić, że tylko jedna osoba przeżyła i przez pół godziny wyciągali ją z samochodu. Została przygnieciona stalowymi rurami i nie odzyskała przytomności, kiedy zabrała ją karetka. Ciała pozostałych ofiar wyciągnięto z pojazdów, położono na jezdni i przykryto czarną folią w oczekiwaniu na kolejne karetki. Policjanci patrzyli zafasowani, jak na autostradzie tworzy się

wielokilometrowy korek. W święto 4 Lipca zawsze tak było. Ludzie brali udział w wypadkach samochodowych, zdarzały się tragedie, były ofiary, a statystyki puchły. Jane wypadła z samochodu, kiedy uderzyły w nich rury, i zginęła na miejscu. Kiedy karetka wiozła Annie na oddział intensywnej terapii w Bridgeport Hospital, jej życie wisiało na włosku. Tymczasem w domu jej siostry rozmawiały z ojcem, bez troski spędzając upalny letni dzień. Każda chwila spodziewały się powrotu matki i siostry i nie miały pojęcia o tym, że matki już nigdy nie zobaczą, a siostra właśnie walczy o życie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Tuż po wpół do pierwszej dwóch policjantów z drogówki zadzwoniło do drzwi domu Adamsów. Odjechali z miejsca wypadku, kiedy karetka pogotowia zabrała Annie do szpitala. W torebce Jane znaleźli jej prawo jazdy, a z prawa jazdy Annie dowiedzieli się, że była jej córką. W dokumentach Annie nadal był wpisany adres rodziców w Connecticut. W torebce miała również swoje włoskie prawo jazdy. Jeśli zachodziła taka potrzeba, policjanci informowali najbliższą rodzinę ofiary przez telefon. Ale Chuck Petri, oficer nadzorujący na miejscu wypadku, uważał, że to jest nieludzkie. Jeśli coś złego spotkałoby jego żonę lub córkę, wolałby, żeby ktoś zawiadomił go o tym osobiście. Dlatego wysłał dwóch policjantów do domu Adamsów, a sam zajął się regulowaniem ruchu na miejscu zdarzenia. Puszczali jeden rząd samochodów obok miejsca wypadku, które jechały z prędkością pięciu kilometrów na godzinę. Autostrada będzie zakorkowana przez długie godziny. Dwaj policjanci, którzy zadzwonili do drzwi domu, czuli się bardzo nieswojo. Jeden z nich pracował od niedawna i nigdy przedtem nie miał podobnego zadania do wykonania. Starszy oficer, który mu towarzyszył, obiecał, że weźmie na siebie całą rozmowę.

Minęło kilka minut, zanim ktoś podszedł do drzwi, ponieważ przy basenie nikt nie słyszał dzwonka. Sabrina właśnie zastanawiała się, gdzie się podziała mama i Annie. Nie było ich już prawie godzinę. Może sklep był zamknięty i pojechały gdzieś dalej po te korniszony i majonez. Kiedy wreszcie usłyszeli dzwonek, Tammy poszła otworzyć. I tak wybierała się do kuchni, żeby przynieść coś do picia. Otworzyła drzwi wejściowe i kiedy zobaczyła policjantów przez moskitierę, serce zaczęło jej walić jak szalone. Zaczęła sobie tłumaczyć, że nic złego się nie stało. Pewnie przyszli w sprawie jakiegoś błędnego naruszenia prawa, może zraszacz do trawnika opryskał okna sąsiadów albo psy robią za dużo hałasu. Na pewno o to im chodzi. Młody oficer uśmiechał się do niej nerwowo, a starszy patrzył na nią z posępną miną.

- Co panów do nas sprowadza? - zapytała Tammy, patrząc mu prosto w oczy i starając się zachować spokój.

- Czy zastaliśmy pana Jamesa Adamsa? - James figurował w DMV* jako najbliższa rodzina Jane. Młodszy policjant sprawdził to w komputerowej bazie danych, kiedy jechali radiowozem.

* Department of Motor Vehicles - amerykański wydział komunikacji, który funkcjonuje w każdym stanie (przyp. tłum.).

- Oczywiście - odparła Tammy, z szacunkiem odsuwając się na bok, żeby policjanci mogli wejść do domu. W domu było chłodno, prawie zimno. Mama nastawiła klimatyzację na cały regulator. - Zaraz go poproszę. A co mam mu powiedzieć?

Sama chciała wiedzieć, o co chodzi. Ale nagle obok niej stanął ojciec, jakby podświadomie wyczuł, że dzwonek do drzwi zwiastował coś ważnego. Wyglądał na zdziwionego, gdy zobaczył dwóch policjantów w mundurach drogówki.

- Pan Adams?

- Tak. Czy coś się stało?

Tammy zobaczyła, że ojciec zbladł. Do pokoju weszła Sabrina i Candy.

- Czy możemy porozmawiać w cztery oczy, proszę pana? - zapytał starszy rangą policjant, zdejmując czapkę.

Tammy zauważyła, że choć na głowie miał łysinę, był przystojnym mężczyzną w wieku ojca. Towarzyszący mu młodszy policjant wyglądał na czternastoletniego chłopca. Ojciec bez słowa zaprowadził ich do biblioteki, która zimą pełniła funkcję salonu. Był to ładny pokój wyłożony drewnem, z kominkiem i rzędami półek ze starymi książkami, które rodzice kolekcjonowali od wielu lat. Stały tam dwie wygodne kanapy i kilka ogromnych skórzanych foteli. Jim usiadł w jednym z nich i wskazał policjantom kanapę. Nie miał najmniejszego pojęcia, co ich tu sprowadza. Nagle przyszła mu do głowy absurdalna myśl, że przyszli kogoś aresztować, tylko nie bardzo mógł sobie wyobrazić z jakiego powodu. Miał nadzieję, że córki nie zrobiły jakiegoś głupstwa. Candy była jeszcze bardzo młoda i zaczął się obawiać, że coś przeskrobała. Może przemyciła narkotyki, wracając z Paryża, a może chodzi o Annie. Tymczasem córki niecierpliwie czekały na wiadomości, stojąc pod drzwiami w holu, bardzo zaniepokojone. Starszy policjant wziął głęboki oddech, ściskając w rękach czapkę. Dawno nie miał tak trudnego zadania.

- Przykro mi, proszę pana, ale zdarzył się wypadek samochodowy. Około dwudziestu minut temu na autostradzie numer jeden, jakieś osiem kilometrów stąd.

- Wypadek? - Jim był wyraźnie skonsternowany, a na korytarzu Sabrina wydała stłumiony okrzyk i kurczowo ścisnęła za ręce Tammy i Candy. Taka wersja nie przyszła ich ojcu do głowy.

- Tak, proszę pana. Bardzo mi przykro. Postanowiliśmy przyjechać i powiadomić pana osobiście. Wypadek spowodowała ciężarówka, z której spadł ładunek stalowych rur i spowodował czołowe zderzenie trzech pojazdów. Jeden z tych samochodów został przebity na wylot przez kilka rur. Kierownicą tego auta była Jane Wilkinson Adams, urodzona 11

czerwca 1950 roku. W wydziale komunikacji figuruje pan jako jej najbliższa rodzina. Pewnie była pańską żoną. - Głos uwiązał mu w gardle, ponieważ Jim popatrzył na niego z przerażeniem.

- Co to znaczy, że była moją żoną? Ona nadal nią jest!

- Pańska żona zginęła na miejscu. Rury przebiły przednią szybę i wypadła z samochodu, który czołowo zderzył się z dwoma innymi autami. Żona zginęła od uderzenia.

Taka była brutalna prawda. Kiedy dotarła do Jima, na jego twarzy nagle pojawił się grymas bólu.

- O mój Boże ... o mój Boże ...

Kiedy siostry usłyszały szloch ojca, nie były w stanie już dłużej tego znieść i wpadły do pokoju. Nie wiedziały, kogo dotyczyły słowa „zginęła na miejscu od uderzenia”, Annie, mamy czy ich obu? Widok załamane go ojca potwornie ich przeraził.

- Kto zginął? Co się stało? - Sabrina jako pierwsza weszła do pokoju i zadała pytanie. Candy już płakała, chociaż jeszcze nie wiedziała po kim i dlaczego.

- Mama - odpowiedział ojciec zdławionym głosem. Był wypadek. .. czołowe zderzenie ... stalowe rury wypadły z ciężarówki... - Oczy Tammy i Sabriny natychmiast napełniły się łzami. Sabrina odwróciła się w kierunku policjanta z wyrazem paniki na twarzy, a on powtórzył, jak bardzo mu przykro z powodu śmierci ich mamy.

- Co się stało z moją siostrą? Jechały razem. Ma na imię Annie. - Nie chciała nawet myśleć o tym, że obie zginęły. Wstrzymała oddech i wzięła się w garść, żeby zadać to pytanie.

- Siostra żyje. Właśnie miałem zamiar powiedzieć to pani ojcu, ale chciałem dać mu chwilę, żeby doszedł do siebie. Starszy policjant popatrzył na nich wszystkich ze współczuciem, a młodszemu stanęły łzy w oczach. Było jeszcze gorzej, niż sobie wyobrażał: stali przed nim ludzie z krwi i kości, a mówiono o ich matce. Wyglądał dużo młodziej, ale był w wieku Candy. Miał trzy siostry mniej więcej w wieku tych kobiet i matkę, która miała prawie tyle lat, ile ich matka. Została ciężko ranna w wypadku i zabrano ją do szpitala Bridgeport. Kiedy wyciągnięto ją z samochodu, była nieprzytomna. To prawdziwy cud, bo przeżyła tylko ona. W sumie zginęło osiem osób, ale policjant nie chciał o tym mówić. Młoda kobieta jeszcze żyła i trzeba było szybko powiadomić Adamsów, żeby mogli pojechać do szpitala. Czas nie grał takiej roli w przypadku śmiertelnych ofiar.

- Co jej się stało? Czy z tego wyjdzie? - szybko przerwała mu Tammy. Candy stała, szlochając, i wyglądała jak wyrośnięte pięcioletnie dziecko.

- Kiedy zabrało ją pogotowie, była w krytycznym stanie.

Zawiozę was do szpitala, jeśli chcecie. Albo mogę was eskortować na sygnale, jeśli wolicie jechać swoim samochodem.

Jim nadal patrzył na niego z niedowierzaniem. Spędził prawie trzydzieści pięć lat z kobietą, którą pokochał od chwili, kiedy ją ujrzał, a teraz nagle z powodu jakiegoś niewiarygodnie głupiego wypadku - odeszła. Jim nawet nie zrozumiał w pełni, co powiedzieli o Annie. Nie był w stanie myśleć o nikim innym poza żoną.

- Tak - odpowiedziała Sabrina, zanim ktokolwiek inny zdążył pomyśleć - pojedziemy za panem.

Policjant pokiwał głową z uznaniem, kiedy Sabrina i Tammy przystąpiły do działania. Obie pobiegły na górę, porwały swoje torebki, a Sabrina była na tyle przezorna, że zabrała z biurka notes na adresy matki i listę gości. Musieli odwołać dzisiejsze przyjęcie. Tammy upewniła się, że wszystkie trzy psy są zamknięte w domu, zabrała z lodówki kilka butelek wody mineralnej i wrzuciła je do torebki. Chwilę później wszyscy biegli w kierunku samochodu ojca. Był to ogromny najnowszy model mercedesa kombi.

Sabrina usiadła za kierownicą, ojciec zajął miejsce obok niej. Candy i Tammy wślizgnęły się na tylne siedzenia i zatrzasnęły drzwi. Sabrina myślała tylko o tym, że Annie umrze, zanim zdążą dojechać. Modliła się o to, żeby jeszcze żyła.

Policjanci włączyli syrenę i ruszyli z zawrotną prędkością. Sabrina jechała tuż za nimi. Jechali autostradą z prędkością stu czterdziestu pięciu kilometrów na godzinę, a Sabrina trzymała się przez cały czas na odległość metra od radiowozu. W ciągu kilku minut byli w szpitalu Bridgeport. Ojciec płakał przez cały czas, odkąd wyjechali z domu.

- Dlaczego nie pojechałem sam do tego sklepu? Nie pomyślałem nawet, żeby jej to zaproponować. Obwinił się o śmierć żony. Sabrina zaparkowała koło szpitala, popatrzyła na niego przez chwilę, zanim wysiedli, i przytuliła go mocno.

- Gdybyś tam pojechał, to teraz ona oplakiwałaby ciebie, tato. Zastanowimy się nad tym później. Musimy sprawdzić, co stało się z Annie i pomóc jej jakoś przez to przejść. Sabrina miała nadzieję, że Annie nie została tak ciężko ranna, jak wszyscy się obawiali. Może jakimś szczęśliwym trafem siostra przeżyje. Śmierć matki była dla nich wystarczająco bolesną stratą, właściwie trudną do uwierzenia. Zaczekała, aż wszyscy wysiądą z samochodu, co wydawało się trwać całą wieczność, włączyła alarm i pomachała ręką do policjantów, wdzięczna im za to, że tak szybko tutaj dotarli. Pobiegli prosto do ambulatorium i zostali skierowani na oddział intensywnej terapii, gdzie podobno zabrano Annie. Sabrina biegła

wzdłuż korytarza, tuż za nią Candy i Tammy, a na końcu ojciec. Sabrina chciała go pocieszyć, ale teraz trzeba było myśleć o Annie. Matce już nie mogły pomóc. Kiedy weszły na oddział, Sabrina miała wrażenie, że czeka tam na nich matka, która powie, że Annie z tego wyjdzie. Rzeczywistość, z jaką musiały się zmierzyć, była całkiem inna.

Kiedy Sabrina się przedstawiła, natychmiast przyszedł ordynator oddziału. Powiedział, że Annie walczy o życie i jak najszybciej zostanie poddana operacji, żeby zmniejszyć ucisk na mózg, dzięki czemu może uda się uratować jej wzrok. Kiedy przyjrzał się im wszystkim, powiedział bez ogródek, że Annie odniosła największe obrażenia w części mózgu odpowiedzialnej za wzrok.

- Nie wiem, czy uratujemy jej wzrok - powiedział otwarcie. - Teraz bardziej zależy nam na tym, żeby przeżyła.

- Nam także - odparła Tammy, a Candy patrzyła na niego z przerażeniem.

- Ona jest malarką! Musi widzieć.

Lekarz pokiwał głową i nie odezwał się ani słowem, wskazując na zdjęcia z tomografii komputerowej i rentgena podświetlone na ekranie w poczekalni. Powiedział, że właśnie czeka na najlepszego neurochirurga i chirurga ocznego. Ponieważ było święto, żaden z nich nie miał dyżuru, ale na szczęście udało się ich ściągnąć przez pocztę głosową. Neurochirurg dzwonił, że już jedzie, a przed chwilą udało im się skontaktować z chirurgiem oczywnym, który był na jakimś rodzinnym przyjęciu. Obiecał, że będzie na miejscu naj dalej za pół godziny. Tymczasem Annie była podłączona do aparatury podtrzymującej życie. W drodze do szpitala dwa razy ustała akcja serca i Annie nie oddychała samodzielnie. Ale fale mózgowe były prawidłowe. Na tyle, na ile dało się ocenić, nie stwierdzono żadnego poważnego urazu mózgu. Obrzęk mózgu mógł wkrótce spowodować poważne problemy, ale według ordynatora największym zagrożeniem była utrata wzroku. Skoro Annie przeżyła ten wypadek, istniała duża szansa, że mózg będzie funkcjonował prawidłowo. Ordynator stwierdził, że obrażenia, które Annie odniosła w wypadku, nie dawały żadnych szans na uratowanie jej wzroku. Ale przecież cuda się zdarzają i właśnie teraz trzeba na nie liczyć. Neurochirurg pojawił się, kiedy oglądali zdjęcia mózgu Annie. Lekarz sam je obejrzał i wyjaśnił im, jak będzie przebiegała operacja, jakie ryzyko ze sobą niesie i ile będzie trwała. On również mówił o wszystkim otwarcie i przyznał, że istnieje duże prawdopodobieństwo, że Annie nie przeżyje operacji. Ale nie mieli żadnego wyboru. Powiedział wyraźnie, że jeśli nie przeprowadzą operacji, która zlikwiduje obrzęk, Annie może mieć do końca życia poważne uszkodzenie mózgu albo umrze.

- Annie nie zniosłaby tego - powiedziała Tammy szeptem, mając na myśli życie z uszkodzonym mózgiem. Siostry wyraziły zgodę na operację, Sabrina i Tammy podpisały odpowiednie formularze. Ojciec był w stanie tylko siedzieć w fotelu w poczekalni i oplakiwać żonę. Córki obawiały się, że może dostać zawału serca, a Candy musiała usiąść, bo czuła, że zaraz zemdleje, więc siedziała razem z ojcem, płacząc i trzymając jego rękę. Sabrina i Tammy też były tym wszystkim wstrząśnięte, ale wzięły się w garść i przytomnie rozmawiały z lekarzem.

Chwilę po tym, jak neurochirurg wyszedł, żeby jeszcze raz zbadać Annie, chirurg oczny wyjaśnił im, na czym polegałoby jego zadanie. To była naprawdę koronkowa robota. Po wnikliwym obejrzeniu zdjęć otwarcie powiedział, że uratowanie wzroku Annie jest bardzo ryzykownym zadaniem, ale uważa, że gra jest warta świeczki. Obaj lekarze poinformowali siostry, że łączona operacja będzie trwała od sześciu do ośmiu godzin, i ostrzegli, że istnieje duże prawdopodobieństwo, że Annie nie przeżyje. Jej życie wisiało na włosku.

- Czy możemy ją zobaczyć przed operacją? - zapytała Tammy ordynatora, a ten skinął głową.

- Pacjentka jest w bardzo ciężkim stanie. Czy panie na pewno dobrze się czują? - Sabrina i Tammy skinęły głowami, po czym poszły do ojca i Candy i zapytały, czy chcą teraz zobaczyć Annie. Nie powiedziały tego, ale pomyślały, że może po raz ostatni mają okazję zobaczyć ją żywą. Ojciec tylko potrząsnął głową i odwrócił twarz. To wszystko, czego doświadczył, było ponad jego siły, a miał jeszcze zidentyfikować w kostnicy zwłoki żony. Candy popatrzyła z przerażeniem na starsze siostry i zaczęła jeszcze głośniejszochać.

- Boże, nie mogę ... o Boże ... Annie ... i mama ... - Ich mała siostrzyczka była kompletnie załamana. Zostawiły Candy i ojca w poczekalni i poszły za ordynatorem na oddział, gdzie była Annie.

Leżała w małym pomieszczeniu odgrodzonym zasłoną, w gąszczu rurek i monitorów. Zaintubowano ją i podłączono do respiratora, nos miała zaklejony plastrem. Zajmowało się nią dwóch lekarzy i cztery pielęgniarki, którzy uważnie śledzili przebieg jej funkcji życiowych. Spadło jej ciśnienie krwi i lekarze walczyli, by utrzymać ją przy życiu. Tammy i Sabrina próbowały im nie przeszkadzać, a ordynator pokazał im, gdzie mogą stanąć. Mogły podejść do niej pojedynczo. Miała zmasakrowaną twarz i złamaną kość policzkową. Zobaczyły liczne rany na obu rękach i okropną ranę na obdartym ze skóry ramieniu. Sabrina delikatnie dotknęła jej dłoni i pocałowała palce, z trudem powstrzymując ciurkiem płynące łzy.

- No, mała Annie ... dasz radę ... musisz się trzymać, siostrzyczko! Kochamy cię. Wszystko będzie dobrze. Jesteśmy przy tobie.

Nagle przypomniała sobie, jak zabrała pięcioletnią Annie na plac zabaw, kiedy miała trzynaście lat. Nie zauważyła, że Annie oddaliła się i poszła na huśtawkę, z której spadła i złamała rękę. Jedna z obecnych tam matek zawiozła je na pogotowie, skąd Sabrina zadzwoniła do mamy, która wcale nie była na nią zła ani nie dała jej bury. Pochwaliła córkę za przytomność umysłu i za to, że zawiozła siostrę do szpitala. Pocieszała ją, że dzieciom zdarzają się takie rzeczy. Powiedziała tylko, że jest to nauczka, by następnym razem bardziej jej pilnować. Nie skarciła ich obu za głupotę czy bezmyślność. Była to dla Sabriny jedna z pierwszych ważnych lekcji wychowawczych. Zobaczyła, w jaki sposób matka radzi sobie w trudnych sytuacjach i jaką jest kochającą i mądrą osobą. Nigdy tego nie zapomniała i teraz stanęło jej przed oczami to wydarzenie. Musisz być odważna, Annie. Tak jak wtedy, kiedy złamałaś rękę. - Ale teraz było o wiele gorzej. Nie chciała myśleć o tym, że Annie może stracić wzrok, a co najgorsze, życie. Sabrina była skłonna przystać na wszystko, nawet jeśli Annie na zawsze miałyby żyć z uszkodzeniem mózgu i nigdy nie byłaby już tą samą osobą. Zawsze będą ją kochać tak samo. Znowu pocałowała jej dłoń i zrobiła miejsce Tammy, która patrzyła na siostrę i zalewała się łzami. Z trudem mogła mówić.

- Annie, słyszałaś, co mówiła Brina ... skopie nam tyłki, jeśli nie dasz rady. - Tak samo groziła swojej młodszej siostrze, kiedy były dziećmi. Między Tammy i Annie była najmniejsza różnica wieku. Sabrina była o osiem lat starsza od Annie i pięć od Tammy. W dzieciństwie wydawało im się, że to dużo, ale teraz nie miało to znaczenia. - Bądź dzielną dziewczynką, Annie. Będziemy przy tobie, kiedy się obudzisz. Kocham cię ... Pamiętaj o tym - powiedziała zapłakana Tammy.

Sabrina jeszcze raz podeszła i przytuliła ją, po czym wróciły obie do poczekalni. Ojciec i Candy nie ruszyli się z miejsca, siedzieli nadal na korytarzu i wyglądali jeszcze bardziej żałośnie. Tammy wpadła na pewien pomysł. W notesie, który zabrały ze sobą, znalazła numer telefonu do ich lekarza rodzinnego. Wpisała go do swojego telefonu komórkowego i dyskretnie odeszła na bok. Przełączono ją na domowy numer doktora i wyjaśniła mu, co się stało. Zapytała, czy mógłby przyjechać do szpitala i zidentyfikować ciało jej matki, żeby ojciec nie musiał tego robić osobiście.

Nie chciała, żeby ktoś z rodziny zobaczył matkę w takim stanie. Ordynator ostrzegł ją, że doznała rozległych obrażeń ciała i wyglądała potwornie. Lekarz rodzinny obiecał, że

niezwłocznie przyjedzie do szpitala. Powiedziała mu, że ojciec i najmłodsza siostra nadal są w szoku i może zapisałby im jakieś środki uspokajające.

- Oczywiście. A pani jak się czuje? - zapytał zatroskanym głosem.

- Sama nie wiem - odpowiedziała szczerze, spoglądając na Sabrinę, która szła w jej kierunku. - Chyba też jestem w szoku. Wszyscy jesteśmy. To bardzo trudne, w dodatku Annie jest w złym stanie.

Wyjaśniła, jaką operację ma przejść jej siostra, a lekarz obiecał, że będzie za pół godziny, żeby przynajmniej dodać im otuchy. To już było dużo, bo uwolni ojca od potwornego obowiązku zidentyfikowania zwłok jego ukochanej Jane. Powiedziała mu, że ich lekarz rodzinny pójdzie w ich imieniu do kostnicy. Wtedy będzie mógł mamę zabrać zakład pogrzebowy, ale nikt nie potrafił jeszcze o tym myśleć. Wszyscy byli zbyt zaszokowani tym, co się stało, i zbyt zatroskani o Annie. Kiedy Tammy rozmawiała przez telefon, ordynator przyszedł ich powiadomić, że zaraz zacznie się operacja. Obiecał, że będzie ich na bieżąco informował, ale jeszcze raz uprzedził, że operacja będzie trwała wiele godzin.

- Czy nie powinienem się z nią pożegnać? - zapytał ojciec, myśląc o swojej żonie, kiedy Tammy powiedziała mu, że nie będzie identyfikować zwłok.

Tammy zawahała się, szukając właściwych słów, które uwolniłyby go od poczucia winy.

- Chyba nie, tato. Mama nie życzyłaby sobie, żebyś widział ją w takim stanie. Pamiętaj, jak wyglądała i jaka była piękna. Nie chciałaby, żebyś rozpacział.

- Czy to znaczy, że nigdy już nie będę mógł wziąć jej w ramiona?

Pytanie ojcaomalże nie rozdarło serc jego córek, a wyraz cierpienia w jego oczach był jeszcze gorszy do zniesienia. Kompletnie się załamał. Jeszcze tego samego dnia rano był mężczyzną pełnym życia, przystojnym i świetnie się trzymał. Takim go zawsze znały. A teraz w ciągu kilku godzin zmienił się w przerażonego, udręczonego starego człowieka. To był straszny widok.

- Możesz to zrobić, tato - odparła Sabrina - oczywiście, że możesz, ale myślę, że to byłoby nie do zniesienia dla ciebie i mamy. Czasami nie zdążymy pożegnać się z ludźmi, których najbardziej kochamy. Gdyby mama zginęła w katastrofie lotniczej, też nie mógłbyś jej przytulić. Pozostało tylko jej ciało, to nie mama, nie Jane. Ona odeszła, tato, Możesz się z nią pożegnać, jeśli chcesz. Nikt nie będzie cię powstrzymywał. Tylko myślę, że mama nie byłaby zadowolona. Poświęciła całe życie, żebyś był szczęśliwy, i na pewno nie chciałaby, żebyś się zadręczał.

- Może masz rację - powiedział łagodnym głosem i wyglądało na to, że odczuł ulgę.

Chwilę potem nadszedł lekarz rodzinny. Zachował się wspaniale wobec Jima i jego córek. Okazał im dużo zrozumienia, współczucia i dobroci. Wręczył Sabrinie fiolkę valium i kazał stosować w miarę potrzeby. Poradził, żeby ojcu podać natychmiast jedną tabletkę i odwieźć go do domu. Co prawda, Jim cieszył się dobrym zdrowiem, ale zawsze miał nieznaczne szmery serca, a tego dnia zbyt dużo przeżył. Zauważył, że Candy też była w fatalnym stanie. Odkąd przyjechali do szpitala, dwa razy o mało nie zemdląła i mówiła, że czuje się tak, jak gdyby miała za chwilę zwymiotować. Robiło jej się niedobrze za każdym razem, kiedy próbowała wstać. Sabrina podała ojcu i siostrze po jednej tabletkę valium i plastikowy kubek zimnej wody, a kiedy doktor poszedł na dół do kostnicy, zaczęły się po cichu naradzać z Tammy. Doktor zapytał je, czy dzwoniły już do zakładu pogrzebowego, a one odparły, że nie miały na to czasu. Przyjechali prosto do szpitala, żeby zobaczyć Annie. Nie zdążyły jeszcze do nikogo zadzwonić. Żadne z rodziców nie miało rodzeństwa, a dziadkowie nie żyli od wielu lat. W szpitalu była zebrana cała ich rodzina. Wszelkie decyzje można podjąć na miejscu, ale to Tammy i Sabrina wzięły sprawy w swoje ręce. W przeciwieństwie do ojca i najmłodszej siostry, nie załamały się, chociaż też były zrozpaczone. Sabrina zadzwoniła do zakładu pogrzebowego, który polecił im doktor, i umówiła się na następny dzień, żeby wszystko ustalić. Sytuacja była trudna, ponieważ siostra nadal nie odzyskała przytomności. Miała nadzieję, że nie będzie dwóch pogrzebów. Wystarczyło, że musiały przeżyć jeden - swojej matki. Było się najgorsze, co mogło ich spotkać w życiu. Sabrina nie dopuszczała do siebie myśli, że Annie też może odejść.

- Myślę, że jedna z nas powinna ich odwieźć do domu - powiedziała Tammy do Sabriny, kiedy obie stały obok automatu z chłodzoną wodą. Candy i ojciec siedzieli na drugim końcu korytarza i po zażyciu środków uspokajających wyglądali na trochę zamroczonych, a ojciec nawet przysypiał.

- Nie chcę cię zostawiać samej. Poza tym chcę być tutaj dla Annie. Obie powinnyśmy tu być.

- Nie możemy - odpowiedziała roztropnie Tammy. Zawsze była pragmatyczna i kierowała się zdrowym rozsądkiem, nawet w wyjątkowo trudnych sytuacjach. Zresztą Sabrina również była trzeźwo myśląca. Obie różniły się wyglądem, ale były siostrami do szpiku kości i odziedziczyły wiele cech charakteru po matce. Ona na ich miejscu zrobiłaby dokładnie to samo. Sabrina miała tego świadomość. - Oboje są w takim stanie, że nie mogą tutaj dłużej pozostawać. Trzeba zawieźć ich do domu i położyć do łóżka. Uważam, że powinnyśmy na

zmianę czuwać przy Annie. Nie ma sensu, żebyśmy siedziały tutaj razem, a oni sami w domu. Są zdesperowani, a operacja Annie może trwać wiele godzin. Nie sądzę, żeby skończyli przed dziewiątą czy dziesiątą wieczór.

- Może zadzwonię po Chrisa? Zostałby z nimi na noc, a wtedy mogłabyś tutaj wrócić, kiedy skończą operować Annie. Lubią się z tatą, a i tak Chris miał przyjechać na przyjęcie.

- O Boże, przecież musimy wszystkich zawiadomić.

Do przybycia gości zostało zaledwie kilka godzin, a nie chciały, żeby setka ludzi zaczęła dzwonić do drzwi ich domu. Trzeba było wszystko odwołać.

- Zabierzesz ojca i Candy do domu - zarządziła rozsądnie Sabrina - a ja zostanę tutaj i zadzwonię do wszystkich. Nie mam nic więcej do roboty. Chcę po prostu być w pogotowiu, gdyby coś poszło nie tak.

Tammy też chciała zostać, ale Sabrina miała rację.

- Dobra. Kiedy przyjedzie Chris, zostanie z nimi w domu, a ja przyjadę tutaj i posiedzimy razem albo ty pojedziesz do domu, jeśli do tego czasu okaże się, że z Annie wszystko w porządku i niebezpieczeństwo minęło.

- Wątpię, żeby to wszystko tak gładko poszło - powiedziała ze smutkiem Sabrina. - Sądzę, że zagrożenie tak szybko nie minie.

- Też się tego obawiam - odparła Tammy, która wyglądała na zdruzgotaną. Obie były załamane. Podobnie jak ich matka lepiej się czuły, działając. Annie i Candy były bardziej podobne do ojca - nadwrażliwe marzycielki chociaż nigdy nie myślała o nim w ten sposób. Zawsze zakładała, że ojciec jest silny, ma większy hart ducha, ale teraz zobaczyła, że to nieprawda, ponieważ bez matki rozsypał się jak domek z kart.

Podeszły obie do ojca i Candy i zaczęły ich przekonywać, że powinni wrócić do domu i odpocząć. Trzeba mieć nadzieję, że w ciągu wielogodzinnej operacji Annie nie stanie się nic złego.

- A co z przyjęciem? - zapytał ojciec.

- Powiadomię gości, tato. - Był to okropny sposób na przekazanie wiadomości przyjacielom rodziny, ale nie miały innego wyjścia. - Wzięłam notes mamy. - Wyjęła go z torebki, a oczy ojca znowu napelniły się łzami.

- Nie wiem, gdzie jest lista gości - wychrypiał w odpowiedzi, a Candy patrzyła na nich i wyglądała jak naćpana. Ważyła tak nie wiek że valium silnie na nią podziałało. Dostała tę samą dawkę co ojciec, a choć dorównywała mu wzrostem, to ważyła o połowę mniej. Sabrina

zapomniała zmniejszyć dawkę, ale wiedziała że Candy nie pierwszy raz wzięła środek uspokajający.

- Mam również listę gości, tato. - Wydawało jej się, że rozmawia ze starym człowiekiem. - Nie martw się o nic. Jedź do domu i odpocznij. Tammy was zawiezie. - Sabrina namówiła Candy, żeby pojechała razem z ojcem. Uściskały się mocno z Tammy, wybuchnęły stłumionym płaczem, po czym oboje poszli za Tammy do samochodu jak potulne dzieci. Sabrina obiecała zadzwonić do nich wieczorem.

Tuż po ich wyjściu zatelefonowała do Chrisa. Właśnie wychodził z domu i zapytał czy czegoś jej nie przywieźć. Był we wspaniałym nastroju i jeszcze nie zdążył zauważyć, że Sabrina nie podziela jego wesołości. Powiedziała tylko „cześć” drżącym głosem.

- Musisz natychmiast przyjechać - powiedziała, co wprawilo go w konsternację.

- Właśnie wychodzę. Po co ten pośpiech? Czy coś się stało? - Nie miał pojęcia, co mogło się wydarzyć. Jedyne pomysły jakie przyszedł mu do głowy, to że psy pożarły jedzenie na przyjęcie. Beulah była do tego zdolna.

- Ja ... to ... znaczy ... - wydusiła głosem zdławionym płaczem i nagle cały spokój i sztuczna odwaga gdzieś zniknęły i Sabrina się załamała. Nie mogła powstrzymać płaczu, żeby z nim porozmawiać, a on słuchał jej po drugiej stronie słuchawki i nie wiedział co o tym myśleć. Sabrina nigdy nie była w takim stanie. Zawsze spokojną kontrolowała sytuację. Tym razem szlochała do słuchawki.

- Kochanie ... co się stało ... powiedz mi... już dobrze ... Będę tam najszybciej, jak się da.

- Ja ... Och ... Chris ... moja mama ... i Annie ...

Serce zaczęło walić mu jak młot i przemknęła mu przez głowę potworna myśl. Kochał jej rodzinę jak własną a może nawet bardziej. W ciągu tych wszystkich lat, kiedy byli razem z Sabriną spędził z nimi wiele cudownych chwil.

- Co się stało?

- Miały wypadek kilka godzin temu. - Wzięła głęboki oddech, ale jej głos nadal drżał a łzy leciały ciurkiem. Nie była w stanie się opanować. - Zderzenie czołowe ... Mama zginęła na miejscu ... a Annie ... - Z trudem mówiła dalej. - Operują ją teraz, ma uraz mózgu, jest w stanie krytycznym, podłączona do respiratora. Jeśli w ogóle przeżyje, straci wzrok.

- O mój Boże ... Sabrina ... kochanie, tak mi przykro ... jak najszybciej do ciebie jadę.

- Nie! - prawie krzyknęła na niego. - Nie jedź za szybko!

Proszę! - Znowu zaczęła płakać.

- Gdzie jesteś? - Chciałby mieć teraz helikopter albo móc się teleportować. Nie znośli kiedy musieli się rozdzielać, choćby na krótko, i wiedział że dotarcie na miejsce zajmie mu w najlepszym wypadku kilka godzin. Na autostradzie w święta zawsze był duży ruch.

- Jestem w szpitalu Bridgeport. Na oddziale intensywnej terapii, w poczekalni.

- Czy ktoś jest z tobą? - On też niemal płakał tak było mu jej żal. Myślał teraz tylko o tym, żeby przy niej być i wziąć ją w ramiona.

- Właśnie wysłałam Tammy do domu. Candy i ojciec są kompletnie rozbici. Dostali środki uspokajające. Annie będzie operowana do późna w nocy. Dyżurujemy tutaj na zmianę z Tammy.

- Posiedzę tam z tobą albo jeśli chcesz, zaopiekuję się tatą i Candy.

- Miałam nadzieję, że się nimi zajmiesz - odparła, wzdychając. Zawsze mogła na niego liczyć. - Ale Chris ... przyjedziesz najpierw do szpitala? Potrzebuję cię. - Wybuchnęła znowu płaczem i usłyszała w słuchawce zdławiony szloch.

- Sabrino, kocham cię. Tak mi przykro, że to wszystko cię spotkało. Dzwoni na komórkę, kiedy tylko będziesz czegoś potrzebowała. Zaraz wyjeżdżam. I obiecuję, że będę jechał ostrożnie. - Nagle przyszło mu coś na myśl. - A co z przyjęciem? - To jasne, że musieli je odwołać, ale jak? Na samą myśl o zawiadomianiu gości przez telefon poczuł się przytłoczony i był pewien, że Sabrina czuła się podobnie.

- Mm ze sobą notes mamy. Zaraz wszystkich powiadomię.

- Pomogę ci, jak przyjadę, jeśli nie będzie za późno. - Przypuszczał, że tak będzie. Przyjęcie miało zacząć się za cztery godziny, a podróż zajmie mu co najmniej trzy. - Postaram się być jak najszybciej - zapewnił ją jeszcze raz. - Kocham cię, Sabrino.

Pomyślał też, że weźmie kilka dni urlopu, jeśli tylko będzie to możliwe. Przynajmniej tyle mógł dla niej zrobić, bo przecież w najbliższych dniach czeka ich pogrzeb, który będzie dla wszystkich okropnym przeżyciem. Miał nadzieję, że Annie jakoś z tego wyjdzie. Jej odejście doprowadziłoby ich do ostateczności. Nawet nie był w stanie sobie tego wyobrazić. Podobnie jak utraty wzroku. Przecież była artystką.

Sabrina zadzwoniła najpierw do firmy cateringowej, żeby odwołać przyjęcie, a potem po kolei do wszystkich gości. Zajęło jej to dwie godziny i było prawie nie do zniesienia. Musiała każdemu wyjaśnić, co się stało. Wszyscy byli wstrząśnięci. Wielu przyjaciół proponowało, że przyjadą do ojca ale powiedziała im, że jest na to jeszcze za wcześnie. Kiedy wychodził ze szpitala, nie nadawał się do żadnych rozmów. Kilka razy dzwoniła do domu i

Tammy powiedziała, że oboje na szczęście mocno śpią. Środki uspokajające zadziałały. Tammy nic nie zażyła. Chciała być w pogotowiu, podobnie jak Sabrina.

Chris przyjechał o osiemnastej. Widać było, że jest zdenerwowany i zatroskany. Sabrina siedziała w poczekalni, patrząc przed siebie i rozmyślając. Operacja trwała już cztery godziny. Ordynator powiedział, że byli w połowie i jak dotąd wszystko idzie dobrze. Parametry życiowe utrzymywały się na stałym poziomie, co było już jakąś pociechą, ale niewystarczającą. Nie zaczęli jeszcze operacji oka i nadal operowali mózg. Sabrina próbowała o tym nie myśleć i kiedy nadszedł Chris, ze szlochom padła mu w ramiona. Usiedli razem i zaczęli rozmawiać o jej mamie, Annie, ojcu i całej rodzinie. Trzeba było się zastanowić nad tyloma sprawami, a tak niewiele mogli na razie zrobić. Pozostało im tylko czekać i modlić się za Annie.

Tammy zadzwoniła jeszcze raz do zakładu pogrzebowego i zaczęła wszystko organizować. Powiedziała Sabrinie, że muszą pojechać tam rano i wybrać trumnę. Trzeba będzie też ustalić w kościele dzień i godzinę uroczystości, wybrać muzykę i znaleźć zdjęcie mamy. Sama myśl o tym była koszmarem. Jak to wszystko mogło się wydarzyć? Ale stało się. Taka była brutalna prawda.

O dwudziestej Sabrina wysłała Chrisa do domu, żeby zmienił Tammy. Tammy powiedziała, że ojciec obudził się i znowu zaczął płakać. Zastanawiała się, czy dać mu jeszcze jedną tabletkę valium. Candy spała nadal kamiennym snem. Chris obiecał Sabrinie, że zrobi im kolację, i w pół godziny później Tammy była w szpitalu. Dwie siostry siedziały w milczeniu w poczekalni przytulone do siebie, trzymając się za ręce, jak gdyby to miało ochronić je przed nieszczęściem.

- Jak się czuł tata, kiedy wychodziłaś z domu? - zapytała Sabrina z troską w głosie.

- Ucieszył się na widok Chrisa. Płakał w jego ramionach. Biedny ojciec jest kompletnie załamany. Nie wiem, jak to zniesie, gdy wszystkie stąd wyjedziemy.

- Może będę mogła przez jakiś czas jeździć stąd do pracy - Sabrina zamyśliła się. Pracowała w takich godzinach, że ciężko by jej było dojeżdżać, ale inni ludzie tak robili. Ojciec również, chociaż nie pracował do późna jak ona. Od kilku lat skracał sobie godziny pracy, żeby spędzać więcej czasu z żoną. A co będzie teraz? Codziennie wieczorem będzie wracał do pustego domu. Sabrina chciała mu tego oszczędzić.

- To bez sensu. Nie możesz się tego podjąć - odparła Tammy.

- A może zamieszkałby u mnie - powiedziała ostrożnie Sabrina.

- To jeszcze gorszy pomysł. Masz swoje życie. Na miłość boską, przecież on nie jest dziewięćdziesięcioletnim staruszkiem. Ma pięćdziesiąt dziewięć lat. Będzie chciał mieszkać w swoim domu.

- Bez mamy? Nie bądź tego taka pewna. Zaczynam się zastanawiać, czy on w ogóle sobie bez niej poradzi. Przez wszystkie te lata był od niej całkowicie zależny. Dopiero teraz zdałam sobie z tego sprawę.

- Nie możesz oceniać go po dzisiejszym dniu - odparła Tammy budzącym nadzieję głosem. - Wszyscy jesteśmy w szoku. Ojciec także. Będzie musiał się przyzwyczaić, że jest zdany sam na siebie. Inni mężczyźni w jego wieku, a nawet starsi, którzy stracili żony, są w podobnej sytuacji. Może ożeni się ponownie - dodała.

Wyglądała na przygnębioną, natomiast jej starsza siostra była przerażona tym, co usłyszała.

- Nie bądź śmieszna. Tata miałby się ożenić? Chyba żartujesz? Mama była miłością jego życia. On już z nikim się nie ożeni. I wątpię, czy sam sobie poradzi.

- Przecież ojciec nie jest osobą niepełnosprawną. To dorosły mężczyzna. Musi jakoś z tym żyć, podobnie jak inni. Może cię odwiedzać, jeśli będzie miał na to ochotę, ale nie proponuj mu, żeby się do ciebie przeprowadził. Nie dasz sobie rady, a jemu też to nie wyjdzie na dobre. Ojciec był uzależniony od mamy. Przecież nie możesz teraz zająć jej miejsca, chyba że masz ochotę zostać starą panną - droczyła się z nią Tammy.

- Już nią jestem - odparła Sabrina i po raz pierwszy tego dnia się roześmiała.

- Tylko żeby ten stan nie wszedł ci w krew - ostrzegła ją Tammy - bo będziesz gorzko żałować. Poza tym Chris na to nie zasługuje. To ty masz przed sobą całe życie, a nie tata. On już przeżył swoje z mamą. Teraz musi zacząć nowy rozdział. Może powinien pójść do psychoanalityka. Pracownicy planowały mu życie, nie pytając go o zdanie, ale dzięki temu oderwały się na chwilę od cierpienia z powodu śmierci matki i rozmyślenia o siostrze, która leżała na stole operacyjnym.

- Może powinniśmy zadzwonić do Charliego? - odezwała się Sabrina po chwili milczenia. Czas oczekiwania na wiadomości o stanie Annie ciągnął się niemiłosiernie.

- Do tego chłopaka Annie? We Florencji? - Tammy wyglądała na zaskoczoną tym pomysłem.

- Tak. Powinien o tym wiedzieć. Zdaje się, że w ostatnich miesiącach bardzo się do siebie zbliżyli. Annie mówiła, że to wspaniały facet i można na nim polegać. Myślę, że przeprowadzi się razem z nim do Nowego Jorku. Przynajmniej mama miała taką nadzieję.

- Widziałaś go kiedyś albo z nim rozmawiałaś? - zapytała Tammy, a Sabrina potrząsnęła głową. - Więc z tym zaczekajmy. Nic jeszcze nie wiadomo. Sprawy mogą potoczyć się dobrze albo źle. Nie załamujmy go bardziej, niż to potrzebne. Dla młodego chłopaka, który spotyka się z nią od pół roku, to może być dość ciężka sytuacja.

Sabrina pokiwała głową. Argumenty siostry wydały jej się rozsądne.

Operacja Annie zakończyła się prawie o dziesiątej wieczór. Trwała niecałe osiem godzin i według lekarzy rokowania były pomyślne. Annie przeżyła. Nadal oddychała przez respirator, ale za kilka dni lekarze zamierzali podjąć próbę odłączenia jej od urządzenia. Annie była młoda i silną a jej parametry życiowe utrzymywały się na stabilnym poziomie, nawet podczas operacji. Chirurgom udało się zmniejszyć ucisk na mózg i mieli nadzieję, że Annie nie będzie miała żadnych trwałych urazów. Na początku przekazano im same dobre wiadomości. Nadal była w stanie krytycznym, ale lekarze powiedzieli jej siostrze, że są umiarkowanie optymistyczni, a wszystko zależy od tego, co się będzie działo przez następne czterdzieści osiem do siedemdziesięciu dwóch godzin. Byli jednak dobrej myśli. A potem przyszła pora na złe wiadomości. Najgorsze zostawili na sam koniec. Zabieg neurochirurgiczny powiódł się, ale operacja oka się nie udała. Nerwy oczne zostały trwale uszkodzone. Nawet przeszczep nic by tutaj nie pomógł. Nie było co do tego żadnych wątpliwości i żadnej nadziei. Jeśli Annie przeżyje, będzie niewidoma. Tammy i Sabrina przerażone siedziały w milczeniu i nawet się nie poruszyły, kiedy to usłyszały. Sabrina odezwała się pierwsza.

- Ona jest bardzo utalentowaną malarką - oznajmiła, jak gdyby to miało zmienić ich diagnozę, ale tak się nie stało. Chirurg oczny tylko pokiwał głową i powiedział, że jest mu bardzo przykro. Uważał, że Annie będzie miała dużo szczęścia, jeśli w ogóle przeżyje, z czym obie siostry się zgodziły. Ale jak ona będzie żyć, nie widząc? Sztuka i zmysł wzroku były całym jej życiem. Przerazało je to, ale jeszcze gorsza była myśl, że mogły ją stracić na zawsze.

- Czy jest pan pewien, że nie odzyska wzroku? - zapytała łagodnie Tammy.

- Nie mam żadnych wątpliwości - odparł chirurg i po chwili wyszedł z poczekalni. Trzymały się za ręce, a potem w milczeniu zaczęły płakać nad siostrą, nad sobą nawzajem i nad matką, którą tak bardzo kochały, a której już nigdy więcej nie miały zobaczyć. Przytuliły się do siebie, niczym dwoje dzieci zgubionych w czasie burzy. Pielęgniarkom zrobiło się ich bardzo żal. Wiedziały, jak wiele przeszły, wyobrażały sobie, jakie to jest dla nich trudne.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Lekarze powiedzieli, że Annie nie obudzi się tej nocy, ponieważ jest pod silnym wpływem środków usypiających i przez jakiś czas będzie utrzymywany taki stan. Nie było sensu, żeby siostry spędziły w poczekalni całą noc. Annie nie była w stanie bezpośredniego zagrożenia życia, a pielęgniarki z oddziału intensywnej terapii obiecały, że zadzwonią, gdyby pojawiły się jakieś problemy. Zaproponowały, żeby Sabrina i Tammy pojechały do domu i wróciły nazajutrz rano. Kiedy weszły do domu, były wykończone. Sabrina nie była w domu, odkąd dowiedziały się o wypadku, a Tammy spędziła w szpitalu wiele godzin. Nie mogły uwierzyć, że to ciągle ten sam dzień, w którym dowiedziały się o śmierci matki i pojechały do szpitala, do Annie. Wydawało im się, że od tej chwili minęło tysiąc lat, z których każdy rok był potworny.

- Jak się czuje Annie? - zapytała Candy, kiedy weszły do kuchni. - Dopiero co się obudziła i siedziała półprzytomna przy stole kuchennym z Chrisem. Jedna tabletką bardzo silnie na nią podziałała. Ojciec zażył drugą tabletkę, którą dał mu Chris, zgodnie z tym, co poleciła mu Tammy, i położył się z powrotem do łóżka. Rozmowa z Chrisem nieco go uspokoiła, obaj opłakiwali Jane.

- Dobrze sobie radzi - odparła Sabrina. - Przeżyła operację, więc kazali nam jechać do domu. - Uzgodniły z Tammy, że na razie nie powiedzą nic o wzroku Annie, zaczekają do jutra. Byłoby to dla nich zbyt duże obciążenie, kolejny straszny cios. Annie będzie potrzebowała wsparcia całej rodziny.

- A jak z jej oczami? - nalegała Candy.

- Jeszcze nie wiemy - odpowiedziała szybko Tammy. - Porozmawiamy z lekarzem jutro. - Chris spojrział na nią, a potem na Sabrinę. Nie podobał mu się sposób, w jaki Tammy to powiedziała, ani wyraz oczu Sabriny, ale o nic nie wypytywał, podobnie jak Candy, która tylko pokiwała głową i napiła się wody z butelki. Psy szalały w kuchni. Chris nakarmił je i kilka razy wypuścił do ogrodu. Nie miał wiele do zrobienia, ponieważ większość czasu Jim i Candy spali. Siedział w ciszy, rozmyślając i bawiąc się z psami. Obawiał się zadzwonić do Sabriny i zawracać jej głowę, więc czekał, aż wrócą i powiedzą, jak wygląda sytuacja. Oficjalnie wszystko było na dobrej drodze. Prywatnie miał wątpliwości, ale nie odezwał się ani słowem na ten temat. Przyjechał tu, żeby pomóc, a nie wypytywać.

Nie zadawał więc żadnych pytań, dopóki nie został sam z Sabriną w jej pokoju. Candy tej nocy spała razem z Tammy. Obie tego potrzebowały.

- Czy z twoją siostrą naprawdę jest dobrze? - zapytał Sabrinę. Ona przez chwilę patrzyła na niego w milczeniu.

- Jeśli chodzi o mózg, myślę, że tak. Na tyle, na ile może być dobrze po tak ciężkiej operacji.

- A co z resztą? - zapytał łagodnie, a ich spojrzenia spotkały się.

Usiadła na łóżku i westchnęła. Nie miała już nawet siły płakać. Płakała przez cały dzień, aż rozbolała ją głowa. Była kompletnie wypompowana. Najważniejsze, że Annie żyła.

- Straciła wzrok. Nie da się już nic zrobić. Będzie niewidoma. - Nie pozostało nic więcej do dodania. Spojrzała na Chrisa, pogrążona w rozpacz. Jej smutek wydawał się nie mieć granic. Nie potrafiła sobie wyobrazić, jak Annie będzie teraz żyła. Niewidoma malarka? To potworne!

- Mój Boże ... To prawdziwy cud, że Annie przeżyła, ale ona może mieć na ten temat inne zdanie. - Chris był równie zdruzgotany, jak Sabrina.

- Tak, i to mnie przeraża. Będziemy musieli ją wspierać. Skinął głową.

- Kiedy chcecie powiedzieć o tym ojcu i Candy?

- Jutro. Nie byliśmy w stanie dzisiaj stawić temu czoła. To ponad siły nas wszystkich - powiedziała ze smutkiem. Nie miały nawet czasu, żeby opłakiwać śmierć matki, ponieważ ważniejszy był teraz stan Annie. Ale może w pewnym sensie było to zrządzenie losu.

- Moje biedactwo - westchnął Chris, wziął Sabrinę w ramiona i przytulił. Położył ją do łóżka jak dziecko, a ona właśnie tego potrzebowała. W ciągu jednej nocy ona i Tammy przejęły rolę rodziców. Jej matka odeszła, ojciec był załamany, a siostra straciła wzrok. Sabrina i Tammy dźwigały to wszystko na swoich barkach. Ślepy los sprawił, że cała rodzina się rozpadła i nic już nie będzie wyglądało tak jak kiedyś. Szczególnie dla Annie, jeśli przeżyje, co wcale nie było takie pewne.

Sabrina zasnęła w ramionach Chrisa, który był najwspanialszym darem, jaki otrzymała w życiu, najbliższą osobą zaraz po matce. Tulił ją w ramionach i uspokajał przez całą noc. Będzie mu za to wdzięczna do końca życia. Nazajutrz rano Sabrina, Chris i Tammy wstali wcześnie rano. Chris przygotował śniadanie, a dziewczyny wzięły prysznic i przygotowywały się do wizyty w zakładzie pogrzebowym. Candy i ojciec jeszcze spali. Chris zajął się psami i czekał na siostry przy stole, na którym stała jajecznica na bekonie i bułeczki. Upierał się, by zjadły, bo muszą być silne. Sabrina z samego rana zadzwoniła do szpitala i dowiedziała się, że noc była spokojna i stan Annie nie pogorszył się, chociaż nadal była utrzymywana w śpiączce. Planowały z Tammy odwiedzić ją w szpitalu, ale musiały najpierw załatwić

mnóstwo spraw i poczynić różne ustalenia. Tammy powiedziała, że zawsze nienawidziła tego słowa i wszystkiego, co się z nim wiązało, a teraz nie znosiła go jeszcze bardziej.

Pojechały do zakładu pogrzebowego i wróciły stamtąd po dwóch godzinach. Zdobyły się na wszystkie te okropne czynności, jakich od nich oczekiwano - wybrały trumnę, układ mszy żałobnej, klepsydry, miejsce, w którym miała stać trumna i gdzie przyjaciele zmarłej mogliby przyjść dzień przed pogrzebem. Nie było wystawiania zwłok, bo trumna miała być zamknięta, ani modlitwy różańcowej nad zmarłą, bo ich matka była katoliczką, ale niepraktykującą. Siostry postanowiły, że wszystko będzie proste. Ojciec z dużą ulgą scedował na nie wszelkie decyzje. Nie mógł znieść myśli, że miałyby wszystko sam załatwiać. Obie siostry wróciły blade i zmęczone. Tymczasem ojciec i Candy zdążyli zejść na dół i siedzieli właśnie przy stole w kuchni, a Chris przygotowywał dla nich kolejne solidne śniadanie i nawet udało mu się namówić Candy do jedzenia. Ojciec - ku ich wielkiemu zdziwieniu - umył swój talerz i po raz pierwszy od dwudziestu czterech godzin nie płakał.

Wobec tego Sabrina i Tammy uzgodniły, że trzeba powiedzieć o Annie. Mieli prawo o tym wiedzieć. Po śniadaniu Sabrina usiłowała powiedzieć coś na ten temat, ale nie była w stanie. Tammy przejęła pałeczkę i przekazała wszystko, czego dowiedziały się od chirurga ocznego minionego wieczoru. Na koniec otwarcie powiedziała, że Annie straciła wzrok. Po tych słowach w kuchni zapadła grobowa cisza, a ojciec patrzył na nią, jak gdyby w to nie wierzył albo źle usłyszał.

- Co za nonsens - powiedział ze złością. - Ten człowiek nie wie, o czym mówi. Czy on ma świadomość, że Annie jest malarką?

Zareagowały dokładnie tak samo, więc nie mogły mieć do niego pretensji. Ale to niczego nie zmieniało. Oni muszą pogodzić się z tym stanem rzecz~ ale to Annie czekała największa próba. Przeżyje prawdziwą tragedię. Najgorszą teraz rzeczą, poza śmiercią matki, będzie powiedzenie jej o tym wszystkim. Jak Annie będzie żyła z tą ułomnością? Ślepa. Na zawsze. Nie mieściło im się to w głowie, sama myśl o tym rozdzierała im serce.

- Chcecie powiedzieć, że ona będzie chodzić z białą laską? - zapytała oszołomiona Candy, która znowu się odezwała, jakby była dzieckiem. Wyglądało na to, że od dnia poprzedzającego śmierć matki Candy cofnęła się do wieku dojrzewania lub dzieciństwa w przeciwieństwie do dwóch starszych siostr, które czuły się o tysiące lat starsze.

- Tak. Być może. Coś w tym rodzaju - odparła zmęczonym głosem Sabrina. W ostatnim czasie życie wystarczająco je doświadczyło. Chris pochylił się nad nią i pogłaskał ją po dłoni. - Może będzie chodzić z psem przewodnikiem albo z osobą towarzyszącą. Na razie

nie wiem, jak to wszystko działa. - Ale nie wątpiła, że wszyscy jej pomogą, jeśli zajdzie taka potrzeba. Na razie nie było to wcale takie pewne. Jednak szok spowodowany tym, że Annie straciła wzrok, skutecznie odrywał ich od obaw, czy w ogóle przeżyje.

Pogrzeb matki wyznaczony był na wtorek po długim weekendzie. Tammy skontaktowała się z firmą cateringową, która miała zorganizować w domu przyjęcie dla uczestników pogrzebu. W samym pochówku miała uczestniczyć tylko najbliższa rodzina. Dwie starsze siostry postanowiły, że zwłoki matki zostaną skremowane. Ojciec zgodził się, ponieważ żona nie zostawiła żadnych dyspozycji na ten temat.

- Annie nie znosi psów - przypomniała im Candy.

- To prawda. Może teraz będzie musiała zmienić zdanie. Albo i nie. To zależy od niej.

Ojciec prawie się nie odzywał. Upierał się tylko, że Annie powinno zbadać kilku specjalistów. Był przekonany, że chirurg, który ją operował, chyba oszalał i postawił kompletnie chybioną diagnozę. Sabrina i Tammy były innego zdania, ponieważ szpital Bridgeport miał jeden z najlepszych oddziałów urazowych, ale obiecały, że poproszą o dodatkową konsultację. Sabrina pomyślała, że ojciec nie jest jeszcze gotowy, by stracić nadzieję. Nie mogła mieć mu tego za złe. Candy poszła na górę wziąć prysznic, a ojciec położył się spać. Nie wyglądał za dobrze, jego skóra miała odcień zielonkawoszary. Kiedy wchodziły na górę, Sabrina znowu wspomniała o Charliem, chłopaku Annie. Tym razem Tammy zgodziła się, że należy się z nim skontaktować. Jeśli dzwonił do niej na komórkę, mógł zacząć się niepokoić. Na całe szczęście w walizce Annie znalazły notes, w którym był numer telefonu komórkowego do Charliego. Sabrina zaproponowała, że z nim porozmawia, a Chris i Tammy usiedli przy stole kuchennym. Odebrał po drugim sygnale. We Florencji była właśnie pora kolacji. Sabrina przedstawiła się, a on od razu się zorientował, z kim rozmawia, i roześmiał się.

- Czyżby starsza siostra mnie sprawdzała? - Nie był wcale zawstydzony, zaskoczony czy nawet zmartwiony tym, że ją słyszy.

- Nie, nie dzwonię w tej sprawie - powiedziała ostrożnie Sabrina, nie wiedząc jeszcze, jak go powiadomić o wypadku.

Byłoby jej łatwiej, gdyby był zaniepokojony jej telefonem, gdyby podejrzewał, że stało się coś złego. Ale nic go nie zaniepokoiło, co wydało jej się cokolwiek dziwne.

- Jak się udał 4 Lipca? Annie jakoś nie telefonowała - powiedział beztrąsko.

- Nie mogła ... Dlatego ja do ciebie dzwonię. Wczoraj wydarzył się wypadek. Przyjęcie w ogóle się nie odbyło. Po drugiej stronie słuchawki zapadła cisza. Coś zaczęło do

niego docierać. - Moja mama i Annie miały czołowe zderzenie z dwoma samochodami osobowymi i ciężarówką. Nasza matka zginęła na miejscu, a Annie została ciężko ranna, ale żyje. - Chciała zacząć od dobrych wiadomości. Charlie był wyraźnie ogłuszony.

- Jak ciężko? Przyjmij moje kondolencje.

Zaczynała nienawidzić tego zwrotu. Słyszała je w zakładzie pogrzebowym, szpitalu, kwiaciarni. Wszyscy powtarzali teraz tę samą utartą formułkę, chociaż nie wątpiła, że chłopak ma dobre intencje. Trudno powiedzieć cokolwiek w obliczu tak ogromnej tragedii. Sama miałaby trudności ze znalezieniem odpowiednich słów, a poza tym w ogóle nie знаła tego chłopaka. Łączyła ich tylko - albo aż Annie. Wyglądało na to, że Charlie nie jest tak zrozpaczony, jak się tego spodziewała. Był raczej zaskoczony.

- Jest w stanie krytycznym i w nocy przeszła operację mózgu - odparła wprost Sabrina.

- Pomyślałam, że powinieneś o tym wiedzieć, ponieważ z tego, co wiem od Annie, jesteście sobie bardzo bliscy i kochacie się. Nie chciałam, byś miał do nas pretensję, że cię nie zawiadomiłyśmy, tym bardziej że może chciałbyś ją odwiedzić. Annie będzie jeszcze przez kilka dni w stanie śpiączki farmakologicznej. Jest także podłączona do respiratora, ale jeśli dopisze nam szczęście, lekarze jutro odłączą ją od aparatury.

- Jezu, czy ona będzie jakimś warzywkiem albo czymś w tym rodzaju?

Sposób, w jaki to powiedział, zmroził Sabrinę. Te słowa zabrzmiały okrutnie, szczególnie w obliczu tego, z czym Annie musiała się zmierzyć. Ale on jeszcze o tym nie wiedział.

- Nie ma powodu, żeby tak myśleć, bo operacja, która miała na celu zmniejszenie obrzęku mózgu, powiodła się. W nocy wszystko było w porządku.

- Przez chwilę mnie zmartwiłaś. Nie mogę sobie wyobrazić, że Annie nagle stałaby się rośliną albo byłaby upośledzona umysłowo. Gdyby tak miało być, to już lepiej, żeby w ogóle nie żyła.

Był wyraźnie gruboskórny, szczególnie jak na faceta, który właśnie usłyszał, że kobieta, którą kocha, ledwo uszła z życiem. Sabrina już go nie lubiła, ale nie odezwała się ani słowem. Mimo wszystko był to mężczyzna, którego kochała jej siostra, więc choćby z tego powodu musiała mu okazać trochę zrozumienia.

- Nie zgadzam się z tobą - powiedziała cicho. - Nie chcemy jej stracić bez względu na to, w jakim będzie stanie. To nasza siostra i kochamy ją.

- Chcesz powiedzieć, że nie odłączycie jej, jeśli będzie w stanie śmierci klinicznej? .

Sabrina zaczynała tego chłopaka nienawidzić za te obrzydliwe rzeczy, które wygadawał. Miał wrażliwość słonia w składzie porcelany.

- Nie w tym rzecz - odparła. Teraz przyszła kolej na resztę informacji i była ciekawa, jak Charlie na nie zareaguje, szczególnie jako artysta dzielący się pasją Annie. Siła uderzenia podczas wypadku spowodowała jeszcze inne uszkodzenia. Sprawa jest poważna. Annie przeszła również operację oczu, która nie poszła tak dobrze, jak operacja mózgu. - Wzięła głęboki oddech i wyjaśniła mu, o co chodzi, a Tammy i Chris uważnie ją obserwowali. Była wyraźnie niezadowolona. Nie znosiła tego faceta, choć nawet go nie знаła. - Charlie, jeśli Annie przeżyje, będzie niewidoma. Właściwie już jest. Nie da się nic zrobić, żeby przywrócić jej wzrok. Będzie musiała stawić temu czoło i postanowiłam ci o tym powiedzieć, żebyś mógł ją wspierać.

- Wspierać ją? Ale jak? - W jego głosie slychać było panikę. Wiedział, że Annie ma zamożnych rodziców. Ale być może - myślał sobie - nie mają zamiaru utrzymywać nie - widomej córki i chcą cały ciężar zrzucić na niego. Jeśli tak było, to zadzwonili pod zły numer telefonu.

Sabrina też pomyślała, że pomyliła numer telefonu. Było jej bardzo przykro w imieniu siostry. Ale nie każdy miał tyle szczęścia, żeby znaleźć takiego mężczyznę jak Chris. To był prawdziwy skarb.

- Będzie potrzebowała twojej miłości i wsparcia. Annie czekają w życiu ogromne zmiany, pewnie największe, z jakimi kiedykolwiek przyjdzie jej się zmierzyć. To niesprawiedliwe i potworne, a my możemy pomóc jej tylko w ten sposób, że będziemy przy niej. Jeśli ją kochasz, to twoja obecność bardzo jej pomoże.

Po drugiej stronie słuchawki zapadła cisza.

- Zaraz, zaraz. Nie dajmy się zwariować. Spotykamy się zaledwie od pół roku. Prawie jej nie znam. Spędzamy miło czas, mamy wspólne zainteresowania, Annie jest fantastyczną dziewczyną i kocham ją, ale ty mówisz o czymś zupełnie innym. Sztuka to dla niej przeszłość. To koniec jej kariery artystycznej. Cholera, to może być nawet koniec jej życia.

Już zawsze będzie ślepa? I co ja mam w tej sprawie zrobić? - Denerwował się coraz bardziej i słyszała to w jego głosie.

- To ty mi powiedz - odparła chłodnym tonem. - Czy widzisz swoje miejsce w jej życiu?

Chris wzdygnął się, kiedy usłyszał to pytanie. Tammy i Chris zaczęli się domyślać, że coś jest nie tak. Sądząc po ostatnim zdaniu ich rozmowy, Tammy doszła do wniosku, że to

musi być kawał skurczybyka. Chris, podobnie jak Sabrina, pomimo pewnych wątpliwości był bardziej skłonny mu zaufać, ale jak do tej pory nie był zachwycony przebiegiem rozmowy. Sabrina w ogóle nie pocieszała Charliego, co mówiło samo za siebie.

- W jaki sposób miałbym uczestniczyć w jej życiu? Przecież, do cholery, ja nie jestem żadnym psem przewodnikiem. Nigdy nie miałem niewidomej dziewczyny. Nie wiem, co się z tym robi i jak to jest. To musi być cholernie trudne. Ale dlaczego ty w ogóle do mnie dzwonisz? Czego chcesz ode mnie? - Jego przerażenie szybko zaczęło zamieniać się w złość.

- Właściwie nic. - Sabrina była oszczędna w słowach, próbując się opanować. Najchętniej powiedziałałaby mu kilka gorzkich słów, ale powstrzymywała się ze względu na Annie. Nie chciała pogarszać sytuacji albo przegonić go na dobre, chociaż najwyraźniej sam miał zamiar się ulotnić. Ale ona nie chciała spowodować, żeby zbyt wcześnie zniknął. Annie miała prawo sama podjąć decyzję o rozstaniu. Teraz potrzebowała go bardziej niż kiedykolwiek. Nie do Sabriny należało uczenie go, co ma czuć albo jak się zachować. - Dzwonię, ponieważ moja siostra sądzi, że ją kochasz. Ona cię kocha. Miała potworny wypadek i wczoraj o mało nie umarła. Nasza matka zginęła w wypadku. W nocy dowiedzieliśmy się, że Annie będzie niewidoma do końca życia. Pomyślałam, że jeśli ją kochasz, będziesz chciał o tym wiedzieć. Nie mam pojęcia, co masz zrobić. To twoja sprawa. Możesz wysłać jej kartkę z życzeniami szybkiego powrotu do zdrowia, odwiedzić ją w szpitalu, być przy niej albo od niej odejść, bo to dla ciebie za duży ciężar. To ty musisz dokonać wyboru i na pewno nie będzie on łatwy. Po prostu pomyślałam, że chciałbyś wiedzieć, co się dzieje. A o ile mi wiadomo, dużo dla niej znaczysz.

Charlie wzdychał, słuchając jej, i żałował, że w ogóle odebrał ten telefon. Ale teraz już o wszystkim wiedział. Takie były fakty i teraz musiał podjąć jakąś decyzję. Nie było to dla niego łatwe zadanie. Nie miał pieniędzy, wziął roczny urlop z pracy w Nowym Jorku i chciał poświęcić się sztuce. Miło spędzał czas z Annie i myślał, że ją kocha. Ale niewidoma dziewczyna, której talent i kariera artystyczna poszły na marne? To dla niego zbyt duże wyzwanie. O wiele za duże jak na to, co mu w duszy grało lub z czym byłby w stanie sobie poradzić. Postanowił być szczery wobec Sabriny, tak jak ona w stosunku do niego.

- Nie wiem, co odpowiedzieć.

- Nie musisz nic mówić. Zadzwoiłam tylko, żeby cię o tym poinformować. Sądziłam, że zaczniesz się o nią martwić, jeśli nie będziesz miał od niej żadnych wiadomości.

- W zasadzie się martwiłem. Ale nie aż tak. Nie przyszło mi do głowy, że może się wydarzyć coś tak nieprawdopodobnego. Szczerze mówiąc, Sabrino, nie wiem, czy jestem w

stanie to zrobić, a nawet czy tego chcę. Annie jest wspaniałą kobietą i była świetną artystką. Ale teraz będzie potrzebowała opieki i wsparcia. Pewnie przez kilka lat, a może na zawsze będzie upośledzona. To byłoby dla mnie zbyt duże obciążenie. Nie jestem w stanie tego udźwignąć.

Nie mam zamiaru być opiekunem inwalidki ani psem przewodnikiem dla niewidomej. Sam ledwo zbieram się do kupy, nie mogę brać sobie jeszcze jej na głowę. Nie chcę mieć żadnych poważnych problemów. Nie mam zamiaru oszukiwać jej, że teraz przy niej będę. Ona potrzebuje ludzi, na których można liczyć, a ja do nich nie należę. Przykro mi, ale ja po prostu taki jestem. - Powiedział to smutnym głosem i był zadziwiająco szczery. - Myślę, że ona potrzebuje kogoś o wiele silniejszego i mniej egocentrycznego ode mnie.

Sabrina zaczynała myśleć, że on ma rację. Znał siebie i był na tyle odważny, żeby się do tego przyznać. Dzięki temu zyskał u niej kilka punktów, ale niedużo. Spodziewała się po nim o wiele więcej i po tym, co usłyszała od Annie, przypuszczała, że Charlie ją kocha. Jak się okazało, ten chłopak jej nie kochał albo nie na tyle mocno, żeby przezwyciężyć problemy, które się pojawiły.

- Co masz zamiar jej powiedzieć? - zapytał zgnębiony.

- Na razie nic jej nie mogę powiedzieć. Jest nieprzytomna. Ale kiedy już odzyska przytomność, czy mam jej coś od ciebie przekazać? Nie muszę mówić, że do ciebie dzwoniłam. Możesz sam zadzwonić, kiedy jej stan ulegnie poprawie, i powiedzieć, co uznasz za stosowne, chociaż to będzie bardzo trudne.

Sabrina obawiała się, że Annie przeżyje kolejny wstrząs, kiedy dowie się, że Charlie odchodzi.

- To prawda. - Zastanawiał się nad tym przez dłuższą chwilę.

- Może powinienem napisać list albo powiedzieć, że poznałem kogoś innego. Wtedy wyjdę na drania, którym zresztą i tak jestem, ale nie pomyśli, że to z powodu jej ślepoty, co oszczędzi jej trochę cierpienia.

W jego głosie słyhać było nadzieję, jak gdyby znalazł rozwiązanie korzystne dla siebie, choć z pewnością niekorzystne dla Annie. Kiedy Sabrina słuchała, co mówił ten chłopak, serce jej się krajało z żalu. Uważała, że Charlie to samolubny tchórzliwy gnojek. .

- To i tak będzie dla niej szok. Chyba chciała wrócić z tobą do Nowego Jorku. Myślę więc, że ten związek dużo dla niej znaczył - powiedziała ze smutkiem.

- Dla mnie też ... do tej chwili. Miała cholernego pecha. To był cytat stulecia. - Nie wiem. Chyba do niej napiszę. Wyślę list do ciebie, a ty podasz go jej, kiedy uznasz, że Annie będzie na to gotowa.

Sabrina miała ochotę powiedzieć, że może nigdy nie będzie.

- I tak się domyśli, kiedy do niej nie zadzwonisz ani nie przyjedziesz.

- Masz rację. Może to jest najlepsze wyjście. Po prostu zniknąć z jej życia.

Nie wierzyła własnym uszom. Wyglądało na to, że Charlie poczuł ogromną ulgę.

- Nie jest to zbyt szlachetne z twojej strony - powiedziała otwarcie. Tak naprawdę uważała, że to świństwo i tchórzliwe rozwiązanie sytuacji, ale jakoś już jej to nie dziwiło. Czarujący ksiązę Annie z Florencji był zwyczajnym gnojkiem.

- Nigdy nie mówiłem, że jestem szlachetny. W każdym razie w przyszłym tygodniu jadę do Grecji. Może po powrocie do niej napiszę, że poznałem kogoś albo odnalazłem starą miłość.

- Jestem pewna, że coś wymyślisz. Dziękuję, że poświęciłeś mi swój czas.

Miała już serdecznie dość tej rozmowy. Chętnie wbiłaby mu gwóźdź w serce w imieniu swojej siostry. A może nawet dwa, żeby mieć pewność. Zasługiwał na coś o wiele gorszego za to, jaką krzywdę miał zamiar wyrządzić jej siostrze, bez względu na to, jak się tłumaczył.

- Dzięki za telefon. Przykro mi, że tylko tyle mogę zrobić.

- Mnie też jest przykro ze względu na Annie. Tracisz właśnie jedną z najwspanialszych kobiet.

- Jestem pewien, że kogoś sobie znajdzie.

- Dzięki. - Trzasnęła słuchawką, zanim zdążył cokolwiek powiedzieć. Była wściekła, a Tammy i Chris złapali sedno sprawy.

- Co za sukinsyn - wyszeptał Chris pod nosem.

Tammy była zdruzgotana w imieniu swojej siostry, podobnie jak Sabrina. Nie tak miało być.

Po południu odwiedzili Annie w szpitalu. Nadal była w stanie śpiączki farmakologicznej i miała w niej pozostać jeszcze przez kilka kolejnych dni. Okazało się, że będzie nadal nieprzytomna we wtorek, w dniu pogrzebu matki, co wszyscy uważali za prawdziwe błogosławieństwo. Wieczorem Sabrina i Chris zrobili w domu kolację dla całej rodziny. Wszyscy byli zmęczeni i przygnębieni, a ojciec zdołał powiedzieć jedynie parę słów przez cały wieczór, po czym położył się spać. Candy przynajmniej została z nimi i we

czwórkę siedzieli i rozmawiali do późna w nocy o swoim dzieciństwie, nadziejach i marzeniach, i wszystkich szalonych wspomnieniach, które przypominają się człowiekowi w trudnych momentach życia.

W poniedziałek lekarze odłączyli Annie od respiratora. Tammy i Sabrina siedziały przy niej, a Chris i Candy zostali w poczekalni na wypadek, gdyby coś poszło nie tak. Był to trudny moment. Dwie starsze siostry chwyciły się za ręce i zaczęły płakać, kiedy zobaczyły pierwszy samodzielny oddech Annie. Sabrina spojrzała na Tammy i powiedziała, że czuje się tak, jakby sama dała Annie nowe życie. Zmniejszono również dawkę środków usypiających i przewidywano, że Annie sama powoli wybudzi się ze śpiączki w ciągu kilku kolejnych dni.

Tego samego wieczoru można było pożegnać zmarłą w zakładzie pogrzebowym i było to potworne przeżycie. Przyszło mnóstwo znajomych ich rodziców, przyjaciół z dzieciństwa córek zmarłej, ludzi, z którymi Jane pracowała społecznie, i inni, których nikt nie znał. Spędzili trzy godziny, ściskając im dłonie i przyjmując kondolencje. Dziewczyny rozwiesiły w sali piękne fotografie matki. Kiedy wrócili do domu, byli wykończeni i od razu położyli się spać. Nikt nie miał siły rozmawiać, ani nawet myśleć. Trudno było uwierzyć, że jeszcze dwa dni temu ich matka żyła. Wszyscy pytali o Annie, więc musieli wyjaśniać, co się z nią dzieje, ale nikomu na razie nie powiedzieli, że straciła wzrok. Siostry postanowiły, że Annie powinna dowiedzieć się o tym pierwsza ze względu na jej godność i szacunek dla niej. Pogrzeb miał się odbyć nazajutrz o piętnastej. Kiedy Tammy i Sabrina odwiedziły rano Annie, nadal spokojnie spała. W pewnym sensie obie poczuły ulgę. Gdyby tego samego dnia pozwoliły jej odkryć, że jest niewidoma, mogłyby tego nie wytrzymać. Wstrzymały egzekucję do następnego dnia.

Sam pogrzeb był dla nich męczarnią. Prosty, piękny, elegancki i w doskonałym stylu. Kościół był przybrany konwaliami i białymi storczykami. W pewnym sensie ceremonia pogrzebowa bardziej przypominała ślub. Kościół był wypełniony po brzegi, podobnie jak ich dom po uroczystości. Na stypę przyszło trzysta osób, aby uczcić pamięć Jane. Wieczorem Sabrina przyznała się Chrisowi, że nigdy w życiu nie była taka zmęczona. Mieli właśnie usiąść w salonie, kiedy zadzwonił telefon. Tammy zamarła, kiedy podniosła słuchawkę i usłyszała głos ordynatora. Pomyślała, że jeśli Annie umarła, to ta wiadomość zabije ich wszystkich. Przeżyli już o wiele więcej, niż byli w stanie znieść.

- Chciałem osobiście przekazać pani dobre wieści - powiedział lekarz do Tammy, która wstrzymała oddech. Czy to możliwe? Czy w ogóle istnieją jakieś dobre wiadomości? Trudno było w to uwierzyć. Annie zaczęła samodzielnie oddychać, a jej stan był stabilny, co

już było dużym osiągnięciem, ale tego wieczoru zrobiła kolejny krok naprzód. - Pomyślałem, że może będziecie państwo chcieli przyjechać - wyszeptał, kiedy Tammy miała właśnie zamiar powiedzieć mu, że nikt z rodziny nie będzie w stanie zebrać sił po wszystkich tych przeżyciach, ale nie zdążyła. - Odzyskała przytomność - powiedział triumfalnym głosem, a Tammy zamknęła oczy i po jej policzkach zaczęły płynąć łzy wdzięczności.

- Będziemy za pół godziny - obiecała, dziękując mu za telefon. Odkładając słuchawkę, miała świadomość, że najtrudniejsze przeżycia były dopiero przed ich biedną siostrą.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Kiedy przyjechali do szpitala, ordynator uprzedził ich, że Annie będzie miała zabandażowane oczy przez cały następny tydzień. Dzięki temu miały trochę czasu, żeby przygotować się do rozmowy z nią. Annie pożałowała, że nic nie widzi, i poprosiła słabym głosem o zdjęcie bandażu. Sabrina wyjaśniła, że jej oczy ucierpiały w wypadku, operowano je i odczuwałyby ból, gdyby zdjęto opatrunki. Wyczuwały ją. trzymały za ręce i zapewniały, że bardzo ją kochają. Wszystkie trzy siostry i Chris przyszli w odwiedzinach. Ojciec był zbyt wykończony, żeby stawić czoło kolejnym przeżyciom. Obiecał, że przyjdzie nazajutrz rano. Następnego dnia po południu czekał ich jeszcze pochówek matki. Miała to być krótka ceremonia przy grobie, a potem będą musieli ją tam zostawić. Zapowiadał się kolejny dzień tortur dla ojca i sióstr. Pochówek matki był ostatnim z serii obrzędów, które teraz wydawały im się barbarzyństwem. Widok Annie, która znowu rozmawiała z nimi i poruszała się, przywrócił im sens życia. Zapytała, gdzie są rodzice, a Tammy odparła, że po prostu nie przyjechali. Postanowili, że jeszcze jej nie powiedzą o śmierci matki. Ledwo odzyskała przytomność i byłby to dla niej zbyt duży cios. Musiała przynajmniej trochę dojść do siebie.

- Ale nam napędziłaś strachu - powiedziała Tammy, całując ją raz po raz. Tak się cieszyły, że odzyskały siostrę. Candy położyła się obok niej na łóżku i machała nogami, co wprawiło wszystkich w dobry humor. Przytuliła się do Annie i po raz pierwszy od kilku dni na jej twarzy zagościł uśmiech.

- Brakowało mi ciebie - powiedziała łagodnym głosem, przysuwając się do siostry najbliższej, jak się dało, niczym dziecko, które tuli się do matki.

- Mnie też was brakowało - powiedziała Annie zmęczonym głosem, wyciągając rękę, żeby dotknąć każdej z nich. Nawet Chris wszedł na chwilę do sali, ale nie został, nie chcąc jej zmęczyć. - To ty, Chris? - zapytała, słysząc jego głos, i uśmiechnęła się. Był dla nich jak starszy brat.

- To ja. Przyjechałem na święto 4 Lipca i zostałem do tej pory. - Nie przyznał się, że gotuje dla całej rodziny, bo zaczęłyby się zastanawiać, gdzie jest matka.

- Moje wakacje miały wyglądać trochę inaczej - powiedziała, uśmiechając się blado, i znowu dotknęła zabandażowanych oczu.

- Za kilka dni wstaniesz z łóżka i będziesz biegać obiecała Tammy.

- Na razie nie mam ochoty na bieganie - przyznała. Potwornie boli mnie głowa.

Tammy i Sabrina obiecały, że powiedzą o tym pielęgniarce. Przyszła kilka minut później i przypomniała im, że muszą kończyć wizytę. Podała Annie tabletki na ból głowy, po czym wszyscy wycalowali ją, uściskali i wyszli. Byli wykończeni. To był nieprawdopodobnie trudny dzień. Msza żałobna za matkę, przyjęcie w domu i odwiedziny w szpitalu. Wszystko wydarzyło się jednego dnia.

- Kiedy zdejmą jej bandażę? - zapytał Chris, gdy jechali samochodem do domu.

- Chyba za tydzień - odparła Sabrina, wyraźnie zatroskana. Zadzwoiła rano do swojego biura i wzięła dwa tygodnie urlopu. Chris załatwił sobie cztery dni wolnego, żeby zostać z nią w Connecticut do końca tygodnia. Tammy zrobiła to samo, ale musiała być w pracy najdalej w najbliższy poniedziałek. Nie miała pojęcia, w jaki sposób mogłaby zostać choćby o jeden dzień dłużej. Candy zadzwoniła do swojej agencji i odwołała sesję w Japonii. Byli na nią wściekli, ale upierała się, że jest zbyt przygnębiona, by pracować, i wyjaśniła im dlaczego. Tak więc przynajmniej do końca tygodnia mogli być wszyscy razem i czuwać przy Annie. Sabrina wiedziała, że siostra będzie potrzebować ich wszystkich przez bardzo długi czas, a może nawet na zawsze. Nie zastanawiały się jeszcze, jak to wszystko będzie wyglądać. Najpierw Annie musiała odzyskać przytomność. Dopiero wtedy mogły zacząć planować przyszłość. Sabrina odetchnęła, że Annie nie pytała o Charliego. Była jeszcze na to zbyt zmęczona, ale wcześniej czy później zapyta. To niesprawiedliwe, żeby jeden człowiek musiał tyle znieść. Sabrina zrobiłaby wszystko, żeby jakoś jej ulżyć w cierpieniu, ale Annie musiała sama się z tym uporać. Tego wieczoru siedzieli do późnej nocy przy stole kuchennym. Ojciec poszedł już spać, a Sabrina patrzyła na siostry z marsową miną.

- Ho, ho - zaczęła dokuczać jej Tammy, nalewając sobie kolejny kieliszek wina. Zaczynała lubić te wieczorne spotkania, z wyjątkiem powodu, dla którego wszyscy się tu zebrali. Siostry bardziej niż kiedykolwiek dodawały Sabrinie otuchy. Nawet ich psy próbowały żyć ze sobą w zgodzie. - Znam ten wyraz twarzy. - Tammy wypła łyk wina. Codziennie wieczorem pustoszyły piwniczkę win ojca, tak jak to robiły w czasach młodości. Kiedy w końcu to odkrył, wpadł w szal. Tammy uśmiechnęła się na samo wspomnienie tamtej sytuacji i nadal delektowała się wybornym winem. Obiecała sobie, że po powrocie do domu wyśle mu skrzynkę dobrego bordeaux. Pili jedno z najlepszych win z jego piwnicy. - Masz jakiś plan. - Popatrzyła na starszą siostrę. Sabrina wyglądała tak, jakby coś knuła. W dzieciństwie oznaczałoby to, że przymierza się do zrobienia czegoś zabronionego, na przykład do zorganizowania imprezy, kiedy rodzice wyjeżdżali na weekend. Zawsze dawała

Tammy pięć dolarów, żeby nie kablowała. Zarabiałam pieniądze na tych interesach - wyjaśniła Chrisowi. - A o co chodzi tym razem?

- O Annie - powiedziała Sabrina krótko, jakby sądziła, że potrafią czytać w jej myślach.

- Tak myślałam. I co dalej?

Wszyscy drżeli na samą myśl o tym, że mają powiedzieć jej o śmierci matki. Wkrótce trzeba to będzie zrobić. Musiały być wobec niej uczciwe i było do przewidzenia, że w końcu zaczną się zastanawiać, gdzie jest jej matka. Matka pierwsza byłaby w szpitalu i koczowałaby w sali. Bardzo boleśnie odczuwały jej nieobecność i Annie też na pewno będzie jej brakowało.

- Nie może wrócić do Florencji. Charlie to kawał drania.

- Myślę, że wszyscy jesteśmy co do tego zgodni. Charlie rozczarował je brakiem odpowiedzialności, ale to przede wszystkim Annie będzie bardzo zawiedziona.

- Masz rację, ona nie może tam wracać. Nie wiem, jak by sobie poradziła w mieszkaniu na piątym piętrze, bez względu na to, jak bardzo chciałaby być samodzielna. Może powinna zamieszkać w domu z tatą. Miałby towarzystwo.

- A ona wpadłaby w depresję. Poczuje się znowu jak dziecko, a bez mamy będzie jej naprawdę smutno.

Bez mamy dom był pusty. Czuli, tak jak ich ojciec, że wszystko się zmieniło. Annie w wieku dwudziestu sześciu lat nie będzie chciała zamieszkać w domu rodzinnym, szczególnie po dwuletnim pobycie we Włoszech.

- Annie może zatrzymać się u mnie, jeśli będzie chciała. Ale ona chyba nie zna nikogo w Los Angeles, a ponieważ nie będzie mogła jeździć samochodem ani poruszać się sama po ulicach, może się czuć jak w więzieniu. A mnie przez cały dzień nie ma w domu.

Wszyscy wiedzieli, że Tammy pracuje całą dobę, podobnie jak Sabrina, ale ona przynajmniej mieszkała w Nowym Jorku, który Annie знаła, bo mieszkała tam krótko, zanim wyjechała do Paryża. Spodobała jej się Francja, a jeszcze bardziej Włochy, ale teraz w żadnym wypadku nie mogła tam żyć sama. Musiała być bliżej rodziny, przynajmniej dopóki nie przyzwyczai się do nowej sytuacji. Wszyscy byli co do tego zgodni.

- Może mieszkać u mnie, jeśli zechce - dodała Candy, po czym spojrzała na nich przepraszająco. - Ale ja dużo podróżuję.

- Właśnie o to mi chodzi. Każda z nas by chciała, żeby Annie u niej zamieszkała, ale pojawiają się pewne przeszkody. Ja też pracuję od rana do nocy, ale myślę, że Annie poradziłaby sobie w Nowym Jorku.

- I co dalej? Czy o czymś jeszcze nie wiemy? - zapytała Tammy, popijając wino. Znała sposób rozumowania Sabriny. Sabrina jak nic miała w zanadrzu jakiś pomysł, którego jeszcze im nie wyjawiała.

- A jeśli wszystkie zamieszkałybyśmy z Annie? - powiedziała Sabrina z szelmowskim uśmiechem.

- Myślisz o tym, żeby przez jakiś czas Annie mieszkała kolejno u każdej z nas? Nie sądzisz, że dokuczałby jej taki brak stabilizacji? Nie mam nic przeciwko, ale nie wyobrażam sobie Annie, która żyje na walizkach tylko dlatego, że jest niewidoma. Myślę, że chciałaby mieć własny kąt, chociaż nie wiem, gdzie to ma być. Chyba najlepiej byłoby ją o to zapytać.

- Mam lepszy pomysł - powiedziała Sabrina, patrząc na siostry. - Myślę, że Annie w pewnym momencie sama zdecyduje, gdzie będzie chciała mieszkać i jak chce żyć. Ale teraz wszystko dla niej się zmieni i na początku będzie potrzebowała dużo pomocy. Może zamieszkałybyśmy wszystkie razem na rok? Wynajęłybyśmy duże mieszkanie i zamieszkały we czwórkę pod jednym dachem, dopóki Annie nie stanie na nogi. Jeśli po roku to się nie sprawdzi, wrócimy do siebie, a jeśli nam się spodoba, wynajmiemy mieszkanie na kolejny rok. Do tego czasu Annie powinna przystosować się do nowej sytuacji. Co o tym sądzicie? Candy i Tammy wyglądały na zaskoczone, Chris też był zdziwiony. Nie bardzo wiedział, gdzie miałyby wtedy być jego miejsce, chociaż Sabrina pocałowała go uspokajająco, cokolwiek miało to oznaczać.

- Czy jestem częścią tego planu? - zapytał delikatnie.

- Oczywiście. Nic się nie zmieni. Będziesz mógł tam nocować, kiedy tylko zechcesz.

- Będę miał swój własny harem - powiedział z szelmowskim uśmiechem. Ten pomysł wydał mu się trochę szalony, ale można się było tego po nich spodziewać. Nigdy nie spotkał takich czterech sióstr jak one. Bez wątpienia troszczyły się o siebie nawzajem bardziej niż inni. Wyczuł, że kiedy przy sterze zabrakło matki, Sabrina przejęła jej obowiązki i zaczęła siostrą matkować. Wiedział, że jeśli potraktuje to zadanie poważnie, będzie to dla niej - a być może i dla niego - duże wyzwanie. Ale był skłonny posłuchać i zobaczyć, jak daleko zabrną w swej pomysłowości. On także widział zalety takiego rozwiązania, szczególnie dla Annie.

- To tylko dla was jest wspaniałe rozwiązanie - powiedziała praktycznie Tammy, która wyglądała na nieco wytrąconą z równowagi tym pomysłem. - Oboje mieszkacie w Nowym Jorku, a ja w Los Angeles. Co mam zrobić? Rzucić pracę? A potem co? Nie znajdę żadnego zajęcia w Nowym Jorku. A w tym roku mój program ma mieć większy rozmach niż kiedykolwiek.

Kochała swoją siostrę, ale nie mogła wszystkiego dla niej rzucić. Tak ciężko pracowała na to, co już osiągnęła.

- Nie mogłabyś tutaj pracować w telewizji? - zapytała Sabrina. Jej wiedza na temat pracy Tammy była zenująca. Wiedziała tylko tyle, że siostra odnosi duże sukcesy zawodowe.

- Tutaj nie ma przyzwoitych programów rozrywkowych - powiedziała po cichu Tammy. Nie znosiła, kiedy Sabrina wyskakiwała z tymi idiotycznymi pomysłami. Tutaj kręcą tylko opery mydlane i kilka programów z gatunku *reality show*. To byłoby dla mnie degradacja. Finansowo też wyszłabym na tym o wiele gorzej.

Mogłaby sobie na to pozwolić, ponieważ miała sporo oszczędności, ale nie chciała ryzykować kariery i porzucić swojego programu. Był dla niej jak dziecko.

- A co z tobą? - zapytała Sabrina Candy, która właśnie zastanawiała się nad tym pomysłem.

- Nie chciałabym porzucić swojego apartamentu - odparła ze smutkiem w głosie, po czym uśmiechnęła się. Ale myślę, że mogłabym go na rok wynająć. Fajnie byłoby z wami pomieszkać. - W zasadzie spodobał jej się ten pomysł. Czasami czuła się samotna, a z siostrami można było konie kraść i wiedziała, że Annie ich wszystkich potrzebuje.

- Może poszukam jakiegoś lokum, które byłoby wystarczająco duże, żebyśmy się w nim pomieścili? A kiedy Annie będzie już na to gotowa, zaproponujemy jej, żeby z nami zamieszkała. Nie jestem przywiązana do swojego mieszkania. Chris, co sądzisz o tym pomysłem? - zapytała go Sabrina jak członka rodziny, a on pokiwał głową.

- Jest dobry, pod warunkiem że twoje siostry zgodzą się, bym w waszym domu czasami nocował. Może to być czyste szaleństwo. Tyle kobiet pod jednym dachem, ale przez rok może to być nawet zabawne. No i zawsze ty możesz przenocować u mnie. - Sabrina skinęła głową.

- Oczywiście, jeśli ktoś zostanie w domu, żeby pomóc Annie, bo przecież o to właśnie chodzi.

- Naprawdę podoba mi się ten pomysł - powiedziała Sabrina, a Candy zaczęła chichotać.

- Mnie też. Jakbym jechała do szkoły z internatem Candy zawsze chciała pojechać do takiej szkoły, ale mama jej na to nie pozwoliła. Chciała jak najdłużej nacieszyć się swoim najmłodszym dzieckiem w domu, a poza tym nigdy nie wierzyła w takie szkoły. Wierzyła w rodzinę. Przekazała tę wiarę swoim córkom i teraz me wyciągały pomocną dłoń do Annie. Chris był pod wrażeniem pomysłu Sabriny. Tylko Tammy miała wątpliwości, co było zupełnie zrozumiałe, ponieważ robiła dużą karierę w Los Angeles.

- No i będziemy mieszkać niedaleko) d taty, gdyby nas potrzebował. Jemu też trudno będzie się przyzwyczaić do nowej sytuacji.

- A jeśli zaczną się kłótnie między Nami? - zapytała oględnie Tammy.

- To wtedy zrezygnujemy i każda wróci do siebie. Rok to znowu nie tak długo. Myślę, że wytrzymamy ze sobą przez ten czas, co?

- Być może - odparła Tammy. - Nie mieszkaliśmy razem, odkąd poszliśmy na studia. Wyjechałaś z domu szesnaście lat temu. Ja jedenaście, Annie osiem a Candy jako jedyna została z rodzicami. To będzie interesujące doświadczenie - ciągnęła Tammy z szerokim uśmiechem. - Może dogadujemy się ze sobą właśnie dlatego, że razem nie mieszkamy. Zastanawialiście się nad tym kiedykolwiek?

- Myślę, że warto zaryzykować dla Annie - upierała się Sabrina. Starła się wymyślić taki sposób pomocy, aby Annie nie czuła się upokorzona czy zależna. To rozwiązanie spełniałoby te warunki. Sabrina chciała poświęcić siostrze rok swojego życia, podobnie jak Candy. Przynajmniej w taki sposób mogły jej pomóc. Sabrina domyślała się, dlaczego Tammy była przeciwko, i nie miała jej ego za złe. Miała dobrą pracę na Zachodnim Wybrzeżu i siostry nie mogły oczekiwać od niej, żeby ją poświęciła. Ciężko pracowała na ten sukces i Sabrina ją za to szanowała, więc nie nalegała. - Zadzwoń jutro do biura nieruchomości i sprawdź, czy mają coś odpowiedniego. Nie zarabiam tak dobrze jak Candy, ale Annie była na utrzymaniu rodziców, więc może tata zapłaciłby jej część czynszu w Nowym Jorku, zamiast we Florencji, chociaż pewnie tam jest dużo taniej. - Zmarszczyła brwi. - Przypomniało mi się coś. Chyba któraś z nas będzie musiała pojechać i zlikwidować jej mieszkanie. Annie nie będzie w stanie sama tego zrobić.

- A jeśli Annie zechce zostać we Włoszech? - zapytała Tammy.

- Jeśli zacznie sama sobie radzić, będzie mogła podjąć taką próbę za rok, na pewno nie od razu. Najpierw musi się nauczyć, jak żyć samej i przetrwać. Lepiej będzie, jeśli nauczy się tego wszystkiego, będąc z nami, a potem zawsze może do Włoch pojechać.

- Mogę zabrać jej rzeczy, kiedy będę w Europie - zgłosiła się Candy, co było miłym gestem z jej strony, chociaż Sabrina i Tammy wiedziały, że jest najmniej zorganizowana spośród sióstr i jeszcze bardzo młoda. Starsze siostry zawsze jej pomagały, ale pomyślały, że może dzięki tym smutnym wydarzeniom wreszcie dorośnie i sobie poradzi z likwidacją mieszkania we Florencji. W każdym razie gra była warta świeczki, ponieważ ani Tammy, ani Sabrina, ani ojciec nie mieli na to czasu.

- Cóż, muszę przyznać, że to rozsądny pomysł - powiedziała Tammy, uśmiechając się z lekkim poczuciem winy, że nie może w tym przedsięwzięciu uczestniczyć. - To na pewno jej pomoże i dzięki temu odzyska radość życia. Miały jeszcze poważne przeszkody do pokonania. Musiały powiedzieć Annie o śmierci matki, o ślepcie i o tym wszystkim, co mogło ją załamać. Nawet o Charliem, który odszedł w siną dal tylko dlatego, że straciła wzrok. Wszystko to było tak okrutne, że siostry postanowiły spróbować wcielić w życie plan Sabriny. Wzniosły toast dobrym bordeaux z piwniczki ojca, a Chris przyłączył się do nich. Sabrina zgodziła się przejąć dowodzenie i informować siostry o tym, jakie mieszkanie albo nawet dom - jeśli fundusze na to pozwolą - uda jej się znaleźć.

- Widzę, że nie zasypiasz gruszek w popiele - powiedziała Tammy, patrząc z podziwem na starszą siostrę. Zastanawiam się, co mogłabym zrobić dla Annie, ale nie sądzę, żeby była szczęśliwa w Los Angeles.

- Ja też nie - zgodziła się Sabrina. - Musimy ją przekonać do naszego pomysłu. - Nie miały pojęcia, jak Annie przyjmie ich propozycję. Czekwały ją tak duże zmiany w życiu, że sarna myśl o tym była przerażająca.

- Za siostry - powiedziała Sabrina, podnosząc po raz kolejny kieliszek.

- Za najbardziej interesujące kobiety, jakie znam - dodał Chris.

- Za mamę - powiedziała po cichu Candy. Przez dłuższą chwilę sącyli w milczeniu wino.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Pogrzeb matki, który odbył się we wtorek, był ostatnim bolesnym obrzędem, jaki musiała przeżyć rodzina Adamsów.

Sabrina poprosiła księdza, żeby uroczystość była krótka i wzruszająca. Prochy matki znajdowały się w pięknej mahoniowej urnie. Nikt z rodziny nie chciał myśleć o tym, że zniknęła z ich życia i zostało po niej coś tak pozornie mało znaczącego i niewielkich rozmiarów. Miała na nich ogromny wpływ przez całe życie. Teraz mieli ją tutaj zostawić w rodzinnym grobowcu. Nie czekali, żeby zobaczyć, jak będą opuszczać urnę do grobu. Sabrina i Tammy uprzedziły zakład pogrzebowy, że nie są w stanie znieść takich męczarni, a ojciec przyznał im rację.

Ksiądz w trakcie krótkiej ceremonii starał się powiedzieć, że mają też powód do radości, ponieważ ich siostra, której w wypadku został oszczędzony los matki, przeżyła, i trzeba mieć nadzieję, że wkrótce w pełni dojdzie do zdrowia. Nie miał pojęcia, że Annie straciła wzrok. Ludzie z czasem sami się o tym dowiedzą, kiedy ją zobaczą, ale na razie rodzina trzymała ten fakt w tajemnicy. Nadal była to dla nich bardzo osobista i bolesna sprawa. Nie wiedziały, kiedy powiedzieć o tym Annie i chciały najpierw poradzić się w tej kwestii lekarza. Sabrina obawiała się, że jeśli zrobi to za wcześnie, Annie może wpaść w głęboką depresję, zwłaszcza gdy wreszcie dowie się o śmierci matki. Ale wiedziała też, że nie powinny dłużej zwlekać, ponieważ pod koniec tygodnia mają jej zdjąć bandaż. Wtedy nie będą już mogli ukryć przed nią utraty wzroku. Ojciec nadal był przekonany, że lekarze postawili błędną diagnozę. Nie mógł pogodzić się z tym, że jedna z jego pięknych córek jest niewidoma. W ciągu ostatnich pięciu dni tyle przeszli. Rodzina, która nigdy nie doświadczyła żadnej tragedii, nagle musiała stawić czoło dwóm nieszczęściom naraz. Kiedy córki odeszły od grobowca, Sabrina położyła długą białą różę obok stojącej na podwyższeniu urny. Dla ojca każdy taki gest był ciosem. Długo stał samotnie obok grobowca, a córki uszanowały jego ból i zostawiły go samego. W końcu Sabrina podeszła i wzięła ojca pod ramię.

- Chodź, tato, pójdźmy do domu.

- Ja nie mogę jej tutaj tak zostawić, Sabrino - powiedział, a po policzkach płynęły mu łzy. - Jak to się mogło stać? Tak bardzo ją kochaliśmy.

- To prawda - odparła córka, ocierając łzy. Byli ubrani w ponurą czerń i wyglądali elegancko i dostojnie. Zawsze stanowili piękną rodzinę i wszyscy byli pod wrażeniem ich wyjątkowej urody. Jane była dla Jima jasną promienną gwiazdą i teraz nie mógł uwierzyć w

to, że odeszła. Może tak będzie lepiej - powiedziała łagodnie Sabrina, kiedy ojciec nadal stał, wpatrując się w urnę z prochami żony. - Nigdy nie będzie chora ani stara. Nie cierpiała. Doczekała się dorosłych córek. Na zawsze zapamiętasz ją piękną i młodą.

Ich matka prawie się nie postarzała. Miała ponadczasową urodę i ogromny wdzięk. Promieniowała ciepłem, energią i młodością. Taką ją zapamiętają. Ojciec pokiwał tylko głową i nic nie powiedział. Wziął jedną z długich białych róż i położył ją obok innych, po czym podniósł jeszcze jedną i trzymając ją w ręce, odszedł z opuszczoną głową. Ostatnie kilka dni należały do najcięższych w jego życiu, o czym córki wiedziały aż za dobrze. Wyglądał tak, jakby w ciągu tygodnia postarzał się o dziesięć lat.

Wsiadł do limuzyny bez słowa obok Sabriny. Przez całą drogę w milczeniu wyglądał przez okno. Tammy również jechała razem z nimi. Chris i Candy wsiedli do drugiej limuzyny. W pochówku uczestniczyła tylko najbliższa rodzina i wszystkie trzy córki poczuły ulgę, że bolesna ceremonia dobiegła końca. Przeżyły trzy dni pełne napięcia: pożegnanie w zakładzie pogrzebowym, mszę żałobną, setki gości na przyjęciu w domu rodzinnym. Zastanawiali się nad możliwością przechowywania prochów matki w domu, ale Sabrina i Tammy uważały, że to może być dla nich wszystkich zbyt trudne. Lepiej było pozostawić tę małą drewnianą skrzynkę na cmentarzu. Sabrina miała poczucie, że matka tego właśnie by sobie życzyła. Ponieważ nie dała żadnych dyspozycji co do charakteru pogrzebu, córki same musiały podejmować decyzje, które w każdym szczególe konsultowały z ojcem. Jim pragnął tylko, żeby ten koszmar się skończył, a Jane wróciła do domu. Sabrina miała przemożne wrażenie, że żadne z nich nie straciło jeszcze nadziei, że to może się wydarzyć. Matki nie było zaledwie kilka dni, tak jakby wyjechała na długi weekend. Sabrina wiedziała, że muszą teraz zająć się Annie, i doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że zmiana artystki w kobietę, która bezpowrotnie straciła wzrok, potrwa bardzo długo. Miała spory krzyż do udźwignięcia. Kiedy wrócili do domu, ojciec postanowił pojechać do banku. Sabrina zaproponowała, że go podwiezie, ale odmówił. Podobnie jak pozostałe siostry próbowała wspierać go, kiedy tego potrzebował i dawać mu wolną rękę, gdy chciał być sam. Podobnie jak one miewał lepsze i gorsze chwile. Momentami przygniatał go bezmiar tej tragedii, potem przez kilka godzin czuł się dobrze, po czym znienacka wpadał w czarną rozpacz po stracie żony. Czuł się tak, jakby cały jego świat wywrócił się do góry nogami i pod wieloma względami tak właśnie było.

Zapowiedział w biurze, że nie będzie go w tym tygodniu, a może nawet w następnym. Przez całą swoją karierę zawodową pracował jako doradca inwestycyjny i wiedział, że jego klienci na pewno okażą wiele zrozumienia, jeśli nie pojawi się w pracy z powodu śmierci

żony. Najważniejsi klienci, których już powiadomiono, przesłali mu kwiaty. Cała rodzina miała być razem do końca tygodnia, a potem Tammy zamierzała wracać do Kalifornii, Chris do pracy, a ojciec też musiał powrócić do swoich obowiązków. Sabrina uważała, że to będzie dla niego dobre, ale reszta rodziny nie zgadzała się z nią. Ojciec wyglądał na zmęczonego, wycieńczonego, słabego i schudł ponad kilogram. Obawiali się wszyscy, że odejście żony odbije się na jego zdrowiu. Kiedy Sabrina została sama w bibliotece po ceremonii pochówku, zadzwoniła do pośredniczki z biura nieruchomości, która znalazła jej obecne mieszkanie, i powiedziała jej, czego szuka. Trzy sypialnie, ponieważ Tammy postanowiła zostać w Kalifornii i dalej pracować nad swoim popularnym programem. Sabrina powiedziała, że potrzebuje jasnego, słonecznego mieszkania, najchętniej jednopoziomowego, z trzema przestronnymi sypialniami, trzema osobnymi łazienkami, dużym salonem, ewentualnie z jadalnią, a może nawet z małą bawialnią. Najlepiej, żeby mieszkanie znajdowało się w budynku z portierem i jakąś ochroną, ponieważ Candy często wraca do domu o różnych porach, a Annie może potrzebować pomocy przy wchodzeniu i wychodzeniu z domu, kiedy jej i Candy nie będzie w pobliżu. Wolałyby mieszkać w Upper East Side niż w SoHo, Tribeca czy Chelsea. Sabrina wolała mieszkać w lepszej dzielnicy, a Candy twierdziła, że jest jej to obojętne, pod warunkiem że będzie z nimi. Miała cudowny luksusowy apartament na ostatnim piętrze, który zamierzała wynająć. Nie dbała o cały ten luksus i piękne widoki. Zbyt często wyjeżdżała, żeby się nad tym zastanawiać. Podobnie jak Sabrina, ceniła sobie poczucie bezpieczeństwa, kiedy wracała późno do domu. Pozostałe siostry nie wychodziły tak często wieczorami i prowadziły bardziej osiadły tryb życia.

- Ciężka sprawa - uprzedziła je uczciwie pośredniczka - chyba że to będzie jakiś szczęśliwy traf, na przykład ktoś wynajmie na rok swoje mieszkanie. - Sabrina powiedziała, że nie zależy im na tarasach ani na widokach. Jakieś przytulne mieszkanie w starym budynku też będzie im odpowiadać. Najważniejsze, żeby zamieszkały razem i stworzyły warunki, w których Annie będzie się czuć dobrze, a przede wszystkim bezpiecznie, i będzie mogła nauczyć się, jak sprostać nowym wyzwaniom. Sabrina miała również nadzieję, że znajdą mieszkanie z przyzwoitą kuchnią, w której będą mogły gotować, a Chris będzie do nich często wpadał, żeby coś upichcić. Niewiele mu już brakowało do zawodowego kucharza. Sabrina zawsze chciała się od niego uczyć, ale nigdy nie miała czasu. Sądząc po tym, co zaobserwowały w ciągu kilku ostatnich dni, Candy nie jadła prawie nic. Tammy była gdzieś pośrodku, ponieważ dbała o figurę, ale nie miała na tym punkcie bzika. Pośredniczka obiecała, że zadzwoni do niej, jak tylko coś znajdzie. Sabrina wiedziała, że nie nastąpi to

szybko, brała więc również pod uwagę wynajęcie całego domu. Nie chciała od tego zaczynać, bo koszty byłyby na pewno znacznie wyższe. Kiedy jechali samochodem z cmentarza, przedstawiła swój plan ojcu, który uśmiechał się, słuchając jej.

- To wspaniale. Poczujecie się tak jak dawniej, kiedy mieszkaliście razem z nami. Już sobie wyobrażam, jak wy tam napsocicie. A jak Chris się odnajdzie w tej sytuacji, Sabrino? Życie pod jednym dachem z tyloma kobietami to prawdziwe wyzwanie dla każdego mężczyzny. Nawet wasze psy są rodzaju żeńskiego, nie mówiąc już o przyjaciółkach. Sabrina odparła, że Chris już zdążył się do tego przyzwyczaić. Wszędzie, gdzie mieszkała - a szczególnie z siostrami - zawsze panowało zamieszanie. Uwielbiały tę wesołą atmosferę wspólnych spotkań, a Chris najwyraźniej dobrze się do niej przystosował.

W każdym razie pośredniczka wysłuchała, czego potrzebują, i nie uznała, że to niemożliwe. Sprawa była jednak pilna. Annie miała wyjść ze szpitala za kilka tygodni. Sabrina chciała od razu dać ogłoszenie w sprawie swojego mieszkania, a Candy planowała wynająć swój apartament. Jeśli jej się to nie uda, postanowiła płacić jednocześnie za wspólne mieszkanie i za swój apartament. Choć była spośród nich najmłodsza, to pracując jako modelka, zarabiała tak oszałamiające sumy, że było ją stać na luksusy, o których jej siostry mogły tylko pomarzyć. Nawet Tammy, która była producentką w samym Hollywood, nie zarabiała tak dużych pieniędzy. Candy sama uważała, że stawki dla modelek, zwłaszcza tych ze szczytów kariery, są chore. Kiedy wracali z pogrzebu, ojciec zaproponował, że zapłaci za część czynszu Annie, a nawet wygospodaruje dodatkowe fundusze, jeśli miałyby im to pomóc. Był nawet gotów zapłacić połowę czynszu, ponieważ uważał pomysł córek za bardzo szlachetny. Miał ciągle nadzieję, że może jego młodsza córka odzyska kiedyś wzrok. Jego umysł odmawiał przyjęcia ogromu tego nieszczęścia. Po powrocie do domu Tammy i Chris zrobili kanapki. Ludzie podrzucali im koszyki z jedzeniem i w kuchni stało pełno frykasów, przekąsek i gotowych dań. Przypominało to święta Bożego Narodzenia, kiedy przyjaciele i klienci ojca przysyłali im kosze smakołyków i wina. Ale tym razem nie było żadnych świąt. Sabrina drżała na samą myśl o świętach po śmierci matki. Będzie to dla całej rodziny istna udręka. Kiedy siostry pojechały odwiedzić Annie, ojciec udał się do banku. Pojechał z Chrisem, ponieważ córki nie chciały, żeby sam prowadził samochód. Chris ze zdziwieniem zauważył, że ojciec wziął ze sobą torbę na zakupy i małą walizkę. Nie miał pojęcia, co ma zamiar zrobić, ale wyglądał na bardzo skoncentrowanego i w czasie jazdy niewiele się odzywał, a to rzadko mu się zdarzało.

Kiedy Tammy, Candy i Sabrina dotarły do szpitala, Annie spała. Przez dłuższą chwilę siedziały cichutko w sali i czekały, aż się obudzi. Pielęgniarka powiedziała, że Annie właśnie się zdrzemnęła, ale że dzisiaj jest w dość dobrym humorze. Siostry wiedziały, że ten dobry nastrój nie będzie trwał długo. Pod koniec tygodnia Annie stanie oko w oko z brutalną rzeczywistością.

Siedziały przy niej, rozmawiając szeptem. Po chwili Annie się obudziła. Wyczuła obecność Tammy. Mając zabandażowane oczy, rozwinęła szósty zmysł wyczuwania ludzkich ruchów. Zmysł słuchu także jej się wyostrzył i za każdym razem bezbłędnie zgadywała, która z sióstr stoi najbliżej niej.

- Cześć, Tammy - powiedziała, a starsza siostra uśmiechnęła się i pocałowała ją w policzek.

- Skąd wiedziałas, że to ja? - Tammy wyglądała na zaskoczoną.

- Poczulałam zapach twoich perfum. A Sabrina jest tam. - Wskazała miejsce, w którym stała Sabrina.

- Zadziwiająca. Nie używałam perfum. Zapomniałam zabrać je z domu.

- Nie mam pojęcia, skąd wiem - powiedziała Annie, ziewając. - Chyba po prostu was czuję. A Candy leży w nogach mojego łóżka. - Roześmiały się, bo rzeczywiście tak było. - A gdzie mama? - zapytała jakby mimochodem, ale w jej głosie słychać było niepokój.

- Tata musiał pojechać do banku - powiedziała Tammy, chcąc odwrócić jej uwagę. Zabrzmiało to tak, jakby matka pojechała razem z nim. Jednocześnie uniknęła kłamstwa. - Po co pojechał do banku? Dlaczego nie jest w pracy? A tak w ogóle, jaki dzisiaj mamy dzień tygodnia? - Annie odzyskała przytomność dopiero poprzedniego dnia.

- Środa - odpowiedziała Sabrina. - Tata wziął tydzień urlopu.

- Naprawdę? Przecież on nigdy nie bierze urlopu. Annie zmarszczyła brwi, zastanawiając się nad tym, co usłyszała. Siostry popatrzyły na siebie zmartwione. Dziewczyny, wy coś ukrywacie, prawda? Mama pewnie jest ranna, bo inaczej już by tutaj była. Nigdy nie pojechałaby z tatą, gdyby wiedziała, że jestem w szpitalu. Co się stało? - zapytała dobitnie. - Czy jest bardzo źle? W pokoju zapadła cisza. Nie zamierzały tak wcześnie mówić jej o śmierci matki, ale nie dała im wyboru. Annie zawsze chciała znać odpowiedzi na swoje pytania i wyjaśnić wszystkie szczegóły. Nie znosiła niejasności. Pomimo artystycznych zainteresowań była osobą skrupulatną, dokładną i bezpośrednią. - Co się stało mamie? Gdzie ona jest? - Nie wiedziały, co powiedzieć. Obawiały się, że będzie to dla Annie zbyt duży

szok. - Zaczynacie mnie wkurzać. - Wyglądała na bardzo zaniepokojoną, podobnie jak one, bo nie chciały powiedzieć jej o wszystkim już teraz.

- Annie, nie jest zbyt dobrze. - Tammy w końcu odezwała się łagodnym głosem i podeszła do łóżka, żeby być bliżej siostry. Candy i Sabrina instynktownie zrobiły to samo. Candy wzięła ją za rękę. - Wydarzył się okropny wypadek samochodowy. Trzy samochody osobowe i ciężarówka.

- Pamiętam, jak mama straciła panowanie nad kierownicą. Próbowałam chwycić kierownicę, zanim samochód wjechał na przeciwległy pas ruchu, ale kiedy spojrzałam w tamtą stronę, mamy już nie było, nie wiem, co się z nią stało. Nic już nie pamiętam - powiedziała słabym głosem.

- Byłaś uwięziona w samochodzie i mocno uderzyłaś się w głowę. Wyciągali cię przez pół godziny. Dzięki Bogu zdążyli na czas - dodała Sabrina.

Siostry rozumiały się bez słów. Kiedy były nastolatkami, matka nazywała je potworem o czterech głowach. Wystąpienie przeciwko jednej oznaczało, że miało się do czynienia ze wszystkimi. Jeśli jedną z nich spotkała jakaś niesprawiedliwość, pozostałe stawały za nią murem. Od tamtych czasów niewiele się zmieniło. Były nieco starsze, bardziej opanowane i rzadziej wpadały w złość, ale nadal trzymały się razem i miały podobne poglądy na wiele spraw. No i nadal obowiązywała zasada: jedna za wszystkie i wszystkie za jedną.

- Nie odpowiedziałyście mi na pytanie, gdzie jest mama. Wiedziały, że teraz nie będą już mogły uniknąć odpowiedzi. Za bardzo naciskała i była zbyt świadoma. Ciężko byłoby ją zbyć.

- Czy leży gdzieś obok? - Tammy spojrzała na Sabrinę i pokręciła głową.

Wszystkie podeszły do jej łóżka i każda dotykała jej dłoni, rąk i twarzy. Czują, że są blisko niej, a ich obecność była jednocześnie podnosząca na duchu i złowieszcza. Wyczuwała, że stało się coś potwornego. Miała zmysły wyostrzone jak nigdy, a mózg pracował prawidłowo - ku wielkiej uldze rodziny - chociaż akurat w tym przypadku było jej z tego powodu jeszcze trudniej.

- Nie udało jej się, Annie - powiedziała łagodnym głosem Tammy, która stała najbliżej. - To wszystko stało się zbyt szybko. Zginęła na miejscu.

Annie wydała stłumiony okrzyk. Otworzyła usta z przerażenia, ale nie mogła wydobyć żadnego dźwięku. Potem zaczęła na oślep wymachiwać rękami, próbując złapać kontakt z siostrami i ściskając je mocno za ręce. Wtedy wszystkie znowu wybuchnęły płaczem.

Widziały w jej zachowaniu własny szok i ból po stracie matki. Ale one miały cztery dni, żeby się z tym oswoić. Dla Annie to była żywa i świeża rana.

- Mama nie żyje? - zapytała przerażającym szeptem. Chciała spojrzeć im w oczy i nienawidziła bandaży, które jej to uniemożliwiały. Lekarz powiedział, że zdejmą je dopiero za kilka dni. Straszne było to, że nie mogła zobaczyć twarzy i oczu swoich siostr w takiej chwili. Chciała już zerwać te bandaże, ale szarpanie ich nic nie dało.

- Tak, mama odeszła - cicho odpowiedziała Sabrina na przerażające pytanie siostry. - Tak mi przykro, kochanie. Tak mi cię szkoda, że musisz przez to wszystko przejść.

- O Boże, to straszne! - jęknęła Annie, a jej łzy wsiąkały w bandażę i czuła, jak pieką ją oczy. To tylko pogarszało sprawę. Siedziała i płakała przez dłuższy czas, a one przytulały ją niczym trzy anioły stróże. Ale ich najukochańszy anioł odszedł. Annie nie mogła tego pojąć ani przyjąć do wiadomości. - Jak się czuje tata? - zapytała w końcu, martwiąc się o niego.

- Niezbyt dobrze - włączyła się do rozmowy Candy tak jak my wszystkie. Sabrina i Tammy wszystkim się zajmują. Mamy wspaniałe siostry.

- Czy jest już po pogrzebie? - zapytała z przerażeniem w głosie. Tak naprawdę nie chciała być na pogrzebie, jednak czuła się trochę pominięta, mając świadomość, że w nim nie uczestniczyła. Ale nie było wyboru. Nie wiadomo było, kiedy Annie się obudzi, więc nie mogli czekać. Chcieli mieć te bolesne uroczystości za sobą, nawet bez obecności Annie.

- Pogrzeb był wczoraj - odparła Sabrina.

Annie nie mogła w to uwierzyć. Ich matka nie żyła. Nie była w stanie pozbierać myśli.

- Biedny tata ... i my. .. biedna mama. - Annie jęknęła z bólu.

- To straszne.

Było jeszcze gorzej. Nie o wszystkim wiedziała. Teraz ona była najbiedniejsza. Jej matka umarła zbyt wcześnie, ale do końca cieszyła się życiem. Annie będzie musiała stawić czoło nowym wyzwaniom, to ona będzie miała ciężkie życie. Serca im się krajały na myśl o niewidomej siostrze i nieżyjącej matce.

Tego popołudnia długo siedziały z Annie. Nie chciały zostawiać jej samej. Trochę rozmawiały, trochę siedziały w ciszy, trzymając się za ręce, trochę popłakały, pośmiały się przez łzy, słuchając jakiejś anegdoty, o której już nie pamiętały. Odejście matki jeszcze bardziej ich do siebie zbliżyło. Każda z nich była inna, ale bardzo się kochały i szanowały zasady, które wpoila im matka, a także ojciec. Przyłgnęły do siebie i do swojego ojca, jak do silnych symboli ich świata, który rozpadł się na kawałki. Kiedy w końcu wyszły ze szpitala,

dochodziła siódma wieczór. Annie poczuła się wyczerpana. Siostry też były bardzo zmęczone. Pojechały do domu, rozmawiając po drodze o Annie, a na miejscu zastały Chrisa, który po cichu konferował z ojcem. Chris powiedział, że mieli gości, którzy przyszli zapytać, jak się czują, i złożyć wyrazy współczucia. Matka zostawiła po sobie ogromną pustkę w życiu rodziny i lokalnej społeczności, przez którą była zawsze kochana i podziwiana jako żona, matka, przyjaciel i oddany pracownik wielu organizacji charytatywnych. Znaczyła bardzo dużo dla wielu ludzi.

Tammy chciała zamówić jakieś chińskie danie na wynos albo sushi, żeby Chris nie musiał znowu gotować, ale ojciec powiedział, że najpierw ma im coś do powiedzenia. Był smutny i zdenerwowany, ale zdecydowanym głosem poprosił, żeby wszyscy przeszli do jadalni. Chris wiedział, o co chodzi, więc został z tyłu, by im nie przeszkadzać. To była bardzo osobista chwila w życiu rodziny. Chris był zaskoczony, kiedy dowiedział się o planach Jima. Wydawało mu się za wcześnie na takie ruchy, ale Jim zauważył, że być może miną długie miesiące, zanim jego córki znowu przyjadą do domu rodzinnego. Uważał, że właśnie tego pragnęłyby jego żona i że to właściwy moment na takie decyzje. Jane przez całe życie była hojna dla męża, córek i przyjaciół. Kiedy córki weszły za ojcem do pokoju stołowego, stanęły jak wryte na widok tego, co tam zobaczyły. Tammy wydała z siebie stłumiony okrzyk bólu i cofnęła się o krok. Sabrina na chwilę zasłoniła dłonią oczy. A Candy stała w miejscu i płakała.

- Och, tato ... - wydusiła z siebie Tammy. Nie mogła tego znieść. Sam widok tych znajomych przedmiotów sprawiał jej ból.

Ojciec poukładał na stole całą biżuterię matki w równych rzędach. Wszystkie pierścionki, bransoletki i kolczyki, sznur pereł, który dostała od swojej matki, prezenty, które ojciec podarował jej w ciągu wielu lat z okazji urodzin, świąt Bożego Narodzenia i ważnych wydarzeń rodzinnych, jak choćby narodziny dzieci. W miarę upływu lat i wzrostu zarobków ojca prezenty były coraz wspanialsze. Nie było tam drogich klejnotów, które Tammy widywała w Hollywood, albo takich, jakie Candy wkładała na sesje zdjęciowe dla „Vogue'a”, Tiffany'ego czy Cartiera. Ale były to śliczne przedmioty, które ich matka nosiła i kochała. Ta biżuteria, która leżała na stole, będzie im przypominać matkę za każdym razem, gdy ją na siebie włożą, ale czuły się trochę tak, jakby miały ją ukraść. Jakby pod jej nieobecność w domu dobrały się do jej szkatułki, a kiedy wróci, będą musiały się z tego tłumaczyć. Wszystkie chciały wierzyć, że ich matka jeszcze wróci. Ale ta leżąca na stole biżuteria oznaczała, że ona odeszła na zawsze, a jej córki muszą teraz zacząć dorosłe życie i nikt już

nie obroni ich przed tym, co je może spotkać dobrego czy złego. Nagle musiały dorosnąć. Mamy już nie było.

- Tato, czy jesteś tego pewien? - zapytała Sabrina, która miała oczy pełne łez. Tammy też płakała. To była bardzo trudna chwila.

- Tak. Nie chciałem czekać do Święta Dziękczynienia, kiedy wszystkie znowu przyjedziecie do domu. Brakuje tutaj Annie, ale ona teraz i tak nie byłaby w stanie niczego wybrać, więc musicie to zrobić za nią. Bierzcie po jednej rzeczy, aż podzielicie się tym wszystkim. Mama chciałaby, żebyście to dostały. To bardzo piękne rzeczy. Należą do was - powiedział po cichu i wyszedł z pokoju, ocierając łzy. Zostawił córki same, wiedząc, że sprawiedliwie podzielą się pamiątkami po matce. Wyjął też cztery futra żony - dwa z norek, jedno z lisa i przepiękne futro z rysia, które kupił jej na ostatnie święta Bożego Narodzenia. Rozwiesił je na krzesłach w pokoju stołowym.

- No! No! - powiedziała Sabrina, siadając na krześle i wpatrując się w leżącą biżuterię.
- Od czego zaczynamy?

- Słyszałaś, co mówił tata - : westchnęła Tammy. - W kolejności od najstarszej do najmłodszej. To oznacza, że ty jesteś pierwsza, potem ja, Annie i Candy. Kto wybiera dla Annie?

- Możemy wszystkie razem. Przecież wiemy, co ona lubi. - Annie nosiła niewiele biżuterii i miała bardzo wyrafinowane upodobania. Lubiła głównie srebrne bransoletki i turkusy. Mama miała bardziej misterną biżuterię, ale niektóre rzeczy pasowały do Annie. Nawet jeśli nie chciałaby ich nosić, będzie miała pamiątkę po matce. Każda z nich wiedziała, co matka dostała w prezencie po ich urodzeniu. Wąską bransoletkę z szafirami za Sabrinę, pierścionek z rubinem za Tammy, naszyjnik z pereł za Annie i piękną bransoletkę z diamentami za Candy, która przyszła na świat trzynastcie lat po Sabrinie, kiedy rodzice byli bardziej zamożni. Te rzeczy rozdzieliły na początku. Potem trochę się rozluźniły. Zaczęły przymierzać biżuterię. Pierścionek z rubinem idealnie pasował na palec Tammy, która przysięgła, że nigdy go nie zdejmie. Miała dokładnie taki sam rozmiar jak matka. Po kolei zaczęły wybierać pozostałe przedmioty. Znalazły kilka pamiątek po babci, staromodnych, ale ładnych. Wyglądały jak z lat czterdziestych ubiegłego wieku: kilka dużych przedmiotów z topazem, kilka z akwamarynem i przepiękna kamea, którą wybrały dla Annie, ponieważ twarz na broszce była podobna do niej. Były przy tym bardzo zgodne. Kiedy jednej z nich coś się spodobało, pozostałe wycofywały się i namawiały, żeby to wzięła. Kilka przedmiotów nie pasowało do żadnej z siostr, ale wybrały je przez sentyment. Uznały, że Sabrina powinna

wziąć piękną broszkę z szafirem, którą ojciec podarował mamie na jej pięćdziesiąte urodziny. Tammy wyglądała wspaniale w kolczykach z diamentami, a Candy było do twarzy w kolczykach z diamentami i łańcuszkiem z pereł, które ich mama nosiła, kiedy była młoda. Przepiękną bransoletkę z diamentami odłożyły dla Annie. Biżuteria mamy była tak śliczna, że trochę się rozweseliły, przymierzając kolejne rzeczy i prawiąc sobie komplementy. Ale to wszystko było zaprawione kroplą goryczy. Wesole i smutne zarazem. W końcu wszystko między siebie podzieliły. Każda z nich wybrała dwie lub trzy rzeczy o dużej wartości. Pozostałe miały mniejszą wartość, ale dużo dla nich znaczyły. Były również zadowolone z tego, co wybrały dla Annie, i skłonne do zamiany, gdyby jej się coś nie spodobało. Cała biżuteria była trochę zbyt poważna jak na ich wiek, ale uznały, że z czasem do niej dorosną, a teraz mogą ją nosić jako pamiątki po matce. Potem zajęły się futrami.

Postanowiły jednogłośnie, że futro z lisów będzie pasowało do Annie. Miało prawie identyczny kolor jak jej kasztanowe włosy, było długie i obszerne. Na pewno będzie na nią dobre i zacznie nosić je do dzinsów. Sabrina wspaniale prezentowała się w futrze z czarnych nerek i dobrze się w nim czuła, bo było luźne. Tammy wyglądała zachwycająco w futrze z ciemnobrązowych nerek i zapowiedziała, że włoży je na rozdanie nagród Emmy w przyszłym roku. Było bardzo szykowne. A futro z rysia długości trzy czwarte idealnie pasowało do Candy. Włożyła je i wyglądała bajecznie. Była tak szczupła, że idealnie leżało i odsłaniało jej długie nogi. Rękawy były trochę za krótkie, ale Candy to odpowiadało. Mama tylko raz miała je na sobie. Zresztą wszystkie futra były w doskonałym stanie. Mama wkładała je tylko wtedy, gdy wychodzili na kolację do miasta albo z okazji ważnych wydarzeń. Uwielbiała futra, ale dopiero w ostatnich latach mogła zaspokoić swoje upodobania. Kiedy była młoda, nosiła futro z karakułów z lat trzydziestych, które odziedziczyła po babci. Te futra były prawie nowe, bardzo eleganckie i wyglądały w nich wspaniale. Po przymierzeniu odłożyły je z szacunkiem i poszły do bawialni podziękować tacie.

Pocałowały go i zapewniły, że pamiątki po mamie mają dla nich duże znaczenie. Ojciec zatrzymał obrączkę Jane i pierścionek zaręczynowy ~ malutkim oczkiem i schował je do małej szkatułki, którą postawił na biurku, żeby móc w każdej chwili na nie popatrzeć.

- Dziękujemy, tato - powiedziała Candy, siadając obok niego i biorąc go za rękę.

Zdawały sobie sprawę z tego, jak ciężko musiało mu przyjść rozstanie z biżuterią żony, i doceniły jego gest.

- Później możecie przejrzeć inne rzeczy, które należały do waszej mamy. Może coś wam się spodoba.

Mama miała piękne torebki i trochę gustownych ubrań, pasujących rozmiarem tylko na Tammy. Ale postanowiły z tym poczekać. Początkowo były wstrząśnięte widokiem biżuterii zmarłej, ale w końcu zgodnie podzieliły ją między siebie. To matka nauczyła je wzajemnej życzliwości, wspaniałomyślności i współczucia.

Kiedy siostry zajmowały się biżuterią, Jim i Chris zamówili curry z pobliskiej restauracji hinduskiej, które wszystkim bardzo smakowało. Jedząc kolację, ucinali sobie pogaduszki, śmiali się, dokuczali sobie i przez chwilę wydawało się, że wszystko jest tak jak dawniej. Trudno było uwierzyć, że właśnie podzieliły się biżuterią matki, wczoraj pochowali ją na cmentarzu, a dzień wcześniej byli na mszy żałobnej za jej duszę. Wszystko to wydawało się surrealistyczne. Kiedy zmywały naczynia po kolacji, Tammy zdała sobie sprawę z tego, że będzie tęsknić za siostrami po powrocie do Los Angeles. Uwielbiała z nimi przebywać. Wśród nich była najszcześniejsza pod słońcem i w takich chwilach miała wrażenie, że jej życie w Kalifornii nie miało sensu. Trudno było porównać te dwa światy, ale to tam teraz mieszkała i tam pracowała. Spojrzała na siostry, które wychodziły z kuchni, a Sabrina objęła ją i uściśnęła.

- Będzie nam ciebie brakowało, kiedy pojedziesz. Zawsze za tobą tęsknię.

- Ja też - powiedziała ze smutkiem Tammy. Życie bez sióstr wydawało jej się pustką. Tutaj zasiadały wspólnie do stołu, rozmawiały o każdej porze dnia i nocy, a ojciec życzliwie im się przyglądał. Przypomniła sobie dzieciństwo, które było szczęśliwe i wyjątkowe pod każdym względem. Właściwie od tamtych czasów nic się nie zmieniło, oprócz tego, że mieszkają daleko od siebie. Ale po wyjściu Annie ze szpitala one znowu będą żyć pod jednym dachem - tylko ona będzie prawie pięć tysięcy kilometrów od nich. Nie miała jednak wyjścia. Nie mogła tak po prostu wszystkiego rzucić. Przekreśliłaby swoją karierę, na którą tak ciężko pracowała. Była to jednak trudna decyzja.

Kiedy siostry poszły na górę, ich trzy psy wybiegły jeden za drugim z kuchni. Wyglądało to na tymczasowy rozejm. W ciągu ostatnich paru dni Beulah i Juanita stały się najlepszymi przyjaciółkami. Natomiast Zoe, suczka Candy, chodziła za swoją panią krok w krok albo siedziała na kolanach. Juanita i Beulah zaczęły razem spać, a chihuahua figlarnie chwytła zębami długie jedwabiste uszy Beulah. Goniły nawet razem królika w ogródku, czym rozśmieszyły całą rodzinę. Zoe nosiła obrożę wysadzaną górskimi kryształami i różowe kokardki i była największą elegantką spośród całej trójki. Juanita była najbardziej łakoma, a Chris zauważył, że odkąd przyjechali, Beulah miała dobry humor. Uznał, że potrzebuje

rodzeństwa i nie chce być jedynaczką. Candy obiecała, że przyśle obroże z kryształami górskimi dla pozostałych psów, na co Chris zrobił wielkie oczy.

- To pies myśliwski, Candy, a nie jakaś supermodelka.

- Musisz jej kupić coś modnego - powiedziała Candy z rozbajającym uśmiechem. - Pewnie dlatego ma depresję. - Beulah miała starą skórzaną obrożę, wypłowiałą i znoszoną. Kiedy rozmawiali, patrzyła na nich i merdała ogonem. - Zobacz, ona wie, o czym mówię. Znam w Paryżu krawcową, która szyje fantastyczne stroje dla Zoe. Zmierzę Beulah przed wyjazdem i przywiozę jej trochę ubranek.

- Teraz ja wpadłem w depresję. Psujesz nam psa - zaproponował stanowczo Chris.

Beulah to była jedyna wspólna własność Sabriny i Chrisa. Mieli osobne mieszkania, nigdy nie mieli wspólnego konta i starali się wszystko rozdzielać. Jako adwokaci doskonale zdawali sobie sprawę z tego, jakie zamieszanie mogłoby powstać w sytuacji, gdyby się kiedyś rozstali. Beulah była ich wspólnym dzieckiem. Sabrina zawsze ze śmiechem mawiała, że w razie kłopotów musieliby dojść do porozumienia w sprawie wspólnej opieki nad psem. Chris zawsze jej dokuczał, mówiąc, że ma lepszy pomysł i że wolałby wziąć ślub, choćby dla dobra psa. Ale Sabrina jak dotąd nie brała pod uwagę takiego rozwiązania i nic nie zapowiadało, żeby miała zmienić zdanie na ten temat.

- Dlaczego nie chcesz za niego wyjść? - zapytała ją Tammy nazajutrz, kiedy siedziały w kuchni, pijąc kawę.

Zostały same w domu. Ojciec i Chris załatwiali jakieś sprawy, a Candy poszła do nowego fitness klubu, który otworzyli w okolicy. Powiedziała, że za chwilę się rozleci, bo od tygodnia nie ćwiczyła pilates i w dodatku przytyła, z czego akurat się ucieszyły. Pożaliła się, że jej ciało zaczyna przypominać ciasto, a przynajmniej tak się jej wydawało. Trudno uwierzyć, że miała zaledwie dwadzieścia jeden lat.

- Sama nie wiem - odparła Sabrina, wzdychając. - Po prostu nie mogę sobie wyobrazić, że miałabym wyjść za męż. Bez przerwy słucham tak potworne opowieści o tym, jak ludzie robią się nawzajem w konia, o tym, jak wcześniej się kochali, a po ślubie wszystko się popsuło. Nie brzmi to pociągająco, bez względu na to, jak wspaniałym facetem jest Chris. Każdy jest dobry na początku, a potem wszystko się chrzani.

- Spójrz na mamę i tatę. - Tammy nie dawała za wygraną.

Rodzice byli dla niej idealną parą. Nadal pragnęła mieć równie udane małżeństwo, jeśli zdoła znaleźć mężczyznę podobnego do jej ojca. W Los Angeles poznawała samych

oszołomów, pozerów, narcyzów i ogólnie rzecz biorąc, nieprzyjemnych facetów. Mówiła, że przyciąga samych dziwaków i dupków, z przewagą tych pierwszych.

- Tak, spójrz na mamę i tatę - powtórzyła Sabrina z posępną miną - Czy kiedykolwiek uda nam się coś takiego przeżyć? To zdarza się tylko raz. Mama zawsze tak powtarzała. Mówiła, jak bardzo są ze sobą szczęśliwi. Nie wiem, czy uda mi się osiągnąć takie szczęście, a jeśli nie, to będę się czuła oszukana.

- Myślę, że znalazłaś wspaniałego mężczyznę, a to nie takie łatwe. Poza tym rodzice swe szczęście wypracowali, nie przyszło im ot tak po prostu. Kiedy byliśmy dziećmi, często się kłócili.

- Nie tak często. I przeważnie chodziło o to, że coś przeszkrobałyśmy, a oni nie byli na ten temat zgodni. Tak jak wtedy, gdy wymknęłam się w nocy z domu. Tata uważał, że mama powinna mi zwrócić uwagę i na tym poprzestać, a mama zabroniła mi wychodzić wieczorem z domu przez trzy tygodnie. Była silniejsza od niego.

- Może właśnie dlatego się dogadywali. Ale nie przypominam sobie poważnych kłótni. No może raz, kiedy ojciec przyszedł pijany w sylwestra. Mama chyba przez tydzień się do niego nie odzywała.

Roześmiały się na samo wspomnienie tej sytuacji. Ojciec był uroczy, nawet kiedy ciut za dużo wypił. Matka zawsze powtarzała, że robił jej wstyd przed przyjaciółmi. Żadne z nich nie nadużywało alkoholu, podobnie jak ich córki, chociaż im zdarzało się wypić trochę więcej niż rodzicom. Candy bywała na przyjęciach częściej niż siostry z powodu swojej pracy. Pozostałe siostry prowadziły się przyzwoicie, zresztą Candy też mieściła się jeszcze w normie. Wiedziały, że Annie paliła trawkę z zaprzyjaźnionymi artystami, ale traktowała swoją sztukę tak poważnie, że bardzo się pilnowała. Czasami coś zapaliła, kiedy studiowała, ale żadna z sióstr nie była od niczego uzależniona. Chris pił więcej niż Sabrina i zamawiał sobie wódeczkę, kiedy gdzieś wychodzili, ale umiał zachować umiar. Tammy uważała go za idealnego mężczyznę, szczególnie w porównaniu do tych wszystkich czubków, z którymi miała do czynienia.

- Myślę, że to byłoby smutne, gdybyście nie wzięli ślubu - rzekła, wkładając filiżanki do zmywarki. - We wrześniu kończysz trzydzieści pięć lat. Jeśli chcesz mieć dzieci, nie możesz zwlekać w nieskończoność. Poza tym on może w końcu mieć dość tego czekania. Przecież wy nawet razem nie mieszkacie. Dziwi mnie to, że on na ciebie nie naciska. Chris też nie będzie wiecznie młody.

- On ma dopiero trzydzieści sześć lat. I czasami naciska. Odpowiadam mu wtedy, że jeszcze nie jestem gotowa. Bo nie jestem. I nie wiem, czy kiedykolwiek będę. Podoba mi się tak, jak jest, a poza tym trzy lub cztery razy w tygodniu spędzamy razem noc. Lubię mieć trochę czasu dla siebie. Pracuję do późna w nocy.

- Jesteś rozpieszczona.

- Chyba masz rację.

- Posłuchaj, jeśli znajdę takiego faceta jak on, to przykuję go do siebie łańcuchem. A jeśli go stracisz, bo nie chcesz za niego wyjść?

Tammy już kiedyś się nad tym zastanawiała. Uważała, że Chris ma ogromne pokłady cierpliwości dla jej siostry i chciałby mieć z nią dzieci. Sabrina w tej kwestii też nie była pewna. Gdyby kiedyś wzięli rozwód, nie chciałyby widywać dzieci na zmianę z ich ojcem, jeśli mieliby przyznaną wspólną nad nimi opiekę. Była głęboko wstrząśnięta trudnymi sprawami, którymi na co dzień zajmowała się w pracy.

- Nie wiem. Myślę, że będę się martwić, kiedy tak się stanie. Na razie taki układ działa.

Tammy z dezaprobatą pokręciła głową.

- Powtarzam sobie, że kiedy będę w twoim wieku i nie znajdę odpowiedniego mężczyzny, a tak zapewne będzie, to pójdę do banku spermy. Tymczasem ty masz najwspanialszego faceta pod słońcem, który pragnie się z tobą ożenić i mieć dzieci, a chcesz mieszkać sama i na zawsze pozostać starą panną. Niech to szlag. Życie jest niesprawiedliwe.

- Nieprawda. I nie waż się myśleć o jakimś banku spermy, głuptasie. W końcu spotkasz tego właściwego faceta.

- Nie w mojej branży. I nie w Los Angeles. To prawie pewnik. Nie masz pojęcia, jakie to oszołomy. Nie chcę nawet zawracać sobie więcej głowy i umawiać się na randki. Bo kiedy usłyszę kolejny stek bzdur od jakiegoś faceta, który kłamie w żywe oczy, że nie spotkał odpowiedniej kobiety, od kiedy rozwiódł się przed dwudziestoma laty, podczas gdy romansuje z dwudziestojednoletnią gwiazdeczką, jest weganem i dla zachowania jasności umysłu robi sobie dwa razy w tygodniu lewatywę, ma poglądy polityczne bardziej lewicowe od Lenina i czy przy okazji nie mogłabym dać mu głównej roli w moim programie, to zrobi mi się niedobrze i zwymiotuję. Po wyjściu z pracy około wpół do dziesiątej wolę już oglądać ulubione audycje w telewizji, posiedzieć w domu z Juanitą i poczytać scenariusze. I tak przeważnie robię. Po prostu szkoda mi czasu, żeby robić sobie makijaż i wkładać szpilki dla takich facetów. Zdaje się, że w końcu zostanę sama. Lepsze już to niż związek z jakimś

oszołomem. - W wieku dwudziestu dziewięciu lat prawie się poddała. - W zeszłym roku kilka razy umówiłam się na randkę przez internet. Było jeszcze gorzej. Jeden facet postawił mi kolację, nie miał pieniędzy na napiwek, po czym poprosił mnie o pożyczanie mu forsy na benzynę, żeby dojechać do domu. Następny przyznał się, że jest gejem i założył się z kumplem, że choć raz umówi się z kobietą. Wybór padł na mnie. Należę do Międzynarodowego Stowarzyszenia Czubków, którego jestem najstarszym członkiem i biję wszystkich na głowę w ilości randek z beznadziejnymi palantami.

Sabrina, słysząc te wyznania, musiała w końcu wybuchnąć śmiechem, ale wiedziała, że to prawda, przynajmniej jeśli chodzi o Tammy. Stosunki damsko - męskie były dla niej ciężkim orzechem do zgryzienia. Tammy odnosiła sukcesy, miała silną pozycję w swojej branży, w tym świecie narcyzów i kombinatorów, którzy zawsze coś od niej chcieli i nigdy nie dawali nic w zamian. Poza tym Tammy była piękna, inteligentna, przebojowa i młoda. Aż trudno uwierzyć, że jeszcze nie spotkała odpowiedniego mężczyzny. Pracowała zbyt ciężko, prawie nigdy nie miała wolnego czasu i w końcu przestało jej na tym zależeć.

- Poza tym - dodała - to byłoby zbyt duże przeżycie dla Juanie, gdybym zaangażowała się w jakiegoś faceta. Ona nie znosi mężczyzn.

- Chrisa uwielbia - zauważyła Sabrina, uśmiechając się.

- Każdy uwielbia Chrisa. Z wyjątkiem ciebie - zganiała ją Tammy, a Sabrina gorąco zaprzeczyła.

- To nieprawda. Kocham go wystarczająco, żeby nie schrzanić tego, co jest między nami.

- Nie bądź takim tchórzem. Dla niego warto zaryzykować. Nigdy nie znajdziesz lepszego faceta. Zaufaj mi, dobrze ich znam. Chris jest wart grzechu pod każdym względem.

Trafiłaś w samą dziesiątkę. Nie odrzucaj go. Albo cię stłukę na kwaśne jabłko.

Sabrina roześmiała się w odpowiedzi.

- Dlaczego nie przeprowadzisz się do Nowego Jorku, skoro w Los Angeles są tak okropni faceci?

Sabrina już wcześniej o tym myślała. Wiedziała, że jej siostra często czuje się osamotniona, i martwiła się o nią. Matka też się zamartwiała dokładnie z tych samych powodów. Mawiała, że Tammy nigdy nie wyjdzie za mąż, jeśli zostanie w Los Angeles, a to było dla niej najważniejsze. Matka uważała, że małżeństwo i rodzina to najlepsze rzeczy pod słońcem od czasów wynalezienia koła. Ale jakiego ona miała męża! Ich ojca.

- Nie mogę przeprowadzić się tylko dlatego, żeby poznać faceta - odparła Tammy z obrzydzeniem. - Nie jestem szalona. Poza tym zdechłabym z głodu. Nie mogę rzucić pracy. Zainwestowałam w nią zbyt dużo czasu i wysiłku, żeby ot tak sobie odejść. Pewnie tutaj też bym nikogo nie poznała. Może to ze mną jest coś nie tak.

- Z tobą jest wszystko w porządku. To oni nawalają - zapewniła ją Sabrina. - W twojej branży aż roi się od dziwaków.

- Wydaje mi się, że są wszędzie. Na wakacjach też spotykam samych oszołomów. Lgną do mnie jak ćmy do światła. Jeśli w okolicy jest jakiś postrzeleniec, na pewno na niego trafię. Wierz mi.

- O czym rozmawiacie? - zapytał Chris, zaglądając do kuchni. Właśnie wrócili z Jimem ze sklepu żelaznego. Chris obiecał, że naprawi kilka rzeczy w domu. Szukali zajęć, żeby oderwać się od smutnej rzeczywistości, a Chris postanowił wykorzystać kilka dni urlopu, które mu jeszcze zostały, i pomóc przy domu. Lubił sobie pomajsterkować.

- Rozmawiamy o moim nieistniejącym życiu osobistym. Jestem prezesem klubu „Randka z oszołomem”. Główna siedziba znajduje się w Los Angeles, ale otworzyłam filie w innych miastach. To prężnie działająca organizacja, do której należy wielu członków, mamy niskie składki i oferujemy wspaniałe perspektywy życiowe. Będziesz zachwycony. Wszyscy wybuchnęli śmiechem, ale obie siostry doskonale zdawały sobie sprawę, że taka jest prawda. Chris powiedział, że trudno mu uwierzyć, iż Tammy nie może znaleźć sobie faceta. Była atrakcyjna, inteligentna i zarabiała krocie. Każdy chciałby mieć taką kobietę.

- Pewnego dnia poznasz tego właściwego mężczyznę - zapewnił ją.

- Nie wiem, czy mi jeszcze na tym zależy - odparła Tammy, wznosząc ramionami. - O której jedziemy odwiedzić Annie? - zapytała, zmieniając temat.

- Po lunchu, jak Candy wróci z fitness klubu. Jeśli w ogóle wróci. Za dużo ćwiczy.

- Wiem - powiedziała Tammy zmartwiona.

Stale zwracały uwagę na to, że siostra za mało waży. Przynajmniej kiedy była w domu, jadła więcej, ale dalej niewystarczająco. Kontrolowała cały czas swoją wagę i utrzymywała, że od tego zależy jej byt. Siostry przypominały Candy, że od tego zależy również jej życie. Tammy ostrzegała, że jeśli będzie głodować całymi latami, w końcu może być bezpłodna. Ale płodność nie była jeszcze dla Candy najważniejszą sprawą. Bardziej zależało jej na tym, żeby być na topie w swojej branży i niewątpliwie jej wygląd temu sprzyjał. Musiała być superszczupła. Potem we trójkę poszli do ogrodu popływać w basenie. Po chwili przyszedł ojciec i ucieli sobie pogawędkę z Chrisem, a siostry rozmawiały o Annie i o

wyzwaniach, jakie będzie musiała podjąć. Sabrina była nadal podekscytowana pomysłem wspólnego mieszkania i czekała z niecierpliwością na wiadomości od pośredniczki.

- Też chciałabym z wami mieszkać - powiedziała Tammy. - Czuję się winna, że nie przeprowadzę się dla Annie. Ale po prostu nie dam rady.

- Wiem - odparła Sabrina, opalając się i obserwując ojca i Chrisa. Dobrze się dogadywali, a ojcu było przyjemnie, że może porozmawiać z jakimś facetem. Od lat był zdominowany przez kobiety. Chris był dla niego jak syn, którego nigdy nie miał. - Możesz spędzać z nami weekendy. Tammy próbowała sobie przypomnieć ostatni wolny weekend, kiedy nie musiała rozwiązywać jakichś problemów związanych z programem. Może to było pół roku temu. Albo nawet rok.

- Spróbuję - obiecała.

Leżały na słońcu, przysypiając. Obie myślały o tym, że jeśli zamkną oczy, to zobaczą w drzwiach kuchni mamę, wołającą ich na obiad. Może ona po prostu zniknęła na kilka dni albo pojechała do miasta i niedługo wróci. To niemożliwe, żeby odeszła na zawsze. Takie rzeczy się nie zdarzają. Na pewno gdzieś wyszła. Albo odpoczywa w swoim pokoju, albo poszła do przyjaciółki. Nie odeszła. Nie na zawsze. A Annie nie straciła wzroku. To wszystko nieprawda.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Siostry spędziły czwartkowe popołudnie i piątkowy ranek w szpitalu. Annie zaczynała się niecierpliwie i nadal bolała ją głowa, czego można było się spodziewać. Fizjoterapeuta zaczął ją rehabilitować, kilka razy załamała się i płakała z powodu matki. Nadal nie mogła w to wszystko uwierzyć, podobnie jak jej siostry. Ale one teraz martwiły się o nią. W ciągu kilku dni dowie się, że straciła wzrok. W sobotę mieli zdjąć jej bandaż. Siostry były załamane na samą myśl o tym, jak ona to przyjmie. Brutalna rzeczywistość zbliżała się z prędkością światła.

Ojciec poszedł ją odwiedzić w czwartek wieczór. Annie podziękowała mu za biżuterię mamy, której co prawda jeszcze nie widziała, ale przypominała sobie przedmioty, które opisały siostry, i była zadowolona z tego, co dla niej wybrały. Zawsze podobało jej się futro z lisów. Powiedziała, że będzie je nosić we Florencji, ponieważ zimy są tam chłodne, a Włoszki lubią futra. Nikogo to nie oburza. Przyznała, że obawiała się wyjść w nim na ulicę w Stanach. Bardzo chciała się dowiedzieć, kiedy będzie mogła wrócić do Włoch, i martwiła się tym, że Charlie nie daje znaku życia. Kilkakrotnie prosiła siostry, by spróbowały połączyć ją z narzeczoną. Dzwoniła do niego na komórkę, ale zawsze włączała się poczta głosowa. Przypuszczała, że pojechał z przyjaciółmi do Pompejów i może tam był słaby zasięg. Nie chciała zostawić wiadomości, że jej matka nie żyje, a ona miała wypadek, by go nie martwić, ale denerwowała się, że nie może się z nim tak długo skontaktować. Minął zaledwie tydzień. W tym czasie tak wiele się wydarzyło. A jeszcze nie była świadoma, że straciła wzrok. Oczywiście Sabrina nie wspomniała ani słowem, że rozmawiała z Charliem, a wszystkie milczały, kiedy Annie wychwalała go pod niebiosa.

Annie spędziła cały dzień ze swoimi siostrami. Candy odebrała telefon z agencji z propozycją sesji zdjęciowej w Paryżu, ale odmówiła. Na razie nie chciała ruszać się z domu. Nie miała nastroju do pracy, podobnie jak jej siostry. Sabrina wzięła jeszcze tydzień urlopu, rezygnując z wakacji, a Tammy wracała do Los Angeles w poniedziałek. Było jej bardzo przykro, że musi wyjeżdżać, ale nie miała innego wyboru. W biurze wszystko się waliło, trzeba było znaleźć zastępstwo za jedną z gwiazd programu i zmienić scenariusz. Tammy miała ciężki orzech do zgryzienia i na razie nie chciała się nad tym zastanawiać. Była w stanie myśleć tylko o mamie i Annie. Martwiła się tym, że będzie bardzo daleko od sióstr i zostawi wszystkie problemy na ich barkach. Chciała być przy Annie i ojcu. Annie już wiedziała, że spędzi kilka tygodni w domu rodzinnym na rekonwalescencji. Lekarze powiedzieli, że jeśli

wszystko pójdzie dobrze, będzie musiała przebywać w pobliżu szpitala do końca miesiąca. Przewidywali, że wyjdzie za tydzień. Ale Annie nadal nie wiedziała, że straciła wzrok. Powtarzała ciągle, że nie może się doczekać, kiedy wreszcie zdejmą jej opatrunki, a za każdym razem, gdy to mówiła, jej siostry po cichu płakały. Po zdjęciu bandaży w świetle Annie nadal będzie ciemno - na zawsze.

Kiedy siostry wyszły od Annie w późne piątkowe popołudnie, czuły ogromne zmęczenie. Postanowiły, że nazajutrz przyjadą do szpitala, żeby być przy wizycie chirurga ocznego. Drżały na samą myśl, że Annie straci chęć do życia, kiedy odkryje prawdę. Wieczorem porozmawiały z ojcem i razem doszli do wniosku, że nie powinien przy tym być. Miał już dość ciężkich przeżyć.

Kiedy Sabrina weszła do kuchni, odsłuchiwała pocztę głosową i zastała dwie wiadomości od pośredniczki z biura nieruchomości, pomyślała, że to dobry znak. Od razu do niej zadzwoniła i złapała ją w drzwiach, ponieważ właśnie jechała na weekend do Hamptons.

- Próbowałam się z panią skontaktować przez cały dzień - pożaliła się.

- Wiem. Przepraszam. Mamy tutaj spore zamieszanie. Wyłączyłam komórkę. Byłam u siostry w szpitalu, a tam nie można używać telefonu komórkowego. Czy znalazła pani coś dla nas?

- Mam dla pani dwie interesujące propozycje. Myślę, że obie są warte uwagi. Nie rozmawialiśmy o otoczeniu, a ludzie czasami mają bardzo odmienne wymagania. Nie byłam pewna, na czym pani zależy. Wspomniała pani tylko o East Side. A co pani sądzi o dzielnicach artystycznych?

- Czy są daleko? - Biuro Sabriny znajdowało się pod numerem pięćdziesiątym przy Park Avenue, a ona i Chris mieszkali w odległości kilku przecznic od siebie w stronę bardziej zamożnej części Nowego Jorku. Przychodził do niej wieczorami, nawet jeśli nie nocowali u siebie, a kiedy pracowała do późna, wyprowadzał psa na spacer. Gdyby daleko coś wynajęły, nie mógłby tak często do niej wpadać.

- Mam wspaniały apartament w starej dzielnicy rzemieślniczej. To mieszkanie spółdzielcze, właściciele nie mogą się jeszcze wprowadzić i chcą je wynająć na pół roku lub rok. Jest w idealnym stanie, wszystko jest nowiutkie. Najnowocześniejszy sprzęt. Apartament znajduje się na ostatnim piętrze, a w budynku jest również basen i fitness club.

- Musi sporo kosztować. Pośredniczka nie zaprzeczyła.

- To prawda. Ale jest wart wszystkich pieniędzy. - Powiedziała, ile kosztuje, a Sabrina zagwizdała.

- Ta cena znacznie przekracza nasze możliwości. Zmartwiła się, że mieszkanie jest aż tak drogie. Nawet z pomocą ojca nie mogłyby sobie na nie pozwolić. - Miałam nadzieję, że uda się znaleźć coś w bardziej rozsądnej cenie.

- To niezwykle miejsce - odparła pośredniczka, która najwyraźniej poczuła się dotknięta. Jednak nie dawała łatwo za wygraną. - A tak przy okazji, nie przyjmują tam psów. Mają białe dywany i lśniące nowe podłogi. Sabrina uśmiechnęła się pod nosem.

- Teraz mi ulżyło. Mamy psy. Oczywiście małe - powiedziała, nie chcąc jej przerazić. Będą musiały ukryć Beulah w krzakach. Miała krótkie nogi, ale bynajmniej nie była mała. - Ale to wyklucza mieszkanie w tym apartamencie bez względu na cenę.

- To prawda. Nie robią wyjątków w tej sprawie. Budynek jest zbyt nowy. Ale mam dla pani coś jeszcze. To zupełnie przeciwieństwo i całkiem inny styl. Ten apartament jest jasny i przestronny, ma nowe i fantastyczne wnętrza. Mieszkanie w starej dzielnicy ma dużo uroku.

Ach, pomyślała Sabrina, i może ma bardziej rozsądną cenę. Nie mogła szaleć. Żyła na przyzwoitym poziomie, ale nie zarabiała kroci.

- Jak to wygląda? - zapytała ostrożnie Sabrina. Jeśli nie jest jasne i przestronne, to może ciemne i ponure? A jeśli tak, to może mogłyby mieszkać tam z psami.

- To kamienica przy Osiedzi Czwartej Wschodniej, dość daleko na wschód. Ale za to w pobliżu stoi Gracie Mansion*. To stara zabytkowa dzielnica. Oczywiście nie taka modna, ale to porządny dom.

Należy do lekarza, który właśnie został wdowcem. Wziął roczny urlop naukowy. Zdaje się, że jest psychoanalitykiem. Ma zamiar pojechać do Londynu i Wiednia. Pisze książkę o Freudzie i sam ma psa, więc nie będzie miał nic przeciwko czworonogom. To uroczy mały domek, nie najnowocześniejszy, ale ma klimat. Jego żona była dekoratorką, więc większość wnętrza zaprojektowała sama. Właściciel chce wynająć dom na rok, a jeśli najemca nie będzie miał nic przeciwko temu, chętnie zostawi część mebli. Jeśli nie, może oddać je na przechowanie.

- Ile tam jest pięter?

Pomyślała o Annie. Pewnie łatwiej byłoby jej poruszać się po jednopiętrowym mieszkaniu niż w domu. Poza tym w takim domu nie będzie ochrony. Jeśli coś się wydarzy, nie będzie miała do kogo się zwrócić o pomoc.

- Cztery. Na ostatnim piętrze jest coś w rodzaju pokoju dziennego. Wokół domu jest ogród, nic szczególnego, ale ładny. Sypialnie są nieduże, wie pani, jak wyglądają takie

* Gracie Mansion - oficjalna siedziba burmistrza Nowego Jorku (przyp. tłum.).

kamienice. Ale za to są cztery. Pani są potrzebne tylko trzy sypialnie, ale w czwartej można zrobić pokój do pracy. Kuchnia i jadalnia są w przyziemiu, więc trzeba przejść kawałek od sypialni do lodówki, ale w pokoju dziennym na górze też jest lodówka i kuchenka mikrofalowa. Trzeba być kreatywnym, żeby wyobrazić sobie, jak wygląda kamienica w Nowym Jorku. Na pierwszym piętrze jest salon i bawialnia, po dwie sypialnie na drugim i trzecim piętrze, co razem daje cztery. Każda sypialnia ma osobną łazienkę, co jest rzadkością. Są małe, ale bardzo ładnie urządzone. Żona właściciela miała dobry gust. Wygląda na to, że ten dom jest wyposażony we wszystko, czego pani potrzebuje, jeśli oczywiście nie przeszkadza pani kuchnia i jadalnia w przyziemiu, które zresztą jest bardzo przytulne. Wychodzi się stamtąd do ogródka. Jest tam jasno, bo okna są od południa. W całym domu zainstalowano klimatyzację, jest też pralka i suszarka. Dom można wynająć na rok. Właściciel chce wrócić do domu za rok, ponieważ przyjmuje tam pacjentów. Ma dość dobrą renomę w swoim zawodzie. Napisał kilka książek.

Co jeszcze nie znaczy, że spodoba im się jego dom. Sabrina pomyślała, że Annie mogłaby mieszkać na drugim piętrze, może razem z Candy, a ona zajęłaby jedną z sypialni piętro wyżej, żeby mieli z Chrisem odrobinę prywatności, a wszyscy mogliby się spotykać na ostatnim piętrze. Przy odrobinie szczęścia i dobrej organizacji to mogłoby się udać, jeśli Annie zdoła poruszać się po domu.

- Ile kosztuje? - To był dla niej ważny czynnik. Kiedy pośredniczka podała cenę, Sabrina miała ochotę znowu zagwizdać, ale tym razem dlatego, że była tak niska. Wynajęcie tego domu kosztowało mniej niż opłaty za jej mieszkanie i bez trudu sama mogłaby zapłacić połowę albo nawet cały czynsz. A będzie płaciła tylko jedną czwartą, ponieważ ojciec chciał dać połowę dla Annie, żeby im pomóc.

- Dlaczego tak tanio?

- Właścicielowi nie zależy na pieniądzach. Chce tylko mieć pewność, że w domu będą mieszkać przyzwoici ludzie. Nie chce, by dom przez cały rok stał pusty. Jego dzieci nie chcą tam mieszkać. Jedno mieszka w Santa Fe, a drugie w San Francisco. Próbował znaleźć kogoś, kto popilnowałby domu, ale mu się nie udało. Właściciel pragnie po powrocie zastać go w dobrym stanie. Sam ustalił cenę. Jeśli ta oferta panią interesuje, to radzę szybko się zdecydować. Ludzie wyjechali z miasta na świąteczny weekend, ale jak tylko pośrednicy zwęszą ten dom, na pewno się na niego rzucą. Właściciel dopiero w zeszłym tygodniu dał ogłoszenie. Zdaje się, że jego żona zmarła dwa miesiące temu.

Biedny człowiek. Sabrinie zrobiło się go żal. Po śmierci matki wiedziała, co człowiek czuje po stracie bliskiej osoby.

- Nie jestem pewna, czy moja siostra poradzi sobie z chodzeniem po schodach. Ale może da radę. Nie byłoby to tak proste jak w mieszkaniu, szczególnie że kuchnia jest w przyziemiu. Mimo to zobaczę ten dom. Cała reszta mi odpowiada.

No i byłoby stamtąd kilka minut spacerem do mieszkania Chrisa.

- Czy pani siostra jest niepełnosprawna? - zapytała pośredniczka, a Sabrina wstrzymała oddech. Po raz pierwszy ktoś zadał jej takie pytanie.

- Tak - odparła, szukając właściwego słowa. - Jest niewidoma. - To słowo ledwo przeszło jej przez gardło.

- Nie powinno być żadnych problemów - odparła rzeczowo agentka. - Mój kuzyn jest niewidomy. Mieszka w Brooklynie na czwartym piętrze w budynku bez windy i świetnie daje sobie radę. Czy pani siostra ma psa przewodnika?

- Jeszcze nie, myślimy o tym. - Nie chciała powiedzieć, że wszystko wydarzyło się zaledwie kilka dni temu. Trudno jej było rozmawiać o kalectwie siostry.

- Właściciel na pewno nie miałby nic przeciwko. Sam ma owczarka staro angielskiego, a jego żona miała jamnika. Jemu przede wszystkim zależy na uczciwych lokatorach, którzy będą płacić czynsz i zajmą się domem. - Powiedziała mu, że Sabrina jest adwokatką, dobrze zarabia i ma dobre referencje. To mu wystarczało. - Kiedy mogłaby pani tam pojechać?

- Nie wcześniej niż w poniedziałek. - Nazajutrz mieli Annie zdjąć bandaż i weekend zapowiadał się pełen przeżyć. Chciała być w pobliżu. - Mogłabym przyjechać do miasta na kilka godzin.

- Mam nadzieję, że ta oferta będzie jeszcze aktualna. Sabrina nie zносиła, kiedy pracownicy biur nieruchomości mówili w ten sposób. Przez to człowiek czuje się tak, jakby właśnie miał stracić życiową okazję, jeśli nie przyjmie ich propozycji w ciągu godziny.

- Mogę być w mieście najwcześniej w niedzielę po południu. Nie chciała zostawiać Annie w dniu, kiedy zdejmą jej bandaż. Zabroniły wszystkim pielęgniarkom na piętrze rozmawiać na temat ślepoty Annie w jej obecności.

- Myślę, że poniedziałek będzie dobrym dniem. Właściciel powiedział, że wyjeżdża na weekend, więc nikt pani nie uprzedzi. Może być o dziesiątej?

- W porządku.

Pośredniczka podała adres i obiecała, że do poniedziałku poszuka jeszcze innych ofert, ale powtórzyła, że jeśli Sabrinie nie przeszkadza stara willa, to nie trzeba szukać dalej. Cena też jest atrakcyjna. Co prawda nie ma ochrony, na której zależy młodym kobietom, i portiera, ale zaznaczyła, że przecież nie można mieć wszystkiego. Dodała jeszcze, że z domami i mieszkaniami jest jak z miłością. Albo się w nich zakochujesz, albo nie. Miała nadzieję, że Sabrina zakocha się w tym domu.

Kiedy skończyła rozmowę, opowiedziała o wszystkim Tammy i Candy. Jeśli ten dom okaże się dobry, ich plan zacznie nabierać kształtu. Wszystko wydaje się niemal zbyt piękne, żeby mogło być prawdziwe.

- Nie ekscytuj się, dopóki go nie obejrzysz - ostrzegła ją Tammy. - Zanim się zdecydowałam, obejrzałam chyba czterdzieści domów. Nie uwierzyłabyś, w jakich warunkach niektórzy ludzie mieszkają. Ubogie dzielnice Kalkuty to prawdziwe pałace w porównaniu do nor, jakie oglądałam. Miałam szczęście, że coś odpowiedniego znalazłam. Uwielbiała swój dom, pięknie go urządziła i utrzymywała w nienagannym stanie. Miała o wiele więcej miejsca, niż potrzebowała, piękny widok i kominek w każdym pokoju. Kupiła kilka gustownych antyków i dzieł sztuki i pomimo że dom nie był do końca wykończony i mieszkała sama, to z przyjemnością wracała tam wieczorami. Podobnie jak Candy, zarabiała bardzo dobrze i mogła sobie pozwolić na życie w luksusowym apartamencie i kupowanie drogich rzeczy. Sabrina miała bardziej ograniczone środki niż jej siostry. A Annie ledwo wiązała koniec z końcem, nie chcąc nadwierać budżetu rodziców, ponieważ oprócz tego, że czasami udało jej się sprzedać jakiś obraz, nie miała innych dochodów. Teraz siostry w ogóle sobie nie wyobrażały, żeby Annie mogła cokolwiek zarobić. Nie znała się na niczym oprócz sztuki. Malarstwo nie było jej hobby, ale całym życiem. Mogłaby uczyć historii sztuki, ponieważ miała tytuł magistra, ale Sabrina nie sądziła, żeby było duże zapotrzebowanie na niewidomych nauczycieli. Nic na ten temat nie wiedziała. To był dla niej, a przede wszystkim dla Annie całkiem nowy świat. Pomijając aspekty fizyczne, Sabrina najbardziej obawiała się tego, że siostra wpadnie w depresję.

Wszystkie trzy siostry zaakceptowały pomysł ze starą willą. Chris był zachwycony. Nigdy nie podobało mu się mieszkanie Sabriny. Wynajęła je, ponieważ miała do niego blisko, budynek był czysty, a czynsz niewysoki. Ale w ogóle nie miało klimatu. Willa brzmiała o wiele bardziej interesująco, nawet gdyby miała być trochę niepraktyczna i staroświecka.

- Annie powinna poradzić sobie ze schodami, kiedy się z nimi oswoi. Myślę, że można bardzo wiele rzeczy odpowiednio przystosować, żeby ułatwić poruszanie się osobie

niewidomej. Na pewno istnieje mnóstwo sposobów, których wszyscy będziemy musieli się nauczyć, żeby jej pomóc. Ta cała sytuacja była dla nich nowa i Sabrina doceniła to, co powiedział Chris.

Wieczorem Sabrina opowiedziała o domu ojcu, który był zachwycony pomysłem. Przyznał, że będzie się mniej martwić o Annie, wiedząc, że mieszka z siostrami, a szczególnie z Sabriną, która była znacznie bardziej odpowiedzialna niż Candy i prawie czternaście lat starsza. Candy pod wieloma względami zachowywała się jak dziecko. Na Sabrinie i Tammy można było zawsze polegać. Niestety, Tammy nie będzie mogła z nimi mieszkać, ale obiecała, że spróbuje często je odwiedzać. Gdyby wynajęły ten dom, miałyby do dyspozycji czwartą sypialnię. Nazajutrz rano trzy siostry pojechały o dziesiątej do szpitala. Chirurg oczywiście zapowiedział wizytę o wpół do jedenastej. Żadna z nich nie miała odwagi, żeby przygotować Annie na to, co ją czekało. Lekarz prowadzący poradził, by zostawić to chirurgowi, który był przyzwyczajony do takich sytuacji. Wiedziały już, że Annie będzie musiała przejść specjalne szkolenie. Mogłyby pojechać na kilka miesięcy do ośrodka rehabilitacyjnego dla niewidomych albo chodzić do poradni. Musi nauczyć się, jak radzić sobie z codziennymi czynnościami i być może będzie potrzebowała psa przewodnika. Znając niechęć Annie do psów, jej siostry nie wyobrażały sobie, jak to będzie wyglądało. Zawsze powtarzała że psy są hałaśliwe, neurotyczne i brudne. Może psy przewodnicy okażą się inne, ale do tego jeszcze długa droga.

W drodze do szpitala Sabriną chcąc dostrzec jakąś pozytywną stronę całej sytuacji, zauważyła że przynajmniej Annie nie czekają już żadne operacje. Ale poza tym faktem nie dało się znaleźć nic optymistycznego. Nie ma nic bardziej przygnębiającego niż artystką która straciła wzrok. Będzie musiała pożegnać się z karierą i wszystkim, czego do tej pory się uczyła. Przez cały tydzień zadręczała się, rozmyślając o tym, co powinna była zrobić w trakcie wypadku, i tym, że wszystko mogłoby potoczyć się inaczej, gdyby chwyciła kierownicę. Miała typowe poczucie winy osoby, która przeżyła wypadek. Siostry bez przerwy powtarzały jej - bez skutku - że nic by to nie zmieniło. Zapewniały nieustannie, że nikt jej nie oskarża ale ona najwyraźniej oskarżała samą siebie.

Kiedy weszły do pokoju, Annie spokojnie leżała w łóżku. Candy miała na sobie króciutkie szorty, cienki biały podkoszulek i srebrne sandaalki i kiedy szła korytarzem, wszyscy się za nią oglądali. Wyglądała zachwycająco, chociaż Sabrina narzekała że młodsza siostra ma prześwitującą bluzkę. Nie widziała potrzeby, by każdy pracownik szpitala lekarze i odwiedzający oglądali w całej okazałości piersi siostry.

- Oj, nie bądź taka zasadnicza. W Europie wszyscy chodzą topless - burknęła Candy.

- Ale nie jesteśmy w Europie. - Candy chodziła topless po ogrodzie, co wprawiało w zakłopotanie Chrisa i ojca ale ona nie przejmowała się tym, że ktoś ogląda jej ciało. W końcu zrobiła karierę, rozbierając się.

- Co ma na sobie Candy? - zapytała Annie, uśmiechając się szeroko. Słyszała, jak warczą na siebie, kiedy weszły do pokoju.

Tammy burknęła w odpowiedzi, że jeśli zapłaciłaby za swoje piersi tak słono jak Candy, to sprzedawałaby bilety na specjalne pokazy, żeby inwestycja jej się zwróciła.

- Nie ma na sobie zbyt wiele - poskarżyła się Sabrina - a to, co ma jest prześwitujące.

Annie parsknęła śmiechem.

- Ona może sobie na to pozwolić.

- Jak się czujesz? - zapytała Tammy, kiedy zgromadziły się wokół łóżka, czekając na lekarza.

- Chyba dobrze. Nie mogę się doczekać, kiedy wreszcie zdejmą mi te bandaże. Ta taśma mnie drapie i mam już dość siedzenia w ciemnościach. Chcę was w końcu zobaczyć, dziewczyny.

Siostry milczały. Sabrina podała jej szklankę soku i pomogła włożyć rurkę do ust. . - A jak się czuje tata?

- W porządku. Chyba nieba zesłały Chrisa który cały czas organizuje mu różne zajęcia. Myślę, że naprawili już wszystkie drzwi, sprawdzili każdą szufladę, czy dobrze chodzi, i wymienili wszystkie żarówki. Nie mam pojęcia, co dokładnie robią, ale wyglądają na bardzo zajętych.

Annie roześmiała się na samą myśl o tym. Pięć minut później przyszedł lekarz. Roztoczył wokół siebie aureę spokoju i pewności siebie i uśmiechnął się, widząc cztery siostry. Spotkał je już kilka razy w tym tygodniu i stwierdził, że Annie jest szczęściarą, mając tak silne wsparcie rodziny. Dopiero teraz uświadomił sobie, że w tej bolesnej chwili będzie musiał stawić czoło wszystkim czterem kobietom, a nie tylko jednej.

Powiedział Annie, że kiedy zdejmie jej bandaże, będzie widziała dokładnie to samo, co teraz. Słyszając to, Sabrina wstrzymała oddech, a Tammy ścisnęła ją za rękę. Candy stała obok nich.

- Dlaczego będę widziała to samo? Czy dopiero za jakiś czas odzyskam wzrok?

- Sprawdźmy to. - Lekarz spokojnie i ostrożnie zaczął zdejmować opatrunki. Annie zapytała go, czy będzie zdejmował jej jakieś szwy, a on odpowiedział, że nie. Szwy same się

rozpuszczały i były wewnątrz oczu. Wiele ran na twarzy zaczęło już się goić. Jedynie po ranie ciętej na czole mogła pozostać blizna, ale można ją było zasłonić grzywką. Albo zająć się nią później. Candy przez cały tydzień smarowała twarz siostry olejkami z witaminą E.

Kiedy lekarz usunął bandaż, pozostały jedynie dwa okrągłe opatrunki na oczach. Spojrzał na siostry i w końcu zwrócił się do Annie.

- Annie, teraz zdejmę opatrunki - powiedział ostrożnie. - Chciałbym, żebyś zamknęła oczy. Zrobisz to dla mnie? - Tak - szepnęła. Miała wrażenie, że coś się wokół niej dzieje, i nie było to przyjemne uczucie. Nie miała pojęcia, o co chodzi, ale wyczuwała w pokoju napięcie.

Lekarz zdjął opatrunki, a Annie zamknęła oczy, tak jak prosił. Zasłonił jej dłonią oczy i poprosił Sabrinę, żeby opuściła żaluzje. Nawet przy ślepcie światło słoneczne mogło ją razić. W pokoju zapadła przerażająca cisza. Sabrina spodziewała się, że za chwilę usłyszy krzyk Annie, ale tak się nie stało. Siostra wyglądała na zdziwioną i lekko przestraszoną, ale lekarz uprzedził ją o tym wcześniej.

- Co widzisz, Annie? Widzisz światło?

- Słabo, jak bardzo jasny odcień szarości. Jasnoszarą plamę otoczoną czarnym konturem. Nic więcej nie widzę.

Lekarz skinął głową, a po policzkach Sabriny, a potem Tammy popłynęły łzy. Candy wyszła na palcach z pokoju. Nie mogła tego znieść. To był dla niej zbyt bolesny widok. Annie usłyszała odgłos zamykanych drzwi, ale nie zapytała, kto wyszedł. Próbowwała skoncentrować się na tym, co widziała, a nie widziała nic.

- Nie widzę nic poza jasnoszarym światłem w środku pola widzenia.

Lekarz zasłonił jej światło dłonią z rozłożonymi palcami. - Co teraz widzisz?

- Nic. A co pan robi?

- Trzymam dłoń przed twoimi oczami. - Dał znak Sabrinie, żeby otworzyła żaluzje. - A teraz? Czy światło jest jaśniejsze?

- Troszeczkę. Szarość jest odrobinę jaśniejsza, ale nadal nie widzę pana dłoni. - Oddychała z trudem i wyglądała na coraz bardziej przerażoną. - Kiedy zacznę normalnie widzieć? Chodzi mi o to, kiedy zobaczę wszystko: kształty, kolory i twarze? - To było dramatyczne pytanie, ale lekarz był z nią szczery.

- Annie, czasami zdarza się, że pewnych rzeczy nie da się naprawić. Zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy, żeby naprawić twoje oczy, ale kiedy już raz się popsują albo nerwy zostaną poważnie uszkodzone, nie można ich z powrotem połączyć, choćbyśmy się bardzo starali. Jedna z tych rur, które uderzyły was w czasie wypadku, uszkodziła twoje

nerwy wzrokowe i przerwała naczynia, które dostarczają do nich krew. Kiedy tak się stanie, w zasadzie naprawienie uszkodzeń jest prawie niemożliwe. Wierzę, że za jakiś czas zaczniesz dostrzegać światło i cienie. Być może będziesz rozróżniać kształty i kontury, a nawet odbierać wrażenia kolorów. W pokoju jest teraz bardzo jasne światło, to perłowszary kolor, który opisywałaś. Wcześniej ta szarość była ciemniejsza. W miarę upływu czasu może się to trochę poprawić, ale tylko trochę. Annie, wiem, że trudno to sobie teraz wyobrazić, ale masz dużo szczęścia, że przeżyłaś. Mogłaś odnieść o wiele poważniejsze obrażenia, twój mózg nie został trwale uszkodzony w wypadku. Ale oczy tak. Mogłaś przecież stracić życie.

Ta rozmowa była trudna nawet dla niego, ponieważ dowiedział się od jej rodziny, że Annie jest malarką. Ale nie zmieniało to faktu, że miała uszkodzony wzrok. I nie mógł jej w żaden sposób pomóc, chociaż bardzo chciał.

- O czym pan mówi?! - krzyknęła Annie z przerażeniem w głosie. Odwróciła twarz w stronę, gdzie przypuszczała, że stoją siostry, i nic nie zobaczyła. Kiedy odwróciła głowę od światła, nawet szarość, którą widziała na początku, wydała jej się jeszcze ciemniejsza. - To znaczy, że jestem niewidoma?!

Zanim odpowiedział, zapadła chwila ciszy, w czasie której serca jej sióstr zamarły.

- Tak, Annie, jesteś niewidoma - powiedział cicho lekarz, ujmując ją za rękę. Wyrwała mu ją i zaczęła płakać.

- Czy mówi pan poważnie? Jestem ślepa? Nie widzę nic? Przecież jestem malarką! Muszę widzieć! Jak mam malować, jeśli nic nie widzę? Muszę widzieć! Nie możecie tego naprawić?

Szlochała jak małe dziecko, a Sabrina i Tammy dotknęły jej, żeby wiedziała, że przy niej są.

- Operowaliśmy przez pięć godzin same oczy, ale zostały uszkodzone nerwy oczne - odparł żałośnie chirurg. To prawdziwy cud, że pani żyje. Ale czasami za cud trzeba drogo zapłacić. Myślę, że tak właśnie stało się w pani przypadku. Naprawdę bardzo mi przykro. Może pani prowadzić zupełnie niezależne życie, mieć ciekawą pracę, podróżować po świecie. Ludzie niewidomi potrafią dokonać w życiu niezwykłych rzeczy. Po prostu trzeba zmienić podejście do życia.

Wiedział, że jego słowa trafiają w próżnię. Było na nie jeszcze za wcześnie, ale musiał coś powiedzieć, żeby dać jej nadzieję. Może później sobie o tym przypomni. Ale na razie była w szoku.

- Nie chcę być ślepa! - krzyczała na niego. - Chcę odzyskać wzrok. A co z przeszczepem? Czy mogłabym dostać czyjeś oczy? - Była zdesperowana i gotowa zaprzedać duszę, żeby znów widzieć.

- Uszkodzenia są zbyt rozległe - odpowiedział szczerze chirurg. Nie chciał dawać jej złudnych nadziei. Pewnego dnia może zobaczy światło i cienie, ale nigdy nie odzyska wzroku. Była niewidoma. Na prośbę jej ojca inny chirurg oczny przeanalizował wyniki badań i postawił tę samą diagnozę.

- O mój Boże - powiedziała, głowa opadła jej na poduszkę i zaczęła rozpaczliwie płakać.

Siostry podeszły bliżej i stanęły po obu stronach łóżka, a lekarz pogłaskał ją po dłoni i wyszedł. Nie mógł dla niej nic więcej zrobić. Teraz potrzebowała sióstr. On był tym draniem, który odebrał jej cały sens życia. Miał spotkać się z nią jeszcze raz, aby ustalić plan leczenia i porozmawiać na temat szkolenia, którego będzie potrzebowała. Ale na razie było na to zbyt wcześnie. Chociaż zwykle bardziej umiał panować nad swoimi emocjami, te cztery kobiety, a szczególnie jego pacjentka, głęboko go poruszyły. Kiedy wychodził z pokoju, czuł się jak kat i żałował, że nie mógł zrobić więcej dla tej dziewczyny. Nikt nie mógł. Udało mu się przynajmniej zachować gałki oczne, więc nie została oszpecona. Była przecież taka piękna.

Candy zobaczyła, jak chirurg wyszedł od Annie pogrążony w żalu, i wślizgnęła się do pokoju. Sabrina i Tammy stały przy łóżku i przytulały szlochającą Annie.

- o mój Boże ... Jestem niewidoma ... Jestem niewidoma ... Candy zaczęła płakać w chwili, kiedy zobaczyła siostrę.

- Nie chcę żyć ... Nie chcę żyć.. Nigdy już niczego nie zobaczę .. - To koniec mojego życia ...

- To nie jest koniec, kochanie - powiedziała łagodnym głosem Sabrina, przytulając siostrę. - To nieprawda. Tak ci się wydaje, ale to nieprawda. Przykro mi. Wiem, że to bardzo trudne. To potworne. Ale żyjesz i kochamy cię. Nie masz uszkodzonego mózgu, nie jesteś niepełnosprawna ani sparaliżowana od szyi w dół. Mamy za co dziękować.

- Nie mamy! - krzyknęła na nią Annie. - Nie masz pojęcia, jak to jest. Nie mogę cię zobaczyć! Niczego nie mogę zobaczyć.. Nie wiem, gdzie jestem ... wszystko jest szare i czarne.. Chcę umrzeć ...

Szlochała w ramionach sióstr przez długie godziny. Pocieszały ją na zmianę, a w końcu weszła pielęgniarka i zaproponowała podanie łagodnego środka uspokajającego. Sabrina kiwnęła głową - to był dobry pomysł. Annie miała zbyt dużo przeżyć. W ciągu

jednego tygodnia straciła matkę i dowiedziała się o swoim kalectwie. Sabrina, słuchając płaczu Annie przez trzy i pół godziny, sama była roztrzęsiona. Annie płakała w ramionach Tammy. Dwadzieścia minut po tym, jak dostała zastrzyk, zaczęła przysypiać, a pielęgniarka powiedziała, że będzie spała przez kilka godzin, więc cicho opuścili pokój i w milczeniu poszli na parking. Były kompletnie rozbite.

Tammy trzęsącymi się rękoma zapaliła papierosa i usiadła na olbrzymim kamieniu obok samochodu ojca.

- Jezu ... Potrzebuję drinka, zastrzyk, heroinę, martini ... biedny dzieciak. ..

- Chyba za chwilę zwymiotuję. - Candy usiadła obok niej i poczęstowała się papierosem, a tymczasem Sabrina szukała kluczyków od auta. Była roztrzęsiona podobnie jak jej siostry.

- Tylko nie zwymiotuj na mnie - ostrzegła ją Tammy. - Nie zniosłabym tego.

Któregoś dnia lekarz podał Sabrinie nazwisko lekarki psychiatry, która specjalizowała się w pracy z ludźmi niewidomymi. Po tym, co dzisiaj przeszły, Sabrina postanowiła do niej zadzwonić.

W końcu znalazła kluczyki od auta w torebce i otworzyła drzwi. Siostry wsiadły do samochodu i wyglądały jak po ciężkiej bitwie. Była czternasta, więc w szpitalu spędziły cztery godziny, z czego trzy i pół Annie bez przerwy płakała. Nie miały nawet siły, żeby porozmawiać ze sobą w drodze do domu. Tammy powiedziała, że chce być z powrotem o szesnastej na wypadek, gdyby Annie obudziła się wcześniej. Sabrina postanowiła jechać razem z nią, a Candy zdecydowała się zostać.

- Nie mogę tego znieść. To potworne. Dlaczego nie dadzą jej czyichś oczu?

- Nie mogą, ponieważ uszkodzenia są zbyt rozległe. Musimy jej pomóc, żeby sobie jak najlepiej poradziła z tym wszystkim - odparła stanowczym głosem Sabrina, ale kiedy dotarli do domu, wywlekły się z trudem z samochodu i przygnębione weszły do kuchni. Ojciec i Chris właśnie kończyli jeść lunch. Obaj byli przejęci, kiedy zobaczyli wyraz ich twarzy.

- Jak było? - zapytał łagodnie Chris.

- Jak ona to przyjęła? - dodał ojciec.

Czuł się teraz jak tchórz. Nie miał odwagi pojechać z nimi do szpitala. Wiedział, że Jane na pewno nie zostałyby w domu, ale ona była ich matką i w takich sytuacjach potrafiła stanąć na wysokości zadania w przeciwieństwie do niego. Tammy i Sabrina jeszcze raz zapewniły go, że jego obecność niczego by nie zmieniła.

- Czy ona cokolwiek widzi? - zapytał Chris, stawiając na stole talerz kanapek, których żadna z nich nie była w stanie przełknąć. Nie były głodne. Candy zniknęła na chwilę, a kiedy wróciła, powiedziała, że z wymiotowała i czuje się lepiej.

- Widzi szarość i trochę światła - odparła Sabrina. - Lekarz powiedział, że za jakiś czas może będzie widzieć cienie, a nawet jakieś kolory, ale to nie jest pewne. Wygląda na to, że mniej więcej w ten sposób będzie widzieć już zawsze. Szaroczarny świat, w którym niczego nie da się odróżnić. Chris potrząsnął głową i delikatnie dotknął policzka Sabriny.

- Przykro mi, kochanie.

- Mnie też - przysunęła się do niego bliżej ze łzami w oczach.

- Jak ona się czuła, kiedy wychodziłyście?

- Dostała środki uspokajające. Długo szlochała i w końcu pielęgniarka zaproponowała, że poda jej valium. Ja też miałam ochotę coś zażyć. To prawdziwy koszmar. Muszę zadzwonić do tej lekarki psychiatry, którą polecił mi lekarz w szpitalu. Obawiam się u Annie poważnej depresji albo jeszcze coś gorszego.

Największą jej obawą było to, że przecież ludzie popełniają samobójstwa z bardziej błahych powodów. Co prawda nikt w ich rodzinie nie miał skłonności samobójczych, ale też nikt nie stracił w jednym momencie matki i wzroku. Chciała za wszelką cenę pomóc siostrze.

Tammy poszła na górę, żeby się położyć, i zabrała ze sobą Juanitę. Candy postanowiła zrelaksować się na basenie, a Chris i Sabrina dołączyli do niej razem z Beulah i Zoe. York wskoczył do basenu i kiedy wyszedł z wody, wyglądał jak zmokła kura. Beulah chodziła po schodkach przy płytkim brzegu, żeby się ochłodzić, ale nie odważyła się popływać. Sabrina uśmiechnęła się na ich widok i nastrój trochę jej się poprawił.

Siedzieli i rozmawiali po cichu przez jakiś czas, a potem pojawił się Jim. Pływał energicznie tam i z powrotem przez całą długość basenu i kiedy wyszedł z wody, był zmęczony, choć nadal miał wspaniałą kondycję.

- Pojadę z wami do Annie - powiedział do Sabriny, a ona skinęła głową. Annie potrzebowała teraz jak najwięcej miłości, wsparcia i pomocy. A ojciec był dla niej bardzo ważny. Co prawda był mniej praktyczny niż mama, ale zawsze stał gdzieś w tle, kochając i ochraniając córki, gotów je wysłuchać i wesprzeć. Annie potrzebowała teraz tego wszystkiego, co mógł jej dać.

- Co mogę zrobić?

- Nic - odpowiedziała szczerze Sabrina. - Ona dopiero się o wszystkim dowiedziała. To był dla niej ogromny szok.

- A co z tym jej narzeczonym we Florencji? Myślicie, że przyjedzie ją odwiedzić? Może to by ją rozweseliło. Sabrina przez chwilę się zawahała, po czym potrząsnęła głową.

- Nie sądzę, tato. Dzwoniłam do niego kilka dni temu i uznał, że nie może pomóc. To zbyt duże obciążenie dla tak młodego chłopaka. - Nie miała serca, żeby powiedzieć ojcu, że Charlie jest skurczybykiem i że odszedł od Annie.

- Nie jest taki znowu młody - odparł ojciec surowo. W jego wieku byłem już żonaty i miałem ciebie.

- Czasy się zmieniły.

Ojciec pokiwał głową i poszedł się ubrać. Po chwili byli gotowi do wyjścia. Tammy pojechała razem z nimi. Candy się wymigała. Powiedziała, że boli ją głowa i nadal jest jej niedobrze. Ten tydzień był tak ciężki, że Sabrina nie chciała nalegać. Candy mogła zostać z Chrisem. Drugie odwiedziny u Annie tego dnia były jeszcze trudniejsze niż pierwsze. Siostra czuła się senna na skutek działania środków uspokajających i wpadła w depresję. Siedziała w łóżku, płacząc, i z trudem mówiła. Ojciec rozplakał się, kiedy ją zobaczył, i próbował pocieszać ją łamiącym się głosem, że wszystko będzie dobrze. Powiedział, że może z nim zamieszkać, siostry będą się nią opiekować, co sprawiło, że rozplakała się jeszcze bardziej.

- Nie będę mogła normalnie żyć. Nigdy już nie poznam żadnego chłopaka. Nie wyjdę za mąż. Nie będę mogła mieszkać sama. Nie mogę malować. Nie zobaczę już nigdy kolejnego zachodu słońca ani żadnego filmu. Nie będę wiedzieć, jak wyglądacie. Nie mogę sama się uczesać. Serca im się krajały, kiedy wymieniała kolejne rzeczy, na zawsze dla niej niedostępne.

- Nadal możesz robić wiele rzeczy - zauważyła Sabrina. - Jeśli nawet nie malować, to uczyć.

- Jak ja mam uczyć? Nie widziałabym, o czym mówię. Nie można uczyć historii sztuki, gdy się nie widzi tego, o czym się mówi.

- Założę się, że mogłabyś uczyć, a mnóstwo niewidomych ludzi zakłada rodzinę. To nie jest koniec twojego życia, Annie. To nie jest kres wszystkiego, tylko zmiana.

- Łatwo ci mówić. Moje życie się skończyło i dobrze o tym wiesz. Jak ja wrócę w tym stanie do Włoch? Będę musiała mieszkać u ojca jak jakiś dzieciak. - Znowu zaczęła szlochać.

- Nieprawda - powiedziała cicho Tammy. - Możesz zamieszkać z nami, zanim przyzwyczaisz się do całej sytuacji. A potem zamieszkaś sama. Jestem pewna, że większość ludzi niewidomych daje sobie radę. Nie jesteś upośledzona umysłowo, tylko straciłaś wzrok. Istnieją specjalne szkoły, w których niewidomi uczą się, jak radzić sobie na co dzień.

- Nie mogę. I nie chcę iść do żadnej szkoły. Chcę malować.

- Może mogłabyś rzeźbić - zaproponowała Tammy, a Sabrina podniosła kciuk do góry, dając jej znak, że to dobry pomysł. Sama na to nie wpadła.

- Nie jestem rzeźbiarką, tylko malarką.

- To spróbuj nauczyć się rzeźbić. Daj sobie trochę czasu, żeby się nad tym zastanowić.

- To koniec mojego życia - powiedziała żałośnie Annie, po czym rozplakała się jak dziecko, podobnie jak ojciec. Sabinie przyszło do głowy, że może będą musiały ostro nakłonić ją do tego, by podjęła wysiłki, na które nie potrafi sama się zdobyć. Tammy pomyślała o tym samym. Jeśli Annie zacznie się nad sobą rozczulać i odmówi współpracy, zmuszą ją do tego. Ale za wcześnie było o tym myśleć. Zostali u niej do obiadu, a potem niechętnie, ale musieli w końcu pójść do domu. Wszyscy byli wyczerpani, a Annie też musiała odpocząć. Siedzieli przy niej przez większą część dnia i obiecali wrócić nazajutrz rano, co też zrobili.

W niedzielę Annie czuła się podobnie, a nawet gorzej, ponieważ zaczęła do niej docierać brutalna rzeczywistość. Siostry wyszły od niej o osiemnastej. Tammy nazajutrz wyjeżdżała, więc musiała się jeszcze spakować i chciała spędzić trochę czasu z ojcem. Chris obiecał przygotować lasagne, a wieczorem wracał do Nowego Jorku. Tammy pocałowała Annie, która leżała w łóżku, po jej policzkach płynęły łzy. Miała otwarte oczy, ale nie mogła ich zobaczyć. Jej oczy miały kolor intensywnej zieleni, ale były teraz bezużyteczne.

- Wyjeżdżam jutro rano - przypomniała jej Tammy ale zanim wyjadę, muszę ci trochę pogonić kota. Przyjadę cię odwiedzić, może w wolny weekend z okazji święta pracy, ale do tej pory masz mi się nauczyć radzić sama w wielu sprawach. Umowa stoi?

- Nie - młodsza siostra spojrzała na nią spode łba i po raz pierwszy była raczej wściekła niż smutna. - I już nigdy sama się nie uczeszę. - Mówiła jak pięcioletnia dziewczynka. Siostry się uśmiechnęły. Wyglądała tak pięknie i bezbrinnie w tym łóżku. Sabrina wyszczotkowała jej miedziane błyszczące włosy, które pielęgniarki wcześniej umyły.

- W takim razie - powiedziała zawsze praktyczna Tammy - chyba masz rację. Jeśli przestaniesz się czesać, to nie znajdziesz męża ani przyjaciela. Mam nadzieję, że masz zamiar się kąpać.

- Wcale nie mam takiego zamiaru - odparła Annie, siedząc w łóżku z założonymi rękami, i wszystkie się roześmiały. Wbrew sobie Annie przez ułamek sekundy też się uśmiechnęła. - To wcale nie jest śmieszne - zauważyła i znowu wybuchnęła płaczem.

- Wiem, kochanie. - Tammy pocałowała ją. - To w ogóle nie jest śmieszne. Ale może wspólnie potrafimy jakoś temu zaradzić. Tak bardzo cię kochamy.

- Wiem. - Annie opadła na poduszkę. - Ale to wszystko mnie przeraża. - Łzy płynęły strumieniami po jej twarzy.

- Musi minąć trochę czasu, aż oswoisz się z tym - zapewniła ją Tammy. - Do wszystkiego można się przyzwyczaić. Masz wsparcie całej rodziny - powiedziała z oczami zaszklonymi łzami.

- Nie mam już mamy - westchnęła ze smutkiem Annie, a po jej policzkach popłynęły dwie duże łzy. Ojciec musiał odwrócić twarz.

- To prawda - przyznała Tammy - ale masz nas, a my kochamy cię całym sercem. Zadzwoń do ciebie z Los Angeles i chcę usłyszeć same dobre wiadomości. Jeśli Sabrina mi powie, że się nie myjesz, to przyjadę i sama cię wyszoruję moją gąbką zdrowotną, której tak nie znosisz. Więc bądź grzeczną dziewczynką. Przestań być upierdliwa. Mówiła tak do niej, kiedy były dziećmi. Między nimi było tylko trzy lata różnicy i kiedy Tammy uważała się za prawie dorosłą, Annie była jeszcze małym pędrakiem. Annie często na nią kablowała, szczególnie na temat chłopaków. A Tammy zawsze groziła, że spuści jej manto, ale nigdy tego nie zrobiła.

- Kocham cię, Tammy - powiedziała Annie ze smutkiem w głosie. - Zadzwoń do mnie.

- Wiesz, że to zrobię.

Pocałowała ją na pożegnanie i wyszła z pokoju, a za nią siostry i ojciec. Sabrina obiecała, że nazajutrz odwiedzą ją razem z Candy, ale nie wcześniej niż po południu. Nie wspomniała o tym ani słowem, ale rano miała jechać do miasta, żeby obejrzeć dom. Planowała wyjechać do Nowego Jorku o tej samej porze, kiedy Tammy wyruszy na lotnisko, czyli o ósmej rano. Sabrina chciała zobaczyć dom razem z Candy, żeby można było od razu na miejscu podjąć decyzję, jeśli im się spodoba.

Wieczorem przy kolacji wszyscy zastanawiali się nad przyszłością Annie. Nie mieli wątpliwości co do tego, że powinna pójść do specjalnej szkoły dla niewidomych. Miała rację, że teraz nie da rady sama zrobić wielu rzeczy. Będzie musiała wszystkiego się nauczyć - jak, nie widząc, napuścić wody do wanny, zrobić grzanki, uczesać się.

- Powinna pójść na wizytę do psychiatry - nalegała Sabrina. Zadzwoiła do lekarki i zostawiła jej wiadomość na poczcie głosowej. - A twój pomysł z rzeźbą jest wspaniały - zwróciła się do Tammy.

- Jeśli tylko zechce. W tym cały problem. Teraz Annie czuje się tak, jakby jej dotychczasowe życie legło w gruzach. Zresztą taka jest prawda. Musi zacząć wszystko od początku. To niełatwe zadanie, nawet w jej wieku.

- W moim wieku też nie jest łatwo - powiedział ze smutkiem ojciec, nakładając sobie wspaniałe lasagne, które przygotował Chris. - Właściwie powinieneś rzucić to prawo i zostać złotą rączką albo kucharzem. - Chris był wart wszystkich pieniędzy za pomoc w ciągu całego tygodnia. - Zawsze dostaniesz u mnie pracę.

- Będę o tym pamiętał, kiedy zaczną mnie nudzić procesy z powództwa grupowego.

Ale słowa ojca uświadomiły im, że ojcu też będzie trudno przystosować się do nowej sytuacji. Był żonaty od prawie trzydziestu pięciu lat, a teraz został sam jak palec. Nie był przyzwyczajony do tego, żeby samemu się sobą zajmować. Przez ponad połowę życia polegał na swojej żonie i bez niej był całkiem bezradny. Nie umiał nawet gotować. Sabrina zanotowała w pamięci, żeby poprosić gospozię, aby przygotowywała posiłki do odgrzania w mikrofalówce, kiedy już wyjadą.

- Wszystkie wdowy i rozwódki z okolicy zaczną pukać do twoich drzwi - ostrzegła go Tammy. - Będiesz prawdziwym rarytasem w tym miasteczku i możesz mieć duże powodzenie.

- Nie jestem zainteresowany - odparł ponuro. - Kochałem waszą matkę. Nie chcę nikogo innego tu widzieć. Nie mógł znieść takiej myśli.

- Ty nie chcesz, ale to one będą się tobą interesować.

- Mam ciekawsze zajęcia - warknął.

Jednak problem polegał na tym, że nie miał żadnych zajęć. Nie miał nic do roboty, kiedy zabrakło żony. Wszystkim się zajmowała, organizowała ich życie towarzyskie, planowała rozrywki. Organizowała wycieczki do miasta, do filharmonii, teatru i na balet. Córki nie potrafiły sobie wyobrazić, by ojciec mógł cokolwiek zrobić sam. Matka wyręczała go we wszystkim, aż w końcu całkowicie się od niej uzależnił.

- Będziesz musiał przyjechać do miasta i zjeść z nami kolację, tato. - Sabrina przypomniała mu o domu, który miały oglądać nazajutrz.

- Z tego, co słyszę, jest uroczy.

- Może być równie dobrze uroczy, jak i koszmarny. Wiesz, jacy są ci pośrednicy nieruchomości. Kłamią jak z nut i mają beznadziejny gust.

Skinął głową i nagle pomyślał, jaki będzie samotny po wyjeździe córek.

- Może powinienem przejść na emeryturę - powiedział przygnębionym głosem, a wszystkie trzy córki krzyknęły zgodnym chórem.

- Nie, tato! - Wszyscy się roześmiali. Ojciec nie mógł przecież jeszcze bardziej zdeorganizować sobie życia. Musiał teraz mieć jakieś zajęcie i lepiej, żeby więcej pracował. To było dla nich oczywiste. - Musisz pracować, spotykać się z przyjaciółmi i wychodzić z domu, tak jak to robiliście razem z mamą.

- Sam? - Był śmiertelnie przerażony tą perspektywą. Sabrina westchnęła, a Tammy spojrzała na nią porozumiewawczo. Teraz musiały zająć się nie tylko Annie, ale i ojcem.

- Nie sam, z przyjaciółmi - odparła Tammy. - Mama na pewno by sobie tego życzyła. Nie byłaby zadowolona, gdyby zobaczyła, że siedzisz sam w domu i użalasz się nad sobą. Nic na to nie odpowiedział, a chwilę później poszedł na górę i położył się spać. Po kolacji Chris wrócił do miasta, by następnego dnia zdążyć do pracy. Sabrina nie chciała, żeby wyjeżdżał, ale była mu wdzięczna, że okazał im tyle serca. Kiedy odprowadziła go do samochodu, pocałował ją czule, zanim odjechał.

- To był cholernie trudny tydzień - mruknęła.

- To prawda. Ale myślę, że teraz już będzie lepiej. Jesteś szczęściarą, że masz takie siostry. - Znowu ją pocałował. I że masz mnie.

- Dzięki Bogu - westchnęła i objęła go za szyję, kiedy już siedział w samochodzie. Trudno było uwierzyć, że wypadek zdarzył się zaledwie przed tygodniem. - Jedź ostrożnie. Jutro pojedę obejrzeć ten dom. Ale będę musiała szybko wracać. Może któregoś dnia zostawię tatę z Candy i wpadnę na noc.

- Byłoby miło. Zobaczysz, jak wam się to ułoży. Jeśli będziesz mnie potrzebować, mogę przyjechać w piątek.

Przez chwilę poczuła się jak żona, która zostaje na wsi z dziećmi, a mąż jedzie do pracy do miasta. Tylko że w tym przypadku „dzieci” to jej ojciec i dwie siostry. Sabrina nagle poczuła się tak, jakby została matką całej rodziny.

- Spróbuj trochę zwolnić tempo, Sabrino. Pamiętaj, że nie możesz wziąć wszystkiego na swoje barki. - Zupełnie jakby czytał w jej myślach. - Zadzwoń, kiedy będę na miejscu. Wiedziała, że dotrzyma słowa. Można było zawsze na nim polegać. W tym tygodniu udowodnił to po raz kolejny. Ale nie była zaskoczona, bo właśnie za to go kochała. Po jej ojcu Chris był najwspanialszym mężczyzną, jakiego znała.

- Jeśli nie wyjdiesz za niego, ja to zrobię - zaczęła dokuczać jej Tammy, kiedy Sabrina wróciła do domu. Beulah poszła do kąta w kuchni. Spoglądała żałośnie i wyglądała

na przygnębioną. Zawsze była smutna, kiedy Chris wyjeżdżał. - Chciałabym mieć takiego faceta. Normalnego, zdrowego, miłego, chętnego do pomocy, dobrego dla moich bliskich i umiejącego gotować. I do tego przystojniaka. Dlaczego ty masz tyle szczęścia, a ja zawsze kończę z takimi dupkami?

- Ja nie mieszkam w Los Angeles. Może to dzięki temu. Albo odpowiedziałam na właściwe ogłoszenie - droczyła się Sabrina.

- Gdybym miała pewność, że znajdę odpowiedniego faceta, odpowiadając na ogłoszenie, zajęłabym się tym. Możesz mi wierzyć.

- Nie znalazłabyś, a poza tym nie pozwoliłabym ci na to.

Znając twoje szczęście, natknęłabyś się na seryjnego mordercę. Pewnego dnia, Tam, spotkasz tego właściwego mężczyznę.

- Wierz mi, nie spodziewam się wiele. Nie jestem nawet pewna, czy mi jeszcze na tym zależy. Mówię sobie, że tak, ale chyba przyzwyczaiałam się już do narzekania na ten temat. Wszyscy się już do tego przyzwyczaili. Jestem szczęśliwa, kiedy wieczorem siedzę sama w domu ze swoim pieseczkiem i mam pełną kontrolę nad pilotem. No i nie muszę dzielić się z nikim swoją szafą.

- Teraz mnie zmartwiłaś. Życie ma do zaoferowania znacznie więcej niż wyłączność na pilota.

- Tylko nie mogę sobie przypomnieć, co to takiego. Boże, jak ja nie lubię wyjeżdżać - westchnęła, gdy wchodziły po schodach na górę. Nagle przypomniały im się stare czasy, kiedy były jeszcze dziećmi. Candy słuchała muzyki na cały regulator. Tammy spodziewała się, że za chwilę matka wyjrzy ze swojej sypialni i każe jej przyciszyć muzykę. - Dziwnie tutaj bez mamy - powiedziała szeptem tak, żeby ojciec nie usłyszał, ponieważ przechodziły właśnie obok jego pokoju.

- To prawda - odparła Sabrina. - Tata będzie się tutaj czuł jeszcze bardziej nieswojo. - Obie były co do tego zgodne.

- Myślisz, że jeszcze kiedyś się ożeni? - zapytała Tammy. Zupełnie sobie tego nie wyobrażała, ale nigdy nic nie wiadomo.

- Chyba że w drugim wcieleniu - zapewniła ją Sabrina. - On kochał mamę tak bardzo, że nigdy nawet na nikogo nie spojrzy.

- Jest młody. Umawiałam się z mężczyznami w jego wieku.

- Trudno mu będzie znaleźć kogoś, kto by ją zastąpił. Była dla niego wszystkim. Dla swoich córek jako matka też była całym światem.

- Chyba nie zniosłabym jakiegś złej macochy - przyznała się Tammy, a Sabrina wybuchnęła śmiechem.

- Nie sądzę, żeby to nam kiedykolwiek groziło. Może ojciec powinien czasami odwiedzać cię w Los Angeles. W weekendy będzie mu nas brakowało.

- Dobry pomysł - odparła Tammy, wyjmując walizkę, żeby się spakować.

Do pokoju weszła Candy. Tammy pakowała się i rozmawiała z siostrami do północy. W tym czasie do Sabriny zadzwonił Chris. Psy zasnęły na ich łóżkach. Ojciec położył się spać o dziesiątej wieczorem. W domu zapanował spokój i kiedy Sabrina była już w łóżku, pomyślała, że gdyby zamknęła oczy, mogłaby sobie wyobrazić, że mama nadal żyje. Wszystkie trzy siostry miały dokładnie te same myśli. I choć na krótką chwilę, kiedy zapadały w sen, miło było myśleć, że nic się nie zmieniło.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Nazajutrz o ósmej rano Tammy miała autobus na lotnisko. Candy i ojciec zeszli na dół, żeby się z nią pożegnać. Candy miała na sobie bawełniany podkoszulek i obcięte džinsy. Podkoszulek jak zwykle był prześwitujący i kiedy stała przed domem z długimi zmierzwionymi blond włosami, machając na pożegnanie, siedzący w autobusie mężczyźni pozerali ją wzrokiem.

Wszyscy uściskali Tammy, która trzymała pod pachą Juanitę w torbie. Nie chcieli, żeby wyjeżdżała. Dwie minuty później Candy i Sabrina wsiadły do samochodu i pojechały do miasta, żeby obejrzeć dom. Dotarły do Nowego Jorku o wpół do dziesiątej i wstąpiły do mieszkania Sabriny, by zabrać trochę ubrań i listy.

Candy uznała, że nie musi iść do swojego apartamentu. Zdaje się, że wzięła ze sobą niezliczoną ilość prześwitujących podkoszulków. Sabrinie wydawało się, że nie była u siebie od wieków. Poczula się dziwnie, kiedy uświadomiła sobie, że gdy wychodziła po raz ostatni z domu, jej matka jeszcze żyła, a Annie nie była niewidoma. Tak wiele się zmieniło przez ten krótki czas. I wiedziała, że to jeszcze nie koniec zmian. Szczególnie, kiedy się przeprowadzi. Nie przywiązywała do tego tak dużej wagi, ponieważ nie lubiła swojego mieszkania. Ale mieszkanie pod wspólnym dachem z Annie i Candy było dla niej dużym wyzwaniem. Prowadziła samodzielne życie od czasu studiów, a więc prawie trzynaście lat. Kiedy zamieszka razem z siostrami, będzie się czuła, jakby cofnęła się w czasie i zatęskniła za swoją niezależnością. Ale podjęła tę decyzję w imię wyższych celów. Poza tym miała nadzieję, że w ciągu roku Annie przystosuje się do sytuacji i będzie mogła żyć na własny rachunek. Candy wróci wtedy do swojego eleganckiego apartamentu, a Sabrina wynajmie kolejne mieszkanie. Ale przez najbliższy rok wszystkie będą musiały wypracować pozytywne nastawienie do zmian w ich życiu i znieść wszelkie niedogodności, żeby pomóc Annie sprostać ogromnym wyzwaniom, które ją czekały. Kiedy za pięć dziesiątą zaparkowały przy Osiedzi Czwartej Wschodniej, Tammy zadzwoniła na komórkę do Sabriny, że właśnie wsiada na pokład samolotu. - Dzwonię, żeby jeszcze raz się pożegnać. - Zbliżyły się do siebie bardziej niż kiedykolwiek, jak gdyby próbowały zrekompensować sobie brakujące ogniwo. Odejście matki było dla nich dużym wstrząsem.

- Miłego lotu. Za chwilę będziemy oglądać dom - powiedziała Sabrina, wyłączając stacyjkę.

- Opowiesz mi, jak wygląda. - Tammy nagle poczuła się pominięta i żalowała, że nie jest razem z nimi.

- Jasne. Sprawdź, czy na pokładzie nie ma jakiegoś fajnego faceta - zachęciła ją Sabrina.

- Zawsze siedzę obok księży, staruszek albo dzieci, które boli ucho. To już reguła.

- Jesteś zwariowana - uśmiechnęła się Sabrina.

- Nie. Po prostu postanowiłam zostać starą panną. Myślę, że to moje przeznaczenie.

- Pewnego dnia będziesz podziwiał zachód słońca w towarzystwie jakiegoś gwiazdora albo przystojniaka z Hollywood i rozłożysz nas wszystkie na obie łopatki.

- Oby to niebiosy usłyszały, jak mawiają w Los Angeles. Tymczasem Sabrina i Candy zdążyły dotrzeć do domu, gdzie czekała na nich pośredniczka, a Tammy zajęła swoje miejsce na pokładzie samolotu.

- Muszę kończyć. Zadzwoń później. Bezpiecznego lotu. Kocham cię. Na razie. - Sabrina powiedziała jednym tchem i podała telefon Candy, żeby też mogła się pożegnać.

W ich kierunku szła uśmiechnięta pośredniczka. Była postawną i korpulentną kobietą z tapirowanymi włosami, które były trochę za bardzo utlenione, i używała zbyt dużej ilości perfum. Gruby głos zdradzał, że pali papierosy. Trzymała w ręce klucze do domu. Kiedy Candy skończyła rozmawiać przez telefon, Sabrina przedstawiła jej pośredniczkę, która otworzyła drzwi, wyłączyła alarm i wpuściła je do środka.

- Zobaczmy, czy paniom się spodoba. Mam kilka innych propozycji w centrum miasta, ale myślę, że ten dom jest najlepszy. - Sabrina miała nadzieję, że też tak pomyślą.

Byłoby świetnie, gdyby spodobał im się pierwszy dom, który zobaczą. Szukanie nowego lokum zawsze było dla niej koszmarem. Candy była bardziej podekscytowana i dobrze się bawiła. Chodziła po całym domu, zaglądając do każdego pokoju i otwierając wszystkie drzwi.

W holu wejściowym było ciemno, a ściany miały kolor ciemnozielony, co zrobiło na Sabrinie ponure wrażenie. Ale marmurowa posadzka, ułożona z białych i zielonych kwadratów, rozweselała wnętrze. Zauważyła też na ścianie ładne antyczne lustro i angielskie ryciny przedstawiające sceny łowieckie, które nadawały temu miejscu swego rodzaju brytyjski charakter. Pokój dzienny był otwarty na hol, słoneczny, a okna wychodziły na południową stronę. W małej, przytulnej bibliotece był niewielki kominek, który najwyraźniej działał. Na półkach stały rzędy książek. Wiele z nich Sabrina czytała. Candy rozglądała się dokoła z uśmiechem i kiwała głową z aprobatą. Już na pierwszym piętrze spodobała im się

atmosfera domu, który wprost emanował ciepłem. Sufity były wysokie, a na ścianach wisały piękne antyczne kinkiety. Wszędzie było mnóstwo światła. I nawet osoba tak wysoka jak Candy czuła się swobodnie.

Potem zeszły do przyziemia, żeby sprawdzić kuchnię i jadalnię. Kuchnia była dość nowoczesna i praktycznie urządzona. Stał w niej ładny okrągły stół, przy którym mogło zasiąść osiem do dziesięciu osób. Wychodziło się stamtąd do ogrodu, przyjemnego, ale zaniedbanego. Na tarasie stały dwa leżaki i murowany grill, który wyglądał na często używany. Sabrina wiedziała, że Chris będzie zachwycony. Jadalnia, urządzona bardziej elegancko, miała ściany pomalowane ciemnoczerwonym lakierem. Wszędzie czuło się rękę dekoratora, chociaż wewnątrz wyglądało trochę staromodnie. Ale Sabrinie to się spodobało. Ten dom miał wspaniały klimat i teraz wiedziała, dlaczego właściciel tak go lubił i zamierzał do niego wrócić. Candy wyraziła swój zachwyt szeptem, kiedy pośredniczka wyszła z pokoju.

- Bardzo mi się podoba! - powiedziała podekscytowana.

- Mnie też. - Sabrina uśmiechnęła się. Na razie ta oferta była bezkonkurencyjna.

Sypialnie były małe, o czym je uprzedzono, ale wystarczające jak na ich potrzeby, miały ładne okna, gustowne jedwabne zasłony w pastelowych kolorach z eleganckimi taśmami i frędzlami. W każdym pokoju stało wielkie łóżko, ku wielkiej radości Candy. Starsze siostry też byłyby zachwycone, szczególnie jeśli w ich życiu pojawiliby się mężczyźni. Chris był tak wysoki, że musiał mieć wielkie łóżko. Sypialnia gospodarza domu była nieco większa od pozostałych. Mała sypialnia obok niej idealnie nadawała się na pokój gościnny. Pokoje dla Candy i Annie były gustownie urządzone i przytulne. Łazienki miały wanny i brodziki, posadzki wyłożono marmurowymi kafelkami. Sypialnie urządzono w jasnych pastelowych kolorach. Sabrina popatrzyła z zachwytem na pośredniczkę. Wszystko jej się podobało i widziała, że Candy też jest zachwycona. Jak powiedziała Candy, dom emanował „dobrą energią”. Byłby dla nich idealny. Annie bez problemu poruszałyby się po nim. Schody okazały się proste i bezpieczne, a całe wnętrze miało bardzo funkcjonalny rozkład.

- Bingo! - powiedziała Sabrina, uśmiechając się od ucha do ucha.

Candy też promieniała i potakiwała z aprobatą. Powiedziała Sabrinie, że ten dom podoba jej się bardziej, niż luksusowy apartament, który wynajmowała. Uznała, że jest bardziej ciepły i przyjazny. Apartament Candy, wytworny i pretensjonalny, wyglądał jał^o salon wystawowy, a nie mieszkanie, toteż Candy już poczuła się tutaj o wiele swobodniej. Atmosfera zachęcała do tego, żeby zwinąć się w kłębek w dużym wygodnym fotelu i zostać. Miały nadzieję, że Annie też się tutaj spodoba.

- Co o tym myślisz? - zapytała Sabrina.

- Bierzemy go! Zoe będzie mogła tu ze mną mieszkać, prawda? - Nie ruszała się nigdzie bez psa, chociaż tego dnia zostawiła Zoe pod opieką ojca. Obawiała się, że w aucie będzie zbyt gorąco, a poza tym Beulah, która również została w domu, miała towarzystwo. Sabrina nie chciała, żeby pośredniczka wystraszyła się, że mają takiego dużego psa. Poza tym Beulah nie przepadała za jazdą samochodem. Sabrina jeszcze raz upewniła się, że właściciel nie ma nic przeciwko temu, żeby w domu były psy.

- Rozmawiałam z nim dzisiaj rano i zapewnił mnie, że lubi zwierzęta. Nie mówił nawet o małych psiakach, tylko o psach w ogóle. - Najwyraźniej nie miało dla niego znaczenia, ile psów zamieszka w domu, sam miał dwa czworonogi. Ten dom był wprost stworzony dla nich. Ciepły, przytulny, wygodny, przyjazny i nie drogo kosztował. Podobały im się meble, mogły zatrzymać psy. Candy postanowiła wynająć swój apartament razem z meblami, aby podnieść jego atrakcyjność. Zamierzała dać ogłoszenie jeszcze w tym tygodniu. Pozostali właściciele mieszkań w jej budynku wynajmowali je przez cały czas za astronomiczne kwoty, więc mogła jeszcze dobrze na tym zarobić.

- Decydujemy się - potwierdziła Sabrina. - Od kiedy możemy się wprowadzić?

- Od pierwszego sierpnia.

Siostry wymieniły spojrzenia. To już niebawem, ale taki termin mniej więcej im odpowiadał. Sabrina musiała rozwiązać umowę najmu, ale sądziła, że jej się to uda i nie poniesie dużych kosztów. Annie miała wyjść ze szpitala już za tydzień i tydzień lub dwa spędzić w rodzinnym domu.

- To nam odpowiada - oznajmiła Sabrina.

Pomoc Annie, dogłądanie ojca i przeprowadzka zajmie im trochę czasu. Sabrina pomyślała z ulgą, że na całe szczęście Candy wzięła wolne na cały sierpień, bo ona w przyszłym tygodniu musiała wracać do pracy i jak zwykle będzie zavalona robotą.

- Mogę porozmawiać z właścicielem, żeby zwolnił dom wcześniej, jeśli paniom na tym zależy - zaproponowała pośredniczka. - Zdaje się, że właściciel mieszka teraz w domku letniskowym, a za kilka tygodni leci do Europy.

- To niezły pomysł - zgodziła się Sabrina. - Chcemy dość szybko się przeprowadzić. Moja siostra za tydzień wychodzi ze szpitala.

- Czy ona jest chora? - Pośredniczka wyglądała na zaskoczoną.

- Miała wypadek samochodowy w trakcie świątecznego weekendu z okazji 4 Lipca - odparła Sabrina poważnym głosem, nie chcąc wchodzić w szczegóły. - W wypadku straciła wzrok.

- Och, jak mi przykro. Kiedy mówiła pani, że siostra jest niewidoma, nie przypuszczałam, że to się stało tak niedawno ... Zamieszkacie panie w tym domu we trzy?

- Dopóki ona nie przyzwyczai się do nowej sytuacji. To będzie dla niej duży stres.

- Domyślam się - powiedziała ze współczuciem kobieta i teraz była jeszcze bardziej skłonna im pomóc. - Porozmawiam z właścicielem. To bardzo miły gest z waszej strony, że chcecie zamieszkać z siostrą - powiedziała poruszona. Jej dość ostry ton głosu nagle złagodniał i całkowicie zniknął w obliczu tego, co usłyszała.

- Przecież jesteśmy siostrami - rzekła Candy.

- Nie wszystkie siostry są ze sobą tak zżyte. Ja nie widziałam mojej siostry od dwudziestu lat.

- To smutne - rzekła Candy.

- Co mamy podpisać? - ; zapytała Sabrina.

- To standardowa umowa najmu, która przewiduje wpłatę czynszu za pierwszy i ostatni miesiąc i kaucję. Nie sądzę, żeby właściciel chciał pobierać dużą kaucję. Spiszę to wszystko i prześlę do pani biura.

- W tym tygodniu nie będzie mnie w pracy. Jestem w Connecticut u ojca, ale mogłabym przyjechać i odebrać te dokumenty.

- Przygotuję je dla pani na jutro.

- W porządku - zgodziła się Sabrina. Miała zamiar spędzić tę noc z Chrisem, Candy mogłaby zostać na gospodarstwie przez jedną noc. - Czy będą potrzebne podpisy każdej z nas?

- Na razie wystarczy pani podpis. Siostry mogą podpisać się później, kiedy będziecie panie razem w mieście.

- Chętnie. Przyprowadzę je do pani w przyszłym tygodniu. - Ucisnęły sobie dłonie, jeszcze raz obeszły cały dom, który jeszcze bardziej im się spodobał. Pięć minut później siedziały już w samochodzie, chichocząc z radości. Nie mogły się doczekać, kiedy powiedzą o wszystkim Annie. Sabrina zadzwoniła do Chrisa, który też się bardzo ucieszył. Powiedział, że musi go jak najszybciej zobaczyć. Miały również zamiar zadzwonić do Tammy, jak tylko wysiądzie z samolotu.

Kiedy przyjechały, ojca nie było w domu, chociaż wziął kilka tygodni urlopu. Sabrina przygotowała lunch, którego Candy nie tknęła i dostała za to burę od starszej siostry.

- Nie jesteś teraz w pracy. Nie musisz się głodzić.

- Nie głodzę się. Po prostu nie jestem głodna. To przez ten upał.

- Śniadania też nie zjadłaś.

Candy wyglądała na wkurzoną i wstała, żeby zadzwonić do kogoś z telefonu komórkowego. Nie lubiła, kiedy ktoś śledził, co zjadła albo czego nie zjadła. Od lat był to dla niej drażliwy temat. Wściekała się nawet na matkę, kiedy ta wspominała cokolwiek na ten temat. Głodziła się już w wieku siedemnastu lat, kiedy rozpoczęła karierę jako modelka.

O czternastej pojechały do szpitala odwiedzić Annie i zastały ją śpiącą. Obudziła się, kiedy usłyszała, że ktoś wszedł do pokoju.

- To my. - Uśmiechnęła się do niej Sabrina, czego Annie nie mogła zobaczyć, ale wyczuła podniecenie w głosie siostry.

- Wiem, że to ty. Czuję zapach twoich perfum i słyszę dźwięk bransoletek na ręce Candy.

Sabrina nic na to nie odpowiedziała, ale Annie najwyraźniej zaczęła w subtelny sposób przystosowywać się do swojego kalectwa, co było dobrym znakiem. Wydawało się, że wyostrzył się jej słuch i inne zmysły.

- Mamy dla ciebie niespodziankę - zachichotała Candy.

- To miło - mruknęła Annie z posępną miną. - Ostatnio miałam same niemiłe niespodzianki. - Przyznały jej rację, ale miały nadzieję, że pomysł z domem ją rozweseli. - Co wy tam kombinujecie?

- Właśnie wracamy z miasta - wyjaśniła Sabrina. - Pojechałyśmy tam zaraz po wyjeździe Tammy. Kazała cię ucałować. No to buziak. - Annie uśmiechnęła się i czekała na dalszy ciąg. - Pojechałyśmy obejrzeć dom.

- Dom? - Nagle na jej twarzy pojawiło się przerażenie. - Czy tata przeprowadza się do miasta? - Nie była gotowa na tak szybkie zmiany. Kochała swój rodzinny dom i lubiła do niego przyjeżdżać. Nie chciała, żeby ojciec go sprzedał, i miała nadzieję, że tego nie zrobi.

- Oczywiście, że nie - kontynuowała Sabrina. - Pojechałyśmy obejrzeć dom dla nas.

- Czy bierzecie ślub z Chrisem albo macie zamiar razem zamieszkać?

Wyglądała na zdezorientowaną i Sabrina roześmiała się: Znalezienie idealnego domu za pierwszym razem było ich wielkim osiągnięciem.

- Nie. W każdym razie jeszcze nie teraz. Znalazłyśmy dom dla ciebie, dla mnie i dla Candy. Na rok, dopóki się nie pozbierasz ... i nie przyzwyczaisz do różnych rzeczy. - Próbowała być delikatna. - A potem zdecydujesz, co chcesz dalej zrobić. Możesz się nas pozbyć albo wynajmiemy coś innego. W każdym razie ten dom można wynająć tylko na rok. Jest naprawdę wspianały. Przy Osiemdziesiątej Czwartej Wschodniej.

- A co ja tam będę robić? - zapytała bezradnie.

- Może pójdziesz do szkoły. Możesz robić, co zechcesz przez ten rok, żeby się usamodzielnić. - Sabrina próbowała optymistycznie mówić o zmianach, jakie czekały Annie. Na razie nawet nie zupełnie wiedziały, jakie to miały być zmiany. Czekały na plan leczenia po wyjściu Annie ze szpitala.

- Byłam samodzielna jeszcze tydzień temu. Teraz jestem jak dwuletnie dziecko albo jeszcze gorzej.

- Wcale nie. Chcemy być twoimi współlokatorkami, a nie strażniczkami. Możesz chodzić, gdzie chcesz.

- A jak według ciebie miałabym to zrobić? Z białą laską? - Oczy zaszyły jej łzami. - Nawet nie wiem, jak to się robi. - Kiedy to usłyszały, przypomniały sobie o ludziach, którzy przechodzili przez ulicę w korku i potrzebowali pomocy.

- Chybabym umarła. Może lepiej zostanę z tatą.

To byłby dla nich prawdziwy cios. Przecież za kilka tygodni ojciec też będzie musiał wrócić do pracy i Annie przez cały dzień tkwiłaby sama w domu.

- Zanudzisz się tutaj na śmierć. Będziesz się lepiej czuła w mieście z nami. - Tam przynajmniej są taksówki.

- Nie zanudzę się. Będę dla was ciężarem. Prawdopodobnie na zawsze. Dlaczego nie oddacie mnie do jakiegoś domu opieki? Najlepiej o mnie zapomnijcie!

- Ten pomysł może spodobałby mi się, gdybym miała piętnaście lat, a ty siedem. Ale teraz jest na to za późno. No już, Annie. Spróbujmy jak najlepiej wykorzystać ten czas. Mieszkanie razem będzie dla nas frajdą. Candy ma zamiar wynająć na rok swój apartament, a ja zrezygnuję ze swego mieszkania. Tammy może nas odwiedzać w weekendy. Popatrz, jaką mamy okazję. Ciągłe narzekamy, jak bardzo za sobą tęsknimy. Prawdopodobnie jest to jedyna szansa, byśmy razem zamieszkały. Na rok. Tylko jeden rok. A potem wszystkie wydorosłujemy. Annie potrząsnęła głową i wyglądała na wyczerpaną.

- Chcę wrócić do Włoch. Próbuję skontaktować się z Charliem. Może ze mną zamieszkać. Nie chcę tutaj mieszkać.

- Przecież nie chciałabyś zostać bez pomocy we Florencji.

Sabrina próbowała przemówić jej do rozsądku. Ta koncepcja miała szansę się udać, jeśli tylko Annie by się na nią zgodziła. A Charlie był przeszłością. Tylko ona jeszcze o tym nie wiedziała, a Sabrina postanowiła, że nie powie jej o tym, co usłyszała od Charliego. Annie przez cały ranek próbowała dodzwonić się do niego na komórkę. Wspomniała o tym Sabine, która podejrzewała, że Charlie wyłączył telefon na wypadek, gdyby Annie dzwoniła. Nie zdziwiłaby się, gdyby to zrobił.

- Nie będę mieszkać z wami jak jakaś kaleka - powiedziała ze złością Annie. - Ale nie uznawajcie tego za niewdzięczność z mojej strony, po prostu nie chcę być niewidomą siostrą, nad którą wszyscy się użalają i którą wy obie będziecie się musiały opiekować.

- Ja i tak nie będę mogła - odparła trzeźwo Candy. Mnóstwo podróżuję. A Sabrina pracuje. Musisz się nauczyć radzić sobie sama. Ale my możemy ci w tym pomóc. - Czy musi mi ktoś pomagać? Chcę po prostu pojechać gdzieś sama. Poza tym mam mieszkanie we Florencji. Nie potrzebuję domu w Nowym Jorku.

- Annie - Sabrina próbowała zachować spokój - możesz mieszkać, gdzie chcesz, gdy tylko załapiesz, o co w tym wszystkim chodzi. Ale to może zająć trochę czasu. Nie sądzisz, że mieszkając na początku z nami, czułabyś się lepiej?

- Nie. Wrócę do Florencji i będę mieszkać z Charliem. On mnie kocha - burknęła rozdrażniona.

Sabrina zamilkła. Charlie jej nie kochał. I nie mogła sama wrócić do Włoch. W każdym razie nie teraz i prawdopodobnie nie w ciągu najbliższych miesięcy, a może już nigdy.

- A jeśli Charlie nie będzie chciał? A jeśli nie poradzi sobie w takiej sytuacji albo to będzie dla niego zbyt duże obciążenie? Może jednak wolałabyś stanąć na własne nogi z naszą pomocą?

- Nie. Wolałabym być razem z nim.

- Rozumiem, ale skomplikujesz mu życie. My jesteśmy twoją rodziną. On nie. Poza tym w Nowym Jorku istnieje wiele wspaniałych programów rehabilitacyjnych dla osób niewidomych.

- Nie pójdę do szkoły dla niewidomych! - krzyknęła na nią Annie. - Dam sobie radę sama. - Znowu się rozplakała, a Sabrina też była bliska łez, ale z frustracji.

- Nie pogarszaj swojej sytuacji, Annie. Będzie wystarczająco ciężko. Pozwól nam sobie pomóc.

- Nie! - krzyknęła Annie i odwróciła się do nich plecami. Sabrina i Candy wymieniły znaczące spojrzenia, ale się nie odezwały. - I przestańcie na siebie tak patrzeć! - krzyknęła. Sabrina aż podskoczyła, kiedy to usłyszała.

- Czyżbyś teraz miała oczy z tyłu głowy? Odwróciłaś się do nas plecami. Przepraszam, że o tym mówię, ale jesteś niewidoma, więc skąd wiesz, co robimy?

- Znam was! - prychnęła, a Sabrina zachichotała.

- Wiesz co, jesteś tą samą smarkulą, którą byłaś, gdy miałaś siedem lat. Zawsze na mnie donosiłaś, ty mała cholero, i mówiłaś o wszystkim mamie.

- Tammy też tak robiła.

- Wiem, ale ty byłaś gorsza. A mama zawsze ci wierzyła, nawet kiedy kłamałaś.

Nie odwróciła się do nich, ale słychać było, że się śmieje. - Nadal masz zamiar zachowywać się jak smarkula czy wreszcie zmadrzejesz? Znalazłyśmy z Candy wspaniały dom i myślę, że też go polubisz. Mieszkanie pod jednym dachem będzie wielką frajdą.

- Nic już nie będzie dla mnie frajdą.

- Mylisz się - odparła surowo Sabrina. Nie mogła się doczekać wiadomości od psychiatry. Annie potrzebowała fachowej pomocy. Zresztą wszystkie potrzebowały. Może dowiedzą się, jak sobie z nią radzić. - Jutro wieczorem podpisuję umowę wynajmu. Jeśli stracimy ten dom przez twoje głupie gadanie, to naprawdę będę wkurzona. - Annie miała prawo do dużo gorszych reakcji niż głupie gadanie, ale Sabrina pomyślała, że odpowiednie postępowanie z nią przyniesie lepsze efekty. Miała ochotę objąć ją i przytulić, ale może Annie potrzebowała bardziej zdecydowanych zachowań. Nie było to łatwe, ale nie mogły pozwolić, żeby bez przerwy się nad sobą rozczulała.

- Zastanowię się nad tym. - To było wszystko, co Annie powiedziała. - Idźcie już i zostawcie mnie samą.

- Naprawdę tego chcesz?

Sabrina była poruszona, a Candy nie odezwała się ani słowem. Nigdy nie lubiła charakteru Annie. Dla niej Annie była starszą o pięć lat siostrą, która dała jej się we znaki, kiedy dorastała.

- Tak - odparła Annie. Nienawidziła życia.

Sabrina i Candy zostały jeszcze pół godziny i próbowały ją rozweselić, ale bez skutku. W końcu potraktowały poważnie jej słowa i wyszły, obiecując, że przyjdą później, jeśli będzie chciała, albo nazajutrz.

Obie zastanawiały się nad reakcją Annie, wracając do domu. Sabrina uważała, że jej złość to raczej dobry znak. Poza tym Annie oprócz nich nie miała nikogo, na kim mogłaby się wyładować. Tak naprawdę była wściekła na los, który w jednej chwili zabrał jej matkę i wzrok. To było naprawdę okrutne.

- Co zrobimy z tym domem? - zapytała Candy zmartwionym głosem. - A jeśli ona nie zechce się tam wprowadzić razem z nami?

- Zrobi to - odparła spokojnie Sabrina. - Tak naprawdę nie ma zbyt wielkiego wyboru.

- To smutne. - Candy znowu zrobiło się żal siostry.

- Ale taka jest prawda. Cała ta sytuacja jest przygnębiająca. Dla niej, dla taty, 9 - la nas. Ale musimy zrobić wszystko, co w naszej mocy. - Nadal była podekscytowana domem, który znalazły. - Na pewno zmieni zdanie.

W domu zastały wiadomość od psychiatry. Sabrina oddzwoniła do niej, opowiedziała, czego oczekują, a lekarka zgodziła się przyjechać z Nowego Jorku i porozmawiać z Annie. Powiedziała, że w wyjątkowych przypadkach dojeżdża do pacjentów. Sytuacja Annie wydała jej się wystarczająco wyjątkowa. Obiecała przyjechać w środę i zachęciła się do tej wizyty, kiedy usłyszała, że za kilka tygodni siostry przeprowadzają się do miasta. Annie mogłaby zostać jej pacjentką. Sabrinie kamień spadł z serca, bo chirurg Annie wystawił lekarce bardzo dobre rekomendacje.

Po tej rozmowie Sabrina zostawiła wiadomość na poczcie głosowej Tammy i poinformowała ją, że zdecydowały się na wynajęcie domu. Resztę popołudnia spędziła, odpowiadając na telefony i robiąc notatki. Zadzwoiła do pracy i zameldowała się, a potem połączyła się z właścicielem mieszkania, które wynajmowała, żeby porozmawiać o rozwiązaniu umowy. Okazało się, że to dość prosta sprawa. Wyjaśniła powody swojej decyzji i właściciel okazał jej współczucie i nie robił trudności.

Odwiedziły Annie dopiero nazajutrz. Kiedy przyjechały, pielęgniarka akurat prowadziła ją po korytarzu, a Annie nie wyglądała na uszczęśliwioną. Wiedziała, że przyszły, zanim zdążyły się z nią przywitać. Potem wzięła Sabrinę pod rękę i wróciły do pokoju. Widząc ją na korytarzu, siostry zrozumiały, jaka jest bezbronna. Przypominała żółwia bez skorupy. Długo milczała, w końcu przyznała się, o co chodzi. Rozmawiała z Charliem. Posmutniała, kiedy to mówiła, i obie wiedziały dlaczego.

- Był w Grecji i powiedział, że do tej pory nie było zasięgu. - Zawahała się i mówiła dalej. - Powiedział mi, że kogoś poznał. Jakie to urocze, prawda? Wyjechałam z Florencji niecałe dwa tygodnie temu i był we mnie szaleńczo zakochany. Tymczasem w ciągu kilku dni

poznał inną kobietę. Rozmawiał ze mną jak dupek. Właściwie w ogóle nie chciał rozmawiać. Myślę, że pojechał z tą dziewczyną do Grecji. - Kiedy to mówiła, po jej policzkach potoczyły się łzy, a Sabrina delikatnie je otarła.

- Faceci czasami zachowują się jak świnie. Zresztą kobietom też to się zdarza. Niektórzy ludzie w ogóle są tacy. To naprawdę podłe z jego strony.

- Masz rację. Nie powiedziałam mu, że jestem niewidoma, więc to nie dlatego. Mówiłam tylko o wypadku i o śmierci mamy. Zapewniłam go, że mnie nic wielkiego się nie stało, bo nie chciałam, żeby się nade mną litował. Gdyby nic się między nami nie zmieniło, na pewno o wszystkim bym mu powiedziała, żeby sam zdecydował, czy sobie z tym poradzi. Ale nie zdążyłam nawet o tym pomyśleć, bo Charlie wyznał mi wszystko prawie w pierwszym zdaniu.

Sabrina pomyślała, że to nawet lepiej dla niej. Była zadowolona, że go uprzedziła o wypadku. Gdyby dowiedział się od Annie i odrzucił ją, byłoby znacznie gorzej. Teraz sądziła, że po prostu ją rzucił. Zwyczajny pech i podłość z jego strony, a nie śmiertelny cios zadany przez mężczyznę, który nie chce być przy niewidomej kobiecie.

- Przykro mi, Annie - powiedziała Sabrina, a Candy pocieszyła ją, że na świecie są jeszcze inni faceci, a ten najwyraźniej jest dupkiem.

- Nie ma już dla mnie żadnych mężczyzn. Nikt nie chce mieć niewidomej kobiety.

Sabrina postanowiła na razie nie wspominać jej o psychiatrze, ale cieszyła się, że Annie się z nią spotka.

- Oczywiście, że są - odparła łagodnie Sabrina. - Jesteś równie piękna, inteligentna i miła, jak przedtem. Nic się nie zmieniłaś.

- Wiesz, mnie też ciągle rzucają - dodała Candy, a obie siostry się roześmiały. Biorąc pod uwagę jej wygląd, trudno było w to uwierzyć. - Wielu facetów, z którymi się spotykam, to dranie. Niektórzy goście w naszym wieku tacy już są. Nie wiedzą, czego chcą. Jednego dnia cię kochają, drugiego spodoba się im ktoś inny. Albo chcą cię po prostu przelecieć, albo pójść na przyjęcie. Pełno jest takich cwaniaków.

Sabrina zdała sobie sprawę, że Candy musi często doświadczać tego, że ludzie chcą ją wykorzystać, a jest jeszcze zbyt młoda, żeby sobie z tym poradzić. Tammy też nie ma łatwo, zarówno z mężczyznami w swoim wieku, jak starszymi od niej. Faceci mogą mieć ciężki charakter niezależnie od wieku.

- W takim razie cieszę się, że nie jestem już taka młoda.

Zapomniałam, jak zachowują się dwudziestoletni dranie. Zanim poznałam Chrisa, też spotykałam się z takim jednym głupkiem.

Candy i Annie rozmawiały jeszcze przez dłuższą chwilę o tym, jacy okropni potrafią być faceci, ale Sabrina wyczuła pod tą pozorną wesołością głęboki smutek. Nagłe porzucenie jej przez Charliego dla innej kobiety było dla siostry ciosem, szczególnie w takiej sytuacji. Annie była przekonana, że spotkała tego jedynego mężczyznę. Chciała nawet przeprowadzić się z nim do Nowego Jorku.

- Kapelusze ci z głowy nie spadnie, jeśli na jakiś czas zamieszkaś z nami. Poza tym może być wesoło.

- Nie będzie wesoło - upierała się Annie. - Nic już nie będzie wesoło.

- Powtórzysz mi to za pół roku, kiedy zaczniesz się spotykać z jakimś innym facetem.

- Nie będzie już żadnych facetów - westchnęła Annie i najwyraźniej święcie w to wierzyła.

- Dobra - odparła Sabrina. - Podejmuję to wyzwanie. Dzisiaj mamy czternasty lipca. Niniejszym zakładam się z tobą o sto dolarów, że za pół roku od dzisiaj, to jest czternastego stycznia, znowu będziesz z kimś związana. Świadkiem zakładu będzie Candy. Wygram, więc lepiej już zacznij oszczędzać.

- To ty zapłacisz - odparła Annie. - Założę się, że nie tylko za pół roku, a nawet za sześć lat nie umówię się z nikim na randkę.

- Jeśli chcesz założyć się o sześć lat - powiedziała stanowczo Sabrina - obciążę cię znacznie większą kwotą. Nie byłoby cię na to stać. Przyjmij zakład na sześć miesięcy i pamiętaj, że będziesz mi musiała zapłacić sto dolarów. Masz to jak w banku.

Annie leżała w łóżku, uśmiechając się. Była przygnębiona z powodu Charliego, ale w towarzystwie sióstr czuła się lepiej. Poprzedniego wieczoru zadzwoniła do niej Tammy, która rozbawiła ją opowieściami o Juanicie i jakimś facecie, który siedział obok niej w samolocie.

Zanim wyszły ze szpitala, Sabrina oznajmiła, że nazajutrz jedzie do Nowego Jorku podpisać umowę najmu.

- Wcale nie powiedziałam, że się zgadzam - odparła z rozdrażnieniem Annie, która nadal wyglądała na przygnębianą chociaż nieco mniej niż przed ich przyjściem. Powód był oczywisty, ale przynajmniej teraz przestała mówić o natychmiastowym powrocie do Włoch. Nie mogła mieszkać tam sama i dobrze o tym wiedziała. Ale nalegała, że nie chce pozbywać się swojego mieszkania we Florencji. Sabrina zaproponowała, żeby przedyskutowała tę

sprawę z ojcem. Ta decyzja zależała od niego. Wiedziała, że mieszkanie Annie było śmiesznie tanie, więc ojciec może się na to zgodzi.

- Cóż, jeśli nie zamieszkasz razem z nami - nie ustępowała Sabrina - to i tak zamieszkamy tam z Candy, a tobie będzie żal. - Annie uśmiechnęła się nieśmiało, kiedy to usłyszała.

- Dobra, dobra ... zobaczymy. Pomyślę o tym.

- Mogę ci obiecać jedno, Annie Adams - oznajmiła Sabrina, kiedy zbierały się już do wyjścia. - Jeśli nie zamieszkasz razem z nami, stracisz życiową okazję. Jesteśmy wspaniałymi współlokatorkami.

- Mam co do tego wątpliwości. - Annie śmiała się i patrzyła prosto na nią jakby ją widziała. - Mieszkałam z wami do dziesiątego roku życia i mogę powiedzieć, że obie jesteście okropnie upierdliwe. A Candy wcale nie jest lepsza. To największa bałaganiara pod słońcem.

Wszystkie wiedziały, że zawsze taka była, ale ostatnio trochę się poprawiła.

- Nieprawda! - zaprotestowała Candy z oburzeniem w głosie.

- Poza tym, jeśli mamy razem mieszkać, to musimy zaangażować gospozię. Nie zamierzam sprzątać w domu.

- Kurka wodna, będzie też gospośnia ... teraz warto się nad tym zastanowić. - Annie uśmiechnęła się szeroko. Dam wam znać - obiecała wspaniałomyślnie i po raz pierwszy przypominała dawną Annie.

- Dobrze. - Sabrina pocałowała ją w policzek i wyszła z pokoju, a tuż za nią Candy. Sabrina odwróciła się i mrugnęła do siostry, która podniosła kciuk na znak, że dobrze jej poszło. Annie na pewno się zgodzi. Nie ma innego wyboru.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Psychiatra przyjechała do Annie zgodnie z umową w środę po południu i po wizycie zadzwoniła do Sabriny. Nie mogła zdradzić, co powiedziała jej Annie, ze względu na tajemnicę lekarską, ale zapewniła, że jest zadowolona ze spotkania i chce porozmawiać z nią jeszcze raz przed wypisem ze szpitala. Miała nadzieję, że Annie zostanie jej stałą pacjentką, kiedy przeprowadzą się do Nowego Jorku. Annie nadal nie obiecała Sabrinie, że zamieszka razem z siostrami, ale wyglądało na to, że się zgodzi. A Sabrina dzień wcześniej podpisała umowę najmu.

Psychiatra zapewniła Sabrinę, że jej siostra nie ma myśli samobójczych ani poważnej depresji. Przeżywała teraz wszystkie emocje, jakich należało się spodziewać po takim urazie. Doradzała, żeby Annie uczestniczyła w specjalnym programie rehabilitacyjnym dla osób niewidomych, a lekarz w szpitalu wypisze jej odpowiednie skierowanie. Poza tym nie miała specjalnych obaw.

Annie była wściekła, kiedy psychiatra weszła do jej pokoju, przedstawiła się i powiedziała, że przyszła do niej na prośbę Sabriny. Z początku w ogóle nie chciała z nią rozmawiać. Powiedziała, że nie potrzebuje żadnej pomocy i doskonale sama sobie radzi.

- Jestem pewna, że dobrze sobie pani radzi - zapewniła ją psychiatra Ellen Steinberg. - Ale nie zaszkodzi porozmawiać.

- W końcu Annie wybuchnęła i powiedziała, że lekarka nie ma pojęcia, co to znaczy stracić wzrok.

- Mam - odparła spokojnie dr Steinberg. - Tak się składa, że straciłam wzrok w wypadku samochodowym bardzo podobnym do tego, jaki pani przeżyła, tuż po tym, jak skończyłam medycynę. To było dwadzieścia cztery lata temu. To był bardzo trudny okres w moim życiu. Postanowiłam rzucić medycynę. Miałam być chirurgiem i wiedziałam, że to koniec mojej kariery. Nie ma zbyt dużego zapotrzebowania na niewidomych chirurgów. - Annie słuchała jej z zainteresowaniem. - Byłam przekonana, że nie interesuje mnie żadna inna specjalność. Uważałam, że psychiatria jest dla dziwaków. Co miałabym robić z jakąś bandą wariatów i neurotyków? Chciałam być kardiochirurgiem, bo ten zawód miał prestiż. No więc przez dwa lata siedziałam w domu i narzekałam, doprowadzając rodzinę do szaleństwa. Zaczęłam nadużywać alkoholu, co jeszcze bardziej komplikowało sytuację. W końcu brat powiedział mi, że jestem nie do wytrzymania, wszyscy mają już dosyć słuchania, jak się nad sobą użalam. Zapytał, dlaczego w końcu nie znajdę sobie jakiejś pracy i nie przestanę

wyzywać się na wszystkich dookoła. Nie mogłam znaleźć żadnej pracy. Nie znałam się na niczym oprócz medycyny. Dostałam pracę w prywatnym pogotowiu na dyspozytorni. Jakimś dziwnym trafem zaczęłam też pracować przy telefonie zaufania dla osób mających myśli samobójcze i tak mi się to spodobało, że zainteresowałam się psychiatrią. Wróciłam na uczelnię i zaczęłam studiować psychiatrię. A dalej, jak mawiają, to już wiadomo, co i jak było. Na uczelni poznałam męża, który był młodym profesorem medycyny. Pobraliśmy się i mamy czworo dzieci. Ale przyszedłam tutaj, żeby porozmawiać o tobie, Annie, a nie o sobie, choć pomyślałam, że może ci to pomóc. Wjechał we mnie pijany kierowca. Poszedł do więzienia na dwa lata, a ja straciłam wzrok na zawsze. Jednak kiedy spojrzysz na to trochę inaczej, może to było dla mnie błogosławieństwo. W końcu zajmuję się tym, co lubię, wyszłam za mąż za wspaniałego mężczyznę i mam czworo dzieci.

- Jak pani dokonała tego wszystkiego, będąc niewidomą? Annie była nią zafascynowana. Ale nie mogła wyobrazić sobie, że też zdołałaby dokonać takich wspaniałych rzeczy.

- Uczysz się. Rozwijasz nowe umiejętności. Upadasz na twarz podobnie jak inni ludzie, niewidomi czy widzący. Popełniasz błędy. Czasami starasz się bardziej niż inni. Rozczarowujesz się i masz bolesne przeżycia podobnie jak ludzie, którzy widzą. Twoje życie niczym szczególnym się nie różni. Robisz to, co musisz zrobić. Może teraz porozmawiamy przez chwilę o tobie? Jak się czujesz?

- Jestem przerażona - odparła Annie, a łzy zaczęły jej płynąć po twarzy. - Tęsknię za mamą. Ciągle myślę, że nie zdołałam jej uratować. To moja wina, że ona zginęła. Nie dałam rady chwycić kierownicy. - Wyglądała na udręczoną, kiedy to mówiła.

- Nie mogłaś jej uratować. Zanim do ciebie przyszedłam, przeczytałam raport z wypadku.

- Jak pani to przeczytała? - zapytała Annie.

- Dałam to do przetłumaczenia na pismo Braille'a. To bardzo proste. Wszystkie sprawozdania piszę na maszynie w Braille'u, a moja sekretarka przepisuje je jeszcze raz dla ludzi, którzy widzą.

Rozmawiały ponad godzinę, po czym doktor Steinberg wyszła. Powiedziała, że jeśli tylko Annie będzie jej potrzebowała, przyjedzie do niej.

- Bardzo bym chciała - odrzekła Annie. Czowała się jak dziecko, zdane na czyjąś łaskę. Powiedziała jej też o tym, że Sabrina i Candy chcą, by z nimi zamieszkała.

- A ty czego chcesz? - zapytała ją doktor Steinberg. Annie odpowiedziała, że nie chce być dla nich ciężarem. - No to nie bądź. Zapisz się do szkoły. Naucz się wszystkiego, co pozwoli ci się usamodzielić.

- Domyślam się, że pani tak właśnie zrobiła.

- Tak, ale zanim to zrobiłam, straciłam mnóstwo czasu, użalając się nad sobą. Ty nie musisz popełnić tego błędu, Annie. Zdaje się, że masz kochającą rodzinę. Ja też taką miałam. Ale przez dłuższy czas robiłam im na złość. Mam nadzieję, że ty będziesz inaczej postępować. To strata czasu. Jeśli pogodzisz się ze swym kalectwem, znowu zaczniesz się cieszyć życiem. Możesz robić prawie wszystko to, co ludzie, którzy widzą. No może z wyjątkiem oglądania filmów, ale przecież jest tyle ciekawszych zajęć.

- Ale nie będę mogła już nigdy malować. Zawsze o tym marzyłam.

- Ja też nie mogłam być chirurgiem, ale psychiatria mi się spodobała. Na pewno jest mnóstwo rzeczy związanych ze sztuką, które mogłabyś robić. Masz wiele talentów, o których nawet nie wiesz. Cała tajemnica polega na tym, by je odnaleźć. Dostałaś teraz szansę od losu, żeby być lepsza niż przedtem. I coś mi mówi, że tak będzie. Przed tobą całe życie i możesz otworzyć wiele nowych drzwi, jeśli tylko zechcesz spróbować.

Annie milczała przez dłuższy czas, zastanawiając się nad tym, co usłyszała. Kilka minut później doktor Steinberg wstała, zbierając się do wyjścia. Annie usłyszała dźwięk jej laski stukającej o podłogę.

- Nie ma pani psa? - spytała.

- Jestem uczulona na psy.

- Janie znoszę psów.

- Nie musisz mieć psa. Annie, nadal możesz dokonywać wyborów, nawet w większym stopniu niż kiedykolwiek. Do zobaczenia w przyszłym tygodniu.

Annie skinęła głową i usłyszała dźwięk zamykanych drzwi. Położyła się, rozmyślając o tym wszystkim, co powiedziała jej doktor Steinberg.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

W ciągu kolejnych kilku tygodni Sabrina żyła w szalonym tempie. Zajmowała się ojcem i próbowała podnieść go na duchu. Candy nie pomagała jej w takim stopniu, w jakim się spodziewała. Łatwo się rozpraszała, była roztargniona i nadal zbyt przygnębiona śmiercią matki, żeby pomóc najstarszej siostrze. Pod wieloma względami Candy była jeszcze dzieckiem i teraz oczekiwała, że Sabrina będzie jej matkować. A ona robiła, co w jej mocy, ale nie było to łatwe zadanie.

Po podpisaniu umowy najmu jeszcze raz obejrzały dom pod kątem mebli. Postanowiły zostawić dużą część wyposażenia. Sabrina pomogła siostrze dać ogłoszenie o jej apartamencie, który w ciągu trzech dni wynajęły po bardzo korzystnej cenie. Sabrina rozwiązała umowę najmu swojego mieszkania, płacąc minimalną grzywnę. Sprzedała większość mebli, część oddała na przechowanie, a niektóre rzeczy postanowiła zabrać do domu przy Osiedzi Czwartej Wschodniej. Candy wynajęła swój apartament razem z umeblowaniem, więc nie musiały nic stamtąd zabierać. Sabrina poprosiła Candy, żeby zamówiła firmę przeprowadzkową na pierwszego sierpnia. Przynajmniej w tym mogła pomóc. Sabrina w przerwie między setkami rozmów telefonicznych, jakie musiała odbyć codziennie, odwiedzała Annie w szpitalu. Annie w końcu zgodziła się z nimi zamieszkać. Po drugim spotkaniu z doktor Steinberg powiedziała obydwu siostrze, że jeśli zaczną ją niańczyć lub sprawiać, że będzie się czuła bezsilna, to się od nich wyprowadzi. Candy i Sabrina obiecały, że będą traktować ją poważnie i czekać, aż poprosi je o pomoc, chyba że miałyby właśnie spaść ze schodów.

Kiedy w trzecim tygodniu lipca Annie wyszła ze szpitala, wszystkie trzy były podekscytowane nowym domem i tym, że znowu będą mieszkać pod jednym dachem. Pierwsze dni Annie w domu były trudne. Nieobecność matki była dla niej zupełnie nowym przeżyciem. Siostry zdążyły już jakoś do tego przywyknąć. Annie znała doskonale rozkład domu, więc dość łatwo mogła się po nim poruszać, ale wciąż miała nadzieję, że za chwilę usłyszy głos matki. Weszła do garderoby i dotykała jej ubrań, przykładając je do twarzy. Czuła zapach perfum i niemalże wyczuwała obecność matki w pokoju. Przeżywała męczarnie, ponieważ wszystko tutaj ciągle przypominało jej moment, w którym po raz ostatni widziała matkę, kiedy ta straciła kontrolę nad kierownicą i wypadła z samochodu. To wspomnienie prześladowało ją do tego stopnia, że poruszała ten temat w trakcie każdej sesji z doktor Steinberg. Nie potrafiła wymazać tej sceny z pamięci ani pozbyć się odczucia, że

powinna była zrobić coś, by nie doszło do tragicznego wypadku. Nawet we śnie nie dawało jej to spokoju, a odejście Charliego tylko pogorszyło sprawę. W pewnym sensie była zadowolona, że przeprowadzi się do Nowego Jorku i nie wróci do Florencji. Chciała zacząć nowe życie. Ale ojciec zgodził się, żeby jeszcze przez pewien czas utrzymywać mieszkanie we Włoszech.

Plan leczenia Annie po wyjściu ze szpitala był dość prosty i chirurg oczny wyjaśnił wszystko także Sabrinie, która zaczynała się czuć bardziej jak matka niż siostra Annie. Teraz musiała wziąć odpowiedzialność za całą rodzinę. Za Annie, za Candy, która była jeszcze bardzo młoda i czasami nie odpowiedzialna, i za ojca, który stawał się coraz bardziej bezradny. Gubił i tłukł rzeczy, dwa razy się skaleczył, nie pamiętał, gdzie co leży, albo raczej nigdy tego nie wiedział. Kiedyś późnym wieczorem Sabrina powiedziała przez telefon do Tammy, że chyba ich matka robiła za niego wszystko oprócz przeżuwania jedzenia. Matka dogadzała mu, ochraniała i rozpuszczała. Była perfekcyjną żoną. Sabrina tego nie popierała i próbowała skłonić ojca do samodzielności, ale z marnym skutkiem.

Lekarz prowadzący Annie zlecił jej wykonanie kontrolnej tomografii komputerowej po operacji mózgu i nalegał, żeby przez pół roku uczęszczała do szkoły dla niewidomych w Nowym Jorku. To pozwoli Annie odzyskać samodzielność i żyć pełnią życia. Po tej rozmowie przez dobrych kilka dni Annie chodziła po domu z posępną miną i wyglądała na przygnębioną. Miała białą laskę, ale jej nie używała. W domu rodzinnym poruszała się bez większych problemów, pod warunkiem że ktoś czegoś nie przesunął. Pewnego dnia w jadalni Candy nie odstawiła krzesła na miejsce, a Annie niespodziewanie tamtędy przechodziła i upadła. Candy, pomagając jej wstać, przeproszała ją z całego serca. - To nie było miłe! - powiedziała Annie, wściekła na siostrę, ale jeszcze bardziej na los, który tak bardzo ją upokorzył. - Dlaczego to zrobiłaś?

- Zapomniałam ... Tak mi przykro ... Nie zrobiłam tego celowo! - Tak mówiła Candy, kiedy była dzieckiem i nic się od tamtej pory nie zmieniło. Uważała, że najważniejsze były jej intencje, a nie skutki.

Annie postanowiła sama się wykąpać i zabroniła siostronom wchodzić do łazienki, chociaż nigdy nie była wstydliva, podobnie jak reszta rodziny. Ojciec zawsze był powściągliwy i nigdy nie pojawiał się na śniadaniu bez szlafroka, podobnie jak matka, ale dziewczyny w różnym stopniu roznegliżowania ciągle wchodziły do swoich łazienek w poszukiwaniu suszarek, lokówek, zmywacza do paznokci, czystych rajstop czy stanika. Teraz Annie weszła do łazienki ubrana od stóp do głów i zamknęła za sobą drzwi na klucz. W

drugim dniu jej pobytu w domu woda w wannie przelała się, a kiedy zaczęło kapać z żyrandola w jadalni, Sabrina zorientowała się, co się stało, i pobiegła na górę. Walila do drzwi, aż w końcu Annie jej otworzyła. Sabrina zakręciła kurek, stojąc po kostki w wodzie.

- Tak nie można - powiedziała spokojnie. - Wiem, że tego nie chcesz, ale potrzebujesz pomocy. Musisz nauczyć się paru rzeczy albo doprowadzisz siebie i innych do szaleństwa. Jak mogę ci pomóc? - zapytała Sabrina, sprzątając łazienkę.

- Po prostu zostaw mnie w spokoju! - krzyknęła Annie, zamykając się na klucz w swojej sypialni.

- Świetnie. - Sabrina była wściekła, ale nie odezwała się ani słowem. W rezultacie musiała zadzwonić po elektryka, firmę czyszczącą dywany i malarza, by naprawili szkody. Annie była zła na siostrę i na samą siebie. Musiała jeszcze przeżyć dwa podobne incydenty, zanim zgodziła się zapisać we wrześniu do szkoły dla ociemniałych. Wcześniej oszukiwała samą siebie, że to przejściowe problemy i przecież potrafi sobie z nimi poradzić bez niczyjej pomocy. Ale nie potrafiła.

Wszystkie o tym wiedziały i jej zachowanie bardzo je irytowało. Nie pozwalała Sabinie i Candy, by ją uczesały czy wyszczotkowały włosy, a w drugim tygodniu pobytu w domu postanowiła sama je sobie podciąć. Skutki były fatalne i Sabrina znalazła ją szlochającą, siedzącą na podłodze pośród sterty kasztanowych kosmyków. Wyglądała tak, jakby ktoś obciął jej włosy piłą tarczową. Kiedy przyszła Sabrina, siostra przytuliła się do niej i obie się rozplakały.

- Zgoda - powiedziała w końcu Annie, opierając głowę na ramieniu siostry. - Dobra ... Sama nie dam rady ... Nienawidzę swojej ślepoty ... Pójdę do tej szkoły ... ale nie chcę żadnego psa.

- Nie musisz mieć psa.

Na pewno potrzebowała pomocy. Oglądanie jej w takim stanie psychicznym było również przygnębiające dla ich ojca. Czuł się bezradny, kiedy widział, jak potyka się i upada, wylewa gorącą kawę na rękę, próbując nalać ją do filiżanki, albo rozrzuca jedzenie niczym małe dziecko.

- Nie mogłabyś jej jakoś pomóc? - prosił żałośnie Sabinę.

- Próbuję - odparła, powstrzymując się, by na niego nie warknąć. Kilka razy dziennie dzwoniła do Tammy, która czuła się winna, że wyjechała i nadal nie znalazła zastępstwa za swoją gwiazdę w ciąży. Ona też żyła w szalonym tempie, a mieszkając w Los Angeles, czuła

się tak, jakby zdradziła swoją rodzinę. Wszystkie siostry, a przede wszystkim Annie, były na swój sposób nieszczęśliwe.

Annie w końcu pozwoliła, by Candy doprowadziła jej fryzurę do porządku. Krępowwała się pójść do fryzjerki matki. Nie chciała, żeby ktokolwiek zauważył jej ślepotę i zobaczył ją z postrzępionymi włosami. Miała piękne jedwabiste i długie włosy, podobne do włosów Candy, tylko o wiele dłuższe i rudawobrazowe, a nie blond.

- Dobra, zaraz będziesz miała nową fryzurę - powiedziała Candy, siadając obok niej na podłodze, nazajutrz po tym, jak Annie obcięła sobie włosy. Na razie wyglądała tak, jakby przed chwilą wyszła z więzienia. Włosy sterczały w różne strony, niektóre były krótsze, inne dłuższe, jeden wielki bałagan na głowie. - Jestem w tym dość dobra - zapewniła ją Candy. - Zawsze doprowadzam ludziom włosy do porządku po sesji zdjęciowej, kiedy jakiś nawiedzony fryzjer schrzani uczesanie modelki, która podczas sesji wyglądała zniewalająco. Ale dobra wiadomość jest taka - powiedziała wesoło - że nie zobaczysz, co zrobię. Więc jeśli coś mi nie wyjdzie, nie będziesz się na mnie złościć. - To, co powiedziała Candy, było tak okropne, że Annie roześmiała się i siedziała potulnie przez cały czas, kiedy młodsza siostra przycinała, szarpała, szczotkowała, czesała i jeszcze raz przycinała włosy. Kiedy skończyła, Annie wyglądała jak elegancki włoski elf. Miała błyszczące miedziane włosy krótsze na czubku i trochę dłuższe po bokach, które wdzięcznie układały się wokół twarzy, odsłaniając zielone oczy. Candy właśnie podziwiała swoje dzieło, kiedy weszła Sabrina. Pokój przedstawiał obraz nędzy i rozpacz, ale Annie wyglądała ładniej niż kiedykolwiek.

- No! No! - powiedziała Sabrina stojąc w drzwiach, zaskoczona umiejętnościami siostry. W końcu modny i seksowny wygląd to była jej branża. Dawno nie widziała takiej ładnej fryzury. - Annie, wyglądasz fantastycznie! Zupełnie inaczej. No i już wiemy, co Candy może robić, kiedy skończy karierę modelki. Otworzy salon fryzjerski. Mnie też możesz obciąć, kiedy zechcesz.

- Czy ja naprawdę dobrze wyglądam? - zapytała Annie, zaniepokojona.

Annie okazała sporo zaufania Candy, pozwalając, by majstrowała przy jej włosach. Nie miała pojęcia, jak fatalnie i przerażająco wyglądała po tym, jak sama je obcięła. A Candy zmieniła ten nieład w czarodziejską i stylową fryzurę. Annie wyglądała w niej seksownie, młodo i o wiele lepiej niż z długimi prostymi włosami, które przeważnie zaplatała w warkocz. Według Candy przypominała hippiskę, która nagle zmieniła się w gwiazdę filmową.

- Wyglądasz jak z okładki „Vogue'a” - zapewniła ją Sabrina. - Nasza mała siostrzyczka ma niekwestionowany talent do obcinania włosów. Wszystkie mamy jakieś

ukryte talenty. Zdaje się, że ja minęłam się z powołaniem, bo nie zostałam pokojówką. Co przypomina mi, drogie panie, że jeśli jeszcze kiedyś będziemy się bawić w Salon Piękności uwielbiały tę zabawę, kiedy były dziećmi, robiły sobie nawzajem fryzury i malowały paznokcie, robiąc dookoła wielki bałagan - proponuję to zrobić w łazience. Chciałam wam tylko przypomnieć, że w tym tygodniu Hannah ma wolne i sprzątanie jest na mojej głowie. Więc proszę.

- Och! - powiedziała z zakłopotaniem Candy. Nawet o tym nie pomyślała. Była tak przyzwyczajona do tego, że zawsze ktoś po niej sprzątał na sesjach zdjęciowych i nawet w jej mieszkaniu, że kompletnie nie zwracała uwagi, jaki robi wokół siebie nieporządek. Wszędzie leżały włosy. - Przepraszam, Sabrino. Posprzątam to.

- Ja też przepraszam - dodała Annie, która również poczuła się winna.

- Nie przejmuj się tym - uspokajała ją Sabrina. - Możesz zrobić coś innego, żeby mi pomóc. Na przykład załadować zmywarkę. Zdaje się, że tata też ma problemy ze wzrokiem, bo ciągle wkłada talerze z resztkami jedzenia. Mama pewnie nigdy nie wymagała, żeby jej pomagał.

- Idę na dół - postanowiła Annie, wstając i szukając drogi do wyjścia. Wyglądała zachwycająco w nowej fryzurze i Sabrina jeszcze raz jej o tym powiedziała. Dwadzieścia minut później zastała Annie i ojca w kuchni. Annie wyczuwała palcami resztki jedzenia na talerzach i sflukiwała je. Radziła sobie o wiele lepiej niż ojciec, który nie był niewidomy, tylko bezradny i nieprzyzwyczajony do domowych zajęć. Silny, mądry ojciec, którego podziwiała, gdzieś zniknął, a pojawił się na jego miejscu słaby, przerażony, zakłopotany, przygnębiony mężczyzna, który bez przerwy płakał. Sabrina zaproponowała, żeby poszedł do psychoanalityka, ale odmówił, chociaż jemu był potrzebny w równym stopniu, co Annie.

Zostawiła ojca pod opieką Annie i pojechała z Candy do miasta, żeby przygotować się do przeprowadzki. Annie była już w tym domu i dobrze się w nim poczuła. Spodobał jej się pokój, chociaż nie mogła go zobaczyć. Cieszyła się, że będzie miała własną sypialnię, i to całkiem dużą, i była zadowolona, że naprzeciw będzie mieszkać Candy na wypadek, gdyby potrzebowała pomocy. Ale nie chciała, żeby jej pomagały, dopóki sama o to nie poprosi. Oznajmiła to jasno i wyraźnie. Co prawda, ciągle wpadała w tarapaty ale próbowała dzielnie sama się z nich wydostać, czasami z powodzeniem. Bywało też tak, że jej to nie wychodziło, co zwykle kończyło się napadami hysterii i płaczem. Nie było to łatwe, ale siostry rozumiały ją. Sabrina miała nadzieję, że szkoła dla niewidomych jej pomoże, bo inaczej Annie jeszcze bardzo długo będzie trudna we współżyciu. Cała sytuacja była dla nich bardzo stresująca,

ponieważ z jednej strony musiały radzić sobie z depresją ojca po stracie ukochanej żony~ a z drugiej ze złością Annie z powodu ślepoty. Sabrina zauważyła, że Candy jada coraz mniej. Po śmierci matki jej zaburzenia trawienne wyraźnie się pogłębiły. Jediną normalną osobą, z którą Sabrina mogła porozmawiać, był Chris. Miał świętą cierpliwość, ale był bardzo zapracowany. Sabrina czuła się rozrywana na wszystkie strony, zajmując się każdym z osobna i organizując przeprowadzkę, szczególnie odkąd wróciła do pracy.

- Wszystko w porządku? - zapytał pewnego wieczoru troskliwie Chris. Byli w jej dotychczasowym mieszkaniu i Sabrina nie miała siły nawet zjeść. Wypiła na kolację tylko piwo, a rzadko zdarzało jej się pić alkohol.

- Jestem wykończona - powiedziała szczerze, kładąc głowę na jego kolanach. Chris oglądał w telewizji mecz baseballu, a ona pakowała swoje książki. Miały się przeprowadzić za trzy dni, a w mieście panowały takie upały, że klimatyzator w jej mieszkaniu nie nadążał chłodzić. Po kilkugodzinnym pakowaniu była brudna, zmęczona i spocona. - Czuję się tak, jakbym była opiekunką połowy świata. Nie wiem nawet, kiedy mam przestać. Ojciec ledwo radzi sobie z zawiązaniem sznurówek do butów i robi coraz mniej rzeczy samodzielnie. Nie chce wracać do pracy. Candy wygląda, jakby wyszła z obozu koncentracyjnego, a Annie woli podciąć sobie żyły, próbując ukroić chleb, niż dać sobie pomoc. I nikt nie myśli o przeprowadzce.

Widział, że walczy ze łzami i czuje się tym wszystkim przytłoczona.

- Wszystko będzie dobrze, kiedy Annie pójdzie do szkoły. - Próbował ją pocieszyć, ale sam widział, że wzięła na swoje barki cały ten ciężar, który znacznie przekraczał jej siły. Czuł się bezradny obserwując, co się dzieje, i robił wszystko, co było w jego mocy, żeby ją podtrzymać na duchu.

- Może będzie nam lżej, jeśli zacnie tam chodzić - odparła Sabrina, wzdychając. - Annie chce być samodzielna, ale pewnych rzeczy po prostu nie jest w stanie zrobić. Wtedy wpada w szał i rzuca rzeczami, które przeważnie trafiają we mnie. Zdaje się, że wszystkie będziemy potrzebować dobrego psychoanalityka.

- Może to nie jest taki głupi pomysł. A co zrobisz z Candy? Zawsze to Sabrina miała coś zrobić, jak gdyby to były jej dzieci i wszystko spoczywało na jej barkach. Matka wzbudzała w niej teraz jeszcze większy szacunek tym, że wychowała czworo dzieci i opiekowała się mężem, jak gdyby był jej piątym dzieckiem. Zastanawiała się, jak ona sobie z tym radziła. Ale kiedy córki dorastały, nie pracowała zawodowo, tymczasem Sabrina pracowała w kancelarii, jednocześnie organizując przeprowadzkę do nowego domu. Kursowała tam i z

powrotem z Connecticut do Nowego Jorku, wprawiając wszystkich w dobry humor, z wyjątkiem samej siebie.

- Nic nie robię w sprawie Candy. Kiedy była młodsza, leczyła się gdzieś z powodu zaburzeń trawiennych. Potem przez dłuższy czas czuła się lepiej. Nie wspaniale, ale lepiej. Jednak teraz znowu wszystko wymknęło się spod kontroli. Założę się, o co chcesz, że po śmierci mamy schudła o jakieś dwa i pół, a może nawet o pięć kilo. Ale przecież jest dorosła. Ma dwadzieścia jeden lat. Nie mogę zmusić jej, żeby poszła do lekarza. Kiedy o tym wspominam, wpada w szal. Niebezpieczeństwo polega na tym, że w końcu stanie się bezpłodna, wypadną jej zęby albo włosy, albo, co gorsza, zachoruje na serce lub umrze. Anoreksja to poważna sprawa. Ale ona nie chce mnie słuchać. Twierdzi, że nie zamierza mieć dzieci, przedłuża sobie włosy, więc i tak wyglądają wspaniale, a jej zdrowie jak na razie nie szwankuje. Pewnego dnia to wszystko może okazać się tragiczne w skutkach i Candy wyląduje w szpitalu. Mama radziła sobie z nią lepiej niż ja, bo miała na nią większy wpływ. Mnie nikt nie słucha, one tylko chcą żeby rozwiązywała za nie problemy. Nie wiem, jak się w to wpakowałam, ale to beznadziejna sytuacja.

Oboje wiedzieli, jak się w to wpakowała. Zmarła jej matka, a ona była następną w kolejności, najstarsza z sióstr. Miała taki charakter, który kazał jej brać na siebie problemy innych i pomagać im je rozwiązywać bez względu na to, jaki to miało wpływ na jej życie. W pracy też tak robiła. Nie zwracała uwagi na prośby Chrisa, żeby zwolniła tempo. Jediną osobą której potrzeb nie zaspokajała, była ona sama, a teraz także Chris. W ciągu ostatnich trzech i pół tygodnia nie mieli dla siebie nawet pięciu minut. Chris w każdy weekend zabawiał jej ojca i gotował dla całej rodziny, a Sabrina zajmowała się całą resztą. Nagle jakby przejęli rolę rodziców sporej rodziny i zajmowali się gromadką dzieci, tyle że te dzieci były dorosłymi osobami. Sabrina czuła się tak, jakby rozpadła się jej rodzina i całe życie. Przynajmniej Chris był razem z nią. Tammy ostrzegła ją że on w końcu tego nie wytrzyma. Łatwo było jej mówić, ponieważ mieszkała w Kalifornii, prawie pięć tysięcy kilometrów stąd, podczas gdy ona miała wszystko na głowie. Leżała na sofie i płakała.

- No już dobrze. Położę cię do łóżka. Jesteś wykończona. Jutro możesz dokończyć to pakowanie - uspokajał ją Chris. - Nie mogę. Dzisiaj przyjeżdża firma przeprowadzkowa, żeby zabrać rzeczy na przechowanie, a wieczorem muszę już być u ojca.

- W takim razie ja to zrobię. Umowa stoi? Pora spać. Bez dyskusji.

Chris wziął ją za rękę, podniósł z sofy i zaprowadził do sypialni. Rozbierał ją a ona uśmiechała się do niego. Był najwspanialszym mężczyzną na świecie. Trochę kręciło jej się w głowie, bo wypła piwo na pusty żołądek.

- Kocham cię - powiedziała, wskakując do łóżka. Miała na sobie tylko figi tonga, które dostała w prezencie od Candy. Nigdy nie kupowała sobie takich rzeczy, ale Chrisowi bardzo się podobały.

- Ja też cię kocham. I bardzo mi się w nich podobasz - powiedział, dotykając czarnych koronkowych fig. - Kiedy już się przeprowadzisz, zabiorę cię gdzieś na weekend. Stajemy się powoli parą starych przyków. Twoje siostry będą sobie musiały poradzić bez nas przez te dwa dni. Wiedziała, że potrzebują trochę czasu tylko dla siebie. Zasłużyli na to. Odkąd odeszła jej matka, spadło na nią tyle obowiązków, że kiedy wieczorem padała na łóżko, była tak zmęczona i smutna, że nawet nie myślała o seksie. Była nadal w głębokiej żałobie, podobnie jak reszta rodziny. Chris rozumiał to/ ale tęsknił za ich wspólnym życiem sprzed wypadku. Wiedział, że w końcu sytuacja się poprawi, ale trudno było powiedzieć, kiedy to nastąpi, biorąc pod uwagę ciężar kalectwa Annie.

Zastanawiał się, jak będą wyglądały noce u Sabriny, kiedy ona zamieszka razem z siostrami. Mogło z tego powstać ogromne zamieszanie, a poza tym będzie się czuł jak w żeńskim akademiku. Miał potrzebę spędzania z nią trochę czasu sam na sam i obawiał się, że w ciągu najbliższego roku to będzie niemożliwe. Ta myśl go przerażała, ale nie chciał martwić jej swoimi obawami i narzekaniem, bo i tak miała wystarczająco dużo problemów. Jednak zaczął czuć się zaniedbywany.

Położył się obok niej, pogłaskał ją po włosach, pomasował plecy i w ciągu pięciu minut Sabrina zasnęła kamiennym snem. Tymczasem Chris leżał przy niej i zastanawiał się, czy kiedykolwiek wezmą ślub. Opieka Sabriny nad całą rodziną nie sprzyjała takiej decyzji. Postanowił dać jej kilka miesięcy, żeby odpoczęła, a potem porozmawiać na ten temat. Pragnął ożenić się z nią i założyć rodzinę. W końcu musiała chwycić byka za rogi i zrobić krok do przodu. Nie chciał, żeby zrezygnowała z macierzyństwa tylko dlatego, że na co dzień w pracy była świadkiem rozwodów i zaciekłych walk o opiekę nad dziećmi. Taka wymówka nie mogła stać im bez przerwy na przeszkodzie. Byli ze sobą już od trzech lat, ale on chciał czegoś więcej. Najbardziej obawiał się tego, że normalność nigdy już nie stanie się ich udziałem, a całe życie Sabriny wypełnią jej siostry. Kiedy Sabrina obudziła się rano, Chris już wyszedł. Umówił się na wczesne śniadanie z radcą prawnym w sprawie, którą prowadził. Zostawił jej karteczkę, żeby się nie przemęczała. Uśmiechnęła się, kiedy to przeczytała.

Napisał, że zobaczą się w Connecticut w piątek wieczorem. W sobotę miał wrócić z nią do miasta, żeby pomóc w przeprowadzce. Zapowiadał się trudny weekend. Candy też obiecała pomóc, a ojciec miał zaopiekować się Annie albo raczej na odwrót. Sabrina liczyła na to, że każdy stanie na wysokości zadania i nic złego się nie wydarzy. Nie miała już takiego zaufania do życia jak przed miesiącem. Śmierć matki unaoczniała jej, że życie może się zmienić w ciągu ułamka sekundy, a nawet skończyć.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Candy, Chris i Sabrina wyjechali z Connecticut o szóstej rano w sobotę. Chris prowadził, Sabrina sprawdzała długą listę spraw do załatwienia, a Candy piłowała paznokcie. Oznajmiła, że po południu idzie na masaż. - Jak możesz iść na masaż? - zapytała Sabrina z przerażeniem w oczach. - Przecież się przeprowadzamy!

- To dla mnie bardzo stresujące - odparła po cichu Candy. - Mam problemy z przystosowaniem się do nowych miejsc. Mój terapeuta powiedział, że to może mieć związek z tym, że mama późno mnie urodziła. Przeprowadzka to dla mnie traumatyczne przeżycie. W hotelach też nigdy nie mogę zasnąć.

- I dlatego potrzebny ci masaż?

Sabrina patrzyła na nią w osłupieniu. Nie znosiła tych wszystkich bzdur: wudu, karma, aromaterapia, kadzidelka, przeżycia z okresu prenatalnego. Miała zbyt zdrowy rozsądek, żeby w to wierzyć, ale nie chciała powiedzieć czegoś, co uraziłoby Candy. Chris uśmiechnął się pod nosem, kiedy zobaczył wyraz jej twarzy. Dobrze ją znał, podobnie jak Candy.

- Wiem, że uważasz to za bzdury, ale one mi pomagają. Muszę zachować równowagę. Po masażu idę na manicure i pedicure.

- Czy pedicure pomaga ci zachować równowagę? Sabrinę ogarniała wściekłość, częściowo dlatego, że była dopiero szósta trzydzieści. Do drugiej w nocy pomagała Annie się spakować i przeglądała dokumenty, które zabrała z biura - zawsze miała coś do zrobienia. Teraz była już bardzo zmęczona. Wóz przeprowadzkowy miał przyjechać o ósmej, żeby zabrać rzeczy, które przygotowali dzień wcześniej. Wszystkie rzeczy Candy były spakowane w stertę toreb od Louisa Vuittona i w dwie walizy. Miała tylko ubrania. Wyposażenie domu należało do właściciela i do Sabriny.

- Kiedy robią mi pedicure, jednocześnie masują stopy - mruknęła Candy. - Wiedzie, że w stopach znajdują się wszystkie ośrodki nerwowe? Za pomocą masażu stóp można wyleczyć prawie wszystko. Czytałam w „Vogue'u”

wspaniały artykuł na ten temat.

- Candy, kocham cię, ale jeśli się nie zamkniesz, to chyba cię zabiję. W tym tygodniu prowadziłam cztery nowe sprawy, moja sekretarka zwolniła się, Annie miała czternaście napadów hysterii, a tata od miesiąca bez przerwy płacze. Spakowałam rzeczy ze swojego mieszkania, Beulah i Zoe miały biegunkę i zanieczyściły cały dom, który sama posprzątałam,

bo ty nawet nie ruszyłaś palcem, cholernie boli mnie głowa, a dzisiaj się przeprowadzamy. Więc proszę, nie mów mi o żadnym pedicure i przestań mnie denerwować.

- Jesteś wrogo do mnie nastawiona i podła - Candy miała łzy w oczach - i przez to jeszcze bardziej brakuje mi mamy.

Siedziała na tylnym fotelu range rovera Chrisa. Sabrina odwróciła się do niej, wzdychając.

- Przepraszam. Po prostu jestem zmęczona. Też brakuje mi mamy. Martwię się o was. Ty chudniesz w oczach, tata ma depresję, a Annie straciła wzrok. A do tego jeszcze ta przeprowadzka. To ponad moje siły.

- Może też zamówić ci masaż?

Candy próbowała jakoś załagodzić sytuację, ale spora różnica wieku i charakterów sprawiały, że było to trudne zadanie, szczególnie wczesnym rankiem, kiedy obie były niewyspane. Sabrina czuła się, jakby siedziała na karuzeli poruszającej się w zawrotnym tempie i za chwilę miała z niej spaść w otchłań i rozlecieć się na milion kawałków. To wszystko ją przerastało, ale musiała jakoś temu podolać. Nie miała innego wyboru.

- Wolalabym zostać i przygotować wszystko w domu, żebyśmy mogły się jutro tam wprowadzić - odpowiedziała szczerze. Nie była przyzwyczajona do tego, żeby ktoś ją rozpuszczał, ani nie umiała sobie dogadzać. Candy musiała dbać o swój wygląd, bo na tym polegał jej zawód.

- Myślicie, że tata poradzi sobie bez nas? - zapytała Candy, szczerze zmartwiona.

- Będzie musiał. Nie ma innego wyjścia. Inni ludzie też przez to przechodzą. Przecież nie może się do nas przeprowadzić. Możecie z Annie od czasu do czasu u niego pomieszkać w ciągu tego miesiąca. Wracasz do pracy dopiero we wrześniu, Annie też dopiero wtedy zaczyna szkołę. Ja muszę pracować, ale wy możecie do niego jeździć. Jednak we wrześniu ojciec będzie musiał żyć samodzielnie. I musi się jak najszybciej do tego przyzwyczaić.

Candy skinęła głową. Obie wiedziały że taka jest prawda. W domu przy Osiemdziesiątej Czwartej Wschodniej byli za pięć ósma, a po drodze wstąpili jeszcze do Starbucks. Sabrina poczuła się lepiej, kiedy wypila cappuccino, podobnie zresztą Chris. Candy zamówiła dużą czarną mrożoną kawę, żeby trochę się uspokoić. Twierdziła, że kiedy pracowała w mieście, piła codziennie cztery takie kawy. Nic dziwnego, że niewiele jadła. Przez cały czas była pod wpływem kofeiny i paliła papierosy, co też zmniejszało apetyt. Kiedy przyjechali, samochód przeprowadzkowy był już na miejscu i od razu zabrali się do roboty. Do godziny trzynastej rozładowali całą ciężarówkę, a resztę popołudnia spędzili na

rozpakowywaniu pudeł i skrzynek. Pod wieczór w całym domu zrobił się wielki bałagan. Wszędzie stały jakieś rzeczy - talerze, książki, obrazy, ubrania. Sabrina z pomocą Chrisa próbowała poukładać swoje rzeczy. Candy wyszła dwie godziny wcześniej na masaż, manicure i pedicure i obiecała, że wróci o dziewiętnastej. Sabrina zadzwoniła do ojca i uprzedziła go, że spędzą tę noc w mieście, ponieważ muszą doprowadzić dom do porządku. Ojciec pochwalił się, że dobrze sobie radzą z Annie. Powiedział, że przygotował kolację, co znaczyło, że jedli mrożone krokiety po chińsku i zupę z torebki. Sabrina uśmiechnęła się pod nosem. Ojciec miał lepszy humor niż w zeszłym tygodniu. Dodał, że Annie mu pomaga. Nakryła nawet stół. Zachowywali się jak dzieci. Chris niósł ogromne pudło z grami planszowymi do pokoju zabaw na samej górze, kiedy Sabrina schodziła ze schodów. Przesłał jej całusa i powiedział, że wybrały wspaniałe miejsce. Pomyślała, że może kiedyś będzie, ale przed nimi jeszcze długa droga i wiele dni pracy. Planowo miały się wprowadzić nazajutrz wieczorem. Zastanawiała się, czy nie lepiej byłoby poprosić Candy i Annie, żeby przyjechały dopiero za tydzień, przez ten czas doprowadziłyby z Chrisem wszystko do porządku. Annie nie zdoła poruszać się po domu, w którym wszędzie stoją pudła i panuje jeden wielki bałagan. Kiedy przyjedzie, wszystko będzie musiało być na swoim miejscu, tak żeby mogła nauczyć się, gdzie co się znajduje.

Candy zadzwoniła o wpół do ósmej, że spotkała w klubie jakiegoś znajomego. Chciała dowiedzieć się, czy Sabrina nie będzie miała nic przeciwko temu, jeśli pójdzie z nim na kolację. Powiedziała, że nie widziała go od pół roku, odkąd przeprowadził się do Stanów z Paryża. A może chcieliby, żeby przywieźć im coś na kolację? Sabrina miała ochotę na pizzę. Powiedziała, że dzisiaj wieczorem nie wraca do Connecticut i jeśli Candy ma ochotę, to może nocować w nowym domu, pod warunkiem że znajdzie w walizce swoją pościel od Pratesi*. Sabrina wystarczała pościel kupiona na wyprzedazy w Macy's**. Candy uprzedziła ją, że wróci późno. Sabrina domyślała się, że pewnie pojedą do restauracji Cipriani w centrum, a potem będą się włóczyć po nocnych klubach. Candy już od dłuższego czasu nie wychodziła nigdzie z przyjaciółmi i miała za sobą kilka ciężkich tygodni. Nie zazdrościła jej tej chwili wytchnienia i pomyślała, że przynajmniej nie będzie plątać się pod nogami.

- Dlaczego nie kazałaś jej wracać i nam pomóc? - zapytał Chris. Wyglądał na zaskoczonego. Uważał, że Sabrina jest zbyt pobłażliwa w stosunku do swoich siostr, które wykorzystywały ją, ponieważ zawsze je we wszystkim wyręczała.

* Pratesi - włoska marka luksusowej pościeli (przyp. tłum.).

** Macy's - słynny siedmiopiętrowy dom towarowy w Nowym Jorku (przyp. tłum.).

- Czy naprawdę sądzisz, że dużo by nam pomogła? Zniszczyłaby sobie manicure i spędziłaby dwie godziny, wisząc na telefonie. Wolę już sama to zrobić.

- Dlatego ona niczego się nie nauczy - powiedział Chris. - Dajesz jej zbyt dużo luzu.

- Dlatego właśnie nie chcę zostać matką - odparła po prostu Sabrina. - Byłabym w tym kiepska.

- Nieprawda. Byłabyś wspaniałą matką. Po prostu sądzę, że powinnaś być trochę bardziej stanowcza i wymagająca. Dlaczego to ty masz sama robić całą tę brudną robotę? Kto powiedział, że to ona jest księżniczką z bajki, a ty Kopciuszkiem, który szoruje podłogi w zamku? Masz takie samo prawo do tego, żeby być księżniczką, jak twoja siostra. Zamień się z nią i pozwól, żeby też czasem wyszorowała podłogę.

- Kocham cię - powiedziała Sabrina, uśmiechając się do niego, i pocałowała go. - I chciałabym, żebyśmy już zostali sami.

Pracownicy z firmy przeprowadzkowej w końcu poszli i Sabrina i Chris nareszcie mieli spokój. Pół godziny później zrobili sobie przerwę, poszli na górę, pościelili łóżko i kochali się, a potem leżeli przytuleni przez kolejną godzinę. Było tak wspaniale jak kiedyś. Zasnęła w jego ramionach, a potem wstali i zabrali się znowu do porządków. Chris po raz pierwszy od miesiąca czuł, że Sabrina poświęciła mu całą swoją uwagę i przynajmniej przez godzinę znowu należała tylko do niego. Odzyskał nadzieję, że ich życie znowu wróci do normalności. Zastanawiał się tylko, kiedy to nastąpi.

Tymczasem w Connecticut ojciec przygotował dla Annie kolację. Nie chciała narzekać, ale mrożone krostki po chińsku były obrzydliwe, tylko zupa w miarę jej smakowała. Ojciec przeprosił ją za swoje marne umiejętności kulinarne, a Annie się roześmiała.

- To chyba dziedziczne, tato, bo ja też nie jestem dobrą kucharką.

Na deser ojciec wręczył jej loda na patyku, pytając wcześniej, czy woli smak czekoladowy czy waniliowy i czy chce z gorzką czekoladą czy mleczny. Wybrała loda waniliowego w gorzkiej czekoladzie i delectowała się jego smakiem, kiedy usłyszała dzwonek do drzwi. Ojciec poszedł otworzyć, a ona została w kuchni. Usłyszała jakiś kobiecy głos i ojca, który powiedział: „Cóż za niespodzianka”, ale nie zwróciła na to większej uwagi, dopóki nie dokończyła jeść loda. Wtedy zaczęła przysłuchiwać się głosom, żeby domyślić się, kto przyszedł. Tymczasem ojciec stał przed domem, rozmawiając z kobietą, której głosu nie rozpoznawała. Domyśliła się tylko, że była to jakaś młoda osoba.

- Pamiętasz Annie, prawda? - zapytał nieznajomą, kiedy nadeszła córka. - To już dorosła kobieta.

- I niewidoma - dodała Annie, chcąc ją zaszokować. Mówiła takie rzeczy od kilku tygodni. Wyrażała w ten sposób swój gniew. Sabrina kilka razy zwróciła jej uwagę, najdelikatniej jak potrafiła, że obrażanie ludzi nie przywróci jej wzroku. Annie nigdy nie zachowywała się w ten sposób.

- Tak. - Głos ojca nagle stał się ponury. - Miały wypadek samochodowy razem z matką.

Annie nadal nie miała pojęcia, z kim rozmawia.

- Kto to jest, tato? - zapytała, podchodząc bliżej. Wyczuła zapach nieznanych perfum, konwaliowy.

- Pamiętasz Leslie Thompson? Jej brat chodził do szkoły razem z Tammy.

- Nie pamiętam - odparła szczerze Annie i wtedy młoda kobieta zwróciła się do niej.

- Cześć. Mój brat Jack chodził do szkoły z Tammy. Jestem jego starszą siostrą. Przyjaźniłyśmy się z Sabriną Jasne, przez jakieś pięć minut, pomyślała Annie. Teraz już sobie ją przypominała. Była starsza od Tammy i młodsza od Sabriny. Jej rodzice byli strasznymi karierowiczami i mama ich nie lubiła. Przypomniła sobie ładną blondynkę, którą Sabrina nazwała zdzirą, gdyż przystawiała się do jej chłopaka. Sabrina miała wtedy siedemnaście lat i była w ostatniej klasie licealnej. Leslie miała piętnaście lat i mama nazywała takie dziewczyny jak ona „szybkimi”. Sabrina nigdy więcej nie zaprosiła jej do domu. - Właśnie przeprowadziłam się z powrotem z Kalifornii i usłyszałam o waszej mamie. Wstąpiłam, żeby powiedzieć, jak bardzo mi przykro z tego powodu.

Annie wyczuła jeszcze coś w jej głosie, ale nie umiała tego określić. Kiedy Leslie mówiła do niej, głos jakby jej się zmienił. Rozmawiała z ojcem cieplejszym i melodyjnym głosem, a teraz słyhać było w nim zdenerwowanie, tak jakby obecność Annie w czymś jej przeszkadzała. Świadomość tego była męcząca. Annie słyszała teraz niuanse, na które wcześniej nie zwróciłaby najmniejszej uwagi. Poczowała się nieswojo, jakby znała czyjeś myśli.

- Leslie przyniosła nam szarlotkę - powiedział ciepło ojciec. - Domową. Właśnie mieliśmy zjeść deser. Wejdiesz i usiądziesz z nami?

Annie, słysząc to, zmarszczyła brwi. Dlaczego ojciec skłamał? Przecież już zjedli lody. Pomyślała sobie, że pewnie chce być uprzejmy.

- Nie. Proszę sobie nie robić kłopotu. Muszę już wracać. Chciałam tylko się przywitać i wyrazić swoje współczucie. Jack też prosił, bym przekazała, że jest mu bardzo przykro. -

Kiedy wracasz do Kalifornii? - zapytała Annie bez żadnego szczególnego powodu. Ale powiedziała to takim tonem, jak gdyby miała nadzieję, że to wkrótce nastąpi.

- W zasadzie w ogóle tam nie wracam. Na razie będę mieszkać u rodziców, szukam mieszkania w Nowym Jorku. Mieszkałam dziesięć lat w Palm Springs, właśnie się rozwiodłam i mam dość tego miejsca. Więc jestem tutaj - powiedziała znowu śpiewnym głosem.

- Ja też będę mieszkać w mieście - oznajmiła Annie, chociaż Leslie ją o to nie pytała. - Przeprowadzamy się jutro. Candy, Sabrina i ja.

- Szkoda - odparła Leslie, a Annie poczuła znowu zapach jej perfum i uznała, że jest zbyt słodki. - Twój tata na pewno będzie czuł się samotny, kiedy wyjedziesz.

- Na pewno - odpowiedział szybko ojciec, a gdy Leslie zaczęła się żegnać, dodał: - Nie krępuj się, Leslie. Możesz przyjść, kiedy zechcesz.

Annie usłyszała dźwięk zamykanych drzwi i Leslie odjechała.

- Dlaczego powiedziałaś „nie krępuj się”? - zapytała, marszcząc brwi. Musiała wziąć go pod ramię, żeby wrócić do domu. Teraz już pozwalała, by czasem ktoś jej pomógł.

- A co miałem powiedzieć? Przyniosła nam szarlotkę. Nie chciałem być nieuprzejmy, Annie.

- Ciekawe, po co przyszła? Nie widzieliśmy jej, odkąd Sabrina była w ostatniej klasie liceum. - Zastanawiała się nad tym przez chwilę, kiedy wchodzili do domu, i puściła ramię ojca. Po domu umiała poruszać się bez pomocy. - Śmierdzi tu szczurem. - Tak naprawdę był to zapach konwalii, które czuła teraz w całym domu.

- To niemądre, Annie. Ona jest miłą dziewczyną, знаła cię, kiedy byliście dziećmi, i po prostu usłyszała o śmierci twojej matki.

- Nie bądź taki naiwny, tato.

- Nie przesadzaj. Dziewczyna w jej wieku nie będzie się za mną uganiać. Już ci mówiłem, że nie mam zamiaru z nikim się wiązać. Kochałem twoją matkę i zawsze ją będę kochał. Annie żałowała, że nie mogła zobaczyć dziewczyny i sama ocenić sytuacji. Zanotowała w pamięci, żeby wspomnieć o tej wizycie Sabrinie, kiedy przyjedzie do domu. Nie chciała, żeby jakieś kobiety uganiały się za ojcem. A szczególnie dziewczyny pokroju Leslie Thompson, jeśli nie zmieniła się od czasu, kiedy były dziećmi. Annie miała wtedy ledwie dziewięć lat, ale pamiętała, że jej najstarsza siostra wpadła w szal i nazwała Leslie zdziwą. To zabawne, jak bardzo takie sytuacje zapadają człowiekowi w pamięć. Leslie już na zawsze pozostała dla Annie „zdziwą”.

Potem Annie włożyła naczynia do zmywarki. Ojciec zjadł kawałek szarlotki i uznał, że jest wspaniała, a Annie tylko prychnęła w odpowiedzi. Następnie oboje poszli na górę. Annie była podekscytowana nowym domem i przeprowadzką następnego dnia. Tutaj nic się nie działo i czuła się samotna. Cieszyła się, że zamieszka w mieście, nawet jeśli nie będzie mogła swobodnie się poruszać i wychodzić sama z domu. Taka zmiana była jej teraz potrzebna. Przez dłuższą chwilę siedziała cicho w swoim pokoju, słuchając muzyki i myśląc o Florencji. Malowanie, wycieczki do Sieny, długie godziny spędzone w Galerii Uffizi i spotkania z Charliem. Nadal za nim tęskniła i miała ochotę do niego zadzwonić. Nadal nie mogła uwierzyć, że tak szybko rzucił ją dla innej kobiety. Ale przynajmniej nie musiała mu zdradzać, że jest niewidoma, i nie będzie się nad nią użalał. Zadzwoniła do Sabriny, która powiedziała, że w nowym domu wszystko idzie dobrze, i do Tammy, która spędzała sobotni wieczór sama w swoim domu w Los Angeles. Powiedziała, że wykąpała Juanitę i właśnie robi pranie. Annie zrobiło się smutno, że już nigdy nie zobaczy twarzy swych sióstr i nie popatrzy im prosto w oczy. Mogła je czuć, słyszeć i dotknąć, ale do końca życia zapamięta je takimi, jakie są teraz. W jej oczach nigdy się nie zestarzeją i zawsze pozostaną takie same. Położyła się spać, rozmyślając o tym, i śniło jej się, że razem z Charliem oglądają zachód słońca we Florencji, ale kiedy odwróciła się, żeby powiedzieć mu, że go kocha, zniknął.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

W niedzielę Sabrina przyjechała, by zabrać Annie do miasta.

Candy wróciła o czwartej nad ranem i została w domu, bo tak jak Sabrina się spodziewała, włóczyła się po klubach nocnych ze swoim starym znajomym. A Chris, spędziwszy pierwszą noc w nowym domu z Sabriną, poszedł z przyjaciółmi na mecz baseballu. Czuli się dobrze w jej sypialni i mieli wspaniałe łóżko, o wiele wygodniejsze niż jej poprzednie. Sabrinie podobało się tutaj wszystko, podobnie jak Chrisowi. Mieli całe piętro dla siebie, więc nawet nie słyszeli, jak Candy wróciła nad ranem. Kiedy Sabrina wychodziła rano, siostra jeszcze spała.

Zastała ojca i Annie siedzących przy basenie razem z psami. Zoe i Beulah były teraz najlepszymi przyjaciółkami. Candy zostawiła swojego pupila dzień wcześniej. Nie chciała, żeby coś mu się stało podczas przeprowadzki. Sabrina zapytała ojca, czy psy mogłyby jeszcze trochę u niego zostać. Czworonogi uwielbiały wieś, ojciec miał towarzystwo, a ona, Annie i Candy będą zajęte urządzeniem domu. Miała już dość spraw na głowie, żeby jeszcze myśleć o psach. Ojciec zapewnił ją, że z wielką przyjemnością poniańczy swoje psie wnuki, a Sabrina i Annie po lunchu wróciły do Nowego Jorku. Annie była w ponurym nastroju i prawie się nie odzywała, więc Sabrina pozostawiła siostrę jej własnym myślom. Teraz często jej się to zdarzało. Musiała przystosować się do tak wielu nowych rzeczy, a poza tym zawsze była typem introwertyka i marzycielki. Mogła godzinami rozmyślać o swojej sztuce. W połowie drogi do miasta w końcu się odezwała.

- Pamiętasz Leslie Thompson? - powiedziała ni z tego, ni z owego, jak gdyby nagle to nazwisko przyszło jej do głowy.

- Nie. A dlaczego pytasz? Kto to jest?

- Nie znosiłaś jej. Brat Leslie chodził razem z Tammy do szkoły, a ona próbowała przystawiać się do jednego z twoich chłopaków.

- Naprawdę? A kiedy to było? - Sabrina wyglądała na kompletnie skonsternowaną i Annie się roześmiała.

- Myślę, że byłaś wtedy w ostatniej klasie liceum. Miałam dziewięć lat, ale pamiętam, że nazwałaś ją zdzirą .

- Serio? - Sabrina wybuchnęła śmiechem. - O mój Boże! - Odwróciła się, żeby spojrzeć na siostrę, ale zaraz z powrotem zaczęła patrzeć na drogę. Od czwartego lipca bardziej się denerwował prowadząc samochód, szczególnie na autostradzie. Tammy przyznała

że po powrocie do Los Angeles też boi się jeździć autem. - Przypominam ją sobie! To była straszna francą ale ładną w kiczowatym stylu. Była niezłą kombinatorką Mama nazywała ją seksbombą. Dlaczego sobie o niej przypomniałaś?

- Wczoraj do nas wpadła.

- Po co? Potem już nigdy więcej się nie spotkałyśmy.

- Powiedziała, że właśnie się rozwiodła wróciła tu na stałe z Kalifornii i przysłała złożyć kondolencje z powodu mamy. Przyniosła tacie szarlotkę.

- Żartujesz? - z wyrazem obrzydzenia na twarzy spojrzała znowu na siostrę. - Cholera. No to mamy pasztet. Atak. Czy ona nie jest przypadkiem trochę za młoda? Ma jakieś trzydzieści dwa lata. Najwyżej trzydzieści trzy. Wtedy miała piętnaście. Teraz bardzo dobrze ją sobie przypominam i to, jak bardzo jej nie znosiłam. „Zdzira”. Szkoda że nie możesz mi powiedzieć, jak ona teraz wygląda i w jaki sposób patrzyła na tatę.

- Miała fałszywy ton głosu i używa tanich perfum w nadmiarze.

- A niech to.

- Dokładnie. Jest sprytna. Przyniosła szarlotkę na półmisku, który tata będzie musiał jej oddać. Pewnie podejrzewa że on ma pieniądze.

- Nie może uganiać się za facetem w jego wieku. Cholera, przecież on jest od niej prawie dwa razy starszy.

- To prawda ale ma pieniądze i jest wolny.

- Ona z pewnością nie traci czasu. - Sabrina była wkurzona. Ich matka zginęła dopiero miesiąc temu. - A może jest szczerą i naprawdę jej przykro jej z powodu śmierci mamy. - Niech to szlag - warknęła Annie.

Sabrina się roześmiała.

- Też tak myślę. Ten biedny człowiek nie ma pojęcia co go czeka. Każda samotna kobieta w promieniu stu kilometrów będzie stukać do jego drzwi. Jest w sile wieku, przystojny, ustawiony zawodowo i jest wolny. Uwaaaagaaaa! Wszystkie się o niego martwiły i chciały go przed tym uchronić. Był tak naiwny i nieprzygotowany na to, co może się wydarzyć.

- Próbowałam mu to powiedzieć, ale nazwał mnie paranoiczką.

- Polegam na twojej intuicji. Jak brzmiał jej głos?

- Oblesnie. A czego można się spodziewać po zdzirze? Obie się roześmiały.

Przez chwilę zastanawiały się nad tym w ciszy, a potem zmieniły temat. Sabrina opowiedziała siostrze o różnych rzeczach, które odkryła w nowym domu, i o tym, jaki jest

funkcjonalny. Obie żałowały, że Tammy nie będzie z nimi mieszkać, ale też uważały, że nie może rzucić pracy. Kiedy przyjechały do domu, Candy jeszcze spała. W końcu stanęła na schodach w różowych satynowych stringach i prześwitującej koszulce, ziewając, uradowana, że je widzi. - Witamy w domu - powiedziała. Annie zaczęła wędrówkę po domu, żeby poznać otoczenie.

Musiała sprawdzić, gdzie stoją meble, żeby bez trudu się przemieszczać. Przeszła uważnie przez salon i bawialnię i udała się na górę. Tam znalazła się w pokoju Candy zamiast w swoim, potknęła się o walizkę i o mało co nie przewróciła.

- Niech to szlag! - powiedziała głośno, próbując zorientować się, gdzie jest, i masując gołe.

- Przepraszam. - Candy przybiegła, żeby przestawić walizkę i zrobić przejście. - Zaprowadzić cię do twojego pokoju? - zapytała, chcąc jej pomóc, a Annie natychmiast na nią warknęła. Przystosowanie się do tego domu było dla niej bardzo stresujące, ale wiedziała, że z każdym dniem będzie jej łatwiej.

- Nie, sama sobie poradzę - odparła Annie, znowu na nią warcząc. W chwilę później znalazła swój pokój. Sabrina wcześniej położyła jej walizkę na łóżku, gdyż podejrzewała, że Annie będzie chciała sama ją rozpakować. Zajrzała do siostry kilka minut później, żeby sprawdzić, czy wszystko jest w porządku. - Dziękuję, że nie rozpakowałaś mi walizki - powiedziała łagodnie Annie. Doceniała to, że nie potraktowano jej jak dziecka.

- Pomyślałam, że lepiej będzie, jak sama poukładasz swoje rzeczy, żebyś wiedziała, gdzie są. Krzyknij, gdybyś potrzebowała pomocy.

- Poradzę sobie - odparła zdecydowanie, przesunęła się po pokoju, aż znalazła szafę i wysunęła z niej szuflady. Trafiała do łazienki i rozłożyła kosmetyki. Teraz, kiedy miała nową fryzurę, łatwiej jej było doprowadzić włosy do porządku.

W porze kolacji Sabrina znowu przyszła do pokoju Annie i Candy też tam zajrzała. Miały świetną okazję, by opowiedzieć Candy, że dziewczyna, którą znały w szkole średniej, wstąpiła, żeby poderwać ich ojca.

- Chyba żartujecie?

Candy wyglądała na poruszoną, aż Annie usiadła na łóżku i zaczęła chichotać. Była wykończona, ale udało jej się wszystko ułożyć na półkach. Zabrała niewiele rzeczy z Florencji i to było wszystko, co miała.

- Ile ona ma lat?

- Trzydzieści dwa, najwyżej trzydzieści trzy - odparła Sabrina.

- Obrzydliwe. Kim ona jest?

- Zdzirą - odparła Annie, złośliwie cedząc to słowo, ku rozbawieniu sióstr.

- A co na to tata? - zapytała z zainteresowaniem Candy. Mogły sobie żartować, pod warunkiem że nic z tego nie wyjdzie, o czym były święcie przekonane. Przecież dobrze znały swojego ojca.

- Upierał się, że nie miała żadnych ukrytych intencji odparła Annie. - Ojciec jest jak duże dziecko. A ona śmierdziała tanimi perfumami.

- Odrażające. Dałabym wszystko, żeby wiedzieć, jak wygląda.

- Ja też - dodała ze smutkiem Annie, a Sabrina posłała Candy ostrzegawcze spojrzenie.

- Założę się, że jest blondynką i ma sztuczne cycki. - Zapomniała, że ten opis pasuje również do jej młodszej siostry. - Przepraszam ... Nie miałam na myśli kogoś takiego jak ty ... Chodziło mi o ten kicz.

Candy się roześmiała, bo ta uwaga wcale nie zbiła jej z tropu.

- Wybaczam ci. Pewnie masz rację.

Opowiedziały o tym Tammy, kiedy zadzwoniła wieczorem, i Chrisowi, który wstąpił do nich razem z kumplem, wracając z meczu baseballowego. Kumpel był adwokatem, kolegą z tej samej kancelarii. Młody przystojny mężczyzna prawie zemdlał na widok Candy ubranej w kuse szorty i skąpą bluzeczkę bez pleców. Wyglądała zachwycająco, paradując w tym stroju. Chris wysłuchał nowin i uznał, że wizyta Leslie była całkiem niewinna.

- Nie masz racji! - sprzeciwiła się Sabrina. - Jak możesz tak mówić? Po co dziewczyna w jej wieku przynosiłaby tacie szarlotkę?

- Może jest sympatyczną osobą. Fakt, że próbowała podkraść ci chłopaka w klasie maturalnej, nie oznacza, że jest jakimś potworem.

- Byłam w klasie maturalnej, a ona miała piętnaście lat i była zdzirą! I wygląda na to, że nic się nie zmieniła.

- Trudno się z wami dogadać, dziewczyny! - powiedział, śmiejąc się. Wszystkie miały wspaniały humor i były szczęśliwe w nowym domu.

- Jesteś tak samo naiwny jak ojciec - powiedziała Sabrina, wywracając do góry oczami.

Postanowili wszyscy pójść gdzieś na kolację, wybór padł na małą włoską restaurację niedaleko domu. Annie z początku nie chciała iść, ale nalegali, więc zgodziła się dla świętego spokoju. Po raz pierwszy od czasu wypadku wyszła do miasta. Nałożyła ciemne okulary i

trzymała się kurczowo ramienia Candy. Czowała się trochę skrępowana, ale później przyznała, że dobrze się bawiła i że znajomy Chrisa chyba jest miły.

- Jak on wygląda?

- Wysoki, o milej aparycji - odparła Candy. - Afroamerykanin. Ma niebieskawo zielone oczy.

- Studiował na Harvardzie - dodała Sabrina. - Ale zdaje się, że ma przyjaciółkę, tylko teraz wyjechała z miasta. Zapytam Chrisa, jeśli chcesz.

Chris postanowił nocować u siebie, by pozwolić siostrze, żeby zadomowiły się w nowym miejscu. Chętnie by został, ale nie chciał narzucać się Candy i Annie. Była to jedyna rzecz, jaka nie podobała mu się w tym nowym układzie. Nie chciał przeszkadzać siostrze, chociaż go zatrzymywały. Powiedział Sabinie, że zostanie na noc we wtorek, kiedy Annie i Candy pojedą do Connecticut, żeby odwiedzić ojca. Sabrina przez cały tydzień miała być w mieście.

- Dowiem się, czy Phillip ma kogoś - powiedziała Sabrina.

- Nie rób sobie kłopotu - rzuciła szybko Annie. Na razie nie interesowali jej mężczyźni. - Pomyślałam sobie, że ma miły głos, i byłam ciekawa, jak wygląda. Wkurza mnie, że nie mogę połączyć głosu z twarzą. - Kiedy to powiedziała, jej siostry znowu uświadomiły sobie, jak musi się czuć. Była bardzo nieszczęśliwa, ale nabierała dystansu do swego kalectwa. - Nie mam zamiaru z nikim się umawiać.

- Nie bądź niemądra - odparła szczerze Candy. - Oczywiście, że masz zamiar. Jesteś zachwycająca.

- Nieprawda. Zresztą to nie ma nic do rzeczy. Nikt nie będzie chciał się umówić z niewidomą. To byłoby żalosne.

- Nie - powiedziała cicho Sabrina - bardziej żalosne byłoby, gdybyś zrezygnowała z życia. Masz dopiero dwadzieścia sześć lat. Jesteś inteligentna, piękna, utalentowana, wykształcona, wesoła i lubiana. Każdy facet chciałby umówić się z taką kobietą. Taki, który jest wart zachodu, nie będzie się przejmował tym, czy widzisz, czy nie.

- Może masz rację - westchnęła Annie bez przekonania.

- Daj sobie trochę czasu, Annie - ciągnęła łagodnie Sabrina. - Właśnie przeżyłaś rozstanie, straciłyśmy mamę, zostałaś ranna w wypadku. To bardzo duże obciążenie.

Kariera zawodowa, do której przygotowywała się przez całe dotychczasowe życie, odpłynęła w siną dal. Wszystkie miały tego świadomość. Większość ludzi doświadcza podobnych przeżyć przez całe swoje życie. Na nią wszystko zważyło się w ciągu jednej nocy.

Kiedy Annie leżała już w łóżku, usłyszała, że dzwoni jej telefon komórkowy i przez ułamek sekundy miała nadzieję, że Charlie chce do niej wrócić. Ale gdyby tak było, to co miałyby mu powiedzieć? Bała się odebrać, ale w końcu to zrobiła. Miała identyfikację numerów, ale nie mogła sprawdzić, kto dzwoni.

- Słucham? - powiedziała niepewnie, po czym usłyszała Sabrinę, która dzwoniła z sypialni na piętrze.

- Chcę życzyć ci dobrej nocy i powiedzieć, że cię kocham. - Myślała o Annie i chciała usłyszeć jej głos, zanim pójdzie spać.

- Jesteś szalona, ale ja też cię kocham. Przez chwilę myślałam, że to Charlie. Dobrze, że to nie on. - To chyba nie była prawda, ale Sabrina była poruszona tym, co usłyszała i zrobiło jej się żal Annie, że musi borykać się z takimi problemami. To niesprawiedliwe. - Podoba mi się nasz nowy dom - dodała Annie, szczęśliwa, że może z kimś porozmawiać. Ostatnio czuła się bardzo samotna.

- Mnie też się podoba - odparła Sabrina, która żałowała, że Chris nie nocuje u niej tej nocy.

- Z kim rozmawiasz? - zapytała Candy, zaglądając do pokoju Annie.

- Z Sabriną - zachichotała Annie.

- Dobranoc, Sabrino! - krzyknęła Candy. - Dlaczego do mnie też nie zadzwoniłaś? - zapytała, strojąc sobie żarty, po czym pochyliła się, żeby pocałować Annie na dobranoc. - Kocham cię, Annie - powiedziała, przytulając siostrę.

- Ja też cię kocham. Kocham was obie - szepnęła do słuchawki i do Candy. - Dziękuję, że to dla mnie zrobiłyście.

- Cała przyjemność po naszej stronie - odparła Candy, a Sabrina usłyszała ją i przytaknęła.

Po chwili Candy poszła do swojego pokoju, a Annie pomyślała, że mimo wszystko ma dużo szczęścia. Miały przecież siebie nawzajem. Były siostrami i najlepszymi przyjaciółkami. Tylko to się liczyło i na razie nie potrzebowała niczego więcej.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Wydawało się, że czas biegnie z zawrotną prędkością. Tammy w końcu znalazła gwiazdę do swojego programu i w piątek wieczorem. mogła wreszcie przylecieć na weekend z okazji święta pracy. Sabrina odebrała ją z lotniska. Candy i Annie przez cały tydzień były w Connecticut i powiedziały, że ojciec już lepiej sobie radzi. Trudno było uwierzyć, że ich matka nie żyła zaledwie od dwóch miesięcy. Tak wiele wydarzyło się od tamtej pory.

Tammy jak zawsze miała ze sobą Juanitę, która spała smacznie w jej dużej torbie. Zapytała, jak im się podoba w nowym domu, i usłyszała, że uwielbiają go. Był doskonały. Sabrina miała jedynie obawę, że nie będzie mogła często widywać się z Chrisem, który czuł się trochę skrępowany i nie chciał narzucać się jej siostrze.

- Przyzwyczaj się - odparła swobodnie Tammy. - Należy do naszej rodziny. Pewnie wpadnie do nas w weekend. - Przyjdzie jutro. Chciał, żebyśmy ten wieczór spędzili razem. Wiesz, co sobie myślę? Kiedy jesteśmy wszystkie razem, on trzyma się jakoś na uboczu.

- Myślę, że po prostu jest delikatny.

Rozmawiały przez całą drogę do Connecticut i o pół do dziesiątej wieczorem były już w domu. Reszta rodziny siedziała przy basenie, a oba psy podbiegły uszczęśliwione, kiedy zobaczyły Juanitę. Siostry i ojciec ucieszyli się na widok Tammy, która wyjechała przed niemal sześcioma tygodniami. Siedzieli do późna w nocy, jak zawsze, kiedy od dawna się nie widzieli. Ten czas bardzo szybko im upłynął. Rano przyjechał Chris i spędzili razem wesoły i beztroski weekend. Grali w scrabble, kości i czytali niedzielną gazetę. Ale Annie nie mogła uczestniczyć w tych rozrywkach i w pewnym momencie Sabrina zobaczyła wyraz jej twarzy, po czym natychmiast gestem ręki dała im znać, żeby zakończyli grę. Annie od razu wyczuła, w czym rzecz, przekonywała ich, że jej to nie przeszkadza, chociaż najwyraźniej wcale tak nie było. Rozładowali atmosferę, dokuczając ojcu z powodu wizyty Leslie Thompson i jej szarlotki.

- Dziewczyny, jesteście bez serca - powiedział z uśmiechem.

- To biedactwo właśnie przeżyło trudny rozwód. Założyła własną firmę i ten drań oskubał ją ze wszystkiego.

- Skąd wiesz? - Annie spojrzała na niego podejrzliwie. Nie mówiła nic na ten temat, kiedy tutaj była. - Chyba że wspomniała o tym, zanim Annie wyszła przed dom. Ale zdaje się, że było trochę inaczej, co ojciec spieszenie im wyjaśnił.

- Kiedy byliście z Candy w Nowym Jorku zajęte przeprowadzką, Leslie przyszła odebrać półmisek.

- Szybka jest - burknęła Tammy, rzucając porozumiewawcze spojrzenie Sabine. Ojciec tego nie zauważył. - Co jeszcze mówiła?

- Miała ciężkie życie. Była mężatką przez siedem lat. Straciła przez męża firmę. Jej jedyne dziecko zmarło na zespól nagłej śmierci łóżeczkowej. Kiedy odeszła od męża, wróciła tutaj. Zdaje się, że to się stało dopiero w zeszłym roku. Powiedziała, że rozwód był ukoronowaniem tego wszystkiego. Ale może właśnie dlatego było jej przykro z powodu waszej matki. Teraz już wie, jak to jest stracić kogoś bliskiego. Jej synek miał zaledwie pięć miesięcy, na tyle dużo, że zdążyła go pokochać.

Siostry domyśliły się z tego, co mówił, że ich rozmowa była bardzo osobista.

- Jak długo odbierała ten półmisek? - zapytała Sabrina.

- W zasadzie zrobiło mi się jej żal, kiedy usłyszałem to wszystko, i zaprosiłem ją na lunch. To miły dzieciak. Mieszka z rodzicami, dopóki nie znajdzie jakiegoś mieszkania. Powinnyście dać jej szansę.

- Tak, no cóż ... może ... - powiedziała Sabrina, współczując jej z powodu utraty dziecka, ale nadal wspomnienia z nią związane nie były dla niej przyjemne. Rzeczywiście, to było osiemnaście lat temu, a ludzie się zmieniają. - To przykre z tym dzieckiem.

- Płacze na samo wspomnienie. Myślę, że to świeża rana. - Ojciec wyglądał na zakłopotanego. - Przyznaję, że mówiąc o waszej matce, też się rozplakałem.

- To musiał być bardzo radosny lunch - bąknęła Tammy pod nosem do Sabriny, wyraźnie zatroskana.

Chwilę później ojciec poszedł do domu, a Tammy stwierdziła, że jest naiwny i będzie łatwym łupem dla kobiet, które będą chciały go wykorzystać, i można mieć tylko nadzieję, że nie będzie to Leslie.

- Leslie jest zbyt młoda. To nie w jego stylu - uspokoiła wszystkich Sabrina.

- Nigdy nic nie wiadomo. - powiedziała cynicznie Tammy. - W Los Angeles na każdym kroku można spotkać dziewczyny w jej wieku ze starymi facetami. To zupełnie normalne, szczególnie jeśli gość jest bogaty.

- Ojciec prawdopodobnie traktuje ją jak jedną z nas, bo nazwał ją dzieciakiem. Ale ja już dawno nie jestem dzieckiem, chociaż ojciec lubi tak o mnie myśleć. A Leslie jest ode mnie o kilka lat młodsza - odparła Sabrina.

- Właśnie w tym rzecz - ostrzegła ją Tammy.

- Może zamkniemy go w domu - zaproponowała Annie. - Dopóki nie nabierze życiowego rozumu. A może istnieje jakaś szkoła, w której uczą jak uchronić się przed przebiegłymi kobietami.

Wszystkie uśmieły się z tego pomysłu.

Reszta weekendu minęła zbyt szybko i w poniedziałek rano siostry pojechały do miasta, żeby pokazać Tammy nowy dom. Ojciec wyglądał na smutnego, kiedy machał im na pożegnanie, a Candy i Annie obiecały, że niedługo do niego przyjadą. Tym razem zabrały ze sobą psy, żeby przyzwyczyły się do nowego domu. Ojciec powiedział, że będzie tęsknił za nimi wszystkimi.

- Może trzeba mu kupić psa - rozważała Tammy. - Nie będzie czuł się taki samotny.

- Też o tym myślałam - odparła Sabrina. - Miałam poczucie winy, że zabieram Beulah, ale Chris tęskni za nią.

- Żal mi ojca - przyznała Tammy. - Naprawdę uważam, że pies to dobry pomysł. Ale czy będzie się chciał nim zajmować?

Juanita i Beulah spały smacznie na tylnym siedzeniu. Annie siedziała obok Candy razem z Zoe. A Chris miał się z nimi spotkać na miejscu.

Tammy bardzo spodobał się dom i pochwaliła, że przy urządzeniu miały mnóstwo wspaniałych pomysłów, dzięki temu panuje tam radosna i miła atmosfera. Dom miał rzeczywiście bardzo funkcjonalny rozkład i czarujący wystrój wewnątrz, a Tammy zakochała się w małej sypialni naprzeciw pokoju Sabriny, całej w różowym kolorze. Pokój wyglądał jak pudełko na czekoladki. Był nie duży, ale bardzo przytulny.

- Możesz tu mieszkać za każdym razem, kiedy tylko będziesz wpadać.

Tammy wyglądała na zadowoloną podobnie jak Juanita, która wskoczyła na łóżko i od razu zasnęła. Beulah szalała na schodach, a Zoe szczekała na każdego, szczęśliwa, że ma wszystkich pod jednym dachem. Annie była mniej zachwycona, słuchając ciągłego jazgotu pod drzwiami swojej sypialni. Wyszła, żeby przepędzić Zoe, i przewróciła się, kiedy pies zaplątał jej się pod nogami. - Cholerny kundel! - krzyknęła na Zoe, która podeszła i zaczęła lizać ją po twarzy. Kiedy pies liznął ją po nosie, Annie uśmiechnęła się wbrew sobie. - Czy nikt nie powiedział ci, że nie znoszę psów? Jeśli jeszcze raz wleziesz mi pod nogi, to pokoziołkujesz do ogrodu. - Ani się waż! - krzyknęła Candy. - Ona chciała tylko się z tobą przywitać.

- Dobrze, tylko powiedz jej, żeby nie płała mi się pod nogami. - W tym momencie Beulah przemknęła koło nich niczym błyskawica, biegnąc po schodach na górę w poszu-

kiwaniu Sabriny. - Ludzie, to jakiś dom wariatów - narzekła Annie, wstając z podłogi. - Dzięki Bogu, że nie mam psa. - Kocham to miejsce! - zawołała entuzjastycznie Tammy. - Chciałabym tu zostać.

- Przyjeżdżaj, kiedy chcesz - zaprosiła ją Sabrina. Masz tutaj swój pokój. - Szczerze mówiąc, Chris wolał, kiedy byli sami na piętrze, bo wtedy mógł swobodnie chodzić w bokserkach. Ale wiedziała, że nie będzie miał nic przeciwko, jeśli Tammy od czasu do czasu wpadnie na weekend. Traktował jej siostry jak rodzinę.

Wieczorem zrobili sobie kolację w kuchni. Każdy włączył się do pomocy, a potem Sabrina odwiozła Tammy na lotnisko, żeby zdążyła na ostatni lot do Los Angeles.

- Chętnie bym została - wyznała jej Tammy, patrząc ze smutkiem na siostrę. Padły sobie w ramiona i stały tak przez chwilę. Przypomniały im się słowa matki, która powiedziała kiedyś, że najwspanialszym prezentem, jaki im dała, było to, że mają siebie nawzajem.

- Kocham cię, Tammy - powiedziała Sabrina drżącym głosem.

- Ja też cię kocham - wyszeptała Tammy, umieściła Juanitę w torbie, pomachała siostrze i przeszła przez bramkę ochrony.

Samolot wylądował w Los Angeles o pierwszej w nocy czasu lokalnego. Było zbyt późno, żeby zadzwonić do sióstr. Kiedy włączyła komórkę, zastała na poczcie głosowej wiadomość od każdej z nich i wchodząc do domu, pomyślała, że jeszcze nigdy nie czuła się w życiu taka samotna. Mieszkanie w Los Angeles zawsze było jej marzeniem. Przeprowadziła się tu, kiedy zaczęła studiować. Ale teraz, kiedy zmarła ich matka, a Annie była niewidoma, czuła się w tym mieście coraz bardziej obco. Leżąc w swoim łóżku tej nocy, miała poczucie winy, że zostawiła je same. Ale nie mogła im pomóc. Kochała swój dom, pracę i karierę, jaką udało jej się tutaj zrobić. Ale teraz miała wrażenie, że zawiodła swoje siostry. Nawet Juanita nie była uszczęśliwiona powrotem do domu. Leżała na łóżku Tammy i popiskiwała. Tęskniła za towarzystwem.

- Przestań pisać. Nic tym nie zmienisz. - Tammy dała jej burę i pogłaskała jedwabisty łepok. Była już piąta nad ranem, kiedy zgasła lampę i próbowała się zdrzemnąć. Przez całą noc śnił jej się dom w Nowym Jorku i siostry.

Nazajutrz rano, niewyspana, pojechała do pracy. Jak zwykle po świątecznym weekendzie rozpełtało się prawdziwe piekło.

Dźwiękowcy mieli problemy, dyrektorzy narzekali, aktorzy dostawali napadów hysterii i grozili odejściem. Jeden z ich najpoważniejszych sponsorów wycofał się. Szef sieci telewizyjnej twierdził, że to jej wina. A gwiazda programu, która była w ciąży, pozwała ich

do sądu za to, że znaleźli zastępstwo, zamiast zaoferować jej inne zajęcie, nawet jeśli lekarz zabronił jej pracować.

- Powiedzcie mi, gdzie tu logika? - Tammy miotała się po biurze, trzymając w ręku list od prawnika gwiazdy. Przecież sama oznajmiła, że nie wolno jej wstawać z łóżka przez sześć miesięcy. A teraz chce nas pozwać do sądu? Nie znoszę tych cholernych aktorów i tej zakichanej telewizji!

Musiała skonsultować się z prawnikami co do zasadności i konsekwencji ewentualnego procesu. Tego dnia nic jej się nie udawało. Witamy w Hollywood, mruknęła do siebie pod nosem, kiedy o dziewiątej wieczór zeszła z planu i pojechała do domu z Juanitą w torbie.

W drodze zadzwoniła do niej Sabrina. W Nowym Jorku była już północ.

- Jak minął dzień?

- Nawet nie pytaj. A jak wyglądał dzień bombardowania Hiroszimy? Zdaje się, że był podobny do mojego. W dodatku zostaliśmy pozwani do sądu. Czasami nienawidzę tej pracy.

- A czasami ją uwielbiasz - przypomniała Sabrina.

- Pewnie tak. Tęsknię za wami. Co tam u was?

- W porządku. Trochę nerwowa atmosfera. Annie zaczyna jutro szkołę. Jest w kiepskim nastroju. Strasznie się boi.

- To zrozumiałe. - Troska o siostrę trochę odciągnęła myśli Tammy od kłopotów w pracy. - Pewnie przypomina to pierwszy dzień w zwykłej szkole, tylko jest jeszcze trudniej. Zawsze bałam się, że nie będę mogła znaleźć ubikacji. Ale wiedziałam, że ty tam jesteś, więc czułam się trochę pewniej.

- Obie uśmiechnęły się na wspomnienie o tym. Tammy w dzieciństwie była bardzo nieśmiała, zresztą nadal czasami jej się to zdarzało, z wyjątkiem kontaktów zawodowych. W stosunkach towarzyskich była dalej zamknięta w sobie, dopóki kogoś dobrze nie poznała. - Pójdiesz z nią?

- Nie pozwoli mi na to. Chce pojechać sama autobusem. - Sabrina miała zatroskany głos. W ciągu dwóch pełnych przeżyć miesięcy stała się opiekuńczą matką.

- Poradzi sobie?

Nie wiem. Nigdy jeszcze nie wyjeżdżała sama.

- Może powinna poczekać, aż nauczy się tego w szkole. Powiedz, żeby lepiej wzięła taksówkę, jeśli koniecznie chce jechać sama.

To było bardzo praktyczne rozwiązanie, o którym Sabrina nie pomyślała.

- Bardzo dobry pomysł. Powiem jej o tym rano.

- I żeby przestała tak oszczędzać. Stać ją na taksówkę. Roześmiały się. Annie była znana z oszczędności. Jej siostry, które dobrze zarabiały, mniej liczyły się z pieniędzmi. - Powtórzę jej to.

Tymczasem Tammy dojechała do domu i jeszcze przez kilka minut rozmawiała z Sabriną, siedząc w samochodzie, po czym powiedziała, że musi już wejść do mieszkania. Była dziesiąta wieczór, a ona od śniadania prawie nic nie jadła. Właściwie była przyzwyczajona do tego, że nie ma czasu na regularne posiłki. Przez cały dzień sięgała po cukierki i kaloryczne batoniki, żeby jakoś przetrwać.

- Zadzwoń do mnie jutro i powiedz, jak wam poszło - poprosiła Sabrinę, a Juanita usiadła na siedzeniu dla pasażera, przeciągnęła się i ziewnęła. W południe zjadła indyka pokrojonego w plasterki. Tammy bardziej dbała o psa niż o siebie.

- Dobra - obiecała Sabrina. - Wyśpij się dobrze. Problemy mogą poczekać do jutra. Nie rozwiążesz ich w jeden dzień.

- Wiem, ale przynajmniej próbuję, bo jutro przede mną kolejna góra spraw, z którymi trzeba będzie sobie poradzić. Codziennie zaskakuje mnie coś nowego - odparła Tammy, po czym skończyły rozmowę.

Jak się później okazało, miała rację. Trudno było w to uwierzyć, ale następny dzień był jeszcze gorszy. Na planie wybuchł dziki strajk. Oświetleniowcy na znak protestu zeszli z planu i zahamowali całą produkcję. Był to najgorszy z możliwych scenariuszy, jaki może spotkać producenta programu. W dodatku Tammy dowiedziała się rykoszetem, że ich gwiazda w ciąży wniosła sprawę do sądu. Dziennikarze dzwonili do niej z prośbą o komentarz.

- Ludzie, nie mogę w to uwierzyć! - Usiadła przy biurku i próbowała powstrzymać się od płaczu. - To nie może być prawda - powiedziała do swojej asystentki. Ale to była prawda. Reszta dnia okazała się jeszcze gorsza. - Spróbuję sobie przypomnieć, dlaczego chciałam pracować w telewizji i wybrałam to jako przedmiot kierunkowy na studiach. Musiałam mieć jakieś powody, ale jakoś ich nie pamiętam.

Wyszła z biura po północy i nie miała czasu, żeby porozmawiać z Sabriną. Dostała od niej cztery wiadomości w biurze i dwie na poczcie głosowej. Dowiedziała się, że wszystko poszło dobrze. Jednak nie była w stanie oddzwonić, bo w Nowym Jorku była trzecia nad ranem. Tammy zastanawiała się, jak Annie przeżyła swój pierwszy dzień w szkole.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Pierwszy dzień Annie w Szkole Parkera dla Niewidomych był jedną wielką katastrofą. A przynajmniej początek tego dnia. Annie spodobał się pomysł Tammy, który przekazała jej Sabrina, i pojechała taksówką. Szkoła znajdowała się w ruchliwej dzielnicy West Village, dość daleko od ich nowego domu. Po drodze były korki, więc trochę się spóźniła. Zabrała ze sobą białą laskę i twierdziła, że wie, jak jej używać. Nie pozwoliła Sabrinie, żeby ją odprowadziła niczym dziecko do przedszkola.

- Mieszkałam we Włoszech i kiedy tam przyjechałam, nie znałam w ogóle języka, więc w Nowym Jorku poradzę sobie bez wzroku.

Ale pozwoliła starszej siostrze zamówić taksówkę. Podała kierowcy adres, a Sabrinie serce podeszło do gardła, kiedy odjechali. Ledwo powstrzymała się od tego, żeby zadzwonić do Annie na komórkę i ostrzec ją. Nagle przeraziła się, że taksówkarz może ją porwać i zgwałcić, bo była młoda, piękna i niewidoma. Gdy wchodziła do domu, skręcało ją w żołądku z troski o młodszą siostrę.

Podzieliła się swoimi obawami z Candy, która po prostu ją wyśmiała. Candy w tym tygodniu wracała wreszcie do pracy i nazajutrz wyjeżdżała do Mediolanu na sesję zdjęciową do „Harper's Bazaar”. Wszędzie leżały ubrania i stały walizki. Annie, wychodząc z domu, potknęła się o nie. Sabrina ostrzegła siostrę, żeby nie ustawiała toru przeszkód dla Annie, a kiedy to mówiła, sama potknęła się o psa Candy. - To prawdziwy dom wariatów - mruknęła i poszła na górę, żeby dokończyć się ubierać. Była już spóźniona do biura, a po południu miała być w sądzie, żeby złożyć wniosek o utajnienie procesu w skomplikowanym rozwodzie, którego na początku w ogóle nie chciała się podjąć. Wkładając spódnice i szpilki, nie była w stanie myśleć o niczym innym, tylko o Annie.

Wieczorem Annie opowiedziała Sabrinie, że przyjechała do szkoły, zapłaciła taksówkarzowi i wysiadła. Odpakowała swoją białą laskę ta!>, jak jej pokazano, rozłożyła i nagle upadła, potykając się o wyjątkowo wysoki krawężnik i zdzierając skórę na kolanach. Podarła dzinsy i czuła, jak krew cieknie jej po nogach. Delikatnie mówiąc, był to niefortunny początek. Dyżurny, który stał przed szkołą, pośpieszył z pomocą. Pracownik zaprowadził ją do biura, własnoręcznie opatrzył kolana, po czym odprowadził ją na górę. Wskazał drogę na prawo i natychmiast się zgubiła. Wylądowała na zajęciach dla zaawansowanych na temat seksu, gdzie uczono ich, jak nałożyć prezerwatywę na banana. Zapytano ją, czy przyniosła ze sobą prezerwatywy, a Annie odparła, że nie sądziła, że będą potrzebne w pierwszym dniu

szkoły, i obiecała przynieść kilka nazajutrz. Wzbudziła tym ogólną wesołość, po czym ktoś zaprowadził ją do właściwej sali, ale okazało się, że jej grupa poszła już zwiedzać szkołę. Znowu nie wiedziała, jak do nich trafić, i musiała poprosić kogoś o pomoc. Później przyznała się siostrze, że wtedy się rozplakała. Ktoś zauważył, że płacze, i odprowadził ją do grupy. Czując krew na poszarpanych dżinsach i uświadomiła sobie, że poraniła też ręce, zaczęła żałośnie płakać, chciała iść do toalety, ale nie wiedziała, gdzie jest, i nie mogła znaleźć chusteczki, żeby wysmarkać nos.

- I co zrobiłaś? - zapytała Sabrina, która słuchając tego wszystkiego, była bliska płaczu. Chciała objąć Annie i więcej nie wypuścić jej samej z domu.

- Wytarłam nos w rękaw - odparła Annie, uśmiechając się szeroko. - Trochę później znalazłam łazienkę i przesiedziałam w niej, aż moja grupa mnie znalazła.

- O Boże, to okropne!

- Też tak myślę - odparła, ale teraz już się uśmiechała.

W szkole powiedziano im, czym będą się zajmować przez najbliższe pół roku. Mieli się nauczyć, jak korzystać z transportu publicznego, jak radzić sobie samemu w mieszkaniu, jak wyrzucić śmieci, gotować, sprawdzić, która godzina, pisać i czytać brajlem, starać się o pracę gdyby chciała, biuro zatrudnienia znajdzie jej zajęcie - kupować ubrania, samodzielnie się ubierać, zrobić sobie fryzurę, zajmować się zwierzętami domowymi i poruszać się z psem przewodnikiem. Osoby, które zdecydują się na psa, będą musiały przejść dodatkowe ośmiotygodniowe szkolenie poza terenem szkoły. Zaawansowani słuchacze mogą zapisać się na zajęcia na temat seksu. Było jeszcze kilka dodatkowych opcji, a wśród nich zajęcia artystyczne. Kiedy Annie wysłuchała całej tej listy zajęć, kręciło jej się w głowie. Wynikało z tego, że jedynymi czynnościami, jakich nie nauczą się po sześciu miesiącach pobytu w szkole Parkera, było prowadzenie samochodu i latanie samolotem. Można nawet zapisać się na gimnastykę i pływać na pełnowymiarowym basenie z wyznaczonymi torami. Annie była przytłoczona samym słuchaniem o tych możliwościach. Potem poszli na lunch do stołówki, gdzie pokazywano im, jak sobie poradzić z płaceniem i wyborem tego, co chcieliby zjeść. Wszystko było opisane w języku Braille'a, którego mieli się uczyć codziennie rano. Tego dnia pracownicy szkoły pomagali im zamówić posiłek, postawić talerze na tacy i zanieść do stolika. Lunch był za darmo na powitanie w szkole. Annie wybrała jogurt i paczkę chipsów ziemniaczanych. Była zbyt zdenerwowana, żeby cokolwiek przełknąć. Jogurt miał smak ananasowy, którego nie znosiła.

- Ludzie, ale tempo, prawda? - powiedział jakiś głos obok niej. - Skończyłem Yale. Tam było o wiele łatwiej niż tutaj. Jak się miewasz? Wszystko w porządku? - Miał młody głos i był zdenerwowany, podobnie jak ona.

- Chyba tak - odpowiedziała ostrożnie, bo głos należał do mężczyzny.

- Z jakiego powodu się tutaj znalazłaś?

- Badania naukowe - rzekła od niechcenia.

- Aha. - Najwyraźniej był rozczarowany. - Ja jestem niewidomy.

Nagle zrobiło jej się głupio, że go oszukała.

- Ja też - dodała łagodniej. - Mam na imię Annie. A ty? - Czowała się jak jeden z dzieciaków, które pierwszego dnia w szkole spotykają się na boisku i sprawdzają się nawzajem.

- Mam na imię Baxter. Moja mama uważa, że powinienem tu przychodzić. Chyba mnie nienawidzi. Jak się tu znalazłaś?

- W lipcu miałam wypadek samochodowy.

W ciemności, w której żyli, było coś intymnego, co sprawiało, że człowiek czuł się jak na spowiedzi. Łatwiej mówić pewne rzeczy, kiedy nie widzi się swoich twarzy. - Ja miałem wypadek na motocyklu w czerwcu, jechałem z przyjacielem. Przedtem pracowałem jako grafik. Teraz chyba będę sprzedawał na ulicy ołówki w kubeczku. Nie ma zbyt wielu propozycji dla niewidomych grafików powiedział na wpół tragicznie, na wpół wesoło. Spodobał jej się, miał przyjazny głos.

- Ja jestem ... Byłam malarką. Mam ten sam problem.

Mieszkałam we Florencji.

- Jeżdżą tam jak wariaci. Nic dziwnego, że miałaś wypadek.

- Wypadek zdarzył się tutaj, czwartego lipca. - Nie wspomniała nic o matce. Nie potrafiła o tym mówić. Może później, jeśli naprawdę się zaprzyjaźnią. Ale przyjemnie było z kimś porozmawiać pierwszego dnia w szkole.

- Tak przy okazji to jestem gejem - powiedział ni stąd, ni zowąd.

Uśmiechnęła się.

- Ja jestem hetero. Właśnie rzucił mnie chłopak tuż po wypadku. Ale on nie wiedział, że straciłam wzrok.

- Postąpił podle.

- Chyba tak.

- Ile masz lat?

- Dwadzieścia sześć.

- A ja dwadzieścia trzy. W zeszłym roku skończyłem studia. Gdzie studiowałaś?

- W Risdy. - Dla wtajemniczonych była to nazwa Szkoły Projektowania Rhode Island.

- Potem studiowałam w Paryżu, w Beaux Arts, i tam zdobyłam tytuł magistra. Później uczyłam się malarstwa we Florencji. No i co nam przyszło z tej wspaniałej edukacji. Ja Risdy, ty Yale, a teraz musimy się nauczyć, jak korzystać z kuchenki mikrofalowej i myć zęby. Dzisiaj rano, wysiadając z taksówki przed szkołą, przewróciłam się jak długa. - Nagle przestało jej się to wydawać takie tragiczne, tylko prawie zabawne. - Przez pomyłkę trafiłam na zajęcia o seksie i zapytali mnie, czy przyniosłam ze sobą prezerwatywy. Obiecałam przynieść jutro.

Śmiał się z tego, co powiedziała.

- Mieszkasz z rodzicami? - zapytał z zainteresowaniem. - Ja od czerwca jestem u mamy. Wcześniej mieszkalem z przyjacielem. Zginął w wypadku. To był jego motor.

- Przykro mi - zwróciła się do niego łagodnie, ale nadal nie była w stanie powiedzieć mu o matce. - Przez najbliższy rok będę mieszkać z siostrami, żeby stanąć na nogi. One są dla mnie naprawdę cudowne.

- Moja mama też jest w porządku, tylko że traktuje mnie jak przedszkolaka.

- Dla rodziny to też jest przerażające - odparła Annie, zamyślona.

Potem kazano im przejść do sali i podzielono ich na cztery grupy.

- Mam nadzieję, że będziemy razem w grupie - szepnął Baxter.

Ona też miała taką nadzieję, bo w nowej szkole zyskała już przyjaciela. Uważnie słuchali i po chwili odkryli z entuzjazmem, że są razem. Poszli za resztą kursantów do klasy i zajęli miejsca. Klasa miała wydrukowany brajlem numer 101.

- Nie przypominam sobie tych zajęć ze studiów, a ty? - wyszeptał.

Annie zaczęła chichotać jak dziecko. Baxter był wesoły, inteligentny, miał niewyparzony język i dlatego go polubiła. Nie miała pojęcia, jak wygląda, czy jest wysoki czy niski, gruby czy chudy, czarnoskóry, biały czy Azjata. Wiedziała tylko, że go lubi, oboje są artystami i zostaną przyjaciółmi. Pod koniec dnia byli wykończeni. Annie zaproponowała, że mogą pojechać razem taksówką, jeśli mieszka gdzieś pod drogą. Odparł, że musi jechać dwoma autobusami i metrem, żeby dostać się na Brooklyn, i tam przesiada się na kolejny autobus do domu.

- Jak sobie poradziłeś? - zapytała go z podziwem.

- Po prostu przez cały czas prosiłem kogoś o pomoc. Dojazd tutaj zabiera mi około dwóch godzin. Ale jeśli nie będę tu chodził, matka mnie zabije. Annie się roześmiała.

- Moje siostry też by mi to zrobiły.

- Chciałabyś mieć psa przewodnika? - zapytał. - Mama uważa, że powinienem mieć.

- Raczej nie. Nie znoszę psów. Hałasują i śmierdzą.

- Myślę, że w naszym przypadku pies może być pomocny. No i miałbym towarzystwo, kiedy już sam zamieszkać. Nie jestem pewien, czy niewidomi geje cieszą się dużym powodzeniem. Obawiam się, że zostanę sam jak palec. - Powiedział to z ogromnym smutkiem. Najwyraźniej miał podobne obawy jak ona.

- Też się boję samotności - przyznała.

- Szkoda, że nie jestem hetero - wyszeptał.

- To prawda. Może byś się wyleczył.

- Z czego? - Wyglądał na zdumionego.

- Z bycia gejem.

- Mówisz poważnie? - Ich przyjaźń stanęła pod znakiem zapytania.

- Nie - odparła, a on wybuchnął śmiechem.

- Lubię cię, Annie.

- Ja ciebie też, Baxter.

Wyglądało to na prawdziwy cud, że natknęli się na siebie w stołówce i usiedli przy tym samym stoliku. W szkole było ośmiuset dorosłych słuchaczy, także młodzież, ale w mniejszości. Była to jedna z najlepszych szkół dla niewidomych na świecie i oboje nagle poczuli się szczęściarzami, że mogą tu przychodzić, podczas gdy wcześniej uważali to za jakiś rodzaj kary.

- Zostaniemy przyjaciółmi? - zapytał ją, zanim udali się w drogę do swoich domów. Ona miała o wiele bliżej i łatwiej niż on. Jego droga do domu wydała jej się prawdziwą gehenną.

- Na zawsze - obiecała, kiedy uściśli sobie dłonie. Życzę ci bezpiecznego powrotu do domu.

- Ja tobie też. Spróbuj nie padać na twarz, wychodząc ze szkoły. To nadwerżyłoby dobre imię tej instytucji.

W chodząc do szkoły, jeszcze można sobie na to pozwolić, ale przy wyjściu trzeba przynajmniej udawać, że wie się, jak postępować. - Znowu się roześmiała, po czym Baxter zniknął.

W korytarzu stali przewodnicy, którzy pomagali nowym słuchaczom znaleźć drogę do wyjścia i odprowadzali do środków transportu na zewnątrz. Annie wyjaśniła jednemu z nich, że chce pojechać taksówką. Poprosił, żeby poczekała, aż przyjdzie po nią, kiedy nadjedzie samochód. Stojąc w holu głównym, znowu poczuła się osamotniona. Nagle ktoś do niej podszedł. Miał ciepły, przyjemny tembr głosu.

- Panna Adams?

- Tak. - Wyglądała na niepewną i trochę się zawstydzila.

- Nazywam się Brad Parker. Chciałem tylko przywitać panią w naszej szkole. Jak minął pierwszy dzień? - Zawahała się, czy powiedzieć mu prawdę.

- Dobrze - bąknęła niepewnie.

- Słyszałem, że miała pani mały wypadek przy wejściu do szkoły. Musimy zmusić władze miasta, żeby zrobiły coś z tym krawężnikiem. Takie sytuacje często się zdarzają. Kiedy to usłyszała, przestało jej już być głupio, że upadła. - Czy dobrze się pani czuje?

- Tak, dziękuję bardzo.

- Czy trafiła pani do swojej klasy?

- Tak. - Uśmiechnęła się. Nie przyznała się, że przypadkiem znalazła się na zajęciach o prezerwatywach.

- Podobno mówi pani biegle po włosku i mieszkała pani we Florencji.

Zdawało się, że wszystko o niej wiedział; była tym nieco zaskoczona.

- Skąd pan o tym wie?

- Czytam wszystkie podania. Zainteresowałem się tym, ponieważ przez dłuższy czas mieszkałem w Rzymie. Mój dziadek był tam ambasadorem Stanów Zjednoczonych. W lecie zawsze do niego jeździłem z rodzicami.

Nagle zaciekawiała ją jedna rzecz i postanowiła o nią zapytać, skoro tyle o niej wiedział - nawet o tym, że upadła. - Czy pan też jest niewidomy?

- Nie, nie jestem. Ale moi rodzice byli niewidomi. Zbudowałem tę szkołę, żeby uczcić ich pamięć za spadek, który zostawili na ten cel. Zginęli w katastrofie lotniczej, kiedy byłem na studiach.

- To niesamowita historia.

Annie była pod wrażeniem tego, co powiedział Brad Parker, który wydał jej się bardzo miłym człowiekiem. Była poruszona tym, że zawracał sobie głowę, by z nią porozmawiać, wcześniej przeczytał jej podanie, wiedział nawet, że upadła. Był bardzo dobrze poinformowany, choć szkoła liczyła wielu słuchaczy.

- Od tego czasu szkoła bardzo się rozrosła. Działamy już od szesnastu lat. Mam nadzieję, że pani się tutaj spodoba, a jeśli mógłbym w czymkolwiek pomóc, proszę dać mi znać.

- Dziękuję - odrzekła skromnie.

Nie miałyby śmiałości, żeby mówić mu po imieniu. Nie wiedziała, ile ma lat, ale musiała założyć, że skoro był założycielem tej szkoły, to nie jest zbyt młody. Zresztą głos miał męski, a nie chłopięcy jak Baxter, więc nie chciała być nieuprzejma.

Kiedy rozmawiali, podszedł do nich przewodnik, który przywitał się poufale z Bradem. Annie pożegnała się, przewodnik wyprowadził ją ze szkoły i pomógł wsiąść do taksówki. Podziękowała mu za pomoc i podała taksówkarzowi adres. Zgodnie z obietnicą zadzwoniła do Sabriny, że już jest w drodze do domu.

- Jak tam było? - zapytała zaniepokojona Sabrina. Martwiła się o nią przez cały dzień.

- W porządku - odparła Annie wymijająco, po czym uśmiechnęła się pod nosem. - No dobra ... było dość fajnie.

- Miło mi to słyszeć. - Sabrina odczuła ulgę. - Przez cały dzień byłam strzępkiem nerwów, jakbym wysłała swoje jedyne dziecko na kolonie. Bałam się, że ci się tam nie spodoba albo ktoś zrobi ci przykrość. Czego się nauczyłaś?

- Nakładania prezerwatyw w sali 101 - powiedziała ze śmiechem.

- Czego, przepraszam?

- Potknęłam się o krawężnik przed szkołą i pomyliłam klasy. Uczyliśmy się brajla.

- Opowiesz mi wszystko, jak wrócę do domu. Będę za godzinę. - Annie wyszła ze szkoły tuż po siedemnastej. Zajęcia miały odbywać się przez pięć dni w tygodniu, od ósmej rano do siedemnastej, przez pół roku. Czekał ją intensywny kurs.

Kiedy dotarła do domu, Candy nadal pakowała się na wyjazd do Mediolanu i w jej sypialni wszędzie stały walizki. Wyjeżdżała na trzy tygodnie i po rannym wykładzie Sabriny trzymała wszystkie rzeczy u siebie, żeby Annie nie potykała się o nie w całym domu. Kiedy zobaczyła podarte na kolanach dzinsy Annie, które były oblepione krwią, od razu zaczęła jej żałować.

- Co się stało?

- Co masz na myśli?

- Twoje kolana.

- Aha, upadłam.

- Wszystko w porządku?

- Tak, nic się nie stało.

- Jak było w szkole?

- Nieźle. - Annie uśmiechnęła się do niej jak małe dziecko. - W zasadzie było prawie super.

- Prawie super? - Candy się roześmiała. - Poznałeś jakichś facetów?

- Tak. Chłopaka z mojej grupy, grafika. Studiował na Yale i jest gejem. No i dyrektora szkoły, który ma ze sto lat. Nie chodzę tam po to, żeby spotykać się z facetami.

- To nie znaczy, że nie możesz przy okazji ich poznać.

- To prawda.

Candy uznała, że szkoła musiała zrobić na Annie dobre wrażenie i poza stłuczonymi kolanami nie spotkała jej tam żadna przykrość. Wszystkim wydawało się, że ten pierwszy dzień był zadowalający. Nazajutrz rano Tammy zadzwoniła, by zapytać, jak było, i z ulgą dowiedziała się, że wszystko poszło dobrze. Sabrina dopytywała się, czy poprawiła się sytuacja w jej pracy.

- Niezupełnie. Właśnie mamy dziki strajk. I jeszcze sto innych problemów na głowie, ale jakoś się trzymam. - Była zdenerwowana i martwiła się o Annie.

Wszystkie siostry były zadowolone z pierwszego dnia Annie w szkole Parkera, zresztą ona też.

Sabrina uważała, że to dobrze wróży na przyszłość, i tego wieczoru otworzyły z tej okazji butelkę szampana.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

W następnym tygodniu na Tammy spadały codziennie kolejne problemy. Kłopoty z aktorami, z telewizją, ze związkami zawodowymi i ze scenariuszami. Pod koniec tygodnia była w kompletnej rozsypce. Poza tym czuła się coraz bardziej winna, że nie pomaga siostrze. Ojciec czuł się fatalnie. Candy wyjechała na trzy tygodnie do Europy, więc wszystko spadło na Sabrinę. Sama opiekowała się Annie, próbowała na odległość podnieść ojca na duchu i miała górę spraw w pracy. To było ponad jej siły. Opiekując się Annie i odwiedzając ojca, kiedy tylko mogła, prawie nie widywała się z Chrisem. Zostawał u niej na noc kilka razy w tygodniu, ale mówiła, że nie ma nawet czasu, żeby z nim porozmawiać.

Tammy spędziła cały weekend na rozmyślaniu. Program został zawieszony z powodu strajku i już wiedziała, że przez najbliższy tydzień nie będą mogli kręcić zdjęć. Związek zawodowy utrzymywał, że strajk może potrwać kilka miesięcy. Jeśliby tak było, to sieć telewizyjna straci fortunę. Ale Tammy nic nie mogła na to poradzić. Teraz zastanawiała się nad swoim życiem. Spędziła dużo czasu, siedząc w ciszy i głaszcząc delikatnie Juanitę, która spała na jej kolanach. Głaskanie psa zawsze ją wyciszało i w niedzielę wieczorem podjęła decyzję, najodważniejszą i najtrudniejszą w jej dotychczasowym życiu.

W poniedziałek rano umówiła się na spotkanie z kierownikiem produkcji programu, nad którym pracowała, a nazajutrz miała się spotkać z szefem sieci telewizyjnej. Musiała z nimi porozmawiać. Była to winna im i samej sobie. Miała ponurą minę, kiedy weszła do gabinetu kierownika produkcji, a on spojrzał na nią i uśmiechnął się.

- Nie przejmuj się tak. Ten strajk nie może trwać wiecznie. Uspokoimy sytuację za kilka tygodni i wszystko wróci do normy. - Jego słowa brzmiały bardziej optymistycznie niż pogłoski na temat programu, które do niej dotarły.

- Mam nadzieję, że tak będzie - powiedziała, siadając. Nie wiedziała, od czego zacząć.

- Przy okazji, przyjmij wyrazy współczucia.

Nie znosiła tej formułki. Zawsze wydawało jej się, że ludzie mówią to od niechcienia. Jak „wesołych świąt” albo „wszystkiego najlepszego”. To nie była jakaś strata, tylko śmierć jej matki. I utrata wzroku siostry. Dlatego właśnie siedzi teraz w jego gabinecie. Ale to nie była jego wina. Był miłym człowiekiem i dobrym szefem. No i uwielbiała swój program. A teraz przyszła, żeby z niego zrezygnować. Czuła się tak, jakby porzucała własne dziecko. Miała łzy w oczach, zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć.

- Tammy, co się stało? Wyglądasz na przygnębioną.

- Bo tak jest - powiedziała otwarcie, wyciągając z kieszeni chusteczkę i wycierając oczy. - Nie chcę zrobić tego, co zdecydowałam, ale muszę.

- Nie musisz robić niczego, czego nie chcesz - powiedział spokojnie. Domyślał się, do czego zmierza Tammy, i próbował trochę rozluźnić atmosferę, zanim coś wybuchnie. Ale było już za późno.

- Odchodzę z pracy - powiedziała prosto z mostu, a po policzkach płynęły jej łzy.

- Czy nie sądzisz, że to zbyt drastyczne rozwiązanie? zapytał łagodnie.

Codziennie musiał rozwiązywać różne kryzysy i był w tym dobry. Zresztą ona również. Ale teraz była bardziej pewna niż kiedykolwiek, że jej miejsce jest gdzie indziej. Musi wracać do domu. Los Angeles stało się dla niej domem od czasu studiów, uwielbiała swoją pracę i swój dom, ale jeszcze bardziej kochała siostry.

- To tylko strajk.

- Nie chodzi o strajk.

- To o co chodzi?

Rozmawiał z nią jak z dzieckiem. Była po prostu kolejną histeryczną kobietą, która siedziała w fotelu po drugiej stronie biurka. Ale ją bardzo szanował i takie jej zachowanie było co najmniej dziwne.

- Jak pan wie, moja matka zmarła w lipcu. Siostra straciła w wypadku wzrok. Ojciec się załamał. Muszę na jakiś czas pojechać do domu i mu pomóc.

- Czy chcesz wziąć urlop, Tammy?

W normalnych warunkach nie zaproponowałby takiego rozwiązania, ale nie chciał stracić dobrego pracownika. Tammy była duszą programu.

- Chciałabym, ale nie byłabym wobec pana w porządku. Muszę pojechać na rok do domu i postanowiłam zrezygnować z pracy. Uwielbiam swoją pracę i wszystkich ludzi w tej firmie, ale teraz muszę być razem z rodziną. Potrzebują mnie. Moja najstarsza siostra ma zbyt dużo obowiązków na głowie. Najmłodsza siostra jest jeszcze za młoda. A ta, która straciła wzrok, potrzebuje naszego wsparcia, więc muszę się pożegnać z pracą.

Wyglądała na rozżaloną, kiedy to powiedziała. Było to największe poświęcenie, na jakie zdobyła się w życiu, ale wiedziała, że nie może teraz postąpić inaczej. Rezygnacja z pracy oznaczała również pozostawienie domu w Los Angeles.

- Jesteś pewna?

Wyglądał na poruszonego, ale trudno było odpierać jej argumenty. Na pewno przeżywała teraz ciężkie chwile. Bardzo ciężkie chwile, bo wiedział, jak mocno jest związana ze swoją rodziną.

- Jestem pewna.

- Masz wiele do stracenia.

- Wiem. Nigdy żadnej pracy tak bardzo nie polubię. Jednak nie mogę zawieść rodziny - powiedziała dramatycznym głosem, ale jednocześnie zrobiło jej się lekko na duszy. Ta sprawa dręczyła ją, od kiedy wróciła do Los Angeles.

- W Nowym Jorku nie ma żadnych przyzwoitych programów, nad którymi mogłabyś pracować.

- Zdaję sobie z tego sprawę. Ale nawet jeśli będę pracować w jakimś beznadziejnym programie, muszę tak teraz postąpić. Moje siostry potrzebują pomocy, podobnie jak ojciec.

- To bardzo szlachetne z twojej strony, Tammy, ale cholernie dużo poświęcasz. Może na tym ucierpieć cała twoja kariera.

- Ale jeśli zostanę, nigdy sobie tego nie wybaczę! krzyknęła, przesywając go wzrokiem.

- Kiedy chcesz wyjechać? - zapytał, oszołomiony jej determinacją.

- Jak najszybciej. To zależy od pana.

Nie próbował jej tego wyperswadować, bo wiedział, że nigdy nie zmieniała decyzji.

- Daj nam jeszcze tydzień, może uda mi się zaangażować jednego z asystentów producenta. Strajk zapewne potrwa jeszcze trochę, więc nie musimy się tak spieszyć.

W ich firmie nikt nie mógł zostać w pracy po tym, jak złożył wypowiedzenie. Taki pracownik był zwykle natychmiast odprowadzany do' drzwi przez ochronę i Tammy była przygotowana na to, że w ciągu godziny będzie musiała opuścić biuro.

- Dobrze, zostanę jeszcze tydzień. Przepraszam, naprawdę mi przykro - powtórzyła i zaczęła znowu płakać.

- Mnie również jest przykro. - Wstał, wyszedł zza biurka i uściskał ją. - Mam nadzieję, że wszystko będzie dobrze i twoja siostra się pozbiera.

- Ja też mam taką nadzieję. - Uśmiechnęła się przez łzy. - Dziękuję, że był pan dla mnie taki miły i nie wyrzucił mnie za drzwi.

- Nie mógłbym tego zrobić.

- Zrozumiałabym, jeśli tak by się stało.

Podziękował jej jeszcze raz i wyszedł z nią z gabinetu, życząc powodzenia. Ustalili, że skończy pracę w przyszły piątek. Miała pracować jeszcze przez dziewięć dni, a potem jej kariera w telewizji była praktycznie skończona. Spotkanie z szefem stacji telewizyjnej okazało się mniej emocjonujące. Najpierw był zły, ale potem sobie odpuścił. Uważał, że Tammy postępuje nierozsądnie i rujnuje sobie karierę. Dodał, że rezygnując z pracy, nie sprawi, iż siostra odzyska wzrok. Tammy odparła, że ma rację, ale to pomoże przetrwać jej i reszcie rodziny trudny okres. Rozumiał jej punkt widzenia, ale sam nie podjąłby takiej decyzji. Dlatego to on jest szefem stacji telewizyjnej, a nie ona. Ale Tammy wiedziała, że jego życie osobiste leżało w gruzach. Dwa lata temu żona zostawiła go dla innego mężczyzny, a dwójka dzieci brała narkotyki. Więc może z punktu widzenia kariery miał rację, ale w życiu osobistym nie chciałaby być na jego miejscu. Ona nie zawiedzie siostr. Poza tym może kiedyś jeszcze dostanie ciekawą propozycję innej stacji telewizyjnej. Teraz musiała zaufać losowi. Postąpiła dobrze, więc może los będzie jej sprzyjał.

Podziękowała szefowi za to, że poświęcił jej czas, i wyszła z biura. W każdym razie wprowadziła swoją decyzję w czyn. Musiała tylko w ciągu dwóch tygodni doprowadzić wszystkie sprawy do końca. Postanowiła nie mówić o niczym Sabine i Annie. Wiedziała, że dla jej dobra sprzeciwiłyby się tej decyzji. Sama dokonała wyboru i chciała zrobić im niespodziankę.

W ciągu kolejnych dwóch tygodni po cichu się pakowała. Postanowiła, że nie wynajmie swojego domu. Na razie mogła sobie pozwolić na to, żeby po prostu stał zamknięty. Szanowała pieniądze, miała sporo oszczędności, tak że mogła nawet nie pracować przez najbliższy rok, ale zamierzała poszukać jakiejś pracy w Nowym Jorku. Nigdy nic nie wiadomo, przy odrobinie szczęścia może wrócić tu za rok. Dlatego nie chciała niczego sprzedawać ani wprowadzać jeszcze bardziej drastycznych zmian poza tymi, które już poczyniła. Przynajmniej pozostał jej dom.

Ostatni dzień w pracy był dla niej bardzo dużym przeżyciem. Kiedy wychodziła, wszyscy płakali, łącznie z nią. Wieczorem wróciła do domu kompletnie wyczerpana i leżała po ciemku z Juanitą śpiącą na jej piersiach. Spakowała wszystkie rzeczy, które chciała ze sobą zabrać, w cztery duże walizki. Resztę zostawiła. Nazajutrz o dziewiątej rano wsiadła do samolotu i wylądowała na lotnisku JFK w Nowym Jorku o piątej dwadzieścia rano czasu lokalnego. Tuż przed siódmą zadzwoniła do drzwi domu przy Osiemdziesiątej Czwartej Wschodniej. Nawet nie wiedziała, czy kogoś zastanie. Jeśli siostry pojechały na weekend do Connecticut, zatrzyma się do niedzieli w hotelu.

Przez kilka minut nic się nie działo, po czym Sabrina otworzyła drzwi i popatrzyła z osłupieniem na Tammy, która wyglądała bardzo poważnie z czterema ogromnymi walizkami i Juanitą wyglądającą z torby.

- Co ty tutaj robisz? - spytała zaskoczona.

- Pomyślałam, że zrobię wam niespodziankę. - Tammy uśmiechnęła się i zaczęła wciągać do domu walizki. W Nowym Jorku nadal było ciepło.

- Zabrałaś tyle rzeczy na weekend? - zapytała Sabrina.

- Nie - powiedziała cicho Tammy. - Nie przyjechałam do was na weekend.

- Co masz na myśli? - Sabrina zatrzymała się i spojrzała na nią zatroskanym wzrokiem.

- Wróciłam do domu. Rzuciłam pracę.

- Co zrobiłaś? Zwariowałaś? Przecież ty kochasz swoją pracę i zarabiasz krocie.

- Teraz jestem bez pracy, więc aż tyle nie zarabiam. Tammy uśmiechnęła się szeroko.

- Co ty, do cholery, wymyśliłaś?

- Nie mogłam pozwolić na to, żebyś sama się tym wszystkim zajmowała. To są także moje siostry.

- Ach, ty wariatko, kocham cię. - Sabrina zarzuciła jej rękę na szyję. - Ale co ty tutaj będziesz robić? Nie możesz przecież siedzieć w domu.

- Coś znajduję. Może w McDonalddie. - Uśmiechnęła się. To jak, mogę spać w tym różowym pokoju?

- Jest twój.

Sabrina odsunęła się na bok, ponieważ na podeście pojawiła się Annie ze słuchawkami na uszach. Słuchała wykładu ze szkoły Park era, ale kiedy je zdjęła, usłyszała głos siostry.

- Tammy? Co ty tutaj robisz?

- Wprowadzam się do was. - Tammy uśmiechnęła się promiennie.

- Naprawdę?

- Tak. A niby dlaczego miałybyście się dobrze bawić beze mnie?

Kiedy to powiedziała i spojrzała na Annie i Sabrinę, nie miała najmniejszych wątpliwości, że podjęła słuszną decyzję. A gdy Sabrina pomogła jej wtaszczyć walizki na drugie piętro, pomyślała, że matka byłaby z niej zadowolona. Mało tego - wręcz dumna.

Kiedy weszły do pokoju, w którym miała mieszkać przez najbliższy rok, Sabrina odwróciła się, spojrzała na Tammy i uśmiechając się, wyszeptała:

- Dziękuję ci, Tammy.

Wyraz twarzy Sabriny był wart wszystkich pieniędzy.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Przyjazd Tammy w dużym stopniu zmienił sytuację w domu. Przybyła jeszcze jedna odpowiedzialna dorosła osoba, z którą Sabrina mogła podzielić się obowiązkami. W domu zrobiło się bardziej tłoczno, chociaż Candy wyjechała z miasta. Wiedziały, że kiedy wróci, zrobi się jeszcze większe zamieszanie. W stosunkowo niewielkim domu mieszkały cztery kobiety i trzy psy płci żeńskiej. Chris oględnie powiedział, że czuje się przytłoczony zbyt dużym stężeniem estrogenów w powietrzu. Wszędzie stały damskie buty, czapki, wisiały futra, płaszcze, staniki i stringi. Po tygodniu Tammy pomyślała, że czuje się tak, jakby rzuciła pracę, żeby zostać pokojówką.

- Nie mogę tak funkcjonować - powiedziała w końcu w pewien niedzielny rano po tym, jak załadowała do pralki trzeci wsad ręczników.

Candy wróciła poprzedniej nocy i przywiozła ze sobą wszystkie rzeczy do prania, chociaż mogła dać je do pralni w hotelu. Ale powiedziała, że ostatnio jej ubrania skurczyły się w praniu, więc dała je do wyprania siostrze, skoro zabrakło mamy. A Tammy została główną praczką, bo przecież nie pracowała.

- Uwielbiam was, dziewczyny - oznajmiła Tammy przy śniadaniu. Annie w zeszłym tygodniu nazwała Chrisa „honorową siostrą”, a on powiedział, że to bynajmniej nie jest śmieszne, chociaż według niej był to komplement. Ale Chris zaczynał się czuć jak Dustin Hoffman w *Tootsie* albo nawet jak Robin Williams w *Mrs. Doubtfire*. - Potrzebne mi są dwie rzeczy do pełni szczęścia - kontynuowała Tammy. - Praca i gospoś. - Zaczęła sobie zdawać sprawę z tego, że dopóki nie znajdzie jakiegoś zajęcia, będzie szefową kuchni, pokojówką i pomywaczką. Potrzebowały kogoś do całej tej niewdzięcznej roboty. W Los Angeles Tammy też nie zajmowała się domem, więc dlaczego miałyby się zajmować tutaj?

- To wspaniały pomysł - mruknęła Sabrina roztargnionym głosem, podając Chrisowi dodatek sportowy do niedzielnego wydania „Sunday”.

Wszyscy siedzieli przy stole, jedli na śniadanie babeczki na gorąco z masłem i muffiny z czarnymi jagodami. Tylko Candy jeszcze nic nie tknęła. Wszyscy to zauważyli, podobnie jak to, że znowu schudła. Ale na razie nikt nie zrobił żadnej uwagi na ten temat. Sabrina chciała najpierw porozmawiać o tym z Tammy.

- Widzę, że jesteście wprost zachwyceni moją propozycją - powiedziała Tammy, wyglądając na dotkniętą, i poczęstowała się jeszcze jedną babeczką. W przeciwieństwie do Candy odżywiała się aż za dobrze. Nie miała teraz nic do roboty oprócz kręcenia się po domu

i jedzenia w przerwach między kolejnym praniem. - Dobra, ignorujcie mnie dalej. Sama znajdę gosposię. - I jakąś robotę, chociaż nie miała pojęcia, jak wyglądał rynek pracy w Nowym Jorku.

Po południu cała piątka poszła do kina i Tammy zauważyła, że Annie o wiele lepiej radzi sobie z białą laską. Trzy tygodnie w szkole Parkera zrobiły swoje. Annie łatwiej poruszała się po domu, umiała sama korzystać z kuchenki mikrofalowej i nauczyła się kilku użytecznych rzeczy. W szkole dobrze bawiła się w towarzystwie Baxtera, który często dzwonił do niej w weekendy. Nie spotkała więcej Brada Parkera. Na pewno miał ważniejsze sprawy na głowie niż rozmowy z nią.

Kino nie bardzo ją bawiło, ale poszła, żeby spędzić czas razem z siostrami i Chrisem. Mogła domyślić się, o co chodzi, tylko słuchając dialogów. Po filmie poszli na pizzę i Candy dokuczała Chrisowi na temat jego haremu.

- Ludzie zaczną myśleć, że jestem jakimś luksusowym sutenerem - narzekał.

Teraz, kiedy wszystkie cztery siostry mieszkały razem, Chris rzadko bywał sam na sam z Sabriną. Nie skarżył się, ale dał jej do zrozumienia, że to odczuwa. Zanim przyjechała Tammy, Sabrina rzadko spędzała noc u niego w domu.

Był niedzielny wieczór, więc posiedzieli przez chwilę sami w pokoju Sabriny, po czym Chris wyszedł. Ilekroć do nich przychodził, w każdym pomieszczeniu zawsze ktoś był. Zbyt dużo osób mieszkało pod jednym dachem. Miał do tego dystans, ale Tammy poradziła Sabrinie, żeby nie przeciągała struny.

- Przecież on jest mężczyzną, Sabrino. Musi mieć już dość nas wszystkich. Chce być tylko z tobą. Może powinnaś częściej zostawać u niego na noc?

- Kiedy jestem u niego, tęsknię za wami. - Wiedziała przecież, że będą mieszkać razem tylko przez ten rok, ale Tammy nie była pewna, czy Chris też tak myślał.

- Znasz go lepiej ode mnie, ale na twoim miejscu nie przesadzałabym. Pewnego dnia może tego nie wytrzymać - ostrzegła ją Tammy.

Nazajutrz rano Tammy zgodnie z obietnicą zadzwoniła do agencji, żeby wynająć pokojówkę. Wyjaśniła, kogo potrzebują, i szefowa agencji zaproponowała jej dwie kandydatki. Pierwsza pracowała w hotelu przez dziesięć lat i była dyspozycyjna tylko dwa razy w tygodniu, co im nie wystarczało. Druga kandydatka była Japonką, nie mówiła po angielsku, ale była nienagannie czysta i pracowita jak mrówka. Pracowała u jakiejś japońskiej rodziny, która wyjechała z Nowego Jorku. Miała znakomite referencje i agencja mogła ją polecić z czystym sumieniem.

- Jak mam się z nią porozumieć, jeśli mówi tylko po japońsku?

- Ona wie, co robić. Rodzina, dla której pracowała, miała pięcioro dzieci, same chłopaki. Myślę, że to musiała być o wiele trudniejsza praca niż sprzątanie domu, w którym mieszkają cztery kobiety i trzy psy.

- Nie byłabym tego taka pewna. - Tammy wiedziała, co mówi, bo zajmowała się wszystkim sama. Ale pokojówka, która nie mówiła po angielsku, była lepsza niż żadna.

- Nazywa się Hiroko Shibata. Czy chciałaby pani, żebym przysłała ją na rozmowę dzisiaj po południu?

- Oczywiście - odparła Tammy. Nie miała przecież nic innego do roboty.

Pani Shibata pojawiła się dość szybko, ubrana w kimono. Okazało się, że nie tak całkiem „nie mówi po angielsku”, bo w kółko powtarzała dziesięć słów, czy to było konieczne, czy też nie. Faktycznie, wyglądała nieskazitelnie czysto i uprzejmie zostawiła buty przy wejściu. W agencji nie wspomniano jedynie - może im nie wolno - że wygląda na siedemdziesiąt pięć lat i nie ma zębów. Kłaniała się Tammy za każdym razem, kiedy się do niej zwracała, a Tammy również odpowiadała jej ukłonem. Wyglądało na to, że nie ma nic przeciwko psom, co było już jakimś plusem. Kilka razy powiedziała nawet „pies bardzo fajnie”. Pokazując wszystko na migi, mówiąc głośno i wskazując na zegarek, Tammy jakoś zdołała przekazać jej, żeby przyszła nazajutrz rano na próbę. Nie miała pojęcia, czy pani Shibata przyjdzie, ale bardzo się ucieszyła, kiedy się pojawiła.

Weszła do domu, zdjęła buty i ukloniła się uprzejmie wszystkim domownikom. Candy, która miała na sobie stringi i prześwitujący podkoszulek, Annie, która wypadła z domu, śpiesząc się do szkoły, Sabrinie, która wychodziła do pracy, i kilkakrotnie psom, za każdym razem, kiedy je widziała, po czym wpadła w wir pracy. Ku wielkiemu zadowoleniu Tammy została do osiemnastej, a po jej wyjściu wszystko było nieskazitelnie czyste. Zmieniła pościel i zaścieliła łóżka z wojskową precyzją, wyszorowała lodówkę, zrobiła pranie i poskładała ręczniki. Zdążyła nawet nakarmić psy. Jedyne problemy polegały na tym, że nakarmiła je morskimi wodorostami, które przyniosła ze sobą na lunch, razem z ostrymi piklami i surową śmierdzącą rybą. Psy po tych wodorostach dostały silnych wymiotów. Tammy spędziła więcej czasu, sprzątając po nich, niż gdyby sama zrobiła porządek w całym domu. Więc kiedy nazajutrz pani Shibata przyszła do pracy, Tammy, pokazując na psie miski, psy, wodorosty i robiąc minę godną aktorki teatru kabuki, wyjaśniła jej na migi, żeby nigdy więcej tego nie robiła. Pani Shibata ukloniła się przynajmniej szesnaście razy w różnych kierunkach i pokazała Tammy, że zrozumiała, o co chodzi.

Candy zdołała zrobić bałagan niemal w całym domu, ponieważ poprzedniego dnia wieczorem wpadli do niej znajomi, więc pani Shibata miała dużo pracy. Doszły do porozumienia. Tammy zadzwoniła do agencji, że angażuje pokojówkę, i pani Shibata zabrała się do pracy, utrzymując w domu czystość i porządek, a Tammy poczuła się wreszcie wolną kobietą. Nie musiała już prac ręczników ani wyrzucać śmieci.

Najważniejszy problem został rozwiązany, ale Tammy musiała jeszcze poradzić sobie z jedną sprawą, zanim zaczęła szukać pracy. Uznały z Sabriną, że trzeba coś zrobić z chorobą Candy, zanim ją zniszczy, dlatego postanowiły wieczorem porozmawiać z siostrą. Chris poszedł z przyjaciółmi na mecz koszykówki, więc nie musiał słuchać jej okrzyków oburzenia i sprzeciwu. Starsze siostry zapowiedziały, że nie będą dłużej słuchać jej kolejnych wymówek, którymi tłumaczy swój spadek wagi. Ma do wyboru dwa wyjścia: szpital albo psychoanalityka. Candy patrzyła na nie przerażona.

- Mówicie poważnie? Jak możecie być takie podłe? Jesteście bezczelne, że poruszacie w ten sposób temat mojej wagi. Mama nigdy by tego nie zrobiła. Była lepsza od was.

- To prawda - powiedziała Tammy, nie próbując zaprzeczać.

- Ale to my tutaj jesteśmy, a ona nie żyje. Zresztą, ty też długo nie pożyjesz, jeśli czegoś z tym nie zrobisz. Candy, kochamy cię, a ty możesz mieć bardzo poważne problemy ze zdrowiem. Straciłyśmy mamę. Nie chcemy stracić także ciebie.

Były kochające, ale stanowcze. Trzasnęła drzwiami do swojego pokoju, rzuciła się na łóżko i płakała przez kilka godzin, ale jej siostry pozostały niewzruszone, choć obie miały świadomość, że Candy zarabia wystarczająco dużo, żeby się wyprowadzić i wynająć własne mieszkanie. Ale tego nie zrobiła. Nie odzywała się do nich przez dwa dni i w końcu ku ogólnej radości poddała się i wybrała psychoanalityka. Powiedziała, że nic jej nie dolega, po prostu nie widzą, kiedy je, a odżywia się racjonalnie. Może wystarczyłoby to, gdyby była kanarkiem albo chomikiem, a nie kobietą, która miała metr osiemdziesiąt pięć wzrostu. Zapewniły ją, że nie musi stać się otyła, żeby je zadowolić, i nie zazdroszczą jej figury. Candy zauważyła nawet, że Tammy przybrała na wadze od przyjazdu do Nowego Jorku i wcale się tym nie przejmuje.

Tammy umówiła ją na wizytę do psychoanalityka i poszła z Candy na pierwsze spotkanie. Dziewczyna była wściekła, kiedy stamtąd wyszła, ale dała im listę zakupów, którą Tammy od razu zrealizowała. Wymyśliły wspólne mieszkanie dla Annie, ale Candy najwyraźniej też potrzebowała ich pomocy.

- Czy masz czasami wrażenie, że tego lata urodziłyśmy dwoje dorosłych dzieci? - zapytała Sabrina Tammy, leżąc na sofie po długim i ciężkim dniu w pracy. Miała trzy sprawy w sądzie.

- Masz rację - Tammy uśmiechnęła się szeroko. - Teraz jeszcze bardziej podziwiam mamę. Nie wiem, jak mogła z nami wytrzymać, kiedy byliśmy dziećmi.

Nadal martwiły się o ojca, ale przez ostatnie kilka weekendów miały zbyt dużo pracy, żeby do niego pojechać. Z wyjątkiem Tammy, która teraz spędzała czas na porozumiewaniu się na migi z panią Shibata i podrzucaniu Annie i Candy na spotkania z psychoanalitykami. Czuła się jak mieszkająca na przedmieściach matka dwóch nastolatków, co spowodowało, że zaczęła szukać pracy. Musiała mieć jeszcze inne zajęcie oprócz tego, co robiła w domu. Potrzebowała czegoś więcej w życiu. Candy i Sabrina pracowały, Annie chodziła do szkoły, a ona czuła się jak gospodyni domowa. Dopiero w połowie października ustaliła terminy rozmów w tej sprawie. Spotkała się z kilkoma producentami oper mydlanych, ale nie spodobał jej się sposób, w jaki były realizowane. Po prostu były kiepskie. W końcu trafiła do producenta programu, o którym słyszała, ale którego nigdy nie widziała. Zapraszano pary mające problemy w swoich związkach i w zasadzie pozwalano im na antenie ze sobą walczyć. Poza bijatyką wszystkie chwytły były dozwolone. W programie uczestniczył psycholog, ekstrawagancka kobieta, która wyglądem przypominała transwestytę. Program nosił tytuł „Czy można uratować ten związek? Wszystko zależy od was!”. Dla profesjonalisty zaangażowanie się w taki program było żenujące, ale wskaźniki oglądalności były na przyzwoitym poziomie i pilnie szukano producenta. Osoba, która tym się zajmowała, odeszła do jakiegoś popularnego programu w innej sieci telewizyjnej. Nikt nie mógł uwierzyć, że ktoś z pozycją Tammy w ogóle interesuje się taką pracą. Zresztą ona sama sobie się dziwiła.

W czwartek po południu poszła na spotkanie. Wcześniej wysłała życiorys, w którym napisała o swej pracy w Los Angeles. Była najpoważniejszą kandydatką. Potrzebny był ktoś, kto wniósłby nowe pomysły i trochę ożywił program, by przyciągać widzów. Wyglądało na to, że problemy poruszane w programie odzwierciedlały rzeczywiste kłopoty w prawdziwych związkach - od zdrady po impotencję, znęcanie się psychiczne czy nachalne teściowe, ale też nadużywanie środków odurzających i przestępczość wśród dzieci. Poruszano bardzo drastyczne sprawy, o których lepiej byłoby w ogóle nie wiedzieć, ale najwyraźniej publiczność chciała tego słuchać, o czym świadczyły wskaźniki oglądalności. Tammy szła na spotkanie z niepokojem. Kierownik produkcji przyjął ją w swoim biurze. Wyglądał na całkiem normalnego człowieka. Skończył psychologię na uniwersytecie Columbia i

postanowił, że swój program zrealizuje w Nowym Jorku. Od trzydziestu lat był żonaty i miał sześcioro dzieci. Zanim dostał się do telewizji, przez kilka lat pracował w poradni małżeńskiej. W telewizji zaczął od pracy w redakcji sportowej, a kiedy nadeszła moda na *reality show*, udało mu się wcielić w życie swój pomysł. Ten program był spełnieniem jego marzeń, podobnie jak dla niej praca w Los Angeles. Tyle że ten program był adresowany do niezbyt wybrednej publiczności.

Ale rozmawiało im się bardzo dobrze i Tammy musiała przyznać, że polubiła tego człowieka. Natomiast asystent producenta był draniem i zachowywał się wobec niej dziwnie. Bronił swoich interesów, liczył na kierownicze stanowisko, ale nikt nie brał go pod uwagę.

- Co pani o tym sądzi? - zapytał ją kierownik produkcji Irving Salomon, kiedy ich spotkanie dobiegało końca.

- Myślę, że to interesujący program - odpowiedziała szczerze. Nie powiedziała, że jest nim zachwycona, co mijaloby się z prawdą. Pod wieloma względami nie zaspokajał jej ambicji. Nigdy nie pociągało jej zgłębianie ludzkich problemów ani pranie brudów, ale z drugiej strony, chciała pracować. Nie miała zbyt wielkiego wyboru, a pensje w Nowym Jorku były mizerne. - Czy myślał pan kiedykolwiek o tym, żeby ten program był trochę bardziej na poważnie? - zapytała życzliwie. Nie wiedziała za bardzo, jak to zrobić, ale chciała poddać mu taki pomysł pod rozwagę.

- Nasza publiczność nie chce poważnych rozmów. Ludzie mają dość własnych problemów. Chcą widzieć, jak inni załatwiają swoje porachunki - oczywiście słownie, a nie przemocą - tak, jak oni mogliby to zrobić ze swoimi partnerami, gdyby mieli dość odwagi. Jesteśmy ich alter ego i mamy odwagę, której im brakuje.

Można było tak na to spojrzeć, lecz Tammy miała na ten temat inne zdanie. Ale oni nie chcieli zatrudnić jej po to, żeby przerobić czy ulepszyć ten program. Miała utrzymać go na antenie i w większym stopniu zainteresować widzów. W telewizji zawsze chodziło o to samo. Jak zwiększyć oglądalność? W tym przypadku było podobnie.

- A tak przy okazji, dlaczego przeprowadziła się pani do Nowego Jorku? Praca, którą pani porzuciła, była chyba fascynująca. - Powiedział to w taki sposób, że odebrała jego uwagę jako zarzut i potrząsnęła głową.

- Nie porzuciłam pracy - sprostowała. - Złożyłam wypowiedzenie. Latem w mojej rodzinie wydarzyła się tragedia i musiałam tu przyjechać - powiedziała po cichu, a on skinął głową.

- Przykro mi. Czy teraz wszystko już w porządku? - zapytał z troską w głosie.

- Jest lepiej. Ale chcę tu zostać i mieć wszystko na oku.
- Czy będzie pani miała czas, żeby pracować nad programem?
- Tak - odparła z ufnością.

Irving Salomon odetchnął z ulgą. Widział w niej profesjonalistkę do szpiku kości i wiedział, że jeśli nie byłaby zainteresowana, to w ogóle nie zaczynałaby rozmowy na ten temat. Miał nadzieję, że tak było, bo chciał, żeby dla niego pracowała. Nie brał pod uwagę żadnych innych kandydatów, o czym zresztą jej wspomniał. Dał jej kilka kaset z nagraniami programu i poprosił, żeby je przejrzała, zastanowiła się i dała mu odpowiedź. Nie chciałby zmieniać czegoś, co dobrze działa. Oczekiwał, że to uszanuje.

- Odezwę się za kilka dni - obiecała.

Wychodząc, spotkała panią psycholog. Ekstrawagancja to był w jej przypadku eufemizm. Nosiła okulary ze strasów* i obcisłą sukienkę, z której wylewał się obfity biust.

Wyglądała jak burdelmama, ale pan Salomon powiedział, że publiczność i występujące pary ją uwielbiają.

* Stras - oszlifowane szkło ołowiowe, najczęściej używane przy tworzeniu imitacji i podrabianiu drogich kamieni (przyp. tłum.)

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Kiedy Tammy zaczęła pracować, życie w domu przy Osiemdziesiątej Czwartej Wschodniej nabrało tempa. Sabrina miała bardzo pracowitą jesień, ponieważ chyba połowa par w Nowym Jorku chciała wziąć rozwód. Po wakacjach, kiedy dzieci wracały do szkoły, ludzie dzwonili do swoich prawników i mówili: „Wydostańcie mnie stąd!”. Zresztą po świętach Bożego Narodzenia też tak robili. Candy po powrocie z Europy codziennie miała sesje zdjęciowe. Interwencja w sprawie jej odżywiania się trochę pomogła. Czuła się już lepiej, co tydzień była u lekarza i ważyła się. Jeśli nie szła na wizytę, Tammy i Sabrina robiły jej piekło. Trzymały rękę na pulsie i wyglądało na to, że Candy przybrała na wadze jakiś kilogram, choć nadal miała niedowagę. Zapłaciła fortunę, żeby tak wyglądać. Psychoanalityk wyjaśnił Sabrinie, że to rodzaj „anoreksji modelek”. Candy dążyła po prostu do tego, by być chuda jak patyk, podobnie jak miliony kobiet, które czytają czasopisma o modzie. Przyczyny jej zaburzeń miały charakter kulturowy, finansowy i estetyczny, a nie psychiczny. Siostry nadal martwiły się o jej zdrowie. Nie miały ochoty stracić kolejnego członka rodziny. Jednym słowem, jak to prosto z mostu powiedziała Tammy: „Chrzanić to”. Po dwóch miesiącach Annie radziła sobie świetnie w szkole Parkera i szybko zaprzyjaźniła się z Baxterem. Spotykali się czasami w weekendy i rozmawiali o sztuce, swoich upodobaniach, o dziełach, które widzieli i pokochali. Godzinami opowiadała mu o Galerii Uffizi we Florencji i teraz nie odczuwała już złości, tylko wdzięczność, że mogła to wszystko zobaczyć, zanim straciła wzrok. Nigdy nie wspominała o Charliem, który okazał się wielką pomyłką, i nadal czuła się przez niego oszukana. Na szczęście nie знаła prawdy, bo jej siostry nigdy nie zdradziły się ani słowem. Baxter na przyjęciu w mieście z okazji Halloween poznał mężczyznę, który mu się spodobał. Przebrał się za niewidomego, co Annie uznała, że było w złym guście, ale mężczyzna, z którym zaczął się spotykać, okazał się miły. Kiedyś zjadł z nimi lunch w szkole i Annie wyczuła w nim dobrego człowieka. Miał dwadzieścia dziewięć lat, był młodym projektantem, skończył studia w Parsons School of Design i pracował w znanym domu mody. Najwyraźniej nie przeszkadzało mu, że Baxter jest niewidomy, co podniosło ich oboje na duchu. A więc nie widząc, można jednak żyć jak inni. Annie nadal w to wątpiła, ale powtarzała, że nie przywiązuje do tego wagi, w co nikt nie wierzył. Sabrina wyznaczyła do karmienia psów Annie, bo spędzała w domu więcej czasu niż siostry i wracała wcześniej ze szkoły, niż one z pracy. Pani Shibata nie potrafiła tego robić. Zawsze wrzucała im do miski resztki, po których były chore. Kiedyś dała Beulah karmę dla kotów i potem pies spędził

tydzień w klinice dla zwierząt, co kosztowało je fortunę. Nadal od czasu do czasu karmiła je wodorostami. Annie była oburzona, że ten obowiązek ma spaść na nią.

- Przecież wiecie, że nie znoszę psów!

- Nic mnie to nie obchodzi. Psy muszą coś jeść, a nikt inny nie ma czasu. Nie masz nic do roboty po szkole oprócz wizyt u psychoanalityka dwa razy w tygodniu. A jeśli pani Shibata będzie je karmić, to wydamy kupę pieniędzy na weterynarza. Przecież lubisz nasze psy, one też cię uwielbiają, więc możesz je nakarmić.

Przez pierwszy tydzień Annie była wściekła i wykręcała się, jak mogła. Pokłóciła się na ten temat z Sabriną. Ale w końcu nauczyła się, jak używać elektrycznego otwieracza do puszek, odmierzyć karmę i napełnić miski, z których każda miała inną wielkość. Kiedy przychodziła do domu, z obrzydzeniem nakładała psom jedzenie, a nawet dawała Juanicie kawałki mięsa, bo pies był wybredny i kręcił nosem na karmę w puszkach, które kupowały. Kiedyś ugotowała im ryż, kiedy były chore po tym, jak pani Shibata dała im znowu wodorosty i dorzuciła jakieś japońskie pikle do smaku. Psy zanieczyściły wtedy cały dom.

- Karmienie waszych psów to nie moja sprawa - powiedziała Annie obrażonym głosem. - Nie mam psa, więc dlaczego miałabym to robić?

- Bo ja tak powiedziałam - odparła w końcu Sabrina, a Tammy uznała, że była trochę za ostra.

- Właśnie w tym rzecz - wyznała Sabrina. - Nie możemy traktować jej jak osoby niepełnosprawnej. Myślę, że powinna mieć więcej obowiązków. - Często prosiła Annie, żeby wrzuciła listy do skrzynki i odebrała rzeczy z pobliskiej pralni, ponieważ wcześniej wracała do domu.

- A kim ja jestem? Jakimś chłopcem na posyłki? Na co zmarł twój ostatni niewolnik? - warknęła na nią Annie.

Między nimi trwała nieustająca walka o załatwianie przez Annie różnych sprawunków, kupienie jakichś rzeczy w sklepie żelaznym, zakup nowej suszarki, kiedy jej się zepsuła. Sabrina chciała, żeby Annie się usamodzielniała, a to był najlepszy sposób, by ten cel osiągnąć, nawet jeśli czasem wydawało jej się to okrutne. Dała jej nawet burę za to, że rozsypała karmę w spiżarni. Kazała jej sprzątnąć bałagan, zanim w domu zalęgą się szczury i myszy. Annie przez dwa dni chodziła zapłakana i nie odzywała się do Sabriny, ale była coraz bardziej samodzielna i umiała sobie radzić w wielu sytuacjach.

Tammy musiała przyznać, że ta metoda przynosiła efekty, ale była to trudna miłość. Candy coraz częściej stawała po stronie Annie, nie rozumiejąc do końca, czym kieruje się

Sabrina, i często nazywała ją świnią. Było raz lepiej, a raz gorzej, a Tammy przeważnie godziła je między sobą. Ale Annie powoli stawała się niezależną kobietą i nie bała się już wyjść sama z domu. Pójście do supermarketu, apteki czy innego sklepu przestało ją przerażać.

Największym problemem było dla niej życie towarzyskie. Nie miała żadnych przyjaciół w Nowym Jorku. Zawsze była zamknięta w sobie i najmniej towarzyska spośród sióstr. Potrafiła godzinami siedzieć sama, szkicując, rysując i malując. Utrata wzroku sprawiła, że poczuła się jeszcze bardziej samotna.

Wychodziła jedynie w towarzystwie sióstr, które na siłę wyciągały ją z domu. Nie było to łatwe zadanie. Candy prowadziła zwariowany tryb życia, spotykając się z fotografami, modelkami, wydawcami i ludźmi ze świata mody. Sabrina i Tammy uważały, że większość tych ludzi nie jest dla niej odpowiednim towarzystwem, ale pracowali w tej samej branży i te spotkania były nieuniknione. Sabrina pracowała do późna i starała się spędzać trochę czasu z Chrisem, a oboje byli zbyt zmęczeni, żeby w ciągu tygodnia wychodzić gdzieś razem. Tammy pracowała całymi dniami nad nowym programem i miała dokładnie te same problemy, co w poprzedniej pracy. Dlatego Annie przeważnie nie miała z kim wyjść i zostawała w domu. Cieszyła się, że raz w tygodniu może pójść z nimi do miasta na kolację. Wszyscy uznali, że to stanowczo za mało, ale nie wiedzieli, jak ten problem rozwiązać. Annie upierała się, że chce siedzieć w domu. Zaczęła czytać brajlem, godzinami słuchała muzyki i marzyła. Nie była to pełnia życia dla dwudziestosześcioletniej kobiety. Potrzebowała kontaktu z ludźmi, przyjęć, kawiarni, przyjaciółek i mężczyzn. Tego jej brakowało i siostry obawiały się, że tak już zostanie na zawsze. Zachowywała się, jakby życie się dla niej skończyło, podobnie jak ich ojciec, który siedział w swoim domu w Connecticut, oplakując zmarłą żonę. Sabrina i Tammy martwiły się o nich i chciały im jakoś pomóc, ale nie miały na to czasu.

Życie Tammy było szalone. Jak się okazało, Irving Salomon w zasadzie przekazał jej prowadzenie programu i dał wolną rękę. Przez połowę tygodnia siedział na Florydzie, grając w golfa w każdej wolnej chwili. Był zmęczony i chciał wcześniej pójść na emeryturę, ale ten program był dla niego prawdziwą żyłą złota. Kiedy Tammy próbowała rozmawiać z nim na temat różnych problemów, machał tylko ręką ze swojego gabinetu i mówił, że skoro poradziła sobie z poważniejszymi sprawami w poprzedniej pracy, to z tymi też sobie da radę. Ufał jej bezgranicznie.

- Cholera, co ja tutaj robię? - powiedziała któregoś dnia do asystenta producenta. - Prowadzę program, w którym ludzie biją się na oczach widzów. Was interesują tylko wskaźniki oglądalności i dopóki są dobre, nikt nie chce o niczym słyszeć.

Wpadła na pomysł, że ich „pary” powinny przynajmniej wyglądać przyzwoicie, i poprosiła swoją asystentkę, żeby zadzwoniła do Barney's i zapytała, czy mogliby dostać od nich ubrania w zamian za reklamę w programie. Skwapliwie skorzystali z propozycji.

- Przynajmniej nie będziemy musieli oglądać tych wszystkich tatuaży - odetchnęła Tammy z ulgą. Próbowwała podnieść poziom programu i dodać mu trochę stylu, zdając sobie sprawę z tego, że to ryzykowne przedsięwzięcie.

- Nie naprawiaj czegoś, co nie jest zepsute - ostrzegł ją asystent, ale Tammy ufała swojej intuicji i uważała, że ludzie lepiej odbiorą program, jeśli jego bohaterowie nie będą wyglądać jak ze slumsów. W tej dziedzinie najlepszy był Jerry Springer, ale Tammy chciała być samodzielna.

Wynajęła dwóch wspaniałych fryzjerów ze znanej telenoweli, żeby zajęli się uczesaniem kobiet występujących w programie i żeby popracowali nad wyglądem Desiree, która była wściekła na Tammy, ale publiczności spodobał się jej nowy image. Tammy ubrała psychologkę w szykowne beżowe kostiumy od znanych projektantów, skromne jedwabne suknie, z których jej gigantyczny biust nie wylewał się na kolana, i dzięki tym zabiegom pani psycholog zaczęła wyglądać jak autorytet w swojej dziedzinie, a nie jak facet przebrany za kobietę. Wcześniej wyglądała na transwestytę. W ciągu trzech tygodni od wprowadzenia zmian Tammy pozyskała dwóch nowych sponsorów - firmy produkujące płyn do zmywania naczyń i pieluchy. W obu przypadkach była to absolutnie czysta sprawa, a wskaźniki oglądalności gwałtownie skoczyły w górę.

Nie rozwiązało to jednak całej masy problemów, które mieli z parami występującymi w programie. Jeden z mężczyzn zagroził prowadzącemu bronią po tym, jak został nazwany „podłym krętaczem”. Facet był wściekły przez cały program i kiedy tylko zeszli z wizji, rzucił się na prowadzącego, przycisnął go do ściany i przystawił pistolet do brzucha. Nie wiadomo, jak udało mu się ukryć broń przed ochroną, ale tak się stało. Tammy akurat przechodziła obok.

- Zgadzam się z tobą, Jeff - powiedziała spokojnym głosem. - Ten facet to dupek. Też go nie lubię, ale przecież nie warto z jego powodu trafić za kratki. Zwłaszcza że w trakcie programu okazało się, że twoja żona nadal cię kocha. Więc po co ta afera? Desiree powiedziała, że macie duże szanse, by uratować wasz związek.

Próbując uspokoić mężczyznę, Tammy usiłowała być przekonująca i spokojna, a nawet współczująca, ale miała nadzieję, że pojawi się ktoś z ochrony, zanim ten facet ją zastrzeli.

- Naprawdę? - zapytał mężczyzna, ale po chwili znowu wpadł w szal. - Tylko tak mówisz. Wy zawsze robicie z nas idiotów.

- Nie sądzę. Publiczność za tobą przepada, a ten program miał największe powodzenie w tym tygodniu. - Jego żona ryczała gdzieś za kulisami, ponieważ właśnie się dowiedziała, że sypiał nie tylko z jej najlepszą przyjaciółką, ale także z jej siostrą. Czy można uratować ten związek? Oby nie. Jego żona, żeby zrobić mu na złość, sypiała z jego bratem, a także z wszystkimi facetami w okolicy. Wszyscy byli karani, a „Jeff dwukrotnie siedział w więzieniu za gwałt. Dlaczego wystąpili w tym programie? I dlaczego ona tam pracowała? Uspokojenie agresywnego męża zajęło im dwadzieścia minut. Tymczasem wezwano policję i wyprowadzono furiata ze studia w kajdankach, co zapewniło im nazajutrz darmową reklamę w „New York Post”. Tammy nie miała najmniej szych wątpliwości, że to był chory program, w którym odwoływano się do najgorszych instynktów publiczności. Ludzie zaglądali do cudzych sypialni, fascynując się tym, co widzieli. Tammy przeważnie miała odruch wymiotny.

- Niezła zabawa - powiedziała do swojej asystentki, kiedy wróciła do gabinetu i usiadła przy biurku blada jak ściana. - Kto do cholery przesłuchuje tych ludzi i skąd oni się biorą? Wychodzą na przepustkę z więzienia? Czy nie sądzisz, że powinniśmy lepiej poznać tych wariatów, zanim wpuścimy ich na antenę i wpadną w szal? - Na najbliższym zebraniu zrobiła piekło i asystent producenta wylewnie ją przeproszał. Gospodarz programu już raz został postrzelony. Dostał wtedy wysoką podwyżkę i od tej pory ta posada wiązała się ze sporym ryzykiem.

Co ja tutaj robię? - zapytała w duchu samą siebie, wychodząc ze spotkania, kiedy napadła na nią Desiree. Oznajmiła, że bardzo podobają jej się nowe kreacje, i zastanawiała się, czy nie mogłaby poprosić Oscara de la Renty, żeby zaprojektował ubrania specjalnie dla niej. Uwielbiała jego kreacje. Miesiąc wcześniej ubierała się na pchlim targu, a teraz zachciało się jej kreacji od Oscara de la Renty. Wszyscy mieli nie po kolei w głowie.

- Spróbuję, Desi. Ale ten program może nie być w jego typie.

- Szczególnie jeśli jego uczestnicy będą wychodzić ze studia w kajdankach. W przeddzień też wydarzył się nieprzyjemny wypadek, kiedy żona przyłożyła mężowi, łamiąc mu nos. Wszędzie była krew, a publiczność wyła z zachwyty. - Do twarzy ci w tej sukience.

- I mnie się podoba - odparła Desi, zadowolona. Wczoraj też miałam elegancką suknię, ale przez tego idiotę cała upaprała się krwią. Powiedziałam mu przed programem, że jego żona chyba jest lesbijką. Nie sądziłam, że powtórzy to w trakcie emisji. Zresztą ona przyznała się do tego, ale nie chciała, żeby mąż się dowiedział. No więc on jej to zarzuca, a ona łamie mu nos. Wyobraź sobie coś takiego - powiedziała Desiree skonsternowana. - Mam nadzieję, że zejną te plamy.

- Właśnie dodała do swojego kontraktu klauzulę pozwalającą jej zachować dla siebie wszystkie stroje, w których występowała w programie. Nic dziwnego, że teraz chciała kreacji od Oscara de la Renty. Tammy sama chętnie by sobie takie zamówiła. Tymczasem pracowała ubrana przeważnie w dżinsy, podkoszulki i tenisówki Nike'a. Chciała czuć się swobodnie, a w pracy musiała sporo się nachodzić.

- Rzeczywiście, niezła historia - zgodziła się Tammy i jednocześnie pomyślała, że psycholożka jest stuknięta. Ale mimo to pozyskała dla programu dwóch nowych sponsorów. Popularność programu rosła z dnia na dzień, co było kłopotliwe, ponieważ w „variety” napisano, że to zasługa Tammy. Nie chciała nadawać swojej pracy rozgłosu, ale nic z tego. Starzy znajomi z Los Angeles już zaczęli wydzwaniać do niej i dokuczali jej na temat nowej pracy w Nowym Jorku.

- Myślałam, że wróciłaś tam po to, żeby opiekować się siostrą - powiedziała jedna z koleżanek.

- To prawda.

- Więc co się stało?

- Siostra chodzi do szkoły i nudziło mi się.

- Za to w tym programie nie można narzekać na nudę.

- Nie, ale można skończyć w więzieniu.

- Wątpię. Pewnego dnia pewnie zostaniesz szefową całej stacji telewizyjnej. Nie mogę się już doczekać.

Najgorsze było to, że „Entertainment Tonight” poprosił ją o udzielenie wywiadu po tej akcji z bronią, a Irving chciał, żeby się zgodziła. Próbowала mówić zwięźle i zachować powagę, co było nie lada wyczynem. Na domiar wszystkiego gospodarz programu chciał umówić się z nią na randkę. Miał pięćdziesiąt pięć lat, gigantyczne koronki na zębach, beznadziejną fryzurę i był po czterech rozwodach. W młodości był drugorzędnym aktorem w telenowelach i kulturystą. Wyglądał przyzwoicie z daleka, ale z bliska był odrażający. W dodatku należał do protestanckiej sekty odnowy ewangelicznej, co było już trochę ponad jej

siły. Woląla rozwijać swoją duchowość w bardziej kameralny sposób, a tymczasem on wręczał jej bez przerwy religijne broszurki o tym, jak zostać zbawionym. Może potrzebował tego wszystkiego, bo codziennie ryzykował, że ktoś go zastrzeli.

- Ja ... hmm ... to bardzo miłe z twojej strony, Ed ... Ale mam zasadę, że nigdy nie umawiam się z facetami, z którymi pracuję, bo jeśli coś nie wychodzi, robi się z tego duże zamieszanie.

- Ale dlaczego miałoby nie wyjść? Jestem wspaniałym facetem. - Uśmiechnął się do niej rozkosznie. Miał ze swoimi czterema żonami siedmioro dzieci, które utrzymywał, co było z jego strony bardzo szlachetne, ale z tego powodu jeździł dwudziestoletnim samochodem i mieszkał na czwartym piętrze bez windy w West Side. Postrzał w brzuch niezmiernie poprawił jego sytuację finansową. Powiedział, że w przyszłym miesiącu przeprowadza się do lepszej dzielnicy.

- Pomyślałem sobie, że moglibyśmy pójść po pracy na kolację. Wiesz, na coś zwyczajnego. Teraz jestem na diecie wegetariańskiej.

- Ach, naprawdę? - Próbowala udawać zainteresowanie, a przynajmniej być miła. - Robiłeś sobie płukanie jelit? Każdy świr, którego spotkała w Los Angeles, sobie to robił. Nie miała zamiaru umawiać się z kimś, dla kogo naj cenniejszym skarbem jest worek do lewatywy. Wolałaby już wstąpić do zakonu i ta perspektywa stawała się coraz bardziej realna.

- Nie. Myślę, że na Zachodnim Wybrzeżu to jest bardziej popularne. Mam kumpla w „Match Point”, który ciągle to robi. A ty robisz sobie płukanie jelit, Tammy?

- Bynajmniej. Uwielbiam niezdrowe jedzenie. Dla mnie najbardziej wyszukaną restauracją jest KFC, lubię rogaliki z czekoladą i ciastka z kremem. Mam tak od dzieciństwa. Płukanie jelit to nie dla mnie.

- Szkoda. - Najwyraźniej było mu przykro z tego powodu, po czym zaczął mówić łagodnym głosem. - Znalazłaś już Jezusa, Tammy?

Gdzie? Pod biurkiem? Na strychu? Żartuje sobie z niej? Czy musiała Go „szukać”? Czy On nie jest wszędzie obecny?

- Chyba tak - starała się być uprzejma. - Religia jest dla mnie ważna.

Chwilę się zastanawiała, powiedziała mu prawdę. W dzieciństwie chodziły do katolickiej szkoły i chociaż wierzyła w Boga, to nie była żarliwą katoliczką.

- Czy jesteś chrześcijanką?

Patrzył na nią przenikliwym wzrokiem, a ona usiłowała nie przyglądać się jego włosom, które w dodatku były źle ufarbowane. Zanotowała sobie w pamięci, że musi znaleźć

mu przyzwoitego fryzjera. Nie miała pojęcia, dlaczego wcześniej nie zauważyła, że Ed ma taki beznadziejny kolor włosów.

- Jestem katoliczką - odparła szczerze.

- To nie to samo. Bycie chrześcijanką to coś więcej. To sposób myślenia sposób życia, a nie tylko religia.

- Tak, zgadzam się z tobą. - Próbowwała dyskretnie spojrzeć na zegarek. Za chwilę miała zebranie rady nadzorczej sieci telewizyjnej w sprawie powstrzymania strajku. Nie mogła sobie pozwolić, żeby się na nie spóźnić. - Może porozmawiamy o tym kiedy indziej. Mam zebranie za cztery minuty.

- Dobrze. A co z kolacją? Znam świetną restaurację wegetariańską przy West Fourteenth Street. Może wybierzemy się tam dziś wieczór?

- Hmm ... nie ... pamiętasz, jaką mam zasadę? Żadnych kontaktów z facetami z pracy. Nigdy nie złamałam tej zasady, poza tym muszę jechać do domu i zająć się siostrą.

- Czy ona jest chora? - Zapytał z zatroskanym wyrazem twarzy.

Tammy już nienawidziła się za to, co za chwilę miała zamiar zrobić. Ale dzięki temu może się od niej odczepi. Przepraszając w myślach Annie, spojrzała na niego żałośnie.

- Ona jest niewidoma. Naprawdę nie lubię wychodzić do miasta i zostawiać jej samej w domu.

- Tak mi przykro ... Nie miałem pojęcia ... że zajmujesz się siostrą. Mieszkasz z nią?

- Tak. Straciła wzrok w tym roku, a ma dopiero dwadzieścia sześć lat. - Postąpiła żałośnie, wykorzystując bezwstydnie inwalidztwo siostry, ale cel uświęca środki. Wymyśliłaby nawet umierającą babcię.

- Będę się za ciebie modlił - zapewnił ją - i za nią także.

- Dziękuję, Ed - odrzekła poważnym tonem. Prawdopodobnie był przemiłym człowiekiem, tylko nieatrakcyjnym i odrażającym. To była jej specjalność. Umawiali się z nią tylko mężczyźni tacy jak on - i to bez względu na miejsce.

Opowiedziała o tym siostrze, kiedy sprzątały w kuchni po kolacji. Annie płukała talerze i wkładała je do zmywarki. Sabrina sprawdziła miski psów i okazało się, że Annie je nakarmiła. Annie miała żal, że Sabrina traktuje ją jak Kopciuszka, co starsza siostra pominęła milczeniem. Tammy rozśmieszyła je do łez opowieścią o Edzie.

- Teraz już rozumiecie, co miałam na myśli? Tylko tacy faceci chcą się ze mną umawiać. Koszmarne zęby, włosy zaczesane w fale, diety wegetariańskie i płukanie jelit w

Los Angeles. Przysięgam, że od lat nie umówiłam się na randkę z normalnym facetem. Nawet nie jestem pewną jak taki typ wygląda.

- Ja chyba też nie - przyznała Candy. - Wszyscy, których poznaję, są biseksualistami albo gejami. Lubią kobiety, ale wolą chłopców. Już nawet nie widuję zwyczajnych facetów. Annie milczała. Od czasu wypadku czuła się kompletnie poza obiegiem. Normalnie po zerwaniu z Charliem już po kilku miesiącach zaczęłaby umawiać się z kimś innym. Teraz czuła, że nie ma na to szans. Jedynym mężczyzną z którym rozmawiała w ciągu ostatnich miesięcy, był jej kumpel ze szkoły Baxter, ale on miał przyjaciela.

- Tylko Sabrina nie może na nic narzekać - oznajmiła Candy.

- Chris jest jedynym normalnym facetem, jakiego znam.

- Zgadza się - przyznała Tammy. - Jest przy tym sympatyczny. To niespotykana kombinacja. Kiedy facet wygląda na normalnego, zawsze się okazuje, że to drań albo ma żonę.

Opowiedziała im o incydencie, który miał miejsce tego ranka i Sabrina potrząsnęła głową. Nadal nie mogła uwierzyć, że Tammy zgodziła się zostać producentką tego programu. Porzucenie ulubionej pracy i tak było dla niej wystarczającym poświęceniem. Nie poruszała tego tematu, ale miały świadomość, że tak było. Program, nad którym teraz pracowała, był żaloszny. Tammy nigdy nie narzekała, traktowała nową pracę z dystansem i była szczęśliwa, że ma jakieś zajęcie. A kierownik produkcji Irving Salomon był przyzwoitym szefem.

W następnym tygodniu kolejny mężczyzna chciał umówić się z Tammy na randkę. Tym razem był bardzo przystojny, żonaty i zdradzał żonę. Wyjaśnił, że żyją w wolnym związku i ona na pewno zrozumie.

- Może ona zrozumie - odparła Tammy opryskliwie. Ale ja nie. To nie w moim stylu, ale dziękuję za propozycję. - Spławiła go, ale poczuła się głęboko urażona. Zawsze tak się czuła, kiedy żonaci mężczyźni chcieli się z nią umówić, jakby była jakąś tanią dziwką, z którą można miło spędzić czas i wrócić do żony. Jeśli kiedykolwiek spotka tego właściwego mężczyznę, co wydawało jej się coraz mniej prawdopodobne, to będzie chciała, by należał tylko do niej, a nie żeby był wypożyczony albo skradziony innej kobiecie.

W swoje trzydzieste piąte urodziny Sabrina pojechała z Chrisem na weekend i dostała od niego piękną złotą bransoletkę od Cartiera, której w ogóle nie zdejmowała. Wszystko było między nimi po staremu, z wyjątkiem tego, że Chris coraz rzadziej zostawał u niej na noc. Przypominała mu ciągle, że to tylko na rok, dopóki Annie się nie usamodzielni, a on rzadko narzekał czy komentował ten stan rzeczy. Jedynie przeszkadzała mu czasami Candy, która

chodziła półnaga, nie zważając na to, że w domu jest mężczyzna. W trakcie zdjęć i pokazów tyłu ludzi widziało ją nago albo topless, że przestała na to zwracać uwagę. Ale on zwracał. Chociaż naprawdę wszystkie je lubił, to czasami stado szalejących psów działało mu na nerwy. I jeszcze brak prywatności, od kiedy Tammy zamieszkała na tym samym piętrze.

Natomiast wszystkich zaniepokoił mężczyzna, z którym Candy przyszła do domu na początku listopada, kiedy wróciła z trzydniowej sesji na Hawajach. Sabrina przypomniała sobie, że gdzieś czytała o nim. Tammy nigdy o tym facecie nie słyszała, a Annie przyprawił o gęsią skórkę, ale nie potrafiła wytłumaczyć dlaczego. Wyczuła fałsz w jego głosie, podobnie jak w głosie Leslie, kiedy przyszła w odwiedziny do ich ojca.

Powiedział, że jest włoskim księciem, i mówił z akcentem. Nazywał się Marcello di Stromboli. Sabrina nie wierzyła w ani jedno jego słowo. Siostry były oszołomione, kiedy dowiedziały się, że ma czterdzieści cztery lata. Candy poznała go na przyjęciu w Paryżu, które wydał Valentino. Modelka, która spotykała się z nim, mówiła, że jest sympatyczny. Zabierał Candy do wszystkich modnych miejsc w Nowym Jorku i na wspaniałe przyjęcia. Oboje nie schodzili z pierwszych stron prasy brukowej. Kiedy Sabrina z troski zapytała ją o to, Candy odparła, że świetnie się bawi.

- Bądź ostrożna - ostrzegła ją Sabrina. - To dojrzały mężczyzna. Czasami faceci w jego wieku wykorzystują młode dziewczyny. Nie zostawaj z nim sam na sam ani nie wpakuj się w jakieś dwuznaczne sytuacje.

Czuła się jak zatroskana kwoka, ale jej najmłodsza siostra roześmiała się.

- Nie jestem głupia. Mam dwadzieścia jeden lat. Mieszkam sama od dziewiętnastego roku życia. Spotykam ciągle takich mężczyzn jak on. Niektórzy są jeszcze starsi. I co z tego?

- Jak myślisz, o co mu chodzi? - zapytała Sabrina Tammy z niepokojem w głosie kilka dni później. W ciągu ostatnich dwóch tygodni zdjęcia Candy i Marcella pojawiły się w kilku brukowcach i na szóstej stronie „New York Post”. Pisano, że Candy jest słynną modelką, a on znaną postacią w Nowym Jorku. Jego matka była znaną włoską aktorką, a ona miał tytuł. W wyższych sferach było duże zapotrzebowanie na książąt i ludzie wybaczały im mnóstwo występów. Książę przyjechał kilka razy po Candy do domu i traktował jej siostry jak służące, które otwierają drzwi. Nie zadał sobie nawet trudu, żeby zagadnąć do Annie, bo i tak nie zobaczyłaby, jaki jest urodziwy. Rzeczywiście był wyjątkowo przystojny, miał wygląd arystokraty i eleganckie ubrania w europejskim stylu. Nosił piękne włoskie garnitury, nienagannie wykrochmalone koszule, spinki do mankietów z szafirami, złoty sygnet z

rodowym herbem i buty robione na zamówienie przez Johna Lobba. Wyglądali z Candy jak gwiazdy filmowe i tworzyli zachwycającą parę.

- Chyba nie sądzisz, że to coś poważnego - zwróciła się Sabrina z przerażeniem w głosie do Tammy pewnego wieczoru, kiedy księżę przyjechał po Candy specjalnie wynajętym czarnym bentleyem. Candy miała na sobie srebrnoszarą satynową suknię wieczorową i srebrne szpilki.

Wyglądała jak młoda królowa.

- Ani przez chwilę - odparła Tammy bez zastanowienia. - Takich facetów jak on spotykam codziennie w pracy. Uganiają się za sławnymi aktorkami i supermodelkami. Candy interesuje go w równym stopniu, jak jego buty.

- Ma się z nią umówić w przyszłym tygodniu w Paryżu, kiedy będzie miała tam sesję zdjęciową.

- Może, ale to nie potrwa długo. Zaraz pojawi się ktoś inny. Tacy faceci przychodzą i odchodzą.

- Mam nadzieję, że niedługo zniknie. Ma w sobie coś takiego, co działa mi na nerwy. Candy jest jeszcze taka naiwna. Może i jest jedną z najslawniejszych modelek na świecie, ale w głębi duszy to jeszcze dziecko.

- To prawda - przyznała Tammy. - Dobrze, że ma nas. Przynajmniej on wie, że jesteśmy gdzieś w pobliżu i mamy na nią oko.

- Myślę, że on ma nas w nosie. - Sabrina była wyraźnie zatroskana. - Jest większym cwaniakiem od nas, a w jego świecie nic nie znaczymy.

- Myślę, że Candy sobie poradzi. Spotyka mnóstwo podobnych do niego facetów.

- Ja takich nie widuję.

Chris pod żadnym względem nie przypominał włoskiego księcia. Był o wiele lepszym człowiekiem, prawym i uczciwym. Intuicja Sabriny podpowiadała jej, że Marcello taki nie był. Jednak Candy uważała, że jest fascynujący, nawet jeśli jej siostry twierdzą, że dla niej jest za stary. Kiedy wróciła z Paryża, powiedziała, że fantastycznie się bawiła. Marcello przedstawił ją całej śmietance Paryża, zabierał na mnóstwo przyjęć, nawet na bal w Wersalu. Wszyscy jego znajomi mieli arystokratyczne tytuły. Zawrócił jej w głowie o wiele bardziej, niż tego chciała Sabrina. Efekt był taki że Candy znowu schudła. Kiedy Sabrina zwróciła jej na to uwagę, siostra odparła że pracowała ciężko w Paryżu. Ale Sabrina i tak zadzwoniła do jej psychoanalitka. W najbliższym tygodniu było Święto Dziękczynienia i pojechały wszystkie do ojca do Connecticut. Ojciec też schudł. Tammy z troską zapytała, czy dobrze się

czuje. Odparł, że wszystko w porządku, ale był jakiś cichy, zagubiony i wdzięczny, że przyjechały.

Na jego prośbę przejrzały rzeczy matki, wybrały sobie ubrania które im się spodobały, a resztę ojciec postanowił oddać na cele charytatywne. Było mu ciężko, ale najwyraźniej chciał zrobić porządek w szafie mamy. Siostry pomogły Annie wybrać ubrania opisując, jak wyglądają. Annie zawsze podobały się kaszmirowe swetry w pastelowych kolorach i pięknie w nich wyglądała. Miała ten sam kolor włosów co matka.

- Czy mi w nich do twarzy? - zapytała przymierzając jeden z nich. - Czy wyglądam jak mama?

Oczy Tammy wypełniły się łzami.

- Tak, bardzo przypominasz mamę. - Ona też była bardzo podobna do matki, chociaż miała jaśniejsze i o wiele dłuższe włosy.

Spędzili cichy i przyjemny weekend bez żadnych gości. Dziewczyny same przygotowały indyka i dobrze się bawiły, robiąc nadzienie i gotując warzywa. Annie też im pomagała. Chris spędził z nimi ten dzień, a potem pojechał z przyjaciółmi na narty do Vermont. Sabrina wolała zostać z siostrami i ojcem. Weekend upłynął im w rodzinnej atmosferze, co było dla nich szczególnie ważne tego roku. W sobotę Tammy znalazła przypadkiem parę damskich tenisówek w pokoju obok kuchni, gdzie matka zawsze trzymała sadzonki. Miały rozmiar czterdzieści, a ich matka nosiła trzydzieści siedem. Buty nie należały do żadnej z nich. Gospoia też miała małe stopy.

- Czyje to buty, tato? - zapytała Tammy. - Nie należały do mamy.

- Jesteś pewna? - mruknął zdawkowo, a Tammy roześmiała się.

- Chyba że w ostatnim roku noga urosła jej o trzy numery. Mam je wyrzucić?

- Zostaw je tam, gdzie stały. Może ktoś będzie ich szukał. Ojciec był zajęty majsterkowaniem, kiedy zaczęła rozmowę, i stał odwrócony do niej plecami, więc nie widziała jego twarzy.

- Na przykład kto? - zapytała, teraz już zaciekawiona. Nagle coś przyszło jej na myśl. - Tato, ty się z nikim nie spotykasz, prawda? - Odwrócił się szybko, tak jakby go uderzyła, i popatrzył na nią.

- Dlaczego pytasz?

- Byłam po prostu ciekawa. Te buty wydały mi się trochę dziwne. - Oczywiście miał prawo umawiać się, z kim chciał. Był wolnym człowiekiem, ale uważała, że to trochę za wcześnie. Ich matka zmarła przed niespełną pięcioma miesiącami.

- Kilka tygodni temu zaprosiłem kilkoro przyjaciół na lunch. Któraś z kobiet mogła zostawić te buty.

Nie odpowiedział na jej pytanie, a ona nie chciała nalegać. Miała tylko nadzieję, że to nie była Leslie Thompson. Nie przyniosła żadnych placków w ten weekend, a w domu nie było śladów obecności kobiety. Kiedy wracały do Nowego Jorku, wspomniała o tym siostronom.

- Przestań na niego donosić - ofuknęła ją Candy. - Ma prawo robić, co chce. Jest dorosły.

- Nie zniosłabym tego, gdyby ojciec wpadł w szpony jakiejś przebiegłej kobiety tylko dlatego, że czuje się samotny - powiedziała Sabrina z troską w głosie. Ojciec wydawał jej się całkiem bezradny. W lipcu przynajmniej się nim opiekowały, a teraz ledwo miały czas, żeby go odwiedzić.

- Myślę, że tata jest za mądry i nie da się zwieść jakiejś naciągaczce - zapewniła je Tammy. Wierzyła w niego.

- abyś miała rację - westchnęła Sabrina.

Kiedy tylko przyjechały do domu, Candy zaczęła szykować się do wyjścia.

- Dokąd idziesz? - Tammy patrzyła na nią zaskoczona.

- Marcello zaprosił mnie na przyjęcie. - Wspomniała o jakichś sławnych ludziach, o których Tammy czytała często w gazetach, i uśmiechnęła się.

- Masz bardzo bujne życie towarzyskie, księżniczko.

- Jeszcze nie jestem księżniczką - odparła.

Ale przy Marcellu czuła się jak prawdziwa księżniczka, w dodatku był wspaniałym kochankiem, o czym nie wspomniała siostronom. Kilka razy wzięli ekstazy, dzięki czemu seks był jeszcze bardziej ekscytujący. Wiedziała, że brał kokainę i viagrę, kiedy chciał kochać się z nią przez całą noc. Marcello był pociągającym mężczyzną i zaczynała myśleć, że chyba się w nim zakochała. Wspominał coś o małżeństwie. Oczywiście była jeszcze za młoda, ale za kilka lat... może ... powiedział, że chce z nią mieć dzieci. Na razie dobrze się bawili. Planowała zostać u niego na noc i wspomniała o tym wymijająco, kiedy wychodziła z domu. Umówiła się w jego mieszkaniu i zastanawiała się, czy w ogóle pójdą na to przyjęcie. Czasami zostawali w domu i łądowali w łóżku albo na podłodze. Nawet to się jej podobało.

- Być może nie wrócę na noc do domu - rzuciła od niechcienia przez ramię, stojąc w drzwiach.

- Hej, zaczekaj no chwileczkę ... Co to znaczy? Gdzie masz zamiar nocować? - zaniepokoiła się Sabrina.

- U Marcella - odparła beztrąsko. Miała dwadzieścia jeden lat, od dwóch lat była na własnym utrzymaniu i siostry nie miały prawa jej mówić, co ma robić. Dobrze o tym wiedziała. Podobnie jak one, ale mimo wszystko martwiły się o nią.

- Bądź ostrożna. - Sabrina podeszła bliżej, żeby ją pocałować.

- A tak przy okazji, gdzie on mieszka?

- Ma apartament przy Siedemdziesiątej Dziewiątej Wschodniej z fantastyczną kolekcją dzieł sztuki.

Sabrina chciała powiedzieć, że to jeszcze o niczym nie świadczy, ale się powstrzymała. Candy miała na sobie czarną skórzaną minispódniczkę sięgającą ledwo za pośladki i czarne zamszowe botki na szpilkach do połowy uda. Wyglądała zachwycająco w obcisłym czarnym kaszmirowym swetrze i szarej kurtce z nerek.

- Wyglądasz szalowo - uśmiechnęła się Sabrina. Candy była piękną dziewczyną. - Gdzie dokładnie przy tej Siedemdziesiątej Dziewiątej? Na wypadek, gdyby coś się stało, dobrze byłoby wiedzieć, gdzie jesteś. Telefony komórkowe nie zawsze działają.

- Nic się nie stanie. - Denerwowało ją, kiedy Sabrina zachowywała się wobec niej jak matka, a nie siostra, ale tym razem nie spierała się z nią. - Jeden przez czternaście. Tylko nie wpadaj!

- Nie mam takiego zamiaru - obiecała Sabrina i Candy wyszła z domu.

Chris wrócił z weekendu w górach i poszli do jej pokoju, żeby porozmawiać, poprzytulać się i obejrzeć film w telewizji. Tej nocy Chris został u niej, a Tammy spała w pokoju Candy, żeby mieli dla siebie całe piętro. Zanim Tammy poszła spać, zajrzała do pokoju Annie, która odrabiała lekcje brajlem.

- Jak ci idzie?

- Chyba dobrze. - W sumie wszystko dobrze jej się układało i siostry były zgodne, że spędziły bardzo miły weekend, pomimo że brakowało im obecności matki.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

W poniedziałek po świątecznym weekendzie życie potoczyło się jak zwykle. Sabrina i Chris wyszli razem do pracy, a Tammy spieszyła się na kolejną naradę w swojej sieci telewizyjnej. Annie pojechała taksówką do szkoły. Zamierzała wkrótce zacząć korzystać z komunikacji miejskiej, ale jeszcze się na to nie odważyła. Chodziła do szkoły Parkera od trzech miesięcy. Tego dnia sytuacja była trochę bardziej skomplikowana, bo w nocy padał śnieg. Annie poślizgnęła się na oblodzonym chodniku przed szkołą i upadła na tyłek. Ale tym razem nie rozplakała się, tylko zaczęła się śmiać.

Właśnie przywitała się z Baxterem, który usłyszał, że upadła.

- Co się stało? - Zapytał, słysząc gdzieś z dołu jej śmiech.

- Siedzę na tyłku. Przewróciłam się.

- Znowu? Ty gapo! - Oboje zaczęli się śmiać i nagle ktoś podał jej silną i pewną dłoń.

- Jazda na sankach przed szkołą jest zabroniona, panno Adams. - Zabrzmiało to żartobliwie, ale nie rozpoznała głosu. - Będzie pani musiała pojechać do Central Parku. Kiedy wstała, poczuła, że ma mokre dzinsy na siedzeniu. Nie miała się w co przebrać. Nagle przypomniała sobie, czyj to głos. Należał do Brada Parkera, właściciela szkoły. Nie rozmawiała z nim od swojego pierwszego dnia w szkole. Baxter usłyszał, z kim rozmawia, a ponieważ było późno, powiedział, żeby Annie się pospieszyła i że spotkają się w klasie.

- Widzę, że jesteście przyjaciółmi - zauważył Brad, wkładając jej rękę pod swoje ramię i prowadząc ją do budynku. Chodniki były oblodzone. W tym roku zima wcześniej się zaczęła.

- Baxter to wspaniały chłopak. Oboje jesteśmy artystami i oboje mieliśmy wypadek w tym roku. Wiele nas łączy.

- Moja matka była artystką - powiedział Brad Parker. - Uwielbiała malarstwo. Była baleriną w paryskim balecie. W wieku dwudziestu lat uległa wypadkowi i musiała pożegnać się z karierą. Ale i tak dokonała wielu wspaniałych rzeczy.

- Czym się zajmowała? - zapytała uprzejmie Annie. Niesamowicie, jak wiele istnień ludzkich ucierpiało na skutek wypadków samochodowych. Poznała kilka takich osób w szkole, niektórzy też byli artystami. W szkole było ośmiuset słuchaczy, a każdy z nich miał swoją historię.

- Uczyła tańca i była w tym bardzo dobra. Poznała mojego ojca, kiedy miała trzydzieści lat, ale po ślubie nadal uczyła. Była bardzo wymagająca - zaśmiał się. - Mój ojciec

był ociemniały od urodzenia, matka nauczyła go tańczyć. Zawsze chciała założyć szkołę dla niewidomych. Zrobiłem to dla niej, kiedy zmarła. Mamy tutaj zajęcia z tańca towarzyskiego, a także z baletu. Powinna pani też kiedyś spróbować swoich sił. Może sprawi to pani przyjemność.

- Chyba nie, jeśli jest się niewidomym - odpowiedziała szczerze.

- Słuchaczom, którzy chodzą na kurs tańca, najwyraźniej to się podoba - powiedział niezrażony.

Spostrzegł, że Annie dotyka swojej mokrej pupy. Miała przemoczone spodnie i zastanawiała się właśnie, czy nie powinna wrócić do domu.

- W szkolnej garderobie jest trochę zapasowych ubrań na takie okazje. Wie pani, gdzie to jest? - Potrząsnęła głową. - Zaprowadzę panią. W mokrych dżinsach nie czułaby się pani zbyt komfortowo przez cały dzień.

Mówił łagodnym i spokojnym głosem i wyglądało na to, że ma poczucie humoru. Za jego słowami zawsze krył się śmiech. Zastanawiała się, ile może mieć lat. Czowała, że nie jest młody, ale nie mogła go o to zapytać. Zaprowadził ją do garderoby, w której było pełno półek z ubraniami. Zmierzył ją wzrokiem i podał dżinsy.

- Myślę, że te będą dobre. W kącie jest przymierzalnia z zasłoną. Poczekam tutaj. Gdyby nie pasowały, podam inne. Annie czuła się trochę skrępowana. Dżinsy były za duże, ale za to suche, i kiedy wyszła się pokazać, wyglądała w nich trochę jak sierota. Brad się roześmiał.

- Mogę je trochę podwinąć? Inaczej znowu się pani przewróci.

- Oczywiście. - Nadal czuła się zażenowana. - Dziękuję. Myślałam o tym, żeby w czasie lunchu pojechać do domu i się przebrać.

- Mogłaby się pani przeziębic - zauważył, a ona się roześmiała.

- Mówi pan jak moja siostra. Zawsze się martwi, że zrobię sobie krzywdę, upadnę, zachoruję. Zastępuje mi matkę. - To nie jest takie złe. Wszyscy czasami potrzebujemy matki. Ja nadal tęsknię za swoją, chociaż nie żyje już od dwudziestu lat.

Annie odpowiedziała po cichu: - Straciłam mamę w lipcu.

- Przykro mi - wyznał szczerze. - To bardzo trudne.

- To prawda.

Odetchnęła z ulgą, że jakoś przeżyły Święto Dziękczynienia. Ale wszystkie obawiały się nadchodzących świąt Bożego Narodzenia.

- Straciłem jednocześnie oboje rodziców - powiedział, kiedy wyszli z garderoby. - Zginęli w katastrofie lotniczej. Kiedy między nami a tym, co jest po drugiej stronie, nie ma już nikogo, człowiek szybko dorasta.

- Nigdy nie myślałam o tym w ten sposób. Ale może ma pan rację. Nadal mam tatę. - Doszli właśnie do jej klasy. Rano miała zajęcia z brajla, a po południu z umiejętności potrzebnych w kuchni. Mieli robić pieczeń rzymską, czego nie znosiła, ale na szczęście zawsze z Baxterem trochę rozrabiali. Potrafiła już upiec doskonale ciasteczka i kurczaka. Zrobiła je w domu, co spotkało się z dużym uznaniem. - Dziękuję za dzinsy, Zwrócę je jutro.

- Do usług - powiedział uprzejmie. - Miłego dnia, Annie. - Po czym dodał: - Dobrej zabawy w piaskownicy.

Annie się roześmiała. Miał nad nią sporą przewagę. Wiedział, jak wygląda, a ona nie mogła go zobaczyć. Wślizgnęła się na swoje miejsce, a Baxter zaczął jej bezlitośnie dokuczać.

- To teraz dyrektor szkoły nosi za tobą książki, co?

- Zamknij się - powiedziała, chichocząc. - Dał mi suche dzinsy do przebrania.

- Pomagał ci włożyć?

- Przestaniez wreszcie? Nie. Podwinął mi tylko nogawki. Baxter zagwizdał pod nosem i naśmiewał się z niej przez cały ranek.

- A tak przy okazji to chyba jest fajny.

- A ja myślę, że jest stary. - Przecież Brad Parker nie podrywał jej. Po prostu chciał jej pomóc i zachował się jak dyrektor szkoły. - A ty nic nie zrobiłaś, kiedy poślizgnęłam się na lodzie.

- A co miałem zrobić - powiedział szczerze Baxter. - Jestem niewidomy, ty głuptasie.

- Nie nazywaj mnie głuptasem!

Zachowywali się jak nastolatki. Nauczyciel przywołał ich do porządku, a w chwilę później Baxter dodał:

- Myślę, że on ma jakieś trzydzieści osiem albo trzydzieści dziewięć lat.

- Kto? - Próbowała się skupić na swoim zadaniu z brajla i z wściekłością odkryła, że prawie połowę zrobiła źle. To było trudniejsze, niż myślała.

- Parker. Myślę, że może mieć trzydzieści dziewięć lat.

- Skąd wiesz? - zapytała zaskoczona.

- Wiem o nim wszystko. Rozwiedziony, nie ma dzieci.

- No i? Co w związku z tym?

- Może jest na ciebie napalony. Nie możesz go zobaczyć, ale on widzi ciebie. A już parę osób powiedziało mi, że jesteś piękna.

- Kłamali. Mam trzy twarze, a na każdej podwójny podbródek. Nie, on nie jest na mnie napalony. Po prostu starał się być uprzejmy.

- Miedzy mężczyzną a kobietą nie istnieje coś takiego jak uprzejmość. Można się kimś zainteresować albo nie. A on chyba jest tobą zainteresowany.

- To nie ma żadnego znaczenia - orzekła Annie. - Trzydzieści dziewięć lat to za dużo. Ja mam dopiero dwadzieścia sześć.

- To prawda - odparł równie rzeczowo Baxter. - Masz rację. On jest za stary. - Po czym oboje zabrali się do zgłębiania brajla.

Kiedy Annie wróciła wieczorem do domu, sióstr jeszcze nie było. A pani Shibata właśnie zbierała się do wyjścia. Annie nakarmiła psy i zaczęła odrabiać zadania. Kiedy Tammy zjawiała się o siódmej, Annie nadal była pochłonięta nauką. Tammy, wchodząc do domu, westchnęła głęboko i zdjęła buty. Zapytała Annie, jak minął dzień, i pożałowała, że jest wykończona.

- W porządku.

Annie nie wspomniała o swoim upadku. Nie chciała jej martwić, bo siostry zawsze denerwowały się, że rozbije sobie głowę. Nie byłoby to wskazane po operacji mózgu, którą przeszła przed pięcioma miesiącami. Ale ona tylko stłukła sobie tyłek. Pół godziny później wróciła Sabrina i zapytała o Candy. Dzwoniła do niej po południu kilka razy na komórkę i za każdym razem włączała się poczta głosowa.

- Pewnie pracuje - uspokoiła ją Tammy, zabierając się do kolacji. Przecież nie była dzieckiem, nawet jeśli czasami tak ją traktowały. - Mówiła ci, co ma zamiar dzisiaj robić? - zapytała Annie, która potrząsnęła głową, po czym coś sobie przypomniała. - Po południu wybierała się na sesję zdjęciową do jakiejś reklamy. Powiedziała, że rano wpadnie do domu, żeby zabrać teczkę i rzeczy. - Zwykle nosiła ze sobą całą torbę kosmetyków, kiedy jechała do pracy.

- Tak mówiła? - zapytała Sabrina i pobiegła na górę do pokoju Candy. Olbrzymia torba z ciemnoczerwonej skóry aligatora od Hermesa i teczka ze zdjęciami stały koło drzwi. Candy czasami nosiła w tej torbie Zoe, ale tym razem pies był cały dzień w domu. Sabrina miała złe przeczucia. Zastanawiała się, czy powinna zadzwonić do agencji, dla której pracowała Candy, i zapytać, czy pojawiła się w pracy, ale nie chciała robić zamieszania.

Candy byłaby wściekła, gdyby się o tym dowiedziała, mimo że Sabrina miała dobre intencje i naprawdę się o nią martwiła.

- No i co? - zapytała Tammy, kiedy Sabrina wróciła do kuchni.

- Jej rzeczy są w pokoju - była naprawdę zatroskana.

Po kolacji dzwoniły do niej kilka razy, ale nadal włączała się poczta głosowa. Najwyraźniej miała wyłączony telefon. Sabrina żałowała, że nie zna numeru telefonu do Marcella. Znała tylko jego adres, a przecież nie mogła do niego przyjść i zapytać o siostrę. Candy wpadłaby w szal. Przynajmniej mieszkał w dobrej dzielnicy, jeśli to cokolwiek zmieniało. O północy nadal nie miały od niej żadnych wiadomości. Tammy i Sabrina nie spały, a Annie poszła się położyć.

- Byłabym kiepską matką - powiedziała Sabrina ze smutkiem do Tammy. - Zamartwiam się o nią.

Tammy nie chciała się do tego przyznać, ale też się niepokoiła. To nie było w stylu Candy, żeby po prostu zniknąć bez słowa. Nie wiedziały, co robić, w końcu Tammy przypomniała sobie, że w agencji Candy działa gorąca linia dla modelek, które mają jakieś kłopoty. Niektóre dziewczyny były jeszcze bardzo młode, przyjechały z innych miast albo krajów i potrzebowały pomocy lub rady. Tammy znalazła numer telefonu w notesie Candy, dodzwoniła się na centralę i poprosiła, żeby połączono ją z szefową agencji. Dwie minuty później usłyszała w słuchawce jakiś senny głos. Była to Marlene Weissman we własnej osobie. Tammy przeprosiła za telefon o tak późnej porze, ale jej siostra Candy Adams nie wróciła do domu i nie dała znaku życia, od kiedy pojechała na spotkanie z przyjacielem poprzedniego wieczoru. Marlene Weissman zaniepokoiła się.

- Nie pojawiła się dzisiaj na sesji zdjęciowej. Jeszcze nigdy jej się to nie zdarzyło. Z kim była umówiona?

- Z jakimś włoskim księciem. Nazywa się Marcello Stromboli i jest od niej sporo starszy. Mieli iść na jakieś przyjęcie przy Fifth Avenue.

Marlene całkiem się obudziła. Mówiła szybko i zdecydowanie.

- Ten facet to krętacz i oszust. Ma trochę pieniędzy i poluje na modelki. Ma problemy z wymiarem sprawiedliwości i poturbował dwie moje modelki. Nie miałam pojęcia, że Candy nadal się z nim spotyka, bo na pewno bym do tego nie dopuściła. Zwykle ugania się za dziewczynami młodszymi od niej.

- Wiele razy czytałam o nim i Candy w gazetach - powiedziała Tammy i poczuła, jak kolana się pod nią uginają. - Ja również, ale myślałam, że już na pewno zmienił obiekt zainteresowań. To w jego stylu. Wie pani, gdzie on mieszka?

- Candy zostawiła nam adres. - Podyktowała go Marlene.

- Umawiamy się przed jego domem za dwadzieścia minut. Myślę, że tak będzie najlepiej. Może ją tam trzymać nafaszerowaną do nieprzytomności narkotykami albo jeszcze gorzej. Ma pani narzeczonego albo męża? - zapytała bez ogródek.

- Moja siostra ma - odparła Tammy.

- To niech go przyprowadzi. Jeśli nie będzie chciał nas wpuścić, wezwiemy policję. Ten facet kojarzy mi się wyłącznie z kłopotami.

Tego najbardziej obawiały się siostry Candy. Dziękowały Bogu, że porozumiały się z tą kobietą.

Sabrina zadzwoniła do Chrisa, obudziła go w środku nocy, wyjaśniła mu wszystko i umówili się, że za dziesięć minut przyjedzie po nie taksówką. Tammy wahała się, czy powiedzieć Annie, że wychodzą z domu. Najwyraźniej spała jak zabita i nie wyglądało na to, by miała się obudzić podczas ich nieobecności. Obie kobiety włożyły płaszcze i botki, gdyż padał gęsty śnieg. Nadjechał Chris, miał dużo szczęścia, że złapał taksówkę o wpół do pierwszej w nocy w taką śnieżycę. W dziesięć minut później byli pod domem Marcella i ślizgali się po oblodzonym chodniku. Marlene już na nich czekała ubrana w futro z norek i dzinsy. Była atrakcyjną kobietą pod sześćdziesiątkę, miała popielate włosy i aksamitny głos. Oznajmiła portierowi głosem nieznoszącym sprzeciwu, że księżę ich oczekuje. Była tak stanowcza i przekonująca, że portier, zainkasowawszy studolarowy banknot, wpuścił całą czwórkę na górę. Powiedział im, że Marcello mieszka pod numerem 5 E. Jechali windą w milczeniu, a Tammy, patrząc na Marlene Weissman, czuła, jak wali jej serce.

- Wcale mi się to nie podoba - powiedziała Marlene łagodnym głosem, a wszyscy pokiwali głowami.

- Nam też nie. - Sabrina ścisnęła mocno Chrisa za rękę. Chris nadal był półprzytomny i nie wiedział, co się wokół niego dzieje i czego mogą się spodziewać. Wydawało mu się oczywiste, że skoro Candy tam jest, to pewnie tak chciała i może być wściekła na czworo intruzów, którzy postanowili ją uratować. Cokolwiek miało się wydarzyć, zapowiadało się interesująco.

Chwilę później stanęli pod drzwiami apartamentu numer 5 E i Marlene poprosiła Chrisa, by powiedział, że jest z policji. Nie wykazał zbyt wiele entuzjazmu. Zaczynał się obawiać, że w końcu zamkną ich za te wygłupy.

- Jestem adwokatem. Nie powinienem robić czegoś takiego - powiedział szeptem. - Mogą mnie oskarżyć o podawanie się za policjanta.

- On może być oskarżony o coś znacznie gorszego. Po prostu powiedz „policja” - powiedziała surowym głosem i Chris, czując się głupio, zadzwonił do drzwi, poczekał, aż po drugiej stronie odezwał się męski głos, i zaczął przedstawienie, które wymyśliła Marlene.

- Otwierać. Policja - rozkazał Chris.

Po drugiej stronie zapadła cisza, Marcello długo się wahał, po czym usłyszeli dźwięk otwieranych zamków. Uchylił drzwi, nie zdejmując łańcucha. Chris przybrał srogi wyraz twarzy i wszedł w swoją rolę.

- Powiedziałem, otworzyć drzwi. Mam nakaz aresztowania. - Sabrina zrobiła wielkie oczy, kiedy to usłyszała. Pomyślała, że chyba posunął się trochę za daleko.

- Za co? - zapytał Marcello na wpół śpiącym głosem.

- Porwanie i bezprawne pozbawienie wolności. Poza tym mamy informacje, że handluje pan w tym lokalu narkotykami.

Kobiety stały za Chrisem tak, że Marcello nie mógł ich zobaczyć.

- To śmieszne - powiedział, odczepiając łańcuch. - A kogo według pana uprowadziłem, panie władzo? - Nie poprosił go o wylegitymowanie się, ale Chris swoim wyglądem budził respekt. Drzwi były teraz szeroko otwarte i Chris wszedł do mieszkania, żeby Marcello nie mógł zamknąć im drzwi przed nosem. Chris przewyższał go wzrostem, masą ciała i siłą mięśni. Marlene stanęła za nim. - Nie wniosłam oskarżenia przeciwko tobie tylko dlatego, że dziewczyna miała siedemnaście lat i to byłoby dla niej zbyt ciężkie przeżycie. Ta dziewczyna nie jest taka młoda. Może wnieść oskarżenie, podobnie jak ja. Gdzie ona jest?

- Kto? - zapytał i zbladł.

- Niech pan go trzyma, Chris - powiedziała Marlene i wkroczyła do mieszkania, jakby miała nakaz przeszukania.

- Wniosę przeciwko pani oskarżenie! - krzyczał. - Weszła tu pani bezprawnie!

- Sam nas wpuściłeś - Marlene ruszyła szybko w głąb holu. Marcello zachowywał się tak, jakby Tammy i Sabrina nie istniały. Chciał pobiec za Marlene, ale Chris go zatrzymał. Marlene otworzyła drzwi do sypialni i ujrzała nieprzytomną Candy, z ustami zaklejonymi taśmą, a rękami i nogami przywiązany sznurem do czterech kolumn łóżka z baldachimem.

Wyglądała, jakby nie żyła. Marcello był przerażony, kiedy wszyscy weszli za Marlene do pokoju. Candy była naga, miała posiniaczone ciało, a nogi szeroko rozłożone. Obie siostry krzyknęły z przerażenia, a Chris chwycił Marcella i rzucił nim o ścianę.

- Ty sukinsynu - warknął przez zaciśnięte zęby, mocno przyciskając go do ściany. - Przysięgam, że jeśli ona nie przeżyje, to cię zabiję.

Sabrina, szlochając, pomagała Marlene odwiązać Candy, która nie dawała żadnego znaku życia. Kiedy Tammy trzęsącymi się rękoma wykręciła numer pogotowia i próbowała opisać, co się stało. Marlene sprawdziła puls na szyi Candy. Dziewczyna żyła. Gdy odwiązały ją i przykryły prześcieradłem, głowa opadła jej na klatkę piersiową. Pogotowie miało przyjechać za pięć minut.

- Zadzwoń na policję - powiedział Chris do Tammy, przyciskając Marcella do ściany.

- Policja przyjedzie razem z karetką.

Candy nadal wyglądała, jakby nie żyła, ale Marlene uspokoiła ich łagodnym głosem, że została nafaszerowana narkotykami. Mógłby ją w końcu zabić, ale nie zdążył.

- Ostatnia jego ofiara wyglądała jeszcze gorzej. Pobił ją. W tym momencie usłyszeli syrenę, a w chwilę później do pokoju weszli policjanci i ekipa z pogotowia. Zbadali Candy, założyli jej wenflon, maskę tlenową, położyli na noszach i wyszli z pokoju, a tuż za nimi obie siostry. Policjanci zakuli Marcella w kajdanki, po czym wszyscy opuścili mieszkanie. Chris powiedział przytłumionym głosem, że czegoś podobnego się nie spodziewał. Marlene odparła, że ten facet do wszystkiego jest zdolny.

Siostry wsiadły do karetki, a Marcella odwieziono radiowozem na posterunek policji. Candy zawieziono do szpitala prezbiteriańskiego, a Marlene i Chris złapali taksówkę i pojechali za karetką.

W szpitalu zastali ponury widok - rany postrzałowe, dwie ofiary nożowników, mężczyzna, który właśnie zmarł na atak serca. Candy szybko zawieziono na oddział intensywnej terapii, a reszta czekała na korytarzu.

Kiedy lekarz wyszedł, żeby z nimi porozmawiać, miał dla nich lepsze wiadomości, niż się spodziewały. Tak jak przypuszczały, Candy została zgwałcona, ale miała tylko powierzchowne stłuczenia i żadnych złamań. Była pod wpływem narkotyków. Powiedziano im, że odzyska przytomność za dwadzieścia cztery godziny, a potem będzie można zabrać ją do domu. Zrobiono zdjęcia wszystkich obrażeń ciała dla potrzeb policji. Lekarz poinformował również, że Candy nie będzie miała żadnego trwałego uszczerbku na zdrowiu, ale

doświadczyła głębokiego urazu psychicznego. Poczucie było jedynie to, że według lekarza dziewczyna szybko straciła przytomność, więc na całe szczęście niczego nie pamięta.

Obie siostry, słuchając tego wszystkiego, miały łzy w oczach, podobnie jak Marlene, a Chris rzucał mordercze spojrzenia. Miał ochotę zatłuc sukinsyna. - Nie macie pojęcia, jak wielu modelkom się to przytrafia - powiedziała ponuro Marlene. - Przeważnie są to młode dziewczyny, które nie wiedzą, jak się przed tym ustrzec. - Candy uważała go za wspaniałego mężczyznę - Tammy ocierała łzy chusteczką.

Policjanci mieli przesłuchać ich wszystkich nazajutrz rano. Tammy postanowiła czuwać przy Candy, a Sabrina i Chris pojechali do Annie. Marlene też chciała zostać w szpitalu, więc obie spędziły całą noc, siedząc po obu stronach łóżka Candy i rozmawiając po cichu. Nazajutrz o dziesiątej rano Candy zaczęła się budzić. Nie miała pojęcia, gdzie jest ani co się stało. Czowała tylko, że boli ją każdy kawałek ciała, a szczególnie” tam na dole”. - A gdzie Marcello? - zapytała, rozglądając się dookoła. Ostatnią rzeczą, jaką pamiętała, była kolacja z Marcellem w jego mieszkaniu przed wyjściem na przyjęcie. Musiał wsypać jej coś do szklanki.

- W więzieniu, czyli tam, gdzie jego miejsce - odpowiedziała Marlene, po czym delikatnie pogłaskała ją po włosach. Kilka minut później wyszła ze szpitala, zmęczona i przygnębiona, ale szczęśliwa, że Candy odzyskała przytomność. Candy wypisano ze szpitala tego samego dnia o siedemnastej. Tammy zadzwoniła do pracy, że dzisiaj nie przyjdzie, a Sabrina wyszła wcześniej z kancelarii, żeby zabrać siostrę do domu. Opowiedzieli Annie o tym, co się stało, w wszyscy byli strasznie przybici. Sabrina zadzwoniła też do lekarki Candy, która poleciła jej kogoś, kto zajmował się urazami psychicznymi. Było to dla nich kolejne bolesne przeżycie. Candy po powrocie do domu płakała, chociaż sama nie wiedziała dlaczego.

Policjanci przyjechali, żeby przesłuchać Sabrinę i Chrisa, zanim wyszli do pracy, po czym udali się do szpitala, żeby Marlene i Tammy też złożyły zeznania. Candy nadal wymiotowała po narkotykach. Marcello został oskarżony o napad z pobiciem, bezprawne pozbawienie wolności, uprowadzenie i podanie narkotyków. Wyciągnięto w stosunku do niego surowe konsekwencje i sędzia wyznaczył pięćset tysięcy dolarów kaucji, ale tego samego wieczoru jakiś przyjaciel wpłacił tę sumę i Marcello został zwolniony. Żeby mógł znowu kogoś zgwałcić.

Sabrina i Tammy opiekowały się siostrą z wielkim oddaniem. Miała spuchnięte usta, podbite oczy, posiniaczone piersi i ledwo była w stanie usiąść.

- Po tym wszystkim już nigdy nie umówię się na randkę - postanowiła Tammy ponurym głosem i po raz pierwszy od kilku dni siostry się roześmiały.

- Nie posuwałabym się aż tak daleko, ale na pewno jest to nauczka - ostrzegła je Marlene, kiedy przyszła odwiedzić Candy.

Jest wielu niebezpiecznych mężczyzn, którzy polują na piękne dziewczyny. Sabrina pomyślała, jak bardzo bezbronna jest Annie. Nie dość, że młoda i ładna, to jeszcze niewidoma. Ale Candy także była na swój sposób ślepa. Marcello był czarujący, ale zepsuty do szpiku kości.

Pod koniec tygodnia Candy wstała z łóżka. Marlene poradziła jej, żeby wzięła urlop, dopóki nie znikną siniaki. Candy codziennie chodziła do psychoanalityka. Jej mgliste wspomnienia zacierały się, a siniaki powoli znikwały. Jednak siostry i Chris nie mogli zapomnieć o tym, co wtedy widzieli. Wszyscy byli głęboko wdzięczni Marlene za to, że tak szybko zareagowała. Mimo wszystko Candy miała dużo szczęścia. Pod koniec tygodnia na skutek innych równie potwornych oskarżeń Marcello został wydalony ze Stanów Zjednoczonych i deportowany do Włoch. Marlene użyła swoich wpływów, żeby przyspieszyć tę operację. Nie było żadnego skandalu, żadnych przesłuchań w sądzie, żadnych dziennikarzy. Marcello miał zostać ukarany przez wymiar sprawiedliwości we własnym kraju, a Candy miała go już więcej nie zobaczyć. Zniknął na zawsze.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

W ostatnim dniu szkoły przed świętami Bożego Narodzenia Brad Parker zagadnął Annie w holu, żeby złożyć jej życzenia.

- Wesółych świąt, Annie! - powiedział, chociaż miał świadomość, że te święta nie będą dla niej łatwe.

I nagle dla niej złamał swoje zasady. Myślał o niej od dnia, w którym pomógł jej znaleźć suche dzinsy. Była taką miłą, inteligentną, sympatyczną dziewczyną i bardzo dojrzałą jak na swój wiek. Tyle w tym roku przeszła. Więcej, niż mu się wydawało. Ostatnie traumatyczne przeżycia Candy bardzo ją poruszyły.

- A może miałabyś ochotę pójść ze mną na kawę w czasie tej przerwy świątecznej? - spytał.

Annie była zaskoczona i nie wiedziała, co powiedzieć. Nie chciała być wobec niego nieuprzejma, a poza wszystkim innym był przecież dyrektorem szkoły.

- Mam numer telefonu w twoich dokumentach. Zadzwoń. Może pod koniec tygodnia. Nie wiem, czy lubisz słodczy, ale ja za nimi przepadam. Znam fajne miejsce, które nazywa się „Serendipity”. Mają tam pyszne desery.

- Świetny pomysł - odparła.

Zaproszenie wyglądało całkiem niewinnie. Przecież nie rzuci się na nią, siedząc przy czekoladzie na gorąco i szarlotce. A przynajmniej miała taką nadzieję. Doświadczenia Candy bardzo ją przygnębiły, ale Annie wiedziała, że Brad Parker jest przyzwoitym mężczyzną.

Kiedy zadzwonił do niej tego samego wieczoru, jej siostry pohukiwały, gwizdały i zachowywały się jak szalone, co wprawiło Annie w zakłopotanie. Słyszały, jak umawiała się z Bradem na randkę.

- Sto dolarów dla mnie. Dziękuję - powiedziała Sabrina i dotknęła dłoni Annie, która wyglądała na głęboko urażoną.

- Za co?

- W lipcu założyłyśmy się o sto dolarów, że za pół roku umówisz się na randkę. To było dokładnie pięć miesięcy i jeden tydzień temu. Płać.

- Zaczekaj. To nie jest żadna randka. Mam wypić kawę z dyrektorem szkoły. To jeszcze nie randka.

- Bzdura, oczywiście, że randka. Nie ustaliłyśmy szczegółów. Nikt nie mówił, że to ma być przyjęcie w wieczorowych strojach. Kawa to też randka.

- Nieprawda! - powiedziała stanowczo Annie.

Ale Candy i Tammy stanęły po stronie Sabriny i orzekły, że Annie musi zapłacić. Ku uldze sióstr Candy była w stosunkowo dobrej formie. Siniaki powoli znikwały, dziewczyna odzyskiwała dobry humor. Nie mogły już doczekać się świąt Bożego Narodzenia. Poza tym odczuły ulgę, że Marcello zniknął i Candy nigdy go już nie spotka. Marlene też była z tego powodu zadowolona, bo księżę stanowił zagrożenie dla jej modelek, które spotykał na swojej drodze. Ale Brad Parker to była całkiem inna historia i wszystkie ekscytowały się. nim i Annie.

Zaproponował, że po nią przyjedzie, ale Annie wolała spotkać się w kawiarni. Miał rację, podawano tam fantastyczne desery. Annie zamówiła mrożone mochaccino, które okazało się mieszanką lodów czekoladowych i kawy z bitą śmietaną i wiórkami czekolady. Brad wybrał mus morelowy, na koniec podzielili się kawałkiem ciasta z orzechami pekan.

- Zaraz będziesz mnie toczyć do wyjścia.

Annie czuła się, jakby za chwilę miała pęknąć. Opisał jej, jak wyglądała restauracja - w stylu wiktoriańskim, z lampami od Tiffany'ego, starymi stolikami i można tam było kupić niesamowite rzeczy. Brad przychodził tu z matką, kiedy był dzieckiem. Annie słyszała kiedyś o tym miejscu, ale była w tej kawiarni po raz pierwszy.

Rozmawiali o Włoszech i sztuce, o jej pobycie we Florencji i jego w Rzymie. Nagle przeszedł na włoski, a Annie przyznała się, że już prawie zapomniała, jak się mówi w tym języku. Rozmawiali przez chwilę o szkole i planach jej powiększenia. Brad miał zamiar otworzyć podobne szkoły w innych miastach. Annie przyznała, że zajęcia w szkole bardzo jej pomogły.

- Nauczyłam się, jak przyrządzić kurczaka - powiedziała ze śmiechem - i upiec ciasteczka.

- Mam nadzieję, że nauczysz się o wiele więcej. Może zapisałaś się na zajęcia z rzeźby? Słuchacze bardzo je sobie cenią. Sam chciałem się zapisać, ale nie mam zbyt wielkich zdolności artystycznych.

- Ja chyba też już nie mam - szepnęła ze smutkiem.

- Nie mów tak. Mózg ma zdolności do zmiany zainteresowań, kiedy zachodzi taka potrzeba. Może spodobałyby ci się te zajęcia. A jeśli nie, to zawsze możesz zrezygnować. Daję ci na to pozwolenie. - Oboje się roześmiali.

Spędzili bardzo miłe popołudnie, a potem Brad odprowadził ją do domu. Szli wzdłuż Trzeciej Avenue i rozmawiali na różne tematy. Kiedy doszli do domu, pomyślała, że byłoby

nieuprzejme z jej strony, gdyby pożegnała się na ulicy, więc zaprosiła go, żeby na chwilę wstąpił do nich. Wiedziała, że Candy i pani Shibata są w domu. Brad powiedział, że chętnie, ale tylko na chwilkę, bo musi jeszcze zrobić świąteczne zakupy. Annie też nie uporała się dotąd ze świątecznymi prezentami i postanowiła poprosić o pomoc siostry.

Kiedy weszli do domu, pani Shibata hałasowała odkurzaczem, a Candy słuchała muzyki na cały regulator. Wszystkie trzy psy czekały, dzwonił telefon, a Juanita rzuciła się na Brada i próbowała ugryźć go w kostkę. Potem pani Shibata wyłączyła odkurzacza i nisko się ukloniła, a na szczycie schodów pojawiła się Candy w świątecznym kapeluszu z dzwoneczkami na głowie i w bikini, które kupiła na świątecznych zakupach.

- Cześć! - krzyknęła z góry i pobiegła włożyć szlafrok, żeby Brad nie zobaczył siniaków, które zresztą były już prawie niewidoczne.

- To moja siostra Candy - wyjaśniła Annie. - Czy ma na sobie jakieś ubranie? - Z Candy nigdy nic nie wiadomo.

- W zasadzie tak. Bikini i świąteczny kapelusz.

- To jeszcze nie jest tak źle. Zwykle ma na sobie o wiele mniej. Przepraszam za psy. - Nie szkodzi. Lubię psy.

- A ja nie. Ale można się do nich przyzwyczaić. Tutaj przeważnie jest zwariowana atmosfera. Szczególnie jak wszystkie cztery jesteśmy w domu.

- Mieszkacie razem? - Był zafascynowany. Atmosfera, którą poczuł w chwili, kiedy przekroczył próg, była ciepła i przyjazna. Wyczuwało się, że mieszkańcy tego domu kochają się i chcą się zostać tu na zawsze. Powiedział o swoich odczuciach Annie, która była tym wzruszona.

- W zasadzie siostry zrobiły to dla mnie. Wynajęły ten dom na rok, żeby pomóc mi stanąć na nogi po wypadku. Tammy rzuciła fantastyczną pracę w Los Angeles, żeby tu przyjechać. Teraz pracuje nad potwornym programem. Przynajmniej raz w tygodniu ktoś próbuje tam kogoś zastrzelić. Program nosi tytuł „Czy można uratować ten związek? To zależy od was!”.

- O mój Boże. Widziałem to - roześmiał się Brad. - Beznadziejne.

- Właśnie. Moja siostra Tammy jest producentką tego programu. - Wspomniała o poprzednim programie Tammy i Brad był pod wrażeniem, zwłaszcza że zrezygnowała z takiej prestiżowej pracy z powodu Annie. - Moja siostra Sabrina cały czas mieszkała w Nowym Jorku. Jest adwokatem, tak jak jej przyjaciel Chris, który czasami tutaj nocuje. Przed wypadkiem mieszkałam we Florencji i mogę tam wrócić. Jeszcze nie podjęłam decyzji. Nadal

mam tam mieszkanie. Chciałam je zlikwidować, ale nikt nie miał czasu jechać do Włoch, a czynsz jest taki niski, że to nie ma znaczenia. A moja siostra Candy podróżuje po całym świecie. Jest modelką.

- Candy? Ta Candy? Ta, która pojawia się prawie co miesiąc na okładce „Vogue'a”? - Był zaskoczony. Rodzina Annie składała się z samych ludzi sukcesu i stada niesubordynowanych psów.

- To właśnie ta dziewczyna, którą widziałeś przed chwilą w bikini i kapeluszu świątecznym. Ma kilka tygodni urlopu. - Nie wspomniała, z jakiego powodu. To nie była jego sprawa i żadna z nich nie miała zamiaru z nikim o tym rozmawiać. Nawet ojcu nic nie powiedziały. Byłoby to dla niego zbyt silne przeżycie.

- Co za ekipa! To musi być wspaniałe. - Na chwilę zapomniał o tragicznych okolicznościach, z powodu których zamieszkały razem. Nie wyczuwało się w tym domu żadnej tragedii.

- Tak, to wspaniałe - uśmiechnęła się Annie. - Na początku było trochę zamieszania, ale teraz wszystko gra.

- Co jest wspaniałe? - zapytała Candy, przyłączając się do nich.

- Wspólne mieszkanie - wyjaśniła Annie. - Masz coś na sobie, Candy?

- Tak - roześmiała się. - Szlafrok i kapelusz. Chciałam dzisiaj kupić choinkę. - Candy ogarnął świąteczny nastrój. Zdawała sobie sprawę, że cudem przeżyła.

Brad nie mógł oderwać od niej wzroku. Nigdy w życiu nie widział tak pięknej kobiety. W dodatku Candy była bezpośrednia i zachowywała się zupełnie normalnie. Niczym nie różniła się od dziewczyn w jej wieku, tyle że była sto razy piękniejsza. Brad pomyślał, że Annie na swój sposób jest równie piękna jak siostra. Była niższa, miała łagodniejsze rysy i wspaniałe kasztanowe, krótko obcięte włosy.

- Ja kupiłem choinkę wczoraj - powiedział.

Candy zaproponowała mu filiżankę herbaty. Zawahał się, ale chciał spędzić z nimi jeszcze trochę czasu. Zszedł za Candy schodami do kuchni, a Annie szła tuż za nim i nagle cała trójka poczuła jakiś smród.

- O nie - mruknęła Candy, a Annie szybko wyjaśniła Bradowi.

- To te obrzydliwe japońskie pikle pani Shibaty. Śmierdzą jak padlina.

Roześmiał się szczerze z problemów, jakie muszą rozwiązywać w tym domu. Kiedy weszli do kuchni, pani Shibata ukloniła się nisko i zabrała słoik z piklami. Właśnie wrzuciła

do psich misek resztę wodorostów i Candy natychmiast je wyjęła, wyjaśniając Bradowi, że psy po nich wymiotują.

- Mówiłaś, że nie lubisz psów - powiedział, odwracając się do Annie.

- Bo nie lubię. To nie moje psy.

- Zoe jest moja - wyjaśniła Candy, biorąc na ręce yorka. Beulah popatrzyła na nią obrażonym wzrokiem, odwróciła się i położyła na podłodze. Brad kucnął, żeby się z nią pobawić, a Juanita znowu próbowała go zaatakować, ale w końcu poddała się i polizała jego rękę.

- Też powinnaś mieć psa - zwrócił się do Annie.

Już wcześniej radził jej, żeby wzięła sobie psa przewodnika, ale Annie nie była zachwycona tym pomysłem. W końcu przyznała się, że jeśli będzie miała psa przewodnika, to wszyscy od razu zauważą, że jest niewidoma. Białą laskę przynajmniej może schować, kiedy już usiądzie w jakimś miejscu publicznym albo w restauracji. Nie zamierzała z tego rezygnować.

Brad wyszedł chwilę później, oczarowany wizytą. Sprawilo mu przyjemność poznanie Candy, uwielbiał rozmawiać z Annie i nie mógł się doczekać, kiedy pozna starsze siostry. Zadzwoił do Annie nazajutrz i zaprosił ją na kolację, przed ich wyjazdem do Connecticut na święta Bożego Narodzenia. Annie przez chwilę się wahała, ale przyjęła zaproszenie. Trochę przerażało ją umawianie się z mężczyzną, którego nie mogła zobaczyć. Ale polubiła Brada, poza tym bardzo wiele ich łączyło.

Sabrina wróciła do domu tuż po telefonie od Brada i kiedy usiadła, żeby odpocząć po całym dniu pracy, Annie podeszła do niej i bez słowa położyła jej na kolanach pięć dwudziestodolarowych banknotów. Sabrina popatrzyła na nią ze zdziwieniem.

- Co się stało? Wygrałaś w totolotka? Dlaczego dajesz mi te pieniądze?

- Nieważne - mruknęła w odpowiedzi Annie, udając, że jest zła, gdy tak naprawdę była bardzo zadowolona i podekscytowana randką z Bradem. Miała przecież dopiero dwadzieścia sześć lat i randka z kimś tak sympatycznym jak Brad była dla niej wielką frajdą. Kiedy starsza siostra zrozumiała, o co chodzi, zgarnęła pieniądze ze zwycięską miną i roześmiała się.

- A nie mówiłam! - krzyknęła, gdy Annie zatrasnęła za sobą drzwi od sypialni.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Wszystkie trzy siostry pomagały Annie się ubrać na kolację z Bradem. Przymierzyła cztery różne stroje i każda z sióstr miała inny pomysł na to, co powinna włożyć na pierwszą randkę. Szpilki, buty na niskim obcasie, coś prostego, coś bardziej eleganckiego, seksowny sweter, jasne kolory, kwiaty we włosach, kolczyki, bez kolczyków. W końcu Candy wybrała jasnoniebieski kaszmirowy sweter, elegancką szarą spódnicę, zamszowe botki na niskim obcasie, żeby nie przewróciła się na szpilkach, wchodząc do restauracji, i kolczyki z perłami, które należały do ich matki. Wyglądała pięknie, młodo i bezpretensjonalnie. Wszystkie uznały, że wygląda dobrze, kiedy zadzwonił dzwonek do drzwi. Brad nagle został otoczony wianuszkami sióstr i trzema psami.

- Widzę, że czeka na mnie cały komitet powitalny - powiedział.

Annie przedstawiła go Sabrinie i Tammy. Dwie minuty później przyjechał Chris.

- Teraz już wszystkich znasz - powiedziała z radością Annie. Pięć minut później udali się do małej włoskiej restauracji, która była tak niedaleko, że nawet nie musieli jechać taksówką. Candy pożyczyła jej swoją krótką popielatą kurtkę z nerek, więc było jej ciepło i czuła się wspaniale. W niczym nie przypominało to jej artystycznych przygód we Florencji z Charliem. Czuła, że tym razem to coś poważnego. Przy kolacji Brad powiedział, że ma trzydzieści dziewięć lat.

- Nie wyglądasz na tyle - zauważyła i oboje się roześmiali. - A może powinnam raczej powiedzieć, że nie słyhać tego w twoim głosie.

- Ty również nie wyglądasz na swój wiek. - Domyśliła się, że uśmiechnął się pod nosem. - Z początku myślałem, że jesteś młodsza. - Był wyraźnie zakłopotany. - Sprawdziłem twoje dokumenty.

- Aha! - zachichotała. - Poufne informacje. To nie fair. Wiesz o mnie znacznie więcej niż ja o tobie. - A co chciałybyś wiedzieć?

- Wszystko. Gdzie chodziłeś do szkoły, co studiowałeś, gdzie się wychowałeś, kogo nie znosiłeś w klasie maturalnej, kim była twoja żona, dlaczego się rozwiodłeś.

- Ty też masz poufne informacje. Skąd o tym wiesz?

- Ktoś ze szkoły mi powiedział - przyznała.

To prawda, że chciała wiedzieć o nim wszystko. Nie mogła zobaczyć wyrazu jego twarzy - smutku, winy, żalu, więc musiała polegać na tym, co słyszała, i jakim tonem głosu będzie o sobie opowiadał.

- Przez trzy lata byłem żonaty. Ożeniłem się ze swoją dziewczyną ze studiów. To wspomniała kobieta. Wyszła ponownie za mąż i ma troje dzieci. Jesteśmy przyjaciółmi. Mieliśmy całkiem różne oczekiwania od życia. Ona chciała zrobić karierę w telewizji, jak twoja siostra, a ja założyć rodzinę i mieć dzieci. Straciłem w młodym wieku oboje rodziców i pragnąłem mieć własną rodzinę. Jej na tym nie zależało. To zabawne, że ona teraz ma troje dzieci. Całą trójkę urodziła w ciągu ostatnich czterech lat, a my rozwiedliśmy się czternaście lat temu. Wtedy mieliśmy do siebie mnóstwo pretensji. Oboje wychowaliśmy się w Chicago, ale ona chciała mieszkać w Los Angeles, a ja w Nowym Jorku. Pragnąłem założyć szkołę, a jej ten pomysł się nie podobał. Te trzy lata były bardzo stresujące i okropne dla nas obojga.

- A dlaczego ponownie się nie ożeniłeś? - Bałem się, czułem się oszukany, nie miałem czasu. Założenie szkoły wymagało dużego wysiłku. Mieszkałem ze wspomniałą kobietą przez cztery lata, ale ona chciała wrócić do rodzinnej Francji. Tęskniła za rodziną. Moja szkoła zaczęła już działać i nie zamierzałem się przeprowadzać. Można powiedzieć, że przez czternaście lat moją żoną i dzieckiem stała się szkoła. Czas szybko leci, kiedy człowiek robi to, co lubi, a tak jest w moim przypadku. Rozumiała go do pewnego stopnia. Obie jej siostry miały identyczne podejście do pracy, a ona podobnie traktowała sztukę. Nie wykluczało to miłości w jej życiu, ale w przypadku Tammy tak było, do pewnego stopnia również w przypadku Sabriny. Obie były pracoholiczkami i może on też taki był. Ludzie płacili za to wysoką cenę i czasem zostawali sami.

- A jak jest u ciebie, Annie? Czy w twoim życiu jest jakiś mężczyzna?

Zaśmiała się. Nie była na randce, odkąd spotykała się z Charliem, i myślała, że tak już zostanie. - Przed wypadkiem miałam przyjaciela we Florencji. Rzucił mnie dla innej dziewczyny, zanim dowiedział się, że jestem niewidoma. - Zawsze znajdowała w tym pocieszenie. - Myślałam, że to było coś poważnego, ale okazało się, że się pomyliłam. Przed nim miałam tylko jednego chłopaka zaraz po studiach. Zawsze byłam zbyt pochłonięta malarstwem, żeby poświęcać czas i energię na inne sprawy. Teraz życie wywróciło się do góry nogami, bo nie mogę zajmować się sztuką. Nie mam pomysłu, co robić w życiu. Przez chwilę była przygnębiona, a potem wzruszyła ramionami i spojrzała na niego, chociaż nie mogła go zobaczyć. Ale Brad widział, jaka była piękna, i wzruszyła go swoją otwartością i szczerością. Nie było w niej nic pretensjonalnego.

- Na pewno znajdziesz swoją drogę. - Była pracowita, pilna, inteligentna i angażowała się całą sobą w to, co robiła. Wierzył, że prędzej czy później znajdzie swoją drogę życiową.

Złożyli zamówienie i nadal rozmawiali. Siedzieli przy stole aż do zamknięcia restauracji, a potem Brad odprowadził Annie do domu. Tym razem nie zaprosiła go, ponieważ było za późno i nie czuła się jeszcze na to gotowa. Poza tym siostry pewnie już siedziały w piżamach i odpoczywały. Podziękowała mu za kolację i kiedy wchodziła do domu, odwróciła się jeszcze raz, uśmiechnęła do niego i życzyła mu wesołych świąt, żałując, że nie może zobaczyć jego twarzy. Siostry powiedziały jej, że jest przystojny. Był wysokim, dobrze zbudowanym blondynem i uważały, że stanowili piękną parę.

- Wesołych świąt, Annie - powiedział łagodnie. - Spędziłem miły wieczór.

- Ja również - odparła i zamknęła za sobą drzwi. Siostry już spały i Annie na palcach poszła uszczęśliwiona do swojej sypialni. To była bardzo przyjemna pierwsza randka i warta każdego centa, który zapłaciła Sabrinie za przegrany zakład.

Ostatnia emisja programu przed przerwą świąteczną zamieniła się w prawdziwe szaleństwo, czego zresztą można się było spodziewać. Goście wpadali w histerię, rozgorączkowani przed świętami i jeszcze bardziej złośliwi w stosunku do swoich partnerów. Jedna z par zaczęła wyrównywać między sobą porachunki i telewizja musiała puścić reklamę. Desiree po raz pierwszy dostała w twarz i wpadła w histerię. Wzięła środki uspokajające, zadzwoniła do swojego adwokata i zagroziła, że poda ich do sądu i będzie ich to sporo kosztować. Poza tym cała ekipa miała kaca i ból głowy po świątecznym przyjęciu, które odbyło się poprzedniej nocy.

- Uwielbiam życie na pełnych obrotach! - krzyknęła Tammy do kogoś z ekipy, biegnąc po lód, żeby przyłożyć go do policzka Desiree. Walcząca para w końcu pogodziła się w czasie trwania programu, co było dużym zwycięstwem ich psycholożki.

W programie działy się typowe szalone sceny, a na dodatek na planie pojawiło się dwóch członków rady nadzorczej sieci telewizyjnej, którzy chcieli zobaczyć, dlaczego ta produkcja zdobyła taki rozgłos. Odkąd Tammy zaczęła tu pracować, do siedziby telewizji ustawiały się kolejki sponsorów, a wskaźniki oglądalności osiągały zawrotne poziomy. Kiedy niosła lód dla Desiree, została przedstawiona członkom rady nadzorczej. Jeden z nich zapytał, czy brała lekcje samoobrony, zanim zaczęła prowadzić program.

- Nie. Przeszłam tylko szkolenie z pierwszej pomocy w Czerwonym Krzyżu - odparła, trzymając w ręku woreczek z lodem. - Jeśli uczestnicy programu wymykają nam się spod kontroli, stosujemy terapię elektrowstrząsową. Mężczyzna roześmiał się i czekał, aż Tammy wróci z garderoby Desiree, która w końcu się uspokoiła.

- Czy ma pani jakieś powody, żeby pracować w tym domu wariatów? - zapytał.

Uważał, że program jest zabawny, ale w bardzo złym guście.

Czasami dochodziły w nim do głosu ludzkie odruchy i zdarzały się wzruszające chwile, ale Tammy zdawała sobie sprawę z tego, że w ogólnym rozrachunku program jest kiepski.

- To długa historia. Musiałam na rok przeprowadzić się do Nowego Jorku, więc zrezygnowałam z pracy w Los Angeles. Znał program, nad którym pracowała, i nie mógł uwierzyć, że z niego zrezygnowała. Zresztą nikt nie mógł w to uwierzyć.

- Pewnie jakiś mężczyzna - powiedział domyślnie, ale Tammy z uśmiechem potrząsnęła głową.

- Nie. Zrobiłam to dla mojej siostry. Miała potworny wypadek samochodowy i postanowiłyśmy z siostrami zaopiekować się nią przez rok. Zamieszkałyśmy razem i jest wspaniale. Dlatego wzięłam tę posadę. Jestem teraz pielęgniarką w domu wariatów, która lata z okładami z lodu i walerianą.

Zaintrygowała go. Uznał, że jest wspaniałą kobietą. Był od niej o kilka lat starszy i właśnie przeprowadził się do Nowego Jorku z Filadelfii. Jej też się spodobał i pomyślała, że wygląda całkiem normalnie, co zapewne oznaczało tylko tyle, że jest świrem w przebraniu.

- Posłuchaj ... Jadę na święta z rodziną do St. Bart's. Może zobaczymy się po Nowym Roku? Byłoby bardzo miło.

- To nic pewnego - uśmiechnęła się do niego. - Nie umówiłam się na randkę w Nowy Rok od czasów przedszkola. No i płaczę, kiedy słucham *Auls Lang Syne*. Miłych świąt w St. Bart's.

- Zadzwoń po powrocie - obiecał, a Tammy wiedziała, że to znaczyło: „Mam nadzieję, że już więcej się nie zobaczymy, a twój numer telefonu wrzucę do kibla i spuszczę wodę albo nakarmię nim swojego kota”. Nie spodziewała się, żeby kiedykolwiek do niej zadzwonił. Był zbyt fajny i normalny. Nie wyglądał na wegetarianina ani na faceta, który kiedykolwiek robił sobie płukanie jelit.

- Dziękuję za wizytę na planie - powiedziała uprzejmie i pobiegła, żeby pomóc w rozwiązywaniu kolejnych sytuacji kryzysowych. Mężczyzna nazywał się John Sperry i była absolutnie pewna, że więcej go nie zobaczy. Nazajutrz wszystkie pojechały na święta do Connecticut. Chris im towarzyszył i razem z ojcem poszli wszyscy o północy na pasterkę. Był to bardzo uroczysty moment, bo zawsze chodzili na pasterkę do tego samego kościoła razem z matką. Tammy spojrzała na ojca i zobaczyła, że płacze. Wzięła go pod rękę i przytuliła. Na znak pokoju wszyscy się uściskali. Były to wzruszające chwile pełne wspomnień i miłości,

które dały im nadzieję. Bez względu na to, co się stało, nadal trzymali się razem i mogli na siebie liczyć. W Connecticut było zimno, a w weekend padał śnieg. Dziewczyny i Chris walczyli na śnieżki i ulepili bałwana. Ojciec najwyraźniej powoli dochodził do siebie. Spędzili ze sobą wspaniały świąteczny weekend. Ostatniego dnia zebrali się przy stole w kuchni i zjedli razem obfity lunch, który wspólnie przygotowali.

Sabrina zauważyła, że ojciec prawie się nie odzywa, i przypuszczała, że jest smutny z powodu ich wyjazdu. Wiedziała, że nie znosi samotności, ale pod koniec lunchu chrząknął i powiedział z zakłopotaniem, że chce im coś zakomunikować. Tammy obawiała się, że ma zamiar sprzedać dom i przeprowadzić się do miasta. Kochała ten dom i nie chciała, żeby się go pozbył.

- Nie wiem, jak wam to powiedzieć - powiedział ze smutkiem. - Jesteście dla mnie takie dobre i tak bardzo was kocham. Nie chcę, żebyście pomyślały, że jestem niewdzięcznikiem. - Prawie się rozplakał, aż zakłuło je w sercu. - Ostatnie sześć miesięcy były dla mnie straszne po stracie waszej matki. Czasami myślałem, że tego nie przeżyję. A potem zdałem sobie sprawę, że moje życie nie skończyło się, kiedy ona umarła. I muszę dla was wszystkich żyć dalej. - Córki były wzruszone i uśmiechnęły się, kiedy to powiedział.

- Wasza matka na pewno nie chciałaby, żebym został sam i był nieszczęśliwy. Ja również bym tego dla niej nie chciał. Ludzie w moim wieku nie są stworzeni do życia w pojedynkę. Potrzeba im towarzystwa i kogoś, kto przy nich będzie - wyjaśnił, a córki zaczęły się zastanawiać, co za chwilę usłyszą. Zmierzał w jakimś dziwnym kierunku, a to, co mówił, miało coraz mniej sensu. Nagle Sabrina i Tammy pomyślały, że może to jest starcze otępienie. Miał dopiero pięćdziesiąt dziewięć lat, ale szok po śmierci żony mógł być dla niego zbyt dużym obciążeniem. Obie zmarszczyły brwi, kiedy zaczął zmierzać do sedna sprawy. - Czuję się beznadziejnie samotny, a właściwie czułem się. Wiem, że to będzie dla was szokiem, ale mam nadzieję, że nie odbierzecie mojej decyzji jako brak szacunku dla waszej matki. Bardzo ją kochałem. Ale teraz w moim życiu nastąpiły zmiany i bierzemy ślub z Leslie Thompson. - Córki potakiwały mu, słuchając tego, co mówi, gdy nagle dotarła do nich ta szokująca wiadomość. Tammy zareagowała pierwsza.

- Co takiego??? Mama umarła pół roku temu, a ty się żenisz??? Żartujesz sobie z nas??? - To musiało być starcze otępienie. A gdy uświadomiła sobie, z kim ich ojciec zamierzał się ożenić, wybuchnęła: - Leslie? Ta zdzira? - Wymknęło jej się, a ojciec wyglądał na równie oburzonego, jak ona.

- Nie waż się o niej nigdy więcej mówić w ten sposób. Teraz będzie moją żoną! - Oboje stali przy stole, mierząc się wzrokiem, a pozostali obserwowali z przerażeniem, co się dzieje. Tammy osunęła się na krzesło i ukryła twarz w dłoniach.

- Boże, powiedzcie mi, że to nieprawda. To jakiś koszmarny sen. - Popatrzyła ojcę prosto w oczy bolesnym wzrokiem. - Prawda, że nie żenisz się z Leslie Thompson, tato? żartowałeś? - Błagała go, a on wyglądał na zdruzgotanego.

- Nie żartowałem. Bierzymy ślub z Leslie. Miałem nadzieję, że przynajmniej spróbujecie mnie zrozumieć. Nie wyobrażacie sobie, jak to jest, kiedy straci się kobietę, którą człowiek kochał przez trzydzieści pięć lat.

I dlatego przestałeś ją kochać i w ciągu pół roku znalazłeś sobie kogoś innego? Tato, jak mogłeś? Jak mogłeś to zrobić sobie i nam?

- Nie mieszkanie ze mną. Macie własne życie. Ja też chcę mieć swoje. Kochamy się z Leslie.

- Chyba zwymiotuję - oznajmiła Candy wszem i wobec. W stała od stołu i zniknęła, a Sabrina wpatrywała się uporczywie w ojca.

- Nie sądzisz, że to zbyt pochopna decyzja, tato? Mówi się, że ludzie, którzy stracili współmałżonka, nie powinni podejmować żadnych poważnych decyzji w ciągu roku. Może trochę za bardzo się pośpieszyłeś.

Najwyraźniej z żalu stracił rozum albo był niepoczytalny. A Leslie Thompson? O nie ... każda, tylko nie ona ... Sabrinie chciało się płakać. Wszystkim zbierało się na płacz, podobnie jak ich ojcu, rozczarowanemu reakcją córek. Chyba śnił, kiedy spodziewał się, że będą świętować jego powtórne małżeństwo i cieszyć się razem z nim.

- Kiedy planujecie się pobrać?

Sabrina próbowała zachować spokój, a Chris po cichu wstał od stołu i wyszedł. Miał silne przekonanie, że nie powinien uczestniczyć w tej rozmowie i nie mylił się. To była sprawa rodzinna.

- Pobieramy się w walentynki. Za siedem tygodni.

- Cudownie - powiedziała Tammy, nadal zakrywając twarz rękami. - A ile ona ma lat, tato?

- W zeszłym tygodniu skończyła trzydzieści trzy. To spora różnica wieku, ale dla nas nie ma najmniejszego znaczenia. Jesteśmy bratnimi duszami i wiem, że wasza matka zaakceptowałaby ten związek.

- Moja matka dostałaby zawału serca, gdyby jeszcze żyła. Zwariowałeś? Ona nigdy by ci tego nie zrobiła! Nigdy! Jak możesz to robić jej, nam i pamięci o niej? To obrzydliwe.

- Przykro mi, że tak to odbierasz - powiedział z lodowatym spojrzeniem.

Był o dwadzieścia sześć lat starszy od kobiety, którą zamierzał poślubić w siedem miesięcy po śmierci żony, i oczekiwał, że córki będą cieszyć się razem z nim. Tymczasem nigdy się to nie stanie. Kiedy Candy wróciła do pokoju, Tammy wstała z wyrazem oburzenia na twarzy, to samo zrobiła Sabrina. Widać było, że Candy po tym, jak zwymiotowała, musiała płakać.

- Tatusiu, jak mogłeś? - zapytała z żalem, zarzucając mu rękę na szyję. - Ona jest młodsza od Sabriny.

- Wiek nie jest istotny, kiedy ludzie się kochają - odparł. Córki zaczęły się zastanawiać, dlaczego robi z siebie takiego głupca. Nie miały pojęcia, czy Leslie rzeczywiście go kocha, ale to nie miało dla nich najmniejszego znaczenia. Chciały, żeby zniknęła z jego życia. Candy zrobiła krok do tyłu i spojrzała na ojca z głęboką rozpaczą.

- Tato, może powinieneś jeszcze poczekać z tą decyzją? - Sabrina usiłowała przemówić mu do rozsądku. Może zaczekasz rok?

Wtedy na twarzy Tammy pojawiło się przerażenie, ponieważ coś jeszcze przyszło jej do głowy.

- Czy ona jest w ciąży?

- Oczywiście, że nie. - Ojciec poczuł się głęboko urażony.

W końcu Annie przyszła do siebie. Do tej pory tylko się przysłuchiwała. Słyszała wściekłość w głosie Tammy, przerażenie w głosie Sabriny, bolesne przeżycie w głosie Candy i rozczarowanie w głosie ich ojca.

- Nie wiem, czy przywiązujesz wagę do moich opinii powiedziała, patrząc w kierunku ojca. - Wątpię w to. Ale sądzę, że prawdopodobnie zrobiłeś najgłupszą rzecz w swoim życiu, nie nam, ale samemu sobie. Zachowałeś się podle w stosunku do mamy, tato. Oczywiście przyzwyczaimy się do nowej sytuacji, jeśli nie będziemy miały innego wyjścia. Ale ten cały pośpiech i ślub z inną kobietą w tak krótkim czasie po śmierci mamy sprawia, że to ty wyjdiesz na głupca. Dlaczego Leslie tak się śpieszy? Czyżby nie zdawała sobie sprawy z tego, że jest to najlepszy sposób, żebyśmy ją znienawidziły? Dlaczego nie możecie oboje poczekać przynajmniej rok ze względu na szacunek, jaki należy się mamie? Naprawdę bardzo mnie rozczarowałeś. Zawsze myślałam, że jesteś kimś nadzwyczajnym. Byłeś taki, kiedy żyła mama. Myślę, że Leslie ma gdzieś, jak się teraz czujemy i na kogo ty wyszedłeś.

Po tych słowach Annie ujęła swoją białą laskę i wyszła. W pokoju gościnnym zastała Chrisa, który siedział tam po ciemku. Te święta skończyły się prawdziwą katastrofą Sabrina sprzątnęła stół i włożyła naczynia do zmywarki. Kiedy skończyła, pożegnały się z ojcem i nie komentując więcej ani słowem jego decyzji, wyruszyły do Nowego Jorku.

Przez całą drogę do domu wybuchały emocje. Tammy przysięgała, że nie chce nigdy więcej go widzieć. Sabrina obawiała się, że ojciec może mieć chorobę Alzheimera, a Leslie to wykorzystuje. Candy płakała, że jakaś zdzira zabrała jej ojca. A Annie oznajmiła, że ich ojciec jest największym głupcem pod słońcem i nic nie zmusi jej do tego, żeby poszła na jego ślub. Zresztą, jak zauważyła Sabrina, nawet ich nie zaprosił. Nie wiedziały, gdzie ma się odbyć ta uroczystość. Wiedziały tylko, że są wściekłe na ojca. Natomiast Chris przez całą drogę dyplomatycznie nie odezwał się ani słowem.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Żadna z sióstr nie zadzwoniła do ojca przez cały tydzień. Wszystkie miały wolne, więc ciągle wracały do tego tematu. Jednak bez względu na to, jak bardzo się starały zobaczyć całą sprawę w innym świetle, były oburzone w imieniu matki, szczerze nienawidziły Leslie i z każdym dniem były coraz bardziej wściekłe na ojca.

Żadna nie miała nastroju na huczne świętowanie sylwestra i postanowiły spędzić ten wieczór w kameralnym gronie w domu. Sabrina i Chris nie znosili balów sylwestrowych, a Tammy nie miała partnera. Candy zapowiedziała przyjazd jakiegoś znajomego z Los Angeles i postanowiła, że zostanie z nim w domu. Dwa dni po świętach Brad zadzwonił do Annie i zaprosił ją na przyjęcie, a ona zaproponowała, żeby do nich przyszedł.

Chris wraz z dziewczynami przygotował sylwestrową kolację. Brad przyniósł kilka butelek szampana. Chris i Brad najwyraźniej bardzo się polubili i cały czas ze sobą rozmawiali. Jednak największą niespodzianką okazał się znajomy Candy, który przyleciał z Los Angeles. Był chyba najsłynniejszym aktorem młodego pokolenia. Candy poznała go trzy lata temu na sesji zdjęciowej i zostali przyjaciółmi. Zawsze wychodzili gdzieś razem, kiedy przyjeżdżał do Nowego Jorku. Nie mieli się ku sobie, ale dobrze się bawili w swoim towarzystwie. Przez większą część wieczoru rozśmieszał ich do łez, a Brad nie mógł uwierzyć, że tacy ludzie bywają u sióstr Annie.

- A kto tu jeszcze wpadnie? Brad Pitt i Angelina Jolie?

- Nie wygłupiaj się - roześmiała się Annie. - Przysięgam, że przeważnie jesteśmy tylko my, psy i Chris.

- Dobra, zastanówmy się nad tym. Twoja siostra jest najsłynniejszą modelką w Stanach Zjednoczonych, a może nawet na świecie. Twoja druga siostra była jedną z najbardziej wziętych producentek w Los Angeles, a teraz pracuje nad najgorszym programem w Nowym Jorku, właśnie zjedliśmy kolację z aktorem, za którym szaleją kobiety w wieku od czternastu do pięćdziesięciu lat, i ja mam uwierzyć, że jesteście zwyczajnymi ludźmi?

- Może moje siostry są nadzwyczajne, ale nie ja. Jeszcze pół roku temu byłam malarką, która przymierała głodem we Florencji. Teraz już nawet nią nie jestem.

- Oczywiście, że jesteś - powiedział łagodnie. - Znajdziesz inne formy wyrazu dla swoich zdolności artystycznych. Tego się nie zapomina. Daj sobie trochę czasu, żeby znaleźć nową drogę. - Był przekonany, że tak się stanie.

- Może - odparła, ale nie wierzyła w to, co mówił. Kiedy wybiła północ, wszyscy wzniesli toast i uściskali się. Brad został do trzeciej nad ranem, a przyjaciel Candy wypił trochę za dużo szampana i spędził noc na sofie. Chris i Sabrina wcześniej wymknęli się do sypialni. Tuż po północy Chris szepnął jej, żeby poszli na górę, i nikt już ich więcej nie widział.

Chris zamknął drzwi do sypialni Sabriny i pocałował ją. Prywatność była w tym domu deficytowym towarem. Zabrał ze sobą dwa kieliszki i butelkę szampana. Sabrina uśmiechnęła się do niego. Mieli za sobą koszmarne rok. Ostatni incydent z ojcem był kolejnym wybojem na drodze. Ale wiedziała, że w trudnych chwilach może zawsze liczyć na Chrisa.

Pocałował ją, wyjął z kieszeni małe pudełeczko, przytulił ją, otworzył pudełko jedną ręką i włożył jej na palec pierścionek. Początkowo nie wiedziała, o co chodzi, ale szybko domyśliła się i spojrzała na swoją dłoń. Miała na palcu przepiękny pierścionek zaręczynowy, który Chris sam wybrał. Planował tę chwilę od kilku miesięcy.

- O mój Boże, Chris, co to znaczy? - Wyglądała na zaskoczoną.

Zanim odpowiedział, uklęknął na jedno kolano i spojrzał na nią poważnym wzrokiem.

- Chciałbym prosić cię o rękę, Sabrino. Kocham cię nad życie. Wyjdiesz za mnie?

Kiedy to powiedział, jej oczy wypełniły się łzami. Ostatnio zbyt wiele przeszła. Śmierć matki, ślepotę Annie, przygoda Candy, która mogła tragicznie się skończyć, a teraz matrymonialne plany ojca. Nie była gotowa, żeby wyjść za mąż. Chciała przetrwać ten rok, opiekując się Annie i mieszkając z siostrami. Może potem wróciliby z Chrisem do dawnego trybu życia, ale nie chciała brać z nim ślubu. Nie wiedziała, czy kiedykolwiek się na to odważy. Kochała Chrisa, ale nie odczuwała żadnej potrzeby poślubienia go. Wystarczał jej układ, w jakim żyli do tej pory. Zdjęła pierścionek i oddała go Chrisowi ze ściśniętym sercem, a po policzkach płynęły jej łzy.

- Chris, nie mogę. Nawet nie jestem w stanie jasno myśleć. Tyle rzeczy wydarzyło się w zeszłym roku. Dlaczego musimy brać ślub?

- Dlatego, że ja mam trzydzieści siedem lat, a ty trzydzieści pięć. Chcę mieć z tobą dzieci, jesteśmy razem od prawie czterech lat i nie możemy z tym czekać do końca życia.

- Może ja mogę - powiedziała ze smutkiem. - Kocham cię, ale nie wiem, czego chcę. Dobrze się czułam w naszym dotychczasowym układzie, kiedy mieszkaliśmy osobno i spotykaliśmy się, gdy mieliśmy na to ochotę. Wiem, że mieszkanie z moimi siostrami to szaleństwo. Kocham cię, ale po prostu nie jestem gotowa, żeby podjąć takie zobowiązanie na

resztę życia. A jeśli coś schrzanimy? W pracy codziennie spotykam ludzi, którzy też byli przekonani, że powinni się pobrać i założyć rodzinę, a kiedy to zrobili, wszystko się zawaliło.

- Wszyscy podejmują takie ryzyko - powiedział zrezygnowany. - W życiu nigdy nie ma stuprocentowej gwarancji. Wiesz o tym. Musisz po prostu wziąć głęboki oddech, wskoczyć do basenu i dać z siebie wszystko.

- A jeśli utoniemy? - powiedziała posępnym głosem.

- A jeśli nie? Ale wiem na pewno, że nie chcę dłużej tak żyć. Życie zaczyna przeciekać nam między palcami. Jeśli poczekamy jeszcze trochę, będziemy oboje za starzy, żeby mieć dzieci. Nigdy nie doświadczymy pełni życia. Chcę to wszystko przeżyć z tobą. - Popatrzył na nią błagalnym wzrokiem, a kiedy potrząsnęła głową, stracił cały zapłon.

- Nie chcę. Nie mogę. - Była wyraźnie przestraszona. Nie mogę tego zrobić. Okłamałabym cię, gdybym powiedziała, że jestem pewna.

- Nie musisz być pewna - próbował przemówić jej do rozsądku. - Wystarczy, że się kochamy, Sabrino.

- Mnie to nie wystarcza.

- To czego ty jeszcze do licha chcesz? - Był coraz bardziej zdenerwowany.

- Chcę gwarancji, że to dobra decyzja.

- Nie ma takiej gwarancji.

- W tym właśnie tkwi mój problem. Jestem zbyt przerażona, żeby spróbować.

Chris nadal trzymał w ręce pierścioneł, po chwili włożył go z powrotem do pudełka.

- Kocham cię, ale nie jestem pewna, czy kiedykolwiek wyjdę za mąż. - Nie mogła go okłamywać. Nie była pewna i nie czuła się gotowa, żeby się z nim zaręczyć bez względu na to, jak bardzo go kochała.

- Domyślam się, że nie zmienisz zdania - powiedział, ale nie żałował, że poprosił ją o rękę. Wcześniej czy później musiał znać odpowiedź. Wychodząc z pokoju, odwrócił się. - Wiesz, uważam, że twój ojciec robi głupstwo, chcąc ożenić się z kobietą młodszą od ciebie tak krótko po śmierci twojej matki. Ale choć nierozsądna wydaje się nam jego decyzja, należy mu się szacunek za to, że ma odwagę, by spróbować. Sabrina pokiwała głową. Nie myślała o tym w ten sposób i była wściekła na ojca. Ale Chris miał rację. Jej ojciec miał jeszcze na tyle chęci do życia, żeby podjąć nowe wyzwanie.

- Problem polega na tym, że ja nie mam tej odwagi.

- To prawda. - Wyszedł z jej sypialni, zamykając za sobą drzwi.

Zamiast się zaręczyć, na co liczył, zerwali ze sobą. Nie takiego sylwestra sobie wymarzył. Jej reakcja doprowadziła go do ostateczności. A Sabrina siedziała na łóżku w swoim pokoju i szlochała.

Siostry nie domyślały się niczego. Sabrina powiedziała im o rozstaniu dopiero nazajutrz rano.

- Myślałam, że spędziliście całą noc na górze niczym dwa gruchające gołąbki - powiedziała Tammy zaskoczona. - Nie. Chris wyszedł przed pierwszą. Oddałam mu pierścionek zaręczynowy i wyszedł.

Kiedy siedziała z siostrami przy stole w kuchni, była przygnębiona, ale uważała, że dobrze postąpiła. Nie chciała wychodzić za mąż, nawet za Chrisa. Odpowiadał jej dotychczasowy układ.

Siostry były zmartwione tym, co się stało, a najbardziej cierpiała Sabrina. Naprawdę go kochała, lecz decyzji o małżeństwie nie można podejmować na siłę, nawet gdy ma się wspaniałego faceta i śliczny pierścionek. Styczeń był ponurym miesiącem dla mieszkańców domu przy Osiemdziesiątej Czwartej Wschodniej. Chris nie dzwonił do Sabriny ani ona do niego. Nie miała mu nic nowego do powiedzenia. A on był nadal zbyt przybity, żeby z nią rozmawiać. Nie chciał kontynuować tego związku w takiej formie, jak do tej pory. W przeciwieństwie do niej potrzebował czegoś więcej. Nie było więc innego wyjścia, tylko się rozstać.

Przez pierwsze tygodnie nowego roku wszystkie miały chandrę, po czym życie zaczęło powoli toczyć się dalej. Annie była kilka razy na kolacji z Bradem. Zawsze miło spędzali ze sobą czas. Namówił ją, żeby zapisała się na zajęcia z rzeźby, które bardzo jej się spodobały. Jej prace były zaskakująco dobre. Brad planował zorganizować serię wykładów na temat kultury, teatru, muzyki i sztuki i zaproponował jej, żeby poprowadziła wykład o Galerii Uffizi. Annie entuzjastycznie przyjęła ten pomysł. Napisała cały wykład brajlem i pod koniec stycznia poprowadziła pierwsze bardzo interesujące zajęcia.

Candy w trzecim tygodniu stycznia wyjechała do Paryża na pokazy *haute couture*. Miała zaprezentować suknię ślubną projektu Karla Lagerfelda na pokazie u Chanel. Dostała olbrzymią gażę za wyłączność i miała wystąpić na balu w hotelu Ritz. Na pokładzie samolotu lecącego z Paryża do Nowego Jorku poznała mężczyznę, który pracował jako asystent fotografa, studiując jednocześnie na uniwersytecie Browna. Miał dwadzieścia cztery lata i zaśmiewali się razem przez całą drogę. Nazywał się Paul Smith. W czerwcu miał odebrać dyplom ukończenia studiów w dziedzinie fotografii. Potem zamierzał otworzyć własne studio

fotograficzne. Powiedział, że dwa lata temu pracował przy sesji zdjęciowej, w której Candy brała udział, ale był wtedy stażystą i nie miał okazji poznać jej osobiście.

Candy opowiedziała mu o Annie, o śmierci swojej matki, a także o tym, że jej ojciec za dwa tygodnie ma zamiar poślubić trzydziesto trzyletnią kobietę.

- Dużo przeżyłaś - powiedział ze współczuciem. Jego rodzice rozwiedli się, kiedy miał dziesięć lat, i oboje powtórnie wzięli ślub. Ale, dodał, ich nowi partnerzy są w porządku.

- Jak się z tym czujesz? - zapytał, mając na myśli plany matrymonialne jej ojca.

- Kiepsko - odparła szczerze.

- Znasz ją? - zapytał z zainteresowaniem.

- Znałam, kiedy byliśmy dziećmi. Moja siostra nazywała ją „zdzirą”. Kiedy miała piętnaście lat, próbowała poderwać jej chłopaka.

- Może powinnaś dać jej szansę - powiedział ostrożnie.

- Może. Ale ojciec chyba trochę pospieszył się z decyzją o małżeństwie.

- Ludzie robią czasami niemądre rzeczy, kiedy są zakochani - powiedział rozsądnie i zmienili temat. Pochodził z Maine i uwielbiał żeglarstwo, więc opowiadał jej o swoich wyczynach na regatach.

Pojechali jedną taksówką z lotniska do miasta i podrzucił ją do domu, obiecując, że zadzwoni, jak tylko będzie w Nowym Jorku. Nazajutrz miał jechać na uniwersytet Browna. Miał tam zostać do czasu obrony dyplomu w czerwcu. Candy przyjemnie było porozmawiać z kimś w jej wieku, kto miał zwykłe zajęcia, studiował i zajmował się sprawami typowymi dla dwudziestolatków. W domu nikogo nie było. Sabrina pracowała teraz całymi dniami, bo nie spotykała się z Chrisem. Tammy jak zwykle starała się uporać ze swoim programem. Annie miała więcej zajęć w szkole i często spotykała się z Bradem w weekendy. Candy ucieszyła się, kiedy dwa tygodnie później Paul zaprosił ją na wystawę swoich zdjęć. Spędzili razem wspaniały weekend i Candy poznała jego przyjaciół. Byli zaskoczeni, kiedy dowiedzieli się, kim ona jest, ale po chwili zaczęli traktować ją jak zwyczajną dziewczynę. Dawno tak dobrze się nie bawiła.

Tammy znowu miała narady rady nadzorczej w swojej sieci telewizyjnej i pewnego dnia ponownie spotkała mężczyznę, którego poznała tuż przed świętami. Tego samego, który miał jechać ze swoją rodziną do St. Bart's i nie zadzwonił do niej po powrocie. Nie spodziewała się telefonu od niego, więc nie była rozczarowana. Po naradzie znowu jej się przedstawił i przeprosił ją, że się nie odezwał.

- Przez dwa tygodnie byłem chory na grype - powiedział, kiedy ją zobaczył.

Kiepska wymówka, ale dobra jak każda inna. Tammy popatrzyła na niego i uśmiechnęła się. Gdyby był świrem, na pewno by do niej zadzwonił.

- Myślisz, że kłamię, prawda? Przysięgam, że byłem ledwo żywy. O mało nie dostałem zapalenia płuc.

Prawie roześmiała mu się w nos. Wszystko to już przerabiała.

- Zgubiłem twój numer telefonu, tak? To też słyszałam. - Chociaż właściwie mógł zadzwonić do niej do pracy.

- Nie miałem twojego numeru telefonu - przypomniał jej i poczuł się zakłopotany. - Ale jeśli już przy tym jesteśmy, czy mogłabyś mi go podać?

Zrobiło jej się głupio, kiedy podawała mu numer telefonu. I tak nie miała czasu, żeby się z nim umówić. W pracy wciąż miała milion problemów do rozwiązania. Kontrakt prowadzącego program wygasł i teraz zażądał podwojenia stawki. Raz do niego strzelano i dwa razy został napadnięty. Uważał, że należy mu się premia za niebezpieczne warunki pracy; i miał rację. Problem polegał na tym, że publiczność go uwielbiała i miał teraz silną kartę przetargową. Od rana omawiała tę sprawę z Irvingiem Salomonem i szefami sieci. Tammy najchętniej by go zwolniła, ale obawiała się, że wtedy spadnie oglądalność programu, a sponsorom może się to nie spodobać.

Wróciła do swojego gabinetu i znowu zapomniała o Johnie Sperry. Znalazła na biurku informację o specjalnym walentynkowym wydaniu programu i od razu pomyślała o ojcu. Miał wziąć ślub w dzień świętego Walentego, a żadna z nich nie rozmawiała z nim od dnia, w którym powiedział im o swojej decyzji. Co robić? Nie mogły go cały czas ignorować, ale Tammy nie wiedziała, w jaki sposób stawić czoło Leslie i temu małżeństwu. Żadna z nich nie była na to gotowa. Poruszyła ten temat przy kolacji. Postawiła siostrom pytanie:

- Co zrobimy ze ślubem ojca?

On też do nich nie zadzwonił. Najwyraźniej poczuł się zraniony reakcją córek, a one były przerażone jego decyzją. Ojciec obraził pamięć ich matki! Nie rozmawiały z nim od pięciu tygodni, co jeszcze nigdy się nie zdarzyło.

- Może któraś z nas powinna się do niego odezwać? - zaproponowała Sabrina, ale nikt nie zgłosił się na ochotnika.

- Nie mam zamiaru pójść na ten ślub - powiedziała szybko Candy.

- Tak jak żadna z nas - westchnęła Tammy. - To byłby brak szacunku dla mamy.

- Ale on jest naszym ojcem - zauważyła nieśmiało Candy.

- Może zaprosimy go na lunch i porozmawiamy o tym albo zaprosimy go do domu? - zaproponowała nieśmiało Annie. Rozmyślała o tym od wielu tygodni. Tak naprawdę wszystkie tęskniły za ojcem, ale nie chciały, żeby Leslie weszła do ich życia. Przynajmniej jeszcze nie teraz. A może nigdy - w zależności od tego, jak się zachowa. Nie wyobrażały sobie, że mogłyby przyjąć ją do swojej rodziny, ale nie chciały też stracić ojca.

- Wyobrażacie sobie, że oni mogą mieć dziecko? - zapytała Sabrina, a Tammy jęknęła.

- Przestań. Robi mi się niedobrze - odparła ze smutkiem Tammy.

W końcu po wielogodzinnej dyskusji postanowiły zaprosić ojca do domu na drinka. Będzie to mniej stresujące niż obiad w restauracji w obecności obcych osób. Wyznaczyły Sabrinę jako najstarszą, żeby do niego zatelefonowała. Kiedy połączyła się z domem w Connecticut, czuła się niepewnie i była zdenerwowana. A jeśli Leslie odbierze telefon? Ojciec podjął słuchawkę po drugim sygnale i usłyszała takie przerażenie w jego głosie, że zrobiło jej się go żal. Najwyraźniej też nie chciał ich stracić. Zgodził się przyjechać nazajutrz do miasta. Ani słowem nie wspomniał o Leslie. Sabrina przez ułamek sekundy miała nadzieję, że zmienił zdanie. Ale wiedziała, że gdyby tak było, na pewno by je o tym zawiadomił.

Siostry wróciły wcześniej z pracy, żeby spotkać się z ojcem. Kiedy przyjechał, zauważyły, że jest zdenerwowany. - Przypuszczamy, że nadal zamierzasz wziąć ślub w dzień świętego Walentego - zaczęła Tammy z nadzieją w oczach, która szybko zgasła. - Tak. Mamy zamiar wziąć ślub w Las Vegas, co może wydawać się głupie, ale wiem, że żadna z was nie przyjedzie, i jest zbyt wcześnie, żeby robić wokół tego duże zamieszanie.

- Jest za wcześnie, żeby w ogóle brać ślub - mruknęła Tammy.

Ojciec spojrzał jej prosto w oczy.

- Nie odwiedzisz mnie od tej decyzji, jeśli o to ci chodzi.

Wiem, uważacie, że to za wcześnie, ale w moim wieku człowiek nie ma już zbyt wiele czasu. Nie widzimy powodu, żeby to odwlekać.

- Mógłbyś poczekać ze względu na nas - próbowała przekonać go Sabrina - i na mamę.

- Czy te pół roku coś zmieni? - zapytał. - Czy wtedy bardziej polubicie Leslie? Nie sądzę. Poza tym to jest nasze życie, a nie wasze. Ja nie wtrącam się do tego, co robicie. Nie mówię Sabrinie, że powinna wyjść za mąż za Chrisa, bo to wspaniały facet, i że w końcu musi się odważyć, jeśli chce mieć dzieci. Nie mówię Tammy, że powinna przestać zajmować się tymi zwariowanymi programami i znaleźć sobie jakiegoś faceta. Ani Candy, że powinna wrócić na studia. Ani Annie, że powinna znaleźć sobie pracę, nawet jeśli jest niewidoma. Matka i ja zawsze was szanowaliśmy, choć często nie popieraliśmy tego, co robiłyście, ale

pozwalaliśmy wam popełniać błędy i podejmować niezależne decyzje. Teraz musicie dać mi wolną rękę, żebym też mógł sam o sobie zdecydować. Być może to, co robię, jest nierozsądne. Może Leslie za pół roku wystawi mnie do wiatru i znajdzie sobie młodszego faceta, a może będziemy szczęśliwi do końca życia i będzie się mną opiekować na starość. Ale muszę sam się o tym przekonać. Tego właśnie chcę. Nie chodzi o to, czego wy chcecie dla siebie czy dla mnie, tylko czego ja chcę i potrzebuję. Ona jest przyzwoitą kobietą i kochamy się. I bez względu na to, co zrobię albo czego nie zrobię, wasza matka już nigdy nie wróci. Ona była miłością mojego życia. Ale odeszła, a prawda jest taka, że nie chcę być sam. Nie potrafię. Jestem nieszczęśliwy, jeśli nie mam kogoś przy sobie. A Leslie jest dobrą towarzyszką. Kocham ją, chociaż inaczej, niż kochałem waszą matkę. Ale dlaczego nie miałbym dostać jeszcze jednej szansy? Słuchały go, nie przerywając, i część z tego, co mówił, brzmiała rozsądnie. Wszystkie wzięły głęboki oddech, a Candy bez słowa zarzuciła mu ręce na szyję i przytuliła go. Pomyślała o tym, co Paul powiedział w samolocie, żeby dać Leslie szansę. Czas wszystko pokaże. Ze względu na ojca miała nadzieję, że była przyzwoitą kobietą, niezależnie od tego, czy ją lubiły, czy nie.

- Kochamy cię, tato - powiedziała Tammy. - Po prostu nie chcemy, żebyś popełnił błąd albo został zraniony.

- Błędy są częścią życia. Wy też je popełniacie, jak wszyscy. Jeśli okaże się, że się myliłem, zadzwonię do Sabriny i coś wymyślimy.

Ojciec i najstarsza córka uśmiechnęli się do siebie. - Mam nadzieję, że ci się powiedzie, tato.

Miło było go znowu widzieć. Tak bardzo za nim tęskniły.

- Muszę spróbować ułożyć sobie życie. Przykro mi, że was zawiodłem. Wiem, jakie to dla was trudne. Dla mnie to też jest duże wyzwanie.

- Czy musimy się z nią spotkać, tato? - zapytała Annie. Żadna z nich nie miała na to ochoty, ale przypuszczały, że ojciec będzie nalegał. Ale tak się nie stało.

- Odłóżmy to na później - zaproponował rozsądnie. - Spróbujmy najpierw naprawić nasze stosunki. Myślałem, że już nigdy się do mnie nie odezwiecie. - Od miesiąca nie mógł sobie z tym dać rady.

- Bardzo za tobą tęskniłyśmy - powiedziała Candy.

- Tak jak ja za wami - przyznał.

Sabrina otworzyła butelkę wina. Wypiły z ojcem po kieliszku, uściskali się i obiecali sobie, że niedługo znowu się zobaczą. Spotkanie udało się lepiej, niż się tego spodziewały.

Ojciec był zdecydowany ożenić się z tą kobietą, ale pogodził się z córkami i nie oczekiwał już, że przyjmą ją z otwartymi ramionami albo będą chciały się z nią spotkać. Miał tylko nadzieję, że z czasem przyzwyczają się do nowej sytuacji. Poza tym powiedział im, że w tym roku nie będzie przyjęcia z okazji święta 4 Lipca. Byłoby to zbyt trudne przeżycie, bo teraz nie jest to dla nich święto, tylko rocznica śmierci ich matki. Powiedział też, że w lipcu wybierają się z Leslie do Europy, więc one też mają wolną rękę. Siostry poczuły dużą ulgę, ponieważ nie byłyby w stanie uczestniczyć w takim przyjęciu, szczególnie w obecności Leslie. - To co będziemy robić 4 lipca? - zapytała Candy.

- Później będziemy się tym martwić - odparła rozsądnie Sabrina.

Przynajmniej pogodziły się z ojcem i ustaliły, że w walentynki prześlą im kwiaty i butelkę szampana do Las Vegas. Będzie to gest pojednania, który na pewno sprawi mu przyjemność. Jednak niewątpliwie poczuły się dziwnie, kiedy uświadomiły sobie, że macocha będzie młodsza od ich najstarszej siostry. Kiedy zmarła matka, nie spodziewały się takiego obrotu rzeczy. Zresztą podobnie jak ojciec. Pewnego dnia Leslie po prostu przysłała do niego do domu i tak to się zaczęło.

Nadal o tym rozmawiały, kiedy odezwał się telefon komórkowy Tammy. Nie miała pojęcia, kto mógł dzwonić do niej o takiej porze. Był to John Sperry, który zaprosił ją na jutro na lunch. Była zaskoczona jego telefonem.

- Nie mogę uwierzyć, że się odezwał - powiedziała z zachwytem.

- Mówiłem, że zadzwonię. Dlaczego się dziwisz?

Miała ochotę odpowiedzieć: „Bo normalni faceci do mnie nie telefonują. Przyciągam samych świrów i dziwaków”. Ale może tylko jej się wydawało, że jest normalny. Któż to mógł wiedzieć?

- Sama nie wiem. Może dlatego, że ludzie przeważnie nie dotrzymują słowa. Jak tam było w St. Bart's?

- Wesoło. Jeżdżę tam na każde święta z całą rodziną. Mam trzech braci, którzy przyjeżdżają ze swoimi żonami i dziećmi.

- A ja mam trzy siostry - powiedziała, uśmiechając się. Sądząc po tym, co mówił, miał uroczą rodzinę, podobną do jej rodziny, z wyjątkiem tego, że żadna z jej sióstr nie miała męża ani dzieci.

- Wiem. Mówiłaś, że rzuciłaś pracę, żeby tutaj przyjechać i zająć się siostrą. Zrobiło to na mnie duże wrażenie. Co jej się stało? - Tammy zabrała komórkę i wyszła z salonu, żeby z nim porozmawiać.

- To długa historia, ale Annie czuje się już naprawdę dobrze. Kiedy to powiedziała, nagle dotarło do niej, że już za pół roku będą musiały się stąd wyprowadzić, i zrobiło jej się smutno. Polubiła mieszkanie z siostrami pod jednym dachem. Może kiedy minie ten rok, wynajmą inny dom i już zawsze będą ze sobą mieszkać. Cztery stare panny w jednym domu. Tylko ich ojciec miał więcej szczęścia. No i Annie najwyraźniej dobrze układało się z Bradem. Polubiła też chłopaka, którego Candy poznała w samolocie. Ale życie osobiste jej i Sabriny legło w gruzach. Właściwie nie miała żadnego życia osobistego od wielu lat. Cały czas tylko praca i praca.

- Mówiłaś, że twoja siostra miała wypadek samochodowy. Jak to się stało? - Najwyraźniej go to zainteresowało. Może chciał się tego dowiedzieć z czystej ciekawości, ale przyjemnie się z nim rozmawiało. Wyglądał na sympatycznego faceta. Inteligentny, przystojny, miał dobrą pracę.

- Straciła wzrok. To była dla niej prawdziwa tragedia.

Jest, a właściwie była malarką. Teraz przechodzi szkolenie w Szkole Parkera dla Niewidomych.

- To dziwne - powiedział John, a w jego głosie było słycać zadumę. - Jeden z moich braci nie słyszy i wszyscy posługujemy się językiem migowym. Jest głuchy od urodzenia. Twoja siostra musiała bardzo to przeżyć, kiedy straciła wzrok.

- To prawda. Jest wspaniała. I bardzo odważna.

- Ma psa przewodnika? - zapytał z zainteresowaniem.

- Nie. - Tammy się uśmiechnęła. - Nie znosi psów. Mamy w domu trzy psy, ale są nieduże. No może oprócz jednego. Moja najstarsza siostra ma basseta, który wabi się Beulah i cierpi na przewlekłą depresję.

Roześmiał się, kiedy to usłyszał.

- Może potrzebuje psychoanalitka - powiedział żartem.

- Dziękuję, już mamy kilku.

- Skądś to znam. A teraz powiedz mi, jak to jest naprawdę z tą Desiree Lafayette. Czy ona była facetem?

Tammy roześmiała się na cały głos. - Sama się nad tym zastanawiam.

- Jest ekshibicjonistką emocjonalną.

- Zdaje się, że ona to uwielbia. Chce, żebym zamówiła dla niej kolekcję u Oscara de la Renty. Nie mam ani odwagi, ani pieniędzy, żeby go o to poprosić.

- N a pewno dałoby się to załatwić.

- Mam nadzieję, że nie.

Zaśmiewali się z programu przez kilka minut, po czym ponowił zaproszenie na lunch. zaproponował, żeby poszli do restauracji, którą ona lubi. Propozycja była sympatyczna, no i miło będzie wyjść gdzieś z biura. Zwykle jadła w pracy, ponieważ nie chciała tracić czasu. Umówili się nazajutrz o trzynastej.

Kiedy wróciła do salonu, siostry spojrzały pytająco.

- Dzwonił znajomy, którego często spotykam na naradach. Zaprosił mnie na lunch - odpowiedziała obojętnie.

- Nieźle się zapowiada - uśmiechnęła się smutno Sabrina. Odkąd zerwała z Chrisem miesiąc temu, nigdzie nie wychodziła. Szła tylko do pracy i wracała prosto do domu. Nie miała ochoty na nic więcej. Przez cały czas o nim myślała. I o pięknym pierścionku zaręczynowym. I o jego oświadczeniach, które tak ją przeraziły. Nie była taka odważna, jak ojciec. Ani taka głupia. Nie wyobrażała sobie jego małżeństwa z Leslie.

Nazajutrz Tammy spotkała się z Johnem. Spodobał jej się.

Miał mnóstwo rozmaitych planów, zainteresowań, uprawiał dużo sportów, kochał teatr i był bardzo ambitny. Utrzymywał bardzo bliskie kontakty z rodziną i miał trzydzieści cztery lata. Pod koniec lunchu okazało się, że bardzo wiele ich łączy.

- To gdzie spotkamy się następnym razem? - zapytał, kiedy wychodzili z restauracji. - Kolacja czy lunch? - Nagle wpadł na inny pomysł. - A może zagramy w tenisa w moim klubie w sobotę rano?

- Jestem kiepskim graczem - ostrzegła go, ale pomysł jej się spodobał.

- Ja też - przyznał. - Ale i tak sprawia mi to przyjemność.

Możemy potem zjeść lunch w klubie albo gdzie indziej, jeśli będziesz miała czas.

Nie spieszył się i to też jej się spodobało. Nie znosiła mężczyzn, którzy zapraszali ją na obiad, a potem od razu chcieli zaciągnąć do łóżka. Byłaby zadowolona nawet wtedy, gdyby zostali tylko przyjaciółmi. Nie miała żadnych znajomych w Nowym Jorku. Wszyscy zostali w Los Angeles, choć i tak rzadko ich widywała.

W doskonałym humorze wróciła do biura, a nazajutrz zadzwonił do niej, żeby powiedzieć cześć. Przesłał jej służbowego e - mail a z dowcipem i zaśmiewała się głośno, siedząc przy biurku. John był miłym urozmaiceniem w jej życiu. Nie spadł na nią jak grom z jasnego nieba, czego zresztą by nie chciała. Znajomość z nim przypominała raczej spokojną wizytę kogoś, na kim można polegać. Czowała jego obecność, ale nie wyprowadził ją z

równowagi ani nie wstrząsnął nią, dzięki czemu czuła się bardziej komfortowo. Nie stosował żadnych dziwacznych diet ani nie należał do sekty. Już samo to zakrawało na cud.

Siostrą prawie o nim nie wspominała. Poziom ich kontaktów jeszcze jej na to nie pozwalał. W sobotę wróciła do domu szczęśliwa, zrelaksowana i zmęczona po meczu tenisa, który z łatwością wygrała. Grał lepiej, niż mówił, ale nie poddała się. Potem zjedli lunch i poszli na spacer do parku. Kiedy wróciła do domu, spotkała w drzwiach Brada i Annie, którzy właśnie wychodzili. Brad przeczytał gdzieś o wystawie sztuki konceptualnej, którą oglądało się przez dotyk, i pomyślał, że sprawi Annie przyjemność i zaprosi ją tam. Właśnie żywo na ten temat rozmawiali. Chciał ją namówić na kolejne wykłady w szkole, na przykład serię wykładów o muzeach albo o sztuce różnych miast włoskich, które zwiedziła. Miała doskonałą pamięć i słuchacze mogliby wiele skorzystać z jej wiedzy. - Gdzie byłaś? - zapytała Annie. Wyglądała na szczęśliwą i Tammy się ucieszyła. Candy pojechała na kolejny weekend do Paula.

- Grałam w tenisa ze znajomym - odpowiedziała. - Czy Sabrina jest w domu?

- Została na górze. Chyba coś ją bierze. Ma okropny głos. Tammy pokiwała głową. Sabrinę „coś brało” od sylwestra.

- Bawcie się dobrze. Zobaczymy się wieczorem.

- Wrócimy późno. Po wystawie idziemy na kolację.

- To fajnie. Dobrej zabawy. - Tammy uśmiechnęła się do samej siebie. Annie promieniała szczęściem i wyglądało na to, że bardzo dobrze im się układa z Bradem.

Weszła na górę, żeby sprawdzić, co się dzieje z Sabriną, i znalazła ją leżącą na łóżku w ciemnościach. Podejrzewała, że siostra nie jest chora, tylko załamana. Tammy nie mogła znieść tego, że siostra zerwała z Chrisem. Był takim wspaniałym facetem, właściwym kandydatem na jej męża. To dziwne, że woli go stracić, niż za niego wyjść.

- Jak się masz? - zapytała łagodnie, ale Sabrina tylko wzruszyła ramionami. Była blada, zmęczona i miała podkrążone oczy. Zerwanie z Chrisem oplakiwała od miesiąca.

- Niezbyt dobrze. - Sabrina przewróciła się na plecy i utkwiała wzrok w suficie. - Może tata ma rację. Może trzeba w życiu umieć podjąć ryzyko i skorzystać z okazji. Ale ja po prostu nie wyobrażam sobie, że mogłabym kogokolwiek poślubić. Albo mieć dzieci. To taka cholerna odpowiedzialność, która mnie przeraża.

- Opiekujesz się nami wszystkimi - przypomniała jej Tammy. - Matkujesz nam, a szczególnie Annie i Candy. Co za różnica, czy to będą siostry, czy twoje dzieci?

- Dajcie mi spokój - uśmiechnęła się z żalem. - Nie można zrobić czegoś takiego własnym dzieciom. A jeśli coś się schrzani, będą miały zepsute życie. Cały czas oglądam takie rodziny w pracy.

- Powinnaś pracować w firmie organizującej wesela, a nie w kancelarii adwokackiej. Na pewno lepiej byś na tym wyszła. Sabrina uśmiechnęła się w odpowiedzi.

- Może masz rację. Chris pewnie mnie znienawidził. Był taki wzruszony, kiedy włożył mi ten pierścionek. A ja nie mogłam go przyjąć. Nawet od niego. A Bóg mi świadkiem, że kocham tego mężczyznę. Nie miałabym nic przeciwko, żeby kiedyś z nim zamieszkać. Po prostu nie chcę tych wszystkich urzędowych formalności. Jeśli zachodzi taka potrzeba, to potem zbyt trudno to wszystko odkręcić. A tak, jeśli któraś ze stron chce odejść, wystarczy powiedzieć do widzenia. Nie trzeba przecinać wszystkiego na pół za pomocą piły tarczowej.

- A ty jesteś tą piłą tarczową? - zapytała ją Tammy.

- To moja praca. - Właśnie tak to widziała. - Wgryzam się we wszystko, co posiadają, w serca, umysły, portfele, dzieci. Przecinam te małe przyssawki na pół i daję po połowie każdemu z rodziców. Bezdyskusyjnie. Boże, czy ktoś chciałby kiedykolwiek przez to przechodzić?

- Wielu ludzi przez to przechodzi. - Tammy nie przejmowała się tym aż tak jak Sabrina, ale też był to dla niej problem. - Coś mi to przypomina. Nie chciałam nic mówić ojcu, ale mam nadzieję, że podpiszą intercyzę.

- Chyba nie jest taki naiwny - powiedziała Sabrina, siadając w końcu na łóżku. Leżała tam od wielu godzin, rozmyślając o Chrisie. - Wyślę mu e - maila i przypomnę o tym. To nie moja sprawa, ale ktoś musi tego dopilnować.

- Wiesz, co miałam na myśli? Zajmujesz się nami wszystkimi, Sabrino. Dlaczego nie miałabyś zrobić tego samego dla swoich dzieci, zamiast dla bandy dorosłych ludzi? Z dziećmi byłoby o wiele przyjemniej.

- Może i tak. - Sabrina uśmiechnęła się, ale nie wyglądała na przekonaną.

Poszła na dół, żeby coś zjeść, i zaproponowała Tammy, że jej też coś przyrządzi. Chwilę później zadzwoniła Candy, żeby powiedzieć im, że u niej wszystko w porządku. Po przerażającym wypadku z Marcellem zawsze meldowała się i mówiła, gdzie jest. Nigdy nie przyjmowała zaproszenia do prywatnego mieszkania i nawet kiedy odwiedzała Paula, zatrzymywała się w hotelu, a Sabrina nie sądziła, żeby już ze sobą sypiali. Candy była teraz bardzo ostrożna, a Paul na nic nie nalegał, co dobrze o nim świadczyło. Był młodym i

zdrowym mężczyzną, a nie jakimś obrzydliwym podrywaczem, który czyha na młode dziewczyny. Natomiast Brad był znacznie starszy od Annie, ale w ich przypadku ta różnica wieku nie miała znaczenia. Annie była dojrzała jak na swój wiek, a Brad był w stosunku do niej bardzo opiekuńczy, ku zadowoleniu obu starszych sióstr, a nawet Candy. Wszystkie akceptowały ich związek. Sabrina i Tammy spędziły razem cichy wieczór, oglądając filmy, rozwiązując wspólnie krzyżówkę z „Times'a” i odpoczywając po napiętym tygodniu. W niedzielę John zadzwonił do Tammy, żeby chwilę pogadać. Wieczorem Tammy wykapała wszystkie psy. Annie znowu wyszła z Bradem. Tym razem umówili się na kolację z przyjaciółmi.

- Prowadzimy wyjątkowo ciekawe życie, prawda? mruknęła Tammy, wycierając psa, na widok Sabriny dźwigającej górę czystych ręczników. Uśmiechnęły się do siebie i ucieszyły, bo właśnie Candy wróciła do domu.

- Jak tam było? - zapytała ją Tammy.

- Wspaniale. Spędziliśmy czas z jego przyjaciółmi. - Była pełna wrażeń z weekendu i najwyraźniej dobrze bawiła się w towarzystwie rówieśników.

W końcu wszystkie cztery siostry wróciły do domu.

Drzwi do ich sypialni były otwarte i krzyczały do siebie „dobranoc”. Każda z nich, leżąc w łóżku, uśmiechała się i myślała, jakimi są szczęściarami, że mają siebie nawzajem bez względu na to, co działo się z mężczyznami w ich życiu.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

Dzień świętego Walentego miał swoje wady i zalety. Obudziły się wszystkie ze świadomością, że dzisiaj ich ojciec bierze ślub w Las Vegas, i zrobiło im się ciężko na sercu. Poczuły jeszcze większą tęsknotę za matką. Przy śniadaniu były poważne i niewiele ze sobą rozmawiały. Wysłały ojcu i Leslie kwiaty i butelkę szampana do pokoju hotelowego. A dwa tygodnie wcześniej Sabrina wysłała mu e - maila, przypominając o spisaniu interczy. Odpisał, że sam o tym pomyślał i zatroszczył się o wszystko, co ją uspokoiło. Przynajmniej jeśli im się nie uda, Leslie nie odejdzie, zabierając mu wszystko, co miał.

Brad zaprosił Annie na kolację z okazji walentynek. Tammy była zadowolona, że John zaproponował jej kolację i kino. Bardzo jej się podobało, że nie oczekuje od niej niczego więcej. Paul wybierał się do Nowego Jorku, żeby zobaczyć się z Candy. Wszyscy mieli jakieś plany z wyjątkiem Sabriny, która zamierzała zostać w domu i pracować. Siostry czuły się podle, zostawiając ją samą, zwłaszcza Tammy. - Nie bądź głuptasem - uspokoiła ją Sabrina. - Dam sobie radę. - Uśmiechnęła się promiennie i powiedziała Tammy, że ładnie wygląda. Mówiła jej już wcześniej, że polubiła Johna. Był przystojnym, ale co ważniejsze inteligentnym, miłym mężczyzną, który mocno stąpał po ziemi. Podobnie jak Tammy, miał niespożyte pokłady energii i mnóstwo wspaniałych pomysłów, poza tym pracował w tej samej branży. Polubiła też Paula Smitha. Był jak powiew świeżego powietrza w porównaniu z mężczyznami, którzy kręcili się wokół Candy, czekając na okazję, żeby ją w jakiś sposób wykorzystać. I uwielbiała Brada. Kiedy Annie szykowała się do wyjścia z domu, Tammy pomogła jej się ubrać, Candy skróciła trochę jej włosy i uczesała ją. Kiedy przyszedł Brad, wyglądała jak z bajki, a on był oczarowany jej urodą. Widać było, że oszalał na jej punkcie, a Annie była w nim zakochana. Sprawa zaczęła robić się poważna. O dziewiątej wieczór Sabrina została sama, usiadła przy stole w kuchni nad miską zupy i myślała o Chrisie, zastanawiając się, jak mogło dojść do tego rozstania. Straciła mężczyznę, którego kochała od prawie czterech lat. W końcu poddała się i wylała zupę do zlewu. Nie mogła ani jeść, ani pracować. Przez cały czas myślała tylko o nim. Od sylwestra nie dał znaku życia. Nie zadzwonił od chwili, kiedy wyszedł z pierścionkiem zaręczynowym.

Przez chwilę chodziła wokół salonu, potem usiadła przed telewizorem, ale nie mogła się skoncentrować. Wróciła do swojego pokoju i gapiła się przez okno, jak pada śnieg. W końcu nie mogła już tego znieść. Musiała się z nim zobaczyć, nawet jeśli miałyby to być po raz ostatni. Zeszła na dół po schodach, włożyła botki, porwała płaszcz z garderoby i ruszyła w

kierunku jego mieszkania. Zadzwoiła do domofonu i po raz pierwszy od dwóch miesięcy usłyszała jego głos. Sam jego głos był jak tlen, którego brakowało jej od tyłu tygodni.

- Kto tam?

- To ja. Czy mogę wejść?

Nastąpiła chwila ciszy, po czym usłyszała dźwięk domofonu. Otworzyła drzwi i weszła po schodach na górę. Stał w progu, w swetrze, džinsach i z bosymi stopami. Przez dłuższą chwilę patrzyli sobie prosto w oczy, po czym Chris odsunął się na bok i Sabrina weszła do środka. Rozejrzała się dookoła i pomyślała, że nic się tam nie zmieniło. Podobnie jak Chris. Nadal był mężczyzną, którego kochała.

- Czy coś ci jest? - zapytał ją, zatroskany. Wyglądała jak siedem nieszczęść. - Dobrze się czujesz?

Spojrzała na niego ze smutkiem. - Nie, nie czuję się dobrze.

A ty?

Wzruszył ramionami w odpowiedzi. To było fatalne sześć tygodni.

- Napijesz się czegoś? - zaproponował.

Potrząsnęła głową. Nadal było jej zimno i usiadła na sofie, nie zdejmując płaszcza.

- Dlaczego przyszłaś?

Nie przypominała mu, że był dzień świętego Walentego. To nie miało znaczenia. Przynajmniej dla nich, bo jednak jej siostry umówiły się na randki ze swoimi mężczyznami, chociaż dopiero co ich poznały.

- Nie wiem, dlaczego tu przyszłam - powiedziała szczerze. - Musiałam przyjść. Bez ciebie nic nie ma dla mnie sensu. Nie wiem, co jest ze mną nie tak, Chris. Panicznie boję się małżeństwa. To nie jest twoja wina, tylko moja. Mój ojciec zenił się z jakąś lalunią pięć minut po śmierci mojej matki. On się nie boi. A powinien. Tymczasem to ja się boję. Nie mogę znieść tego, że małżeństwa się kończą, kiedy coś idzie nie tak.

- Nie zawsze dzieje się coś złego - powiedział łagodnie, siadając naprzeciwko niej w ulubionym dużym skórzanym fotelu. Potrafił siedzieć w nim godzinami ze swoim psem. - Czasami się udaje.

- Bardzo rzadko. I chyba takich małżeństw nie spotykam. Czy musimy brać ślub? Nie możemy wymyślić czegoś innego?

- Już wymyśliliśmy. Nie chcę cały czas stać w miejscu, Sabrino. Oczekuję od życia czegoś więcej. Ty też powinnaś. Miałem zamiar do ciebie zadzwonić. - Zawahał się przez chwilę. - Też się nad tym wszystkim zastanawiałem. Nie chciałbym rezygnować z tego, na

czym mi tak bardzo zależy, i nie chciałbym, żebyś ty też z tego zrezygnowała. A może zamieszkalibyśmy razem na jakiś czas? Nie na zawsze, może na pół roku, dopóki nie oswoisz się z tą myślą. Może wtedy, kiedy skończy się okres wynajmu waszego domu. Moglibyśmy spróbować. Jeśli chcesz, możesz zamieszkać u mnie. Albo wynajmiemy inne mieszkanie. Nie wiem. Może papierek nie jest aż tak istotny, jak mi się wydaje. Zamieszkajmy razem i zobaczymy, jak będzie. Może wtedy przestaniesz obawiać się następnego kroku. Zamilknął, kiedy potrząsnęła głową.

- Nie rób tego, jeśli potrzebujesz czegoś innego. Nie zgadzaj się na kompromis, Chris - powiedziała ze smutkiem, próbując bronić jego interesów, które były sprzeczne z jej potrzebami, ale go kochała i chciała być uczciwa. - Potrzebuję ciebie - powiedział jasno. - Tylko tego pragnę, Sabrino. Pragnę cię od dnia, w którym się poznaliśmy. Ciebie i twojego szalonego życia, twoich sióstr, twojego ojca, naszego głupiego psa ... i pragnę mieć z tobą dzieci. Opiekujesz się siostrami tak, jakby były twoimi dziećmi. Pozwól im wreszcie dorosnąć. I tak to się kiedyś stanie. A my możemy mieć własne dzieci. - A jeśli nas znienawidzą? Będą narkomanami albo nieletnimi przestępcami? Nie przeraża cię to? Miała ciemne i szeroko otwarte oczy przepełnione strachem. Zrobiło mu się jej żal i pragnął ją wziąć w ramiona, ale tego nie zrobił. Nadal na nią patrzył i chciał, żeby się odprężyła.

- Nie przeraża mnie to, bo mam ciebie. Nie boję się niczego. A jeśli będą nieletnimi przestępcami, to pozbedziemy się ich i postaramy o nowe - zażartował. - Ja tylko ciebie potrzebuję, kochanie. Bez względu na to, jak postąpimy. Tylko obiecaj mi, że jeśli przyjdą na świat dzieci, weźmiemy ślub. Chcę, żeby były z legalnego związku. Kiedyś może im się to przydać. - Skinęła głową i uśmiechnęła się do niego nieśmiało.

- Może po sześciu miesiącach wspólnego mieszkania jakoś się przyzwyczaję.

- Mam nadzieję. - Usiadł koło niej, objął ją i tulił w swoich ramionach, a ona oparła głowę na jego piersi. Odzyskała część siebie, którą straciła w sylwestrowy wieczór.

- Przepraszam, zachowałam się wtedy podle - powiedziała łagodnie. - Byłam przerażona.

- Wiem. Już dobrze, Sabrino. Wszystko dobrze się skończy ... zobaczysz ...

- Dlaczego ty jesteś taki spokojny, a ja świruję? Ponieważ w zeszłym roku wydarzyło się tak wiele, że to ją przerosło. Śmierć matki usunęła jej grunt pod nogami. Miał rację. Zajmowała się wszystkimi dookoła, więc dlaczego nie miałyby się zająć nim? Albo nawet ich dziećmi.

- Kocham cię, Chris - powiedziała, patrząc mu w oczy.

- Ja też cię kocham. Bez ciebie byłem nieszczęśliwy. Chciałem do ciebie przyjść dzisiaj wieczór, ale bałem się, że zatrzaśniesz przede mną drzwi.

Potrząsnęła głową, a on ją pocałował. Nie rozwiązali jeszcze wszystkich swoich problemów, ale przynajmniej podjęli próbę.

- Przeprowadzę się do ciebie, kiedy wyprowadzimy się z domu - obiecała.

- Jak się miewa Armie?

Brakowało mu ich wszystkich. Traktował je od dawna jak własną rodzinę. Mógł wiele stracić. Ona poczuła to samo, dlatego przyszła do niego.

- Annie jest zakochana w Bradzie. Myślę, że to coś poważnego. Namówił ją, żeby zapisała się na różne zajęcia, zajęła rzeźbą i dawała wykłady o sztuce we Florencji. Chce, by w przyszłym roku uczyła w szkole. Próbuje przekonać ją, żeby wzięła psa przewodnika.

- To dobry człowiek. Lubię go.

Nie zapytał Sabriny, czy sądzi, że się pobiorą. Było na to jeszcze za wcześnie. Spotykali się dopiero od dwóch miesięcy. Jediną osobą, która brała ślub w ich rodzinie, był ojciec, który nie powinien tego robić. Cały świat stanął do góry nogami.

Potem poszli do łóżka i spędzili razem noc. Pamiętała o tym, żeby zadzwonić do sióstr i uprzedzić, że nie wróci na noc, jednak nie powiedziała, gdzie jest. Tammy domyśliła się, że Sabrina poszła do Chrisa, ale tego nie komentowała. Nazajutrz rano Sabrina i Chris przyszli do domu. Byli nieco zmieszani, ale szczęśliwi, że znowu są razem. Siostry Sabriny uwiesiły mu się na szyi i uściskały jak dawno niewidzianego brata.

- Witamy w domu - powiedziała łagodnym głosem Sabrina i pocałowała go, a Beulah zaczęła wymachiwać ogonem i szczekać jak szalona.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

Marzec był dla nich wszystkich pełen wrażeń. Tammy wspaniale bawiła się w towarzystwie Johna Sperry'ego, a w dzień świętego Patryka odebrała telefon, którego nie spodziewałyby się nawet za tysiąc lat. Szefostwo sieci telewizyjnej miało pomysł na nowy program, który miał być emitowany w godzinach największej oglądalności, i zamierzali powierzyć jej to zadanie. Bohaterkami miały być trzy mieszkające razem młode kobiety - lekarka, prawniczka i aktorka. Zdjęcia będą kręcone w Nowym Jorku. Główne role powierzono sławnym aktorkom, role drugoplanowe też zaproponowano znanym aktorom. Stacja miała już sponsorów i zaproponowała Tammy, żeby została producentką tego programu. Dostała dokładnie to, co sobie wymarzyła. Nie mogła uwierzyć w swoje szczęście. To była wspaniała propozycja, więc od razu się zgodziła. Początek emisji programu zaplanowano na wiosnę przyszłego roku, co oznaczało, że Tammy zostanie w Nowym Jorku, nawet jeśli wyprowadzą się z domu. Oznaczało to również, że będzie musiała sprzedać dom w Los Angeles i kupić inny w Nowym Jorku. Na przykład własną kamienicę. Może siostry zamieszkałyby razem z nią, ponieważ ich układ doskonale się sprawdził.

Miała dostać swoje biuro, asystentkę i sekretarkę. Dostała budżet, o jakim nawet nie śniła. Chcieli tylko, żeby kiedyś zdobyła dla nich nagrodę Emmy i byli przekonani, że jej się to uda.

Nie mogła się doczekać, kiedy powie o wszystkim Johnowi. Miała zacząć od czerwca i sama ustalić grafik. Dzięki temu mogła złożyć wypowiedzenie z przyzwoitym trzy-miesięcznym wyprzedzeniem, by znaleźli nowego producenta programu „Czy można uratować ten związek? Wszystko zależy od was!”. Był to chyba najgorszy program, nad jakim kiedykolwiek pracowała, ale ta praca przynosiła przyzwoite dochody, a zaledwie po sześciu miesiącach pojawiły się nowe możliwości. Kiedy opowiedziała o wszystkim Johnowi, był zachwycony.

- Ten program będzie bił rekordy popularności - zapewnił ją. Rozmawiali o tym żywo podczas lunchu, a kiedy przyszła do domu, podzieliła się dobrą wiadomością z siostrami. - Super! - powiedziała podnieconym głosem Candy. Nazajutrz wyjeżdżała na dwutygodniową sesję do Japonii. Miała dostać za nią ogromne pieniądze i już zaplanowała, że zaraz po powrocie odwiedzi Paula. Annie była szczęśliwa z Bradem. Chris wrócił do Sabriny. Życie było piękne.

Siostry pogratulowały Tammy, która już nazajutrz złożyła wypowiedzenie. Irwing Salomon żałował, że Tammy odchodzi, ale docenił jej zaangażowanie i świetne wyniki. Annie miała w tym miesiącu ukończyć szkołę. Brad przekonał ją, żeby jeszcze przeszła szkolenie z psem. Choć nie była do tego entuzjastycznie nastawiona, obiecała mu, że spróbuje. Wybrała czekoladowego labradora i w maju ukończyła szkolenie. Baxter skończył szkołę w marcu, ale postanowili nadal utrzymywać ze sobą kontakty. Połączyła ich szczególna przyjaźń i dzięki niemu od początku poczuła się w tej szkole dobrze. Teraz Baxter przekazał pałeczkę Bradowi, który chciał, żeby Annie na wiosnę zaczęła uczyć kilku przedmiotów związanych ze sztuką: historii sztuki i malarstwa. Nie wiedziała, jak będzie malowała, nic nie widząc. Brad poradził jej, żeby spróbowała malarstwa abstrakcyjnego i zobaczyła, co z tego wyniknie. Doszła do wniosku, że rzeźba jej nie pociąga, natomiast polubiła ceramikę i wypalanie w piecu. Zrobiła nawet kilka przedmiotów, które podarowała Bradowi. Po powrocie Candy z Japonii na początku kwietnia wpadli na wspaniały pomysł, żeby gdzieś razem wyjechać. Tammy i John zorganizowali wyjazd na narty do Vermont. Spędzili weekend w domu wynajętym przez Johna. Wszyscy jeździli na nartach, z wyjątkiem Annie, która bardzo chętnie chodziła na długie spacerunki ze swoim psem przewodnikiem. Była to urocza suczka, wabiła się Jessica.

Narciarski weekend bardzo się udał. Brad zabrał Annie wieczorem na łyżwy, które zawsze uwielbiała, i odkryła, że nadal może na nich jeździć, trzymając go pod ramię. Wszyscy fantastycznie się bawili. Paul przyjechał specjalnie, żeby być razem z Candy. Sabrina i Chris nigdy nie byli bardziej szczęśliwi. Wszystko miało zostać po staremu jeszcze przez cztery miesiące, do wygaśnięcia umowy wynajmu domu. Potem Chris i Sabrina postanowili zamieszkać razem. Wszystkie córki rozmawiały z ojcem po jego powrocie z Las Vegas. Planowały wkrótce się z nim zobaczyć, ale chciały jeszcze trochę poczekać, aż sytuacja się unormuje.

W ostatnim dniu pobytu ustalili, że spędzą razem wakacje. Łamali sobie głowę, dokąd mogliby pojechać, dopóki Annie nie zaproponowała łodzi. Zawsze była zapaloną żeglarką. Ustalili kwotę, jaką mogą na ten cel przeznaczyć, zaplanowali wyjazd na lipiec. Brad, Paul i Annie mieli wtedy wakacje, a Chris i Sabrina wezmą urlop. John miał nadzieję, że może uda mu się wykroić trochę czasu. Candy będzie już po pokazach *haute couture*, a Tammy sama miała ustalić grafik prac nad nowym programem. Jediną decyzją, którą musieli jeszcze podjąć, był typ łodzi - motorowa czy żaglówka.

Dwa tygodnie po przyjeździe z wakacji dziewczyny zadzwoniły do ojca i zaprosiły go na lunch. Spotkały się z nim w klubie „21”. Ojciec przez cały czas dziwnie się zachowywał. Był wyraźnie zakłopotany.

Zaczekał do końca lunchu i wreszcie wydusił z siebie, że Leslie w listopadzie urodzi dziecko. Właśnie dowiedziała się, że jest w ciąży, i sądzą, że dziecko zostało poczęte w noc poślubną, ale jego córki nie dały się na to nabrać.

- Tato, odjęło mi mowę - jęknęła Tammy. - Wszystkiego dobrego, ale jak sobie poradzisz z wychowaniem kolejnego dziecka? Ja nie mogę się na to odważyć mimo swego wieku. Kiedy pójdziesz na studia, będziesz miał siedemdziesiąt osiem lat.

- Nie mogę pozbawić Leslie prawa do posiadania dzieci - odrzekł spokojnie. - To dla niej bardzo ważne.

- Jasne - mruknęła Candy.

Kiedy Leslie urodzi dziecko, będzie miała większe prawa, jeśli się rozwiodą, ale żadna z nich nie powiedziała tego ojcu. Musiał mieć jakieś złudzenia. Przecież był przekonany, że została jego żoną z miłości. Nie miały prawa mówić mu, że się myli. W porównaniu do tego wszystkiego, co wydarzyło się w zeszłym roku, to dziecko nie było jeszcze końcem świata. Sabrina miała tylko nadzieję, że nie urodzą się bliźniaki.

Dzień ukończenia szkoły przez Annie był bardzo wzruszający. W uroczystości uczestniczyła cała rodzina i wszyscy jej przyjaciele. Annie porządnie się napracowała, żeby zdobyć dyplom, i dobrze radziła sobie z psem. Zaprosiła na tę uroczystość ojca, najchętniej bez żony. Początkowo poczuł się urażony tą prośbą. Nadal chciał, żeby zaczęły serdeczniej traktować Leslie, ale potem uświadomił sobie, że córki po prostu nie chciały dzielić się ojcowską miłością z jego nową żoną. Żadna nie wspomniała ani słowem o Leslie ani o ciąży.

Nie miały z nią kontaktu, odkąd przyniosła ojcu szarlotkę. Od tego czasu przeszła długą drogę i dziewczyny nie były pewne, czy dobrze ją oceniły. Miały nadzieję, że się mylą, a rację ma ich ojciec.

W maju wynajęli w Newport jacht, żeby popłynąć w lipcu na wspólny rejs. Jacht miał kompetentną załogę i w broszurce reklamowej wyglądał bardzo okazale. Na pokładzie był kapitan i dwóch członków załogi, a oni mieli do dyspozycji cztery kabiny. Wycieczka zapowiadała się fantastycznie. Dwa dni przed rejsem Tammy otrzymała propozycję, która wstrząsnęła nią do głębi. Konkurencyjna stacja telewizyjna zaproponowała jej prowadzenie programu podobnego do tego, nad którym właśnie zaczęła pracować. Wróciłyby wtedy do Los Angeles, do swoich przyjaciół, do swojego domu i odzyskałyby wszystkie te rzeczy,

które tak trudno jej było zostawić wtedy we wrześniu. Teraz miała mnóstwo ofert pracy w Nowym Jorku i w Los Angeles. Mogłaby tam wrócić zaraz po tym, jak wyprowadzą się ze wspólnego domu. Tammy zastanawiała się nad tym przez całą noc i w końcu doszła do wniosku, że podoba jej się program, nad którym pracuje w Nowym Jorku i chce być bliżej siostr. Odrzuciła propozycję z Los Angeles na dzień przed wyjazdem w rejs. Kiedy powiedziała, co zadecydowała, John poczuł dużą ulgę. W ciągu ostatnich sześciu miesięcy ich związek rozkwitł. Tammy dawno nie była taka szczęśliwa. Era świrów i dziwaków w jej życiu bezpowrotnie minęła. W końcu znalazła odpowiedniego mężczyznę. John był zrównoważony, rozsądny, inteligentny i szaleli za sobą. No i przepadali za swoimi rodzinami. Wieczorem w przeddzień wyjazdu miała miejsce rozmowa telefoniczna, która wszystkich zaskoczyła. Dziewczyny były w amoku pakowania. Candy zabierała ze sobą pięć walizek, a pozostałe siostry spakowały po jednej. Rzeczy dla psów też już przyszykowano. Annie nadal szkoliła swoją Jessikę i jeszcze nie całkiem się z nią dogadywała, ale wszystko zmierzało w dobrym kierunku. Tymczasem zadzwoniła do nich pośredniczka z biura nieruchomości. Okazało się, że właściciel domu zakochał się w Wiedniu, a projekt naukowy, w którym ucześhliczył, miał potrwać dłużej, niż myślał, i proponuje przedłużenie umowy wynajmu o kolejne pięć miesięcy.

Odbyła się na ten temat narada rodzinna, ale Sabrina się wycofała. Nie mogła zawieść Chrisa - przecież obiecała mu, że pierwszego sierpnia wprowadzi się do niego. I tak wykazał się dużą cierpliwością. Nie śmiała nawet prosić go o przesunięcie tego terminu. Lokator, który wynajmował apartament Candy, miał się właśnie wyprowadzić i Candy myślała o tym, żeby tam wrócić, ale propozycja pozostania w domu była kusząca, choć najbardziej ucieszyła Tammy, gdyż pochłonięta pracą nad nowym programem, nie miałyby czasu szukać nowego lokum. Annie uśmiechnęła się figlarnie i powiedziała, że takie rozwiązanie bardzo jej odpowiada. Właśnie skończyła dwadzieścia siedem lat. Tak więc przynajmniej dwie siostry miały zostać w domu, a może i trzy. Żałowały, że nie będzie z nimi Sabriny, ale wszystkie były zgodne co do tego, że najwyższy czas, żeby zamieszkała razem z Chrisem. Czekał już wystarczająco długo. Nazajutrz rano cała ósemka poleciała samolotem do Providence. Cztery siostry i ich mężczyźni. Busem pojechali z lotniska na nabrzeże w Newport, gdzie czekał na nich wynajęty jacht. Był pierwszy lipca, a mieli spędzić na jachcie dwa tygodnie. Planowali popływać wokół wysp Martha's Vineyard i Nantucket i odwiedzić po drodze znajomych. Podczas drugiego tygodnia rejsu zamierzali odwiedzić rodzinę Paula w Maine.

Siostrom trudno było uwierzyć, że od śmierci matki minął już rok. Były wdzięczne ojcu, że odwołał przyjęcie z okazji 4 Lipca. Na wspólnej wyprawie, pośród kochających się ludzi i w innym miejscu niż rodzinna miejscowość, w której rok wcześniej wydarzył się tragiczny wypadek, łatwiej będzie im przeżyć rocznicę śmierci matki.

Czwartego lipca rano dziewczęta urządziły na pokładzie cichą ceremonię i każda z nich wrzuciła do wody po jednym kwiatku. Tammy zauważyła, że Annie wrzuciła dwa.

- Dlaczego wrzuciłaś drugi? - zapytała ją później po cichu. Annie przez chwilę się zawahała, po czym odpowiedziała.

- Za moje oczy.

Niedługo potem spędzili cały dzień, pływając wokół wyspy Martha's Vineyard, a wieczorem zawinęli do portu. Rejs jak do tej pory był fantastyczny, a przy kolacji Brad ścisnął za rękę Annie, która wzięła głęboki oddech i poczekała na przerwę w rozmowie. Trudno było o chwilę ciszy i skupienia, więc Brad zastukał nożem w kieliszek.

- Chcielibyśmy wam coś powiedzieć - zaczęła Annie przejętym i podekscytowanym głosem.

Sabrina i Chris wymienili porozumiewawcze spojrzenia i uśmiechnęli się do siebie. Chris spodziewał się takiego obrotu rzeczy i miał nadzieję, że to będzie zaraźliwe. Sabrina wydawała się coraz bardziej odważnie patrzeć w przyszłość. Raz czy dwa razy wspomniała nawet o tym, że chciałyby mieć dzieci.

- W grudniu bierzemy ślub - wyrzuciła z siebie Annie, patrząc w kierunku Brada. - Będę pracować razem z Bradem w szkole ... i zostanę jego żoną ... - dodała.

Wszyscy zaczęli im składać serdeczne gratulacje.

- Cholera - powiedziała Sabrina chwilę później. - Powinam była się z tobą założyć o dwie albo trzy rzeczy. Pamiętasz, co mówiłaś rok temu? Że już nigdy nie umówisz się na randkę i będziesz starą panną .. i że nigdy nie będziesz mieć dzieci.

Mogłam wygrać fortunę.

Wszyscy zaczęli się śmiać, a Brad objął Annie i pocałował ją. Wyglądali na bezgranicznie szczęśliwych, kiedy siedzieli tak przytuleni do siebie. Chris pocałował Sabrinę i objął ją. A Tammy oznajmiła im, że w sierpniu jedzie na wakacje z Johnem i jego braćmi. Candy i Paul po prostu beztrudnie się roześmiali. W ich wieku człowiek nie myśli jeszcze o małżeństwie. Chcieli tylko spędzać razem czas i dobrze się bawić, podobnie jak to było przez ostatnie pięć miesięcy. Cztery kobiety spojrzały na siebie. Nie musiały nic mówić. Myślały o matce. Tak naprawdę najlepszym darem, jaki od niej otrzymały, było to, że miały siebie

nawzajem - Za siostry! - Sabrina wzniosła toast. - I za ich mężczyzn! Wszyscy wnieśli kieliszki w górę, a siostry po cichu wzniosły jeszcze jeden toast. Za ich matkę, za miłość, którą im dała, za wszystko, czego ich nauczyła, i za więzy które je połączyły na zawsze. Za nimi był najtrudniejszy i w pewnym sensie najlepszy rok w ich życiu.